



Laila Brenden

Srebrny krzyż

Hannah 38



Przekład: Anna Spychała

Rozdział pierwszy

Górskie szczyty pięły się ku niebu, przystrojone w brązowo-złotawe barwy. Dwaj mężczyźni w milczeniu przyglądali się stadu reniferów, które spokojnie pasło się w oddali. Po chwili zwierzęta zniknęły im z oczu. Hans nadal próbował je wypatrzyć, tymczasem uwagę Knuta przykuło coś innego: dwa niewielkie, ciemne punkty posuwające się w ślad za stadem. Rudningen zmarszczył czoło.

- Tam! - szepnął Hans i wskazał palcem kierunek. - Są teraz znacznie bliżej!

Stado liczące około pięćdziesięciu sztuk, kierowało się ku bagnom. Zwierzęta, idąc pod wiatr, powolutku zbliżały się ku dwóm postaciom. Knut nie spuszczał mężczyzn z oka.

- Chyba nie tylko my wybraliśmy się na łowy - rzekł, wskazując ruchem głowy w stronę mężczyzn. - Właśnie szykują się do strzału. Zobaczymy, czy im się poszczęści.

Knut nie zdradzał zaniepokojenia; siedział oparty plecami o ścianę chatki i tylko śledził poczynania myśliwych. Obaj przywarli do ziemi, po czym jeden z nich wycelował w stronę reniferów.

Teraz także Hans zaczął obserwować, co się dzieje, przenosząc wzrok to w lewo, to w prawo. Myśliwi byli dość daleko, z pewnością jednak w odległości wystarczającej, by oddać celny strzał. Zwierzęta jeszcze nie wyczuły intruzów i nadal spokojnie pożywiały się suchymi gałązkami. Niekiedy unosiły głowy i spoglądały przed siebie, a wówczas ich potężne poroża wyraźnie odcinały się na tle nieba. Z oddali dawało się słyszeć stłumione porykiwanie.

Kilka okazałych sztuk wysunęło się przed stado. Teraz na pewno znajdują się w zasięgu strzału, pomyślał Knut. Poczł przyspieszone bicie serca i na moment wstrzymał oddech. Lada chwila musi paść strzał...

Nagle powietrze przeciął straszny huk. Stado zakłębiło się i pognało w głąb płaskowyżu, a zanim jeszcze ucichło echo wystrzału, zwierzęta zniknęły za najbliższym wzgórzem. W miejscu, gdzie przed chwilą pasły się dziesiątki potężnych reniferów, leżało zwierzę, w agonii tłukąc o ziemię kopytami. Znowu wszystko ucichło, tylko dym z lufy leniwie popłynął z wiatrem.

- Idziemy - nakazał Knut, szybko się podniósł i zarzucił strzelbę na ramię. - Przyjrzymy się temu z bliska.

Hans poszedł w jego ślady. Wiedział, że teraz najprawdopodobniej będą musieli czekać aż do następnego dnia, by wytropić zwierzynę i mieć szansę cokolwiek ustrzelić.

Knut zszedł w dół, ku jezioru i ruszył jego brzegiem. Okrążył niewielką zatoczkę porośniętą wysoką wierzbą i wkrótce skręcił w lewo, do miejsca, gdzie dwaj mężczyźni nachylali się właśnie nad padłym zwierzęciem. Dopiero teraz tamci ich zauważyli i, zaskoczeni, wyprostowali się. Obaj, jeden młody, drugi starszy, trzymali w dłoniach myśliwskie noże, których ostrza ociekały krwią.

- Widzę, że nie tylko my wybraliśmy się dzisiaj na łowy - rzekł Knut, po czym pozdrowił skinieniem głowy młodszego z mężczyzn i utkwiał wzrok w tym drugim. - Nie spodziewałem się ciebie tu spotkać.

- No, rzeczywiście to trochę nietypowe - chrząkając, odparł starszy mężczyzna. - Ale pomyślałem, że skoro mój gość chciałby upolować rena, to tu najprędzej natkniemy się na zwierzynę.

- Zakładam, że twój gość dobrze zapłacił za prawo do odstrzału - rzekł chłodno Knut. - Muszę ci jednak przypomnieć, Hermod, że na tym terenie nie masz prawa polować. Te tereny należą do Rudningen, korzystasz więc z nich bezprawnie.

Twarz Hermoda Skogstada zrobiła się purpurowa, jego spojrzenie pociemniało i mocno zacisnął szczęki. Oto został przyłapany na gorącym uczynku i, niestety, Knut Rudningen miał rację. Tyle że gra szła o znacznie więcej; nie tylko o pokaźną sumę, którą przybysz z miasta wyłożył za polowanie. Hermod Skogstad ostatecznie się skompromitował i właśnie tracił twarz.

Teść z zięciem mierzyli się wzrokiem, tocząc między sobą milczącą batalię. Knut zdecydowany i pewny siebie, Hermod upokorzony i wściekły. Nad ich głowami przeciągle gwizdał wiatr. Hermod zagryzł usta, a palce mocniej zacisnął na rękojeści noża.

Ukryty przed ludźmi, w miejscu nieosiągalnym dla strzałów, z pierśią dumnie wypiętą na tle nieba, stał renifer. Poroże rysowało się wyraźnie w wieczornym świetle, a ren, przewodnik stada, czuł pełnię swojej siły. Zerkał na łanie, pasące się nieopodal, upewniając się może, czy w pobliżu nie ma rywali. Młody ren, który całą jesień podążał za stadem, zniknął.

Po drugiej stronie wzgórza znajdowało się czterech mężczyzn. Nieduże fale na jeziorze Svartevatnet kołysały się w blasku popołudniowego słońca. Orzeźwiający wiatr wiał nad płaskowyżem, czesząc sierść martwego rena, który leżał obok mężczyzn.

Knut i Hermod stali w milczeniu, i przez dłuższą chwilę wydawało się, że zaraz rzucą się na siebie. Spojrzenie Knuta było przeszywające i lodowate,

podczas gdy teść ścisnął w rękę nóż tak mocno, że aż trzęsła mu się dłoń, a kostki zbieleły.

Hans, narzeczony Sebjorg, oraz mężczyzna z miasta, który wybrał się na polowanie z chłopem ze Skogstad, nie wiedzieli, czy powinni się wtrącić. Nóż w rękę Hermoda budził w obu niepokój. Wiedzieli doskonale, że Hermod musiał bardzo się pilnować, by nie rzucić się na zięcia. Lecz Hans dobrze znał Knuta i wierzył, że spór zostanie rozwiązany bezkrwawo.

Tymczasem Hermod Skogstad był niezmiernie zawiedziony i poirytowany. Zabrał ze sobą Conrada Tofta na polowanie w okolicy Rudningen i nie chcieli spotkać Knuta właśnie tego dnia. Miał nadzieję, że zdołają przemknąć niezauważeni, gdy tylko jego towarzysz upoluje jedno zwierzę. W tym miejscu szanse na ustrzelenie renifera były dużo większe niż na ziemi należącej do Hermoda. Oczywiście powinien był zapytać wcześniej Knuta, ale obawiał się odmowy. I tym sposobem znalazł się tutaj, złapany na gorącym uczynku. Niczym mały chłopiec, który nabroił i musi za to odpowiedzieć. Co pomyśli Conrad Toft? Mężczyzna z miasta, który dobrze zapłacił za polowanie?

- Polujemy tutaj od niepamiętnych czasów - odparł wzburzony Hermod, sprawiając przy tym wrażenie prawdomównego. W obecności Conrada nie mógł przyznać, że polowali na tym terenie bezprawnie. - Nie brak tutaj reniferów, jest ich tyle, że wystarczy dla wszystkich. Nie ma powodu do gniewu. - Hermod z politowaniem skinął głową w stronę Hansa. - Zabrałeś obcych na polowanie?

- Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli - odpowiedział ponuro Knut. Zachowanie teścia było paskudne. - Hans Ostrup wkrótce zostanie moim szwagrem. Wraz z Sebjorg zamieszkają w Asmundrud, więc ta część ziemi należeć będzie również do niego.

Hermod przełknął ślinę. Zrozumiał, że się wygłupił, lecz musiał znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

- To radosna nowina. - Hermod, całkowicie odmieniony, uśmiechnął się dobrodusznie. - Wobec tego muszę się grzecznie przedstawić. Podał rękę Hansowi. - Jestem ojcem Emilie. Witaj w rodzinie. A to Conrad Toft, który kupił we wsi gospodarstwo i lubi polować. Obiecałem, że pokażę mu okolicę i kusiło mnie, by rozpocząć przechadzkę tutaj, dokąd łatwo jest dojść.

Hermod mówił nieprzerwanie. Knut i Hans, z ociąganiem, przedstawili się obcemu mężczyźnie, gdy nieznajomy wyciągnął ku nim dłoń.

- Jeżeli uważasz, że myślę się co do tego, kto tu ma prawo polować, chętnie o tym porozmawiam - powiedział Knut.

Hermod wzruszył ramionami i skinął głową w stronę renifera.

- Skończymy z renem i zejdziemy do wioski.

Odwrócił się w stronę ubitego zwierzęcia, dając do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

- Hermodzie. - Knut nie podniósł głosu, ale teść odskoczył na dźwięk swojego imienia. - Sam dobrze wiesz, że kłamiesz jak z nut. Teren należący do Skogstada jest ogromny i wspaniały na polowanie, ale leży daleko stąd. Rozumiem, że najchętniej polowałbyś w tym miejscu bezprawnie, ale mam już dosyć tego, że wzbogacasz się moim kosztem.

Hermod odchrząknął; jego spojrzenie stało się ponure. Miał nadzieję, że Knut zaczeka z wymówkami do czasu, aż wrócą do wsi i zostaną sami, ale zięć nie miał na to ochoty.

- Nie potrzebuję się bogacić, Skogstad ma swoje zasady - odpowiedział Hermod wyniośle. - Nic mi nie wiadomo o tym, że nie mamy prawa tutaj polować. O pozostałych sprawach porozmawiamy po powrocie do domu.

- Pożyczyłeś mój wóz tylko po to, żeby zaimponować temu człowiekowi. Zestrzelełeś orła na mojej ziemi, żeby zarobić kilka dodatkowych szylingów, a teraz polujesz na renifery na terenie należącym do mnie. Najwyższy czas z tym skończyć.

- Chyba rozumiem - wtrącił Conrad Toft, przysłuchując się nieprzyjemnej rozmowie. - Wygląda na to, że polowałem na zwierzęta na terenie należącym do kogoś innego, choć nie miałem takiego zamiaru. Wobec tego chciałbym zapłacić za ubite zwierzę, a mięso zanieść do gospodarza, który jest właścicielem tej ziemi.

Conrad Toft spojrzał na Knuta i czekał. Spokojny chłop wzbudzał respekt. Nie musiał podnosić głosu, żeby zostać usłyszanym.

- Nie oskarżam cię. - odpowiedział Knut - Ustrzelełeś rena wspaniale wymierzonym strzałem i zasługujesz na to, żeby go zachować. Zwierzę należy do ciebie.

- W takim razie chciałbym za nie chociaż zapłacić.

- Uważam, że zapłaciłeś już wystarczająco dużo. - Knut uśmiechnął się łagodnie. - Hermod i ja rozliczymy się później. Nie ma o czym mówić.

Hermod, którego tak zlekceważono, gotował się ze złości. Po raz kolejny Knut pokazał swoją niezależność, podczas gdy on sam został odsunięty na bok. Zupełnie tak jak wtedy w drewnitni, kiedy chciał dać Ellen nauczkę.

- Nic się nie stało - powiedział Hermod przymilnie. - Od czasu do czasu zdarzają się nieporozumienia, ale nigdy na tyle poważne, żeby nie można było ich przezwyciężyć.

- Musisz się pospieszyć, żeby skończyć pracę przed nocą - powiedział Knut do Conrada. - Chcemy przenocować w kamiennym domku i liczymy na spokojny wieczór. Powodzenia.

Odwrócił się i odszedł razem z Hansem. Mężczyźni dadzą sobie radę sami, miał tylko nadzieję, że mieli gdzieś w pobliżu konie. Hermod był doświadczonym myśliwym i doskonale wiedział, jak ciężko jest zwieźć złowioną zwierzynę z gór z powrotem do wsi.

- Twój teść sprawia wrażenie upartego. - Hans zrozumiał, który z dwóch mężczyzn rzeczywiście ma władzę i do którego żywi się szacunek. Knut i Hermod długo stali jak kamienne posągi, mierząc się wzrokiem, ale to starszy z nich wyglądał na niepewnego i wściekłego. Knut zaś był spokojny i cierpliwy.

- Tak, ma swoje wady. - Knut poprowadził swoich drogą obok kamiennej chatki i do góry, do źródła tryskającego ze zbocza. Stamtąd mieli dobry widok na płaskowyż i doskonale widzieli, że stado reniferów jeszcze nie wróciło. - Kiedy chciwość zaślepia człowieka, taki biedak narażony jest na niejedną klęskę.

- To znaczy, że musi znajdować nowe sposoby zarobku? - Hans usiadł na wrzosowisku obok Knuta. Słońce chyliło się ku zachodowi, a jesienne powietrze było rześkie.

- Otóż to. Hermod zachowuje się jak desperat. A posiada wspaniałe gospodarstwo.

- Czy może cieszyć się z gospodarstwa, jeśli wisi nad nim groźba bankructwa?

- Na to wygląda. Cieszy się wizytami obcych na swojej posesji. Szczególnie mieszczan zachwyconych dużymi i wspaniałymi drewnianymi domami.

- A więc Hermod nie ma prawa tutaj polować?

- Nie. - Knut zaśmiał się, poprawiając czapkę. - Hermod nigdy nie posiadał tu terenów łowieckich. Ale znalazł ładny sposób na usprawiedliwienie się. Wątpię tylko, czy mieszczanin w to wszystko uwierzył.

- Przecież oni nie zdążą wrócić do wioski przed zmierzchem? - Słońce coraz bardziej chowało się za górami, a tamci mieli przed sobą daleką drogę.

- Nie zdążą. - Knut przyglądał się dwóm ciemnym sylwetkom w dole, pochylonym nad ubitą zwierzyną. A jeśli oni również zamierzają przenocować w kamiennym domku? Ale teraz Hermod raczej nie zdecyduje się na to. Z pewnością będzie nalegał, by zeszli do wioski o zmroku.

- Czy on idzie sam? - Hans skinął w stronę postaci przy oprawianym renie. Jeden z mężczyzn na dole ruszył w stronę Venebotn. - To chyba nie jest właściwa droga?

- Wydaje mi się, że Hermod ma tam swojego konia. Pewnie niezbyt daleko. Knut widział, jak teść przecina wrzosowisko. Szedł żwawo, ale wkrótce zaskoczy go ciemność. Powrót konno bez pochodni nie będzie łatwy.

- Zejdziemy w dół do chaty? - zaproponował Knut. Siedząc na górkim zboczu, nie zauważyli żadnego znaku, wskazującego na obecność reniferów.

- Gdy zajdzie słońce, zrobi się strasznie zimno.

Hans już poczuł, że powiew wiatru stał się dużo chłodniejszy i cieszył się, że będą nocowali pod dachem. Sebjorg opowiadała mu, że w czasie polowań mężczyźni mieli zwyczaj nocować na skałach.

Kiedy zbliżali się do chatki, zrobiło się tak ciemno, że trudno było wypatrzeć mężczyznę oprawiającego zwierzynę. Dostrzegali jedynie punkt niewyraźny, szary, ruszający się po drugiej stronie jeziora. Powinni przenocować w górach i ruszyć w drogę powrotną rano, pomyślał Hans.

- Czy jest taka pora dnia, kiedy łatwiej podejść rena?

Hans przyniósł wiadro wody, a kiedy wszedł do kamiennej chatki, drewno w palenisku dobrze się paliło. Powietrze szybko się nagrzewało i wkrótce w izbie zrobiło się przytulnie niczym w domu.

- Nie, w każdym razie nie zauważyłem. Ale rozsądnie jest wybrać się na polowanie z samego rana, kiedy zwierzęta wychodzą się paść po nocnym spoczynku. - Knut otworzył torbę i wyjął niewielką butelkę oraz stos placków. Emilie zapakowała dużo jedzenia na wiele dni pobytu w górach.

- A więc musimy wstać jutro wcześniej rano - rzekł Hans. Przygotował skóry i koce na jednym posłaniu, zanim nad paleniskiem powiesił garnek wody. Wrzątek zawsze się przyda.

- Tak, zobaczymy, jak nam się powiedzie tuż po wschodzie.

Knut rzucił owczą skórę na stołki z szorstkiego, nieheblowanego drewna i zachęcił Hansa, by spoczął.

- Odrobina kawy do wódki? - spytał Knut.

- Tak. Nie macie zwyczaju pić tego w Sorholm?

- Owszem. - Knut uśmiechnął się szeroko i zdjął papier, w który owinięto placki. - Poza tym niewiele tutaj przypomina dwór.

- Nie - kiwnął głową Hans. - Chociaż może w inny sposób. Tutaj są góry i płaskowyże, wspaniała przyroda... jak w bajce. W Sorholm te potężne budynki ze wspaniałymi wnętrzami, prawie zamek. - Hans przecesał dłonią bujne włosy i uśmiechnął się zadowolony. Uważał, że znalazł ładne porównanie.

- A więc co ci się podoba? - Knut był zadowolony, że Hans docenia pobyt w górach. Nie wszyscy Duńczycy mieli podobne zdanie o monumentalnych, norweskich górach.

- Dotychczas najbardziej podobało mi się Hemsedal. Ale kiedy jestem w Sorholm, najbardziej podoba mi się posiadłość. Oba miejsca są wyjątkowe.

Hans przyjął butelkę, którą podał mu Knut i łyknął. Porządnie zapiekło w gardle, a przyjemne ciepło rozeszło się po ciele.

- Wspaniale jest móc przebywać w obu tych miejscach. A jak często ty i Emilie mieszkacie w majątku?

- Nie byliśmy tam zbyt wiele razy, ale myślę, że wkrótce również będziemy wyjeżdżali tam częściej.

Hans wyciągnął się na drewnianym stołku i rozprostował nogi.

- Będę musiał wkrótce wyjechać w związku z pracą kuśnierza, ale Sebjorg może mi towarzyszyć.

- Na pewno będzie zadowolona. Moja siostra uwielbia podróże i jest wiecznie spragniona nowych przeżyć. - Knut podał posmarowane masłem placki Hansowi. - To nasza kolacja.

Hans wziął racucha i od razu go zjadł. Hans dobrze się czuł w towarzystwie brata Sebjorg. W kamiennej chatce było tylko ich dwóch, zamkniętych w małym, ciasnym świetle. Z dala od ludzi, w ciszy, zakłócanej jedynie trzaskiem palących się polan.

- Nigdy wcześniej nie nocowałem w kamiennym domu. - Hans upił jeszcze jeden łyk z butelki, a Knut dołożył kawałek drewna do ogniska.

- Daję słowo, nie będziemy narzekać. Kiedy pogoda pogarsza się zniecka, pojawia się silny wiatr i zaczyna śnieżyć, wtedy ten domek naprawdę ratuje życie. I dobrze się śpi na pryczy po długim dniu spędzonym w górach. - Knut ugryzł grubego racucha i poczuł ciepło od ognia.

- Nie byłeś na polowaniu w szwedzkich lasach?

- Nie, nigdy. Bardzo wcześnie przeprowadziłem się ze Szwecji do Danii. Jedyne co pamiętam, to leśne chatki dla drwali.

- A więc często bywałeś w Dani u dziadków ze strony ojca?

- Tak, z jakiegoś powodu tam najlepiej się czułem. Zdarza się, że odwiedzam swoich rodziców w Szwecji, ale nie czuję już tej szczególnej atmosfery rodzinnego domu.

- Hans przerwał na chwilę. - Poza tym nie ma nic przyjemnego w składaniu wizyty matce i ojcu po tym, jak odwrócili się od Kościoła.

- Czczenie mrocznych mocy weszło twojej matce w krew.

- Robi się coraz gorsza. Naprawdę przeraża mnie widok jej złowrogiej twarzy. W jednej chwili jest zrównoważona i miła, a w następnej zamyka się w sobie i tchnie

nienawiścią. I we wszystkim dopatruje się złej woli, każdy powód jest dobry, żeby umniejszać słowo Boże.

- Często tak się dzieje, kiedy ktoś pielęgnuje w sobie głęboki smutek - Knut westchnął ciężko. - Smutek Kajsy znalazł siły, które go podsycają.

- Nie wiem, jak to zmienić. - Hans spojrzał pytająco na Knuta. Jeśli ktoś miał udzielić mu rady, mógł to być jedynie brat Sebjorg.

- Obawiam się, że możesz jedynie trzymać się od niej z daleka. Ona nie cofnie się przed niczym, by przekonać innych do swojej nowej wiary.

- Wykreślimy moich rodziców z listy gości?

- Nie, tak nie można. Ale Kajsa na wszelkie sposoby próbuje przeciągnąć Sebjorg na swoją stronę. Liczy na to, że zrobisz to samo, jeśli twoja żona zdecyduje się odejść od Kościoła.

- Myślisz, że mama ma coś wspólnego z tym martwym kotem z Asmundrud?

- Tak. Ale nie wiem co. - Knut zatkał butelkę korkiem i wytarł usta. - I z listami, które otrzymała Sebjorg...

- Jak myślisz, czy ona gnębi Sebjorg czy nagabuje również innych? - Hans naprawdę zaczął bać się własnej matki.

- Boję się, że nęka więcej osób. I może się zdarzyć, że będzie tego żałowała.

- Co masz na myśli?

- Niektórzy mogą mieć tak dosyć jej zachowania, a wtedy może im przyjść coś głupiego do głowy.

- Czyżby mogła sprawić, by ludzie odeszli od zmysłów, czy to masz na myśli?

- Tak, mniej więcej.

- A mój ojciec?

- W dużej mierze robi to, co Kajsa. Dzięki temu ma przynajmniej spokój. - Knut zamknął oczy i zastanowił się. - Ale Gert również odrzucił wiarę w Boga.

- Jakie to przykre. Czuję, że straciłem rodziców.

- W pewien sposób tak jest, ale oni nie chcą dla ciebie niczego złego. Po prostu stracili umiejętność słuchania.

Żadne z nich nie chce teraz zrozumieć, że możesz być szczęśliwy z Bogiem, który surowo karze. Kajsa i Gert szczerze sądzą, że miałbyś lepsze życie, będąc po stronie władcy mroku.

- To przerażające. - Hans pokiwał głową, zrezygnowany. Miał okazję szczerze porozmawiać z Knutem. Ale brat Sebjorg nie żywił do niego złych uczuć. W trudnych chwilach myślał, że Knut i reszta rodziny z Rudningen będą na niego krzywo patrzeć; jakiś dziwny kuśnierz, niewierzący rodzice, czczący ciemne moce.

Na szczęście nie miał się czego obawiać; Knut był jak przyjaciel i rozmawiał o tym wszystkim zupełnie zwyczajnie. Hansowi zrobiło się źle na duszy.

- To nie wygląda dobrze! - Nagle wzrok Knuta stał się nieobecny. Powtórzył: - Nie jest dobrze.

Hans poderwał się i zaczął rozmyślać, czy powiedział coś nie tak, gdy nagle zrozumiał. Knut nie miał już na myśli Kajsy i Gerta. Podniósł się i poderwał okrycie. W tej samej chwili na dworze rozległo się długie wycie. Hans zeszywniał. Wilk?

- Wilk wywęszył rena, którego ustrzelił Hermod - oświadczył Knut, w pośpiechu wkładając buty. - Teraz jego i Conrada otoczyły bestie. Z mięsem rena mężczyźni nie wrócą do wsi w jednym kawałku.

- Dużo tych wilków? - Hans także włożył na siebie ciepłe ubranie i przygotował broń.

- Jeden samiec i dwie wilczyce.

- Myślisz, że odeszli daleko?

- Nie, ledwie do północnego brzegu jeziora. Po ciemku nie znajdą drogi.

Kiedy Knut otworzył drzwi, ciemność stała przed nimi jak czarna ściana. Hans przestraszył się i najchętniej zostałby w środku, przy palenisku. Ale przecież nie mógł tego okazać. Wzorem Knuta, sięgnął po kawałek drewna.

- W mojej torbie są pochodnie - rzekł Knut, wychodząc. - Ale poczekamy z ich zapaleniem do czasu, aż podejdziemy bliżej.

Po chwili już odwiązywali konie.

- Zabierzemy konie, co? - Hans szybko zrozumiał, że koń nie może zostać sam. Stałby się łatwym łupem dla drapieżników.

Ruszyli. Konie przyspieszały za każdym razem, gdy w ciemności rozlegało się wycie.

- Dawno nie dokuczały nam wilki - powiedział Knut, mocno chwytając wodze. Stanął tuż przy głowie konia, żeby uspokoić zwierzę. - Miejmy nadzieję, że tegoroczna zima nie będzie należała do wilków. Ich towarzystwo to nic przyjemnego.

Hans podpisałby się pod tym stwierdzeniem oburącz. Wycie wilków przyprawiało go o gęsią skórę. Odnosił wrażenie, że nigdy się ono nie skończy. Hans zawsze marzył, by ustrzelić wilka, ale kiedy w końcu drapieżniki zjawiły się w pobliżu, jego marzenie stało się prawdziwym koszmarem.

- Czy one atakują ludzi? - Hans nie wiedział zbyt wiele o wilkach i nie przypominał sobie, by kiedykolwiek słyszał, że kogoś rozszarpały.

- Konie mogą przyciągnąć watahy głodnych wilków, a tam gdzie są konie, są i ludzie. Wilki najchętniej rzucają się na inne zwierzęta, ale gdy się boją, bronią się przed wszystkim i wszystkimi.

- Jak to wygląda? - Hans zauważył, że jego koń staje się coraz bardziej niespokojny. Wilki pozostały w tym samym miejscu, bo wycie ciągle dochodziło z tej samej strony.

- No cóż, wilki mają się dobrze. - Knut podniósł żarzącą się żagiew i skręcił za północnym krańcem jeziora. - Maże zdołamy utrzymać je na odległość, ponieważ zdradzają je ślepie.

Hans już o nic nie pytał; skupił się wyłącznie na drodze. Ścieżka, którą podążali, nie była szeroka. Ledwo starczało miejsca na konia, a Hans i Knut musieli przedzierać się przez wrzosowisko i gęste krzaki. Trzymali się blisko wody, słysząc plusk fal, ale w ciemności nie można było dostrzec tafli jeziora. Nagle nastąpiła cisza, lecz ona przerażała go jeszcze bardziej. Teraz, kiedy nie było wiadomo, gdzie znajdują się bestie.

- Myślisz, że uciekły? - Może wilki wywęszyły jego i Knuta, i to je wystraszyło.

- Nie. One się skradają. - Knut zatrzymał się i nasłuchiwał. Po chwili rozpoznał męskie głosy. Hermod i Conrad byli blisko.

- Hej! Wszystko w porządku? - krzyknął głośno Knut, ale słowa poniósł wiatr.

- Tak! - krzyknął w odpowiedzi Hermod.

- Boimy się iść dalej! - krzyknął Toft. Najwyraźniej nie był tak pewny siebie jak Hermod. - Dokoła nas są wilki.

- Macie pochodnie? - zapytał Knut, posuwając się w stronę dobiegających ich głosów.

- Nie. Tylko strzelby.

- Strzelanie to najgłupsza rzecz, jaką by zrobili - mruknął Knut. - Marnować naboje bez najmniejszego powodu.

- Jak to? Wilki nie boją się strzałów? - Hans wciąż uczył się czegoś nowego, a ciekawość z każdą chwilą narastała, pokonując strach.

- To zależy. Tutaj na płaskowyżu nie są tak bojaźliwe jak na dole, we wsi, albo wśród zabudowań. Jeśli oddasz strzał, żeby je wystraszyć, może się zdarzyć, że zwierzęta trochę się oddalą, ale tylko po to, żeby chwilę później znaleźć się tuż za człowiekiem.

- Tam są. - Hans wypatrzył w mroku ciemną plamę. Podeszli bliżej i zrównali z dwoma myśliwymi i ich koniem.

- Chcecie dojść do wsi dziś w nocy? - Knut spojrzął na konia, na którego załadowano upolowanego renifera. Nic dziwnego, że wilki krążyły po okolicy; zapach świeżej krwi i mięsa wyczuwały z daleka.

- Tak. Damy radę. Byle tylko wilki trzymały się z dala. - Hermod niepewnie się rozglądał, jakby nie wiedział w którą stronę iść. W rękę kurczowo ścisnął broń. - Jeśli będziemy spokojnie stać i pozwolimy im się zbliżyć, zdołamy je ustrzelić. Jeśli padnie jeden, pozostałe uciekną.

- Tak dobrze widzisz po nocy? - Głupota teścia wręcz go poraziła.

- Chodzi tylko o to, żeby rozglądać się za świecącymi się w ciemności oczyma. - odpowiedział Hermod. - Jeden strzał w łeb wystarczy.

- Byłoby lepiej, żebyście wrócili z nami do chaty i tam przenocowali. W świetle dziennym dużo łatwiej znaleźć drogę, nie mówiąc o wypatrywaniu wilka.

- Nie ma mowy. Wrócimy do domu z mięsem. - Uparty jak osioł Hermod, zacisnął zęby. Nie chciał przez całą noc przebywać pod jednym dachem z zięciem. - Wilcze bestie, słysząc strzały, będą trzymały się na odległość.

- No, nie wiem ... Conrad Toft patrzył z powątpiewaniem. - To dziwne, że wycie ustało. Może najrozsądniej będzie przenocować.

- Nic nam nie grozi. Wiele razy miałem do czynienia z wilkami. - Hermod podniósł strzelbę i przygotował ją do strzału. Jego koń niespokojnie potrząsnął łbem.

- Dziwię się więc, że zapomniałeś o pochodni - stwierdził oschle Knut.

W tej samej chwili wszyscy czterej ujrzeli w ciemności pierwszą parę błyszczących ślepi. - Tam są.

Hermod natychmiast skierował strzelbę w tę stronę, lecz zanim zdążył nacisnąć spust, zniknęły. Conrad i Hans również wycelowali swoje strzelby, ale nic to nie dało. Po chwili Hans musiał ją odłożyć, by uspokoić konie. Knut wyjął z torby długą żagiew i szukał zapalek. I znów błysnęła para ślepi. Tym razem jednak z przeciwnej strony. Po chwili pojawiła się druga. I jeszcze jedna.

- Chryste, toż to cała wataha. - wyszeptał z przerażeniem Conrad. - Jesteśmy otoczeni.

Rozdział drugi

- Spokojnie, tylko trzy sztuki. - Knut zapalił pochodnię i podniósł ją wysoko. Najpierw paliła się słabo, ale po chwili buchnął ogień i jasny płomień rozjaśnił ciemność.

- Ale trzy głodne wilki wystarczą za groźnych przeciwników.

- Zwłaszcza po zmroku - dodał Conrad. Zaczynał mieć dość te przygody.

- Wycofują się - zauważył Hans. Dwie wilcze głowy oddaliły się, gdy płomień się powiększył.

- Gdzie je widziałeś? - Hermod skierował lufę w miejsce, na które wskazywał Hans.

Nagle w ciemności huknął strzał. Koń Hermoda stanął dęba, a Conrad ledwo zdołał utrzymać drugiego wierzchowca. Knut musiał odłożyć pochodnię na ziemię, żeby mu pomóc.

- W ten sposób spowodujesz tylko, że uciekną nam konie. Pogalopują prosto w paszczę wilków. Czy o to ci chodzi? - Knut powoli tracił do teścia cierpliwość. - Wkrótce znowu tu wrócą, ale może zdążymy dojść do chatki, nim staną się zbyt natarczywe.

- Nie ma mowy. Idziemy dalej. Chodź, Conrad! - Hermod zacisnął wodze w dłoniach, chcąc nakłonić swojego konia, by ruszył.

- Wolę zaczekać do rana - odparł Toft. Podejrzewał, że chłop ze Skogstad nie wie, co robi.

- W porządku. Znajdziesz rano drogę?

- Myślę, że tak. Ale ty nie bądź głupi. Nie możesz iść sam przez ciemny las pełen wilków.

- Dam sobie radę. - Hermod naciągnął czapkę na czoło, bo wiatr nagle przybrał na sile. - Ale ty, proszę bardzo, możesz tu nocować. Ja zadbam, żeby twoja zdobycz dotarła bezpiecznie do domu.

- Ojczy, nie rób tego. - Knut rzadko odzywał się do Hermoda w ten sposób. - Jeśli ruszysz dalej sam, nie będzie to przyjemny spacer.

Hermod ani myślał zmienić zdanie. Nie chciał wracać z trójką mężczyzn do kamiennej chatki, a Knut nie miał szczególnej ochoty dalej go przekonywać. Hermod był dorosłym człowiekiem i miał prawo o sobie decydować.

- Weź chociaż pochodnię. - Knut podał Hermodowi płonący kawałek drewna. - Przez jakiś czas ci posłuży.

Hermod zawahał się. Niełatwo będzie utrzymać pochodnię, strzelbę i konia na raz, ale rozumiał, że ogień się przyda.

- Tylko nie narzekaj, jeśli nad ranem zostaniesz bez konia i mięsa - powiedział na pożegnanie Knut - Mamy nadzieję, że ciebie wilki oszczędzą.

Hermod wzruszył ramionami. Teraz nie mógł już się wycofać. Przez cały czas był mocny w gębie. Gdyby teraz zmienił zdanie, straciłby szacunek. Nie miał wyjścia: musiał ruszyć sam w dalszą drogę.

Wiatr się wzmógł, a wokół szczytów niedaleko Systerskaret rozległo się głośnie wycie wilków. Na szczęście nie padał deszcz ani śnieg, ale było zimno. Gdzieś niedaleko, w promieniu kilkunastu metrów, niewidoczne, czaiły się trzy wilki. Hans marzył o jak najszybszym powrocie do chaty. Nie mógł pojąć, o czym myślał teraz ojciec Emilie, ale nie odezwał się ani słowem, po prostu czujnie rozglądał się dokoła.

- Dobranoc. - Hermod ruszył z powrotem do wsi. Trójka tych, którzy zostali, widziała jedynie niespokojny płomień pochodni, który z każdym krokiem mężczyzny bladł. A Skogstad miał przed sobą kilkugodzinny marsz. Szaleństwem było wyruszać nocą w tak daleką drogę.

- Jak on sobie poradzi? - zapytał Conrad zdumiony. W drodze do chaty nie odstępował Knuta na krok. - To nieodpowiedzialne. - Conrad ładnie dobierał słowa. W towarzystwie młodego Duńczyka i jego starszego kompana, Conrad Toft czuł się znacznie pewniej. Pewniej, niż przy tym korpulentnym chłopie, którego poznał na początku.

- Nie zajdzie daleko - rzekł Knut. Był wściekły i smutny zarazem, że teść nie chciał posłuchać głosu rozsądku. - Bliżej Totten też znajduje się góraska chata. Mam nadzieję, że tam się zatrzyma.

Knut zapalił kolejną pochodnię i mężczyźni mogli zwiększyć tempo. Knut wiedział, że wilki mają ich na oku i tylko czekają na okazję, by zaatakować. Tej nocy było wiele smacznych kąsków do wyboru, ale najsmaczniejszym był ten, który pachniał świeżym mięsem.

Zanim trzech mężczyźni dotarli do kamiennej chatki, powietrze rozdarł strzał. Dźwięk, który dotarł do wędrowców, przypominał odgłos pioruna. Knut szedł spokojnie, a kiedy doszli do chaty, uwiązał konia i powiedział:

- No cóż, Hermod będzie miał nie lada przeprawę.

- Ale czy możemy tak po prostu pozwolić mu umrzeć?

- Conrad przeraził się na myśl o tym, że Hermod może zostać rozszarpany przez wilki.

- Oj, nie jest aż tak niebezpiecznie. - Knut wszedł do chatki, i dorzucił drewno do paleniska. - Ale obawiam się, że stracisz swojego rena.

- Trudno. Żeby tylko chłop się uratował. Ustrzelę jeszcze wiele reniferów.

- Ja chętnie zdobyłbym wilczą skórę. - odezwał się wreszcie Hans. Wilcze skóry były w cenie. - Ale jutro pewnie ich spotkamy.

- W dzień wilki doskonale się chowają - wyjaśnił Knut.

- Polowanie na wilki to zupełnie co innego niż polowanie na renifery. - Po czym przytoczył kilka historii z polowań na wilki, które odbywały się w górach. Tego rodzaju historie były niezwykle ciekawe dla mieszcza, jednak przebywanie na zewnątrz nocą w tak bliskim towarzystwie wilków nie było ani trochę przyjemne.

Conrad dobył zza pazuchy butelkę wybornej wódki i poczęstował nią towarzyszy. Był szczęśliwy, że ominęła go ponura nocna wędrówka u boku Hermoda.

- Dziękuję, że uratowaliście mnie przed... wilkami. Na zdrowie.

- A może powinniśmy dodać, że uratowaliśmy cię przed Herodem? - zażartował Knut. - Rozumiał, że Conrad ważył słowa, w końcu Hermod, mimo wszystko, był teściem Knuta.

- Tak. Nie rozumiem, co go opętało - kiwnął głową Conrad.

- Hermod ma wiele pozytywnych cech - dodał Knut.

- Ale miewa też dziwne okresy, kiedy trudno go zrozumieć. Tak jak cała ta historia z terenem, na którym polował. Wie doskonale, że mieszkańcy Skogstad nigdy tu nie polowali, ale nabrał ochoty, by spróbować. A ponieważ jesteśmy spokrewnieni, pomyślał, że nic się nie stanie, jeśli się tam wybierze.

- Przykro mi z tego powodu. Nic nie wiedziałem - usprawiedliwiał się Conrad. - Wybrał się ze mną jako przewodnik, miał mi pokazać, gdzie w tej okolicy najczęściej można spotkać zwierzynę. Póki co, nie jestem obeznany z tymi stronami, ale mam nadzieję, że to się zmieni.

- Nie ma sprawy. Jeśli o mnie chodzi, nie widzę problemu, że upolowałeś zwierzę na tym terenie. Ale to nie w porządku, jeśli mój teść myśli, że może tu robić wszystko, na co ma ochotę. Na to nie pozwolę.

- Ma okazale gospodarstwo. Pewnie należy do największych we wsi?

- Tak, posiadłość składa się z wielu domów. - Knut upił kolejny łyk, ale nie powiedział nic więcej.

- A więc chyba ma coś do powiedzenia tu, w okolicy?

- Jak każdy w Hemsedal, Hermod może wyrazić swoją opinię. A poznałeś może Josteina, jego syna? - Knut pomyślał, że Toft byłby dobrym znajomym dla Josteina, gdy ten przejmie majątek Skogstad. Conrad Toft sprawiał wrażenie człowieka uczciwego, z dobrymi kontaktami w Christianii.

- Tak, przedstawiliśmy się sobie. Ale rozmawiałem raczej z żoną Hermoda. Jest niezwykle gościnna.

- Anneli jest bardzo życzliwa - potwierdził Knut. - Jesienią Jostein się żeni, a to oznacza, że w gospodarstwie pojawi się nowy zarządca. Według mnie to z nim raczej powinienes się bliżej poznać. - Knut odwrócił się w stronę Hansa, - W przyszłym roku będziemy mieli dwa duże wesela we wsi. Również Hans żeni się z moją siostrą, dlatego liczymy na owocne łowy o tej porze roku.

- Będziecie mieszkali tutaj we wsi? - Conrad słuchał z dużym zainteresowaniem.

Mężczyźni siedzieli długo przy ognisku, oddając się ożywionej rozmowie. Knut zaglądał w międzyczasie do konia, ale było już spokojnie i nic nie wskazywało na obecność drapieżników.

Gdy zbliżała się pora snu, Conrad dostał całą pryczę, Knutowi i Hansowi zaś przypadła w udziale ta druga. Knut zamierzał doglądać konia nocą, więc położył się z brzegu. Zmęczeni, pełni wrażeń, z ochotą wsunęli się pod skóry i koce. Każdy leżał grubo ubrany, bo kiedy ogień w palenisku gasł, między kamiennymi ścianami robiło się zimno.

Niedługo po tym, jak życzyli sobie dobrej nocy, rozległo się chrapanie Conrada. Chwilę później dało się usłyszeć głęboki i równy oddech Knuta. Tylko Hans nie spał i myślał o wszystkim, co przyszło mu przeżyć w ciągu dnia. Najbardziej martwił się o Hermoda. Być może chłop dotarł do brzozowego lasu i schodził teraz ze wzgórz. Albo błąkał się ciągle po płaskowyżu, próbując, pozbyć się towarzystwa wilków. Nieprzyjemnie było patrzeć prosto w świecące, złowrogie ślepie zwierząt. Wilki poruszały się bezszelestnie, nie sposób było domyślić się, gdzie pojawią się po raz kolejny. Samotna wędrówka nocą przez las, z koniem i mięsem rena, to czyste szaleństwo. Do czegoż mogłoby dojść, gdyby wilki naprawdę zaatakowały...

Hermod Skogstad bynajmniej nie był bezpieczny podczas wędrówki między skałami i wrzosami z uniesioną wysoko pochodnią. Po tym, jak rozstał się z Knutem i dwójką towarzyszy, nie działo się nic i nic nie wskazywało w pobliżu na obecność drapieżników. Koń szedł spokojnie. Płomień rozświetlał duży fragment drogi przed Hermodem, Mężczyzna szedł najszybciej jak potrafił. Nie mógł ryzykować potknięcia się, bo i tak doskwierał mu ból ręki, którą złamał jakiś czas temu.

Ze też mógł być taki głupi, żeby polować bezprawnie na terenie należącym do Rudningena, myślał. Powinien przewidzieć, że Knut się zjawi i wszystko wyjdzie na jaw. Tam, gdzie zazwyczaj polował, zdarzało się, że trzeba było iść daleko i czekać nawet kilka dni na pojawienie się stada renów. Chciał jak najszybciej wywiązać się z umowy

z Conradem, dlatego uległ pokusie znalezienie innego miejsca na polowanie. Maszerując, Hermod uważnie rozglądał się dokoła, ale nie zauważył nic niepokojącego. Strzał chyba skutecznie wystraszył wilki. Próbował przekonać samego siebie, że ten spacer dobrze się skończy, ale miał jeszcze przed sobą sporo do przejścia. To był dopiero początek długiej wędrówki w stronę wioski.

Rześki wiatr wiał w plecy Hermoda, dodając mu werwy.

Wkrótce pochodnia zgaśnie i Hermod będzie musiał zwolnić tempo. Jesienna noc była tak ciemna, że oko wykol. Pierwszy raz, odkąd rozstał się z tamtymi dwoma, zaczął wątpić w słuszność podjętej decyzji. Jeśli wilki wrócą, nie będzie łatwo. Broń trzeba ładować przed każdym strzałem, a do tego niezbędny jest czas.

Rzucanie kamieni w zwierzęta nie miało sensu, gdyż w takiej ciemności szanse trafienia do celu były niewielkie. Poza tym nie mógł liczyć na to, że w miejscu, w którym będzie musiał się zatrzymać, znajdzie wiele odpowiednich kamieni.

Hermod spieszył ile sił w nogach. Miał wrażenie, że zbliża się do wąwozu przed jeziorem Totten. Skoro doszedł tak daleko, bez problemu dotrze do brzozowego lasu, a tam wiatr się uspokoi.

Tej nocy na płaskowyżu było bardzo zimno.

Kiedy ruszył w dół, z niewielkiego pagórka przy stawie, zachodził w głowę, dlaczego nie znalazł tam ścieżki. Właśnie w tym miejscu zawsze była dobra ścieżka, której nie sposób było przeoczyć. Mimo że oświetlał sobie teren dokoła, nie było po niej ani śladu. Pochodnia dogasała, aż w końcu się wypaliła. Przez chwilę kręciło mu się w głowie od tej ciemności. Nagle poczuł przerażenie. Czyżby zabłądził? Był przekonany, że idzie w dobrym kierunku. Słyszał o ludziach, którzy zgubili się w górach, gdy nadeszła mgła lub niespodziewanie zrobiło się ciemno. Nie do pozazdroszczenia.

Ale Hermod nie miał innego wyjścia niż iść dalej. Prawdopodobnie zboczył odrobinę ze ścieżki i znajdzie ją za jakiś czas, ale dopiero teraz zorientował się, że nic nie widzi.

Podążał dalej. Koń, którego prowadził za sobą, był silny i mógłby iść jeszcze przez wiele godzin, gorzej było z nim samym. Miał za sobą długi dzień. Nogi dawały się we znaki, całe ciało było zmęczone i sztywne, ale przecież nie może się poddać. Odpocznie w domu.

Nagle koń się poderwał. Hermod natychmiast złapał mocniej za wodze i wzmógł czujność.

Właśnie tutaj znajdowało się wzniesienie. W jednej chwili zrobiło się przeraźliwie cicho. Hermod zatrzymał się i rozglądał dokoła. Koń stał niespokojnie, co nie wróżyło dobrze. Czyżby wilki wróciły?

Hermod próbował uspokoić zwierzę, jednocześnie wypatrując drapieżników. Słyszał wiatr szumiący wysoko nad szczytami. Tu, w miejscu, w którym stał, panowała nieprzyjemna cisza. Chłód przeszedł mu po plecach. Wyraźnie czuł, że jest obserwowany.

- Spokojnie - szeptał do konia. - Będzie dobrze. Lękasz się wilków? Nie ma co się bać. - Hermod mówił bardziej do siebie niż do konia, przygotowując w tym samym czasie broń do strzału.

Gdy podniósł strzelbę, zauważył parę świecących oczu. Tuż obok, po lewej stronie. Zaraz potem pojawiła się kolejna, nieopodal.

Hermod położył palec na spuście i mierzył w jedną z głów. Prosto między oczy, przynajmniej tak mu się wydawało. Rozległ się strzał!

Dokładnie wtedy Hermod puścił wodze. Koń wyprostował mocno głowę i zarżał, dając wyraz ogromnemu przerażeniu, po czym ruszył z kopyta i w oka mgnieniu zniknął w ciemności. Hermod nie zdążył zareagować. Ledwie przez chwilę słyszał tętent kopyt, a potem znów zapadła głucha cisza.

- Niech szlag trafi te przeklęte zwierzęta! - Hermod splunął i, przeklinając, gotował się ze złości pomieszanej z lękiem. Ale rozumiał, że trzeba się spieszyć z naładowaniem broni. Wyjął nowy nabój z torby przy pasku.

Minęło kilka chwil.

- Psiakrew! - Wokół było całkiem ciemno, a za chwilę, w razie potrzeby, będzie musiał oddać kolejny strzał. Stał spokojnie, trzymając w gotowości strzelbę i obracał się to w jedną, to w drugą stronę. Na razie jednak nie było w pobliżu żadnych wilków.

- Pewnie ruszyły za koniem - odezwał się głośno. Nagle poczuł się bezbronny, ale mówienie na głos dodawało mu otuchy. Teraz, kiedy nie miał już konia, szło mu się lżej. Z zaciśniętymi wargami wędrował w górę pagórków.

Kilka razy uzmysłowił sobie, że zbacza w jedną stronę, więc musiał mieć się na baczności. Od czasu do czasu zatrzymywał się i nasłuchiwał. Ale słyszał tylko podmuchy wiatru. Strach towarzyszył mu nieprzerwanie. Noc kryła wiele zagrożeń i Hermod zaczął obawiać się powrotu watahy. Dopóki miał ze sobą konia, był pewien, że na początek to nim zajmą się wilki. Teraz nie mógł już pocieszać się tą myślą. Serce biło mu tak mocno, że cały się trząsał. Musi poszukać schronienia. Nie może dłużej włóczyć się po górach po ciemku, kiedy

w każdej chwili groził mu atak bestii. Musi jak najszybciej dostać się do starej chaty przy Totten.

Wbiegł teraz na szczyt wzniesienia i zauważył, że teren stał się płaski. W ustach Hermod czuł smak krwi, lecz brakowało mu odwagi, żeby się zatrzymać. Im więcej myślał o tym, że musi dotrzeć w bezpieczne miejsce, tym bardziej przyspieszał. Czyż tam w oddali nie widzi cienia? Czy to coś się nie porusza? Odnosił wrażenie, że wszędzie wokół czają się drapieżniki, a lęk przejął nad nim kontrolę. Hermod próbował złapać oddech, a w każdej chwili towarzyszyło mu przekonanie, że zostanie zaatakowany. Musi iść dalej. Ale gdzie jest chata? Ostatni raz był w tej okolicy wiele lat temu ...

Grząska ziemia wskazywała, że Hermod znalazł się na torfowisku na południe od jeziora Totten. Jeśli pamięć go nie myliła, stara chata znajdowała się po wschodniej stronie. Teraz trzeszczało mu pod stopami. A więc tej nocy też był mróz.

Ale Hermod nie przejmował się za bardzo mrozem.

Nieoczekiwanie z oddali usłyszał przeraźliwe rżenie. Ból ścisnął mu serce i łyzy cisnęły mu się do oczu: to wilki dopadły jego konia.

- Przekłete bestie! - jęknął, nie przejmując się, że płacze jak dziecko. - Przekłete bestie! Jeszcze zniszczę was wszystkie.

Hermod biegł zygzakiem jak szalony przez bagno i wzdłuż brzegu jeziora. Krzyczał i płakał na zmianę, lękając się ataku wilków i tym, że może nigdy nie zdoła znaleźć chaty. Dobry Boże, cóż teraz począć?

Jeśli przeżyje tę noc, nigdy więcej nie będzie polował na cudzym terenie ani podkradał czegokolwiek. Poprawi się i odda wszystkie długi, jakie zaciągnął u Ashild. Będzie miłszy dla Josteina i Jorid i częściej zajrzy do kościoła. To nie było wszystko, co obiecał sobie w chwili, gdy lękał się o swoje życie. Nagle Hermod zatrzymał się i popatrzył przed siebie. Tuż przed nim wyrósł ogromny cień. Minęło kilka sekund, nim Hermod zorientował się, że to domek dla rybaków. Szopa na łodzie z jedną izbą na końcu. Był uratowany! Dobry Boże, był uratowany!

Zerwał pospiesznie kłódkę i mocnym kopniakiem otworzył drzwi. Wydawało mu się, że tuż obok słyszy ciche warczenie i w wielkiej panice wszedł do środka. Trzęsącą się ręką założył haczyk od wewnątrz, zanim padł na ziemię i zaczął szlochać. Nie zostało w nim wiele z tego twardego chłopca, który kilka godzin wcześniej rozdzielił się z mieszczaninem. Teraz Hermod Skogstad był tylko trzęsącym się z przerażenia stworzeniem i gorzko żałował wyprawy na polowanie. Tym razem nie będzie żadnej opowieści z polowania, którą mógłby się szczycić...

Następnego dnia Hans obudził się wcześniej. Był ciekaw, czy uda im się ustrzelić renifera. Po wczorajszej przygodzie z wilkami większość renów uciekła daleko. Ostrożnie podniósł się z pryczy i wyszedł na zewnątrz. Płaskowyż pokryty był szadzią, słońce nie wzeszło jeszcze ponad szczyty gór, ale widok był przepiękny. Hans przeciągnął się i umył twarz odrobiną zimnej wody, po czym poklepał konia. Koń stał pod ścianą chaty i nie wyglądał na mocno zmarzniętego.

- Przeżyłeś już niejedną taki poranek - Hans odezwał się do konia. - A dla takiego Duńczyka jak ja, wszystko jest nowe. Dzisiaj to miejsce wygląda zupełnie inaczej niż wczoraj wieczorem, gdy kładliśmy się spać.

- Już na nogach? - Knut wyszedł na dwór, przetarł oczy i przeciągnął się. - Gadasz z koniem?

- Tak, tak. Koń mówi, że nie widział śladu renów. Ale dobrze pamięta wilki. - Hans uśmiechnął się szeroko i zaczął rozcierać dłońmi zmarznięte ramiona, by się rozgrzać. - Jak myślisz, co z Hermodem?

- Ma się dobrze. - Knut przeczesał ręką włosy i zawiązał chustę mocniej na szyi. - Odprowadzimy Conrada kawalek i po drodze spotkamy mojego teścia.

Hans się uśmiechnął. Polubił mężczyznę z miasta, któremu przyszło przeżyć całe to szaleństwo. Przykro byłoby, gdyby Conrad musiał sam wracać do wsi.

- Dzień dobry. - Zjawił się również Conrad i tak jak oni przeciągnął się i chlapanął sobie trochę zimnej wody na twarz.

- Wszystko z koniem w porządku?

- Ma się dobrze. Za godzinę wszędzie słońce i po szadzi nie będzie śladu - orzekł Knut. - Czeka nas piękny, bezwietrzny dzień.

- Myślisz, że zobaczymy reny? - Hans wszedł za Knutem do chaty i wyjął prowiant. Żaden z mężczyzn nie kwapił się, by rozpaścić palenisko. Niebawem ruszali w drogę.

- Całkiem możliwe, że natrafimy na jakieś stado. Ale wilki nie są daleko, więc nie wiadomo.

- Kręcą się ciągle wokół nas? - dziwił się Hans, czując podniecenie.

Za dnia chętnie stanąłby twarzą w twarz z drapieżnikiem. Pewnie nie było szans na podejście do wilka na odległość strzału, ale byłby rad, gdyby choć jeden przemknął nieopodal.

- Dopóki w okolicy jest jedzenie, będą trzymały się tego miejsca.

Knut ogrzewał butelkę z mlekiem między dłońmi.

- Zabierzmy ze sobą cały ekwipunek, żebyśmy nie musieli tutaj wracać. Jest kilka chat myśliwskich, w których możemy się po drodze zatrzymać.

Hans pokiwał głową i pomyślał, że Knut z pewnością wie najlepiej. Musieli przede wszystkim dopilnować, by Conrad wrócił na szlak. Później zaczną przeczesywać okolice w poszukiwaniu reniferów.

- Nie przejmujcie się mną - wtrącił Conrad, kiedy zrozumiał, że Knut chce odprowadzić go bliżej domu. - Pamiętam drogę, którą szliśmy, a za dnia nie grozi mi chyba żadne niebezpieczeństwo.

- Z pewnością, ale my i tak pójdziemy z tobą - odparł stanowczo Knut. - Przynajmniej sprawdzimy, jak się miewa Hermod.

- Myślisz, że nie doszedł do wioski? - Conrad spojrział z przerażeniem na Knuta. Czy Hermod zginął w górach, podczas gdy on sam spał dobrze w kamiennym domku?

- Nie, tak daleko nie zaszedł. Ale nic mu nie jest. Conrad popatrzył ze zdziwieniem na Knuta i Hansa.

Pomyślał, że Knut musi bardzo dobrze znać swojego teścia. Ale o nic więcej nie pytał.

Mężczyźni sprzątnęli ze stołu i wymietli popiół z paleniska. Potem zamknęli drzwi domku na klucz, który następnie schowali pod kamieniem i ruszyli na północ.

Słońce wschodziło coraz wyżej, podczas gdy myśliwi wędrowali wzdłuż jeziora. Na początku blade, ostrożnie wyłaniało się zza gór, z czasem świeciło coraz mocniej, aż w końcu cały płaskowyż leżał skąpany w promieniach porannego słońca. Wszędzie wokół lśniły mokre źdźbła, a biała szadź zniknęła. Za plecami wędrowców został jesienny świat błyszczącej wody, lśniących szczytów i brązowożółtej ziemi.

Krajobraz zmieniał się, począwszy od wąskich szczelin górskich i rozległych polan, aż po strome, wysokie góry. Hans był zauroczony.

- Sebjorg mówiła, że latem jest tu niezwykle pięknie.

Ale czy może być piękniej, niż jest teraz? - zachwycił się oczarowany. Nie patrzył, gdzie stawia stopy, bo górski krajobraz pochłonął go całkowicie.

- Jesień jest piękna - odpowiedział Knut. On również cieszył się urodą poranka. - Ale lato to, mimo wszystko, najpiękniejsza pora roku. Można wtedy rozłożyć się na ziemi i rozkoszować zapachem wrzosów. Albo łowić ryby w jeziorach i słuchać skrzeczących siewek. Wszystko tętni tutaj życiem.

Knut opowiadał o górach z taką samą radością i zachwytem jak jego siostra. Musieli mieć wiele cudownych wspomnień z dzieciństwa spędzonego tutaj, pomyślał Hans.

- Czy zazwyczaj polujecie latem? - zastanawiał się Conrad. To przecież głównie w związku z polowaniem zjawił się w Hemsedal.

- Nie. Lato to czas, gdy ptaki i w ogóle różne zwierzęta mają małe i trzeba pozwolić im urosnąć. Jeśli natkniemy się na rosomaki lub inne drapieżniki, polujemy na nie, ale tylko na nie.

- Łowicie tutaj ryby przy pomocy sieci?

- O, tak. Gdyby nie to, nie wystarczyłoby ryb na porządny posiłek. Na brzegu prawie każdego jeziora znajdziesz łodzie.

- Musi być bardzo ciężko przenieść łódź tutaj z wioski. - Conrad myślał praktycznie i prawie się spocił na samą myśl o takim dźwiganiu.

- Żebyś wiedział. Nieraz uczestniczyłem w takiej wyprawie, to nie zabawa. Ale zimą, gdy napada dużo śniegu, używamy sań do przewozu łodzi, wtedy idzie nam lżej.

- No tak. Przecież niemożliwe byłoby ciągnięcie ich za sobą.

Mężczyźni minęli Hamarskaret i podążyli w stronę wrzosowisk przy jezioru Totten. Po chwili ich oczom ukazała się rozległa równina i Conrad rozpoznał miejsce, w którym byli z Hermodem poprzedniego dnia.

- Dalej pójdę już sam. - Podeszedł do Knuta, wyciągając do niego rękę. - Dam sobie radę.

- Nie wątpię, ale może się zdarzyć, że mimo to będziesz miał towarzystwo. - Knut wskazał dłonią na drugą stronę stawu. Minęła chwila, nim Conrad i Hans zorientowali się, o co chodzi.

- Jacyś ludzie? - Hans zmarszczył czoło i wpatrywał się w szary punkt, na lewo od jeziora. - No bo przecież nie wilki?

- Na to wygląda. - Knut przystanął. - Możemy je obejść, jak chcecie.

Conrad i Hans wpatrywali się odrętwiali w miejsce, które wskazał Knut, ale ten punkt równie dobrze mógł być kamieniem, jak też człowiekiem. Nie ruszał się. Gdy podeszli bliżej, zauważyli jakiś ruch. Ktoś, odwrócony do nich plecami, podniósł się powoli stanął ze spuszczoną głową.

- Wydaje mi się, że to Hermod Skogstad - rzekł Conrad, rozpoznawszy jego zieloną czapkę. - Musiał spędzić noc pod gołym niebem.

- Nie. Pewnie nocował w szopie na łodzie po drugiej stronie - wyjaśnił Knut. - Może ucieszy się z towarzystwa w drodze powrotnej do wioski.

- Ale przecież miał ze sobą konia? - Hans stracił z oczu Hermoda, kiedy zeszli do niezbyt głębokiego wąwozu. Było tam mnóstwo kamieni i dość ślisko, szli więc bardzo ostrożnie.

- Najważniejsze, że udało mu się uciec przed wilkami. - Hans cieszył się, że teść Knuta jest cały i zdrowy. Więc może też uratował konia i mięso rena. Szopa na łodzie była wystarczająco duża, by zmieścić duże zwierzę.

Trzej towarzysze szli równym tempem. Przeskoczyli przez niewielki strumień i wyszli z wąwozu. Przed nimi roztoczył się widok na płaskowyż.

Przed nimi, bez ruchu, stał Hermod Skogstad. Wprawdzie słyszał, że nadchodzą, a mimo to nie poruszył się, tylko spuścił głowę.

Naraz koń Knuta zatrzymał się i nie chciał iść dalej, przebierając niespokojnie kopytami i szarpiąc głową.

- Już dobrze. Możesz zaczekać tutaj. - Knut poklepał wierzchowca po szyi i przywiązał go do pnia wierzby. Następnie wyprostował się i pewnym krokiem podszedł do teścia. Conrad i Hans szli w pewnej odległości za nim.

- Możesz dziękować Bogu, że stoisz tu na własnych nogach, cały i zdrowy - rzekł cicho Knut. - Wilki były ostatniej nocy paskudnie rozwścieczone.

Hermod nie odpowiedział. Przeciągnął jedynie po twarzy zeszywniała z zimna dłonią, i wbił wzrok w ziemię.

Oczom mężczyzn ukazała się drastyczny widok, aż Conrad musiał się odwrócić...

Rozdział trzeci

Długo stali w milczeniu. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, bo między wrzosami i wierzbami leżał koń Hermoda, rozszarpany przez wilki. Głowę miał wykręconą w tył, z szyi zwisały duże, nadgryzione płaty mięsa, a zad był jedną otwartą raną.

- Nic nie będzie z mięsa rena. - Hermod powoli podniósł głowę.

Był blady, a oczy miał czerwone z niewyspania. Ogarnęła go nowa fala lęku, w jego twarzy nie było śladu hardego spojrzenie z poprzedniego dnia. Cała postać jakby się skuliła. Conradowi zrobiło się żal Hermoda i rozumiał, że najlepiej będzie odprowadzić go z powrotem do wioski.

- Pudełka na naboje są w strzępach, a większość mięsa rena zniknęła - podsumował Knut. - Wilkom trafiła się niezła uczta.

- Ale ciebie nie zaatakowały? - dopytywał Hans. Nie mógł patrzeć na rozszarpany zewłok konia, ale nie przestawał też myśleć o instynkcie, który kierował wilkami.

- Koń mi się zerwał i uciekł, zanim zdążyłem zabrać mięso - wytłumaczył Hermod. Głos miał zmęczony i bezbarwny. - Było ciemno, nic nie widziałem, ale czułem, że wszystkie bestie ruszyły w pogoń za koniem. Na całe szczęście natknąłem się na rybacką szopę po drugiej stronie stawu i tam znalazłem schronienie.

- Powinieneś dziękować Bogu - Knut mimo wszystko współczuł teściowi, choć ten stary uparciuch sam naraził się na niebezpieczeństwo. - To musiała być nieprzyjemna noc.

- Koń był rozpaczliwie podczas walki z wilkami. To było straszne. A ja nie mogłem nic zrobić. - Hermod zakrył dłonią oczy i, zrezygnowany, kiwał głową. - Parszywe, żadne krwi czorty.

- Stało się i już tego nie zmienimy. - Knut popatrzył badawczo na Hermoda. Nie był pewien, czy teść ma dość sił, żeby resztę drogi przejść na własnych nogach, czy jednak powinien zaproponować mu swojego konia, ale nie miał ochoty przerywać polowania.

- Możesz iść z Conradem do Rudningen. To krótsza droga niż do Skogstad. Tam dostaniecie podwodę do domu.

O dziwo, Hermod nie protestował. Musiał być wykończony po bezsennej nocy, a serce z pewnością kołatało mu jeszcze ze strachu. Może nawet potrzebował transportu w dół, do samej wioski.

- Idźcie wzdłuż Vesletotten i skręćcie w prawo na rozwidleniu drogi - tłumaczył Conradowi Knut. - Tam spotkacie ludzi, którzy wyjdą wam naprzeciw.

Conrad kiwnął głową i odchrząknął. Czy Hermod Skogstad pójdzie za nim, czy zamierza postać dłużej przy martwym koniu?

- Powodzenia, i bądźcie ostrożni - dodał Knut, klepiąc Hermoda po plecach. - Jeśli natkniemy się na wilki, policzymy się z nimi. Dwa strzały od ciebie i jeden ode mnie.

Hermod łagodnie się uśmiechnął i ruszył w drogę. Narzucił tak szybkie tempo, jakby czym prędzej chciał opuścić to przeklęte miejsce, a Conrad ledwie za nim nadażał. Jednak po kilku minutach zmęczony chłop zwolnił i zaczął iść spokojnie.

- Da sobie radę?

- Niebawem dotrą do Rudningen, a tam otrzyma pomoc. - Knut westchnął, patrząc na leżący przed nim zewok konia.

- Wilki tu wrócą, żeby dokończyć ucztę. Może będziemy mieli tyle szczęścia, że zobaczymy wilki i reny podczas jednej wyprawy. Jeśli, oczywiście, chcesz stać na straży? - Knut zwrócił się z pytaniem do Hansa.

- Mówisz poważnie? - Gdy Hans uświadomił sobie, że być może będą strzelali do wilków, natychmiast szybciej zabiło mu serce. Wcześniej sądził, że zaraz przerwą wyprawę, by pomóc Hermodowi wrócić do domu.

- Jeszcze jak! - Hans nie obawiał się niebezpieczeństwa, dopóki prowadził Knut, bo on nie ryzykuje niepotrzebnie.

- W takim razie zostawimy konia w szopie na łodzie, po drugiej stronie jeziora i dalej pójdziemy pieszo. Jeśli nie zauważymy reniferów, może to oznaczać, że wilk jest w pobliżu.

- Ale czy one będą szukały pożywienia w dzień?

- Czasami tak robią. Gdy czują się bezpiecznie. Ale najczęściej ruszają na łowy o zmierzchu. Możemy ułożyć się na ziemi, w wykopanym dole i zbudować dokoła kamienną osłonę.

Knut przyjrzał się otoczeniu martwego konia i zobaczył, że wykopanie tam niedużego otworu nie będzie trudne. Kamieni na osłaniający ich mur też nie zabraknie.

- To ja zacznę kopać, a ty odprowadź konia - zaproponował Hans. Przygotowanie miejsca do polowania zajmie kilka godzin. - A jak wrócisz, to coś zjemy.

- Dobry pomysł. - Knut uśmiechnął się pod nosem. Hans wykazał się rozsądkiem i odwagą, i Knut coraz bardziej cenił sobie przyjaźń z narzeczonym Sebjorg.

- Nie przeraża cię widok tego wszystkiego? - Knut wskazał na martwego konia i rozszarpane resztki renifera.

- Widziałem wcześniej martwe konie - odpowiedział Hans. - Ale miłe to nie jest.

Teraz każdy z mężczyzn miał chwilę dla siebie, a tego właśnie obaj potrzebowali. Mogli w ciszy i spokoju przemyśleć to, co się wydarzyło. Hans uważał, że nikogo nie można obwiniać za decyzję, którą podjął w nocy Hermod Skogstad, a on i Knut zostali wmieszani w całą sprawę zupełnie przypadkowo.

Tymczasem Knut dobrze wiedział, czemu Hermod nie chciał nocować w kamiennej chatce i zastanawiał się, czy mimo to nie powinien był zmusić teścia do tego. Ale Hermod nic sobie nie robił z przestróg. To, że stracił konia, a Conrad swojego rena, nie było wysoką ceną... Knut nie obwiniał siebie za to, co się stało. Miał nadzieję, że teść wróci do wsi cały i zdrowy, choć niejedno może się przytrafić wymęczonemu i roztrzęsionemu starcowi.

Tymczasem w Rudningen Ole wstał skoro świt. Sny miał niespokojne, a kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły zaglądać do jego izby, Ole zrozumiał, że to nie Knut i Hans potrzebowali pomocy. Oczami wyobraźni ujrzał człowieka, który słał się na nogach, w drodze z powrotem do wioski.

Na długo przed śniadaniem Ole poprosił Tostera o pomoc. Parobek był młody i dobrze zniesie szybką wędrówkę pod górę w rzeński poranek.

- Czy Knutowi coś się stało? - Ashild narzuciła na siebie wełniany szal i wsunęła stopy w filcowe kapcie.

- Nie, Knut i kuśnierz mają się dobrze. Ale ktoś inny chciał poprobować szczęścia na polowaniu w górach.

Ashild nie pytała o nic więcej. W międzyczasie pojawił się Tosten.

- Weź konia i idź najszerszą drogą w górę, w stronę Totten - tłumaczył Ole. - Tam spotkasz Hermoda Skogstada i pewnego mężczyznę z miasta, którzy wracają do wioski. Hermod nie ma już sił, by iść sam.

- A usiedzi w siodle czy mam go przywiązać? - Tosten zastanawiał się, czy ojciec Emilie nie jest przypadkiem ranny.

- W siodle da sobie radę, ale nogi ma za słabe, żeby tutaj dojść.

- W takim razie poproszę Solveig o coś na śniadanie, żebyś mógł zjeść po drodze w góry. - Tosten rozumiał, że musi wyruszyć jak najszybciej. - Mamy wrócić tutaj czy do Skogstad?

- Wróćcie tutaj, bo do nas jest bliżej. Wędrowcy muszą coś zjeść i się ogrzać, zanim zawieziemy ich do Skogstad.

Tosten uklonił się i pospiesznie zniknął w drzwiach. Zastanawiał się, co też przydarzyło się ojcu Emilie i dlaczego ruszył w góry, akurat przez tę stronę doliny. Być może polował wraz z Knutem i Hansem, ale Ole nie wspomniał o tym ani słowem.

- Tak, tak. To nie moja sprawa. - rzekł do siebie Tosten, wsiadając na konia.
- Nie powinno być problemu z przyprowadzeniem ich z powrotem do wsi.

Ole i Ashild zasiedli do śniadania. Poranny posiłek spożywali zazwyczaj sami i oboje lubili tę chwilę, gdy mogli wspólnie rozpocząć dzień. Byli starzy i każdy dzień traktowali jak dar. W porannej modlitwie zawsze podziękowali Bogu za dobre zdrowie oraz za to, że Ole nie ma większych problemów z kręgosłupem. Od dawna nie skarżył się też na ból serca, co bardzo cieszyło Ashild.

Lato w Sorholm posłużyło obojgu, ale to tutaj, w domu, odpoczywali najlepiej. Tu nie mieli służących, które podsłuchiwałyby ich rozmowy i plotkowały za plecami. Tu mogli swobodnie rozmawiać.

- Czy Hermodowi przytrafiło się coś poważnego? - zapytała zdziwiona Ashild.

- Nic poza tym, że źle spał. - Ole posmarował placek ziemniaczany grubą warstwą masła. - W nocy wilki dały mu się we znaki.

- Jezu Chryste! - przeraziła się Ashild. - Myślałam, że już się ich pozbyliśmy. Dawno ich tu nie widziano.

- Nie wydaje mi się, żeby zapuszczały się w tę okolicę - odpowiedział Ole, powoli przeżuując placek. - O tej porze w górach jest wystarczająco dużo jedzenia.

- Ale Knut chyba wie, że powinien uważać?

- O, Knut, napotkawszy wilka, umie zachować zimną krew - uspokoił żonę Ole i uśmiechnął się do niej.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i zjawiała się Sebjorg. Teraz trzęsa się z zimna, ale wkrótce słońce wzejdzie ponad górskie szczyty i Rudningen obleje morze ciepłego jesiennego słońca. O tej porze roku cudownie było leżeć w łóżku do czasu, aż słońce wzejdzie na dobre, a po drugiej stronie doliny zabudowania ciągle jeszcze były w cieniu.

- Witajcie i smacznego.

- Dzień dobry, córeczko. Zjesz z nami? - Ashild wskazała na krzesło, ale Sebjorg pokręciła głową.

- W domu nakryto już do śniadania, zjem tam. Zastanawiałam się tylko, czemu Tosten ruszył w góry tak wcześnie. Czy Hansowi i Knutowi coś się stało? - spytała zaniepokojona Sebjorg.

- Nie, nie. Hans i Knut są na polowaniu, czeka ich wspaniały dzień. - Ole wytarł usta i uśmiechnął się do córki. - Ale kilku innych myśliwych potrzebują pomocy przy zejściu na dół. Nic poza tym.

- To dobrze. Hans po raz pierwszy wybrał się na polowanie na reny, szkoda by było, gdyby miał złe wspomnienia z tej wyprawy.

- Hans potrafi posługiwać się strzelbą. Doskonale jeździ konno i jest odważny, nie musisz się o niego martwić. Poza tym twój narzeczony jest rozsądny i odpowiedzialny.

- Dobrze o tym wiem - zaśmiała się Sebjorg. - Ale potrafi też być impulsywny i miewa dziwne pomysły.

- Zupełnie tak jak ty - skomentowała Ashild. - Ale, ale, dzisiaj musimy uporać się z zamówieniem dla Borgund, dwa pojemniki na sól i solidny garnek z uszami. Możesz zacząć od garnka, jeśli masz ochotę.

- Dobrze. Przyjdę, jak tylko zjem.

Sebjorg uścisnęła rodziców i pobiegła z powrotem do dworu. Teraz przynajmniej nie ma powodu, by niepokoić się o Hansa. Cieszyła się, że przyjdzie jej wykonać garnek od samego początku. Praca w warsztacie stała się jej ulubionym zajęciem. Codziennie uczyła się od matki czegoś nowego.

W godzinę po drugim śniadaniu na dziedzińcu pojawiło się trzech mężczyzn. Tosten i ktoś nieznajomy szli obok konia. W siodle zaś siedział zgarbiony mężczyzna. Ole wyszedł im naprzeciw, a zaraz za nim zjawiła się Emilie.

- Tato, źle się czujesz? - Nie rozumiała, dlaczego ojciec siedzi skulony w siodle i pomyślała, że stało się coś poważnego. Ten, który zawsze dosiadał dumnie konia, teraz przypominał raczej pusty wór. Słaniał się ze zmęczenia.

- Nie, tylko padam z nóg. - Hermod z trudem zsiadł z konia o własnych siłach. - Tak się kończy walka z wilkami.

- Co ty mówisz? Byłeś w pobliżu wilków? - Przerażona Emilie patrzyła na ojca. - Wejdźcie do środka i powiedzcie, co się stało.

Ole podziękował Tostenowi za pomoc. Solveig przygotowała dla niego ciepły posiłek. Ole wszedł wraz z resztą towarzystwa do salonu. Uprzedził Emilie, że pojawią się Hermod i Conrad Toft. Garnek pełen kaszy stał już na stole.

- Widzę, że macie za sobą męczące polowanie. - Ole zasiadł do stołu razem z gośćmi. Zauważył spojrzenie Hermoda, lecz Ole nie miał zamiaru rozmawiać dzisiaj o terenach łowieckich i prawie do odłowu.

- Spotkanie watahy nocą nigdy nie jest przyjemne. - Hermod znalazł jednak siły, by opowiadać. - Zaraz po tym, jak Conrad ustrzelił renifera, usłyszeliśmy wilki. Pracowaliśmy przy oprawianiu zwierza, żeby skończyć przed zmrokiem. Uporaliśmy się po zachodzie słońca i załadowaliśmy mięso na konia, ale wiedzieliśmy, że nie damy rady dojść nocą aż do wsi. Ponieważ kamienna chatka przy Svartevatnet jest mała, zaproponowałem, by zanoć w rybackiej szopie w okolicy Totten, gdzie koń byłby bezpieczny.

Conrad słuchał z niedowierzaniem. Opowieść Hermoda nie miała wiele wspólnego z prawdą, ale Toft się nie odzywał.

- Conrad był coraz bardziej zmęczony po długim dniu, więc chciałem, by został w razem z Knutem i Hansem. -

Hermod zrobił pauzę i zjadł kilka łyżek kaszy. - Wydawało mi się, że dam radę dojść do szopy sam. I tak by było, gdyby nie atak zgrai wilków.

Hermod opowiadał o rozszalałych bestiach, rzucających się na niego i konia. Snuł opowieść o tym, jak strzelał do wilków i rzucał w nie kamieniami, o świecących ślepiach i walce na śmierć i życie. Toft tylko kręcił głową. Opowieść Hermoda była znacznie bardziej dramatyczna niż to, co rzeczywiście miało miejsce. Czyżby Hermod wstydził się tego, że stał bezradny przy zewłoku konia?

- Więc dobrze, że koń się zerwał i uciekł. - Ole nie dał się zwieść. - Wtedy wilki ruszyły za nim w pogoń, a ty mogłeś szukać schronienia.

- Tak, tej nocy to Bóg uratował mi życie. Przeżyłem coś strasznego.

- A więc musisz odpocząć - wtrącała się Emilie, rada, że dzieci nie słyszały opowieści dziadka. - Tosten odwiezie was wozem do Skogstad. - A ty, gdzie się zatrzymałeś?

- Wynajmuję izbę w Skogstad - odpowiedział Conrad. - Ale nie chcę przeszkadzać, więc prawdopodobnie jutro wyruszę do miasta.

- Nie ma mowy. Nie możesz odjechać, póki nie będziesz mógł zabrać za sobą porządnego rena - ożywił się Hermod. - Odpoczniemy kilka dni we wsi i spróbujemy jeszcze raz, w innym miejscu.

- Może Jostein wybrałby się z wami? - zaproponował Ole. - Młody to zupełnie co innego.

Conrad nie miał najmniejszej ochoty znowu wyruszać na polowanie z Hermodem, ucieszył się więc z tego pomysłu. Po tym, co mówił Knut, i co usłyszał teraz z ust Hermoda, nie ufał Skogstadowi za grosz.

- To świetna myśl - odparł Conrad, po czym spojrzął na Hermoda. - Na razie musisz odpocząć po tych okropnych przeżyciach. Ale gdyby twój syn miał ochotę służyć mi za przewodnika, byłoby wspaniale.

Hermod sposepniał, ale już nie odważył się zaprotestować.

- Pozdrów mamę - poprosiła Emilie. - Powiedz, że przyjadę niedługo z dziećmi. - Emilie odprowadziła ojca do wozu i stała na podwórzu dó czasu, aż bryczka zniknęła w lesie. Dopiero wtedy odwróciła się do teścia i, uniósłszy brwi, zapytała: - To prawda, to wszystko o czym opowiadał?

- Wilki były na płaskowyżu, ruszyły w pogoń za pędzącym koniem - odpowiedział rozważnie Ole. - Co prawda wataha nie była tak liczna, jak twierdził Hermod, ale wilków było wystarczająco dużo, by zaatakować konia - odchrząknął Ole. - Twój ojciec dał sobie radę, ale się bał. Tak to nazwijmy.

- Czy Knut i Hans są w niebezpieczeństwie?

- Nie, myślę, że to raczej wilki są w niebezpieczeństwie - zaśmiał się Ole. To pytanie słyszał dzisiaj już kilka razy. - Możesz być spokojna.

- Jeśli nie będziemy się za mocno opierać o kamienie, murek wytrzyma - oznajmił Knut; nieźle się spocił i zgrzał przy układaniu kamieni. Hans tymczasem nie mógł się nadziwić, że większość dnia zeszła im na kopaniu tego niewielkiego dołu. Długo męczyli się z kilkoma głazami, które posłużyły za dach, ale dzięki temu mogli teraz bezpiecznie się skryć.

- Mamy stąd dobry widok na końskie ścierwo. - Hans wyjrzał przez otwór w murku. - o popatrz! Chyba coś się tam rusza!

Knut uśmiechnął się pod nosem z euforii, jaka ogarnęła Hansa; najwyraźniej dążył do zdobycia wilczej skóry.

Hans spojrział na zegarek; było po piętnastej. Do zmierzchu zostało ledwie kilka godzin.

- Na razie jest spokojnie. Proponuję coś przekąsić - odezwał się Knut. - Potem znów będziemy czuwać.

Mężczyźni jedli w milczeniu i wypatrywali ruchu w okolicy. Ale na polanie panował spokój, wręcz ponury spokój. Dokąd sięgał wzrok, nie było ani śladu ani wilków, ani renów.

Okolicę ogrzewały ostatnie promienie słońca chylącego się ku zachodowi.

Kiedy nadeszły ciężkie chmury i zerwał się chłodny

wiatr, Knut i Hans wciąż tkwili przy szczelinie. Na szczęście wiatr nie wiał im w twarz. Za plecami mieli strome wzniesienie. Wilki nadejdą najprawdopodobniej z naprzeciwka.

- Tam! Po drugiej stronie stawu - wyszeptał nagle Knut. - Widzisz?

Szary cień poruszał się po skałach lekko i zwinnie. Trudno było dojrzeć zwierzę, kiedy stało w miejscu, bo kolor futra zlewał się ze skałami. Ale teraz wilk ruszył dostojnie w stronę jeziora i zatrzymał się dopiero nad samą wodą. Potem najwyraźniej pił, a następnie uniósł głowę i węszył.

- Jeszcze jeden - dodał Hans. Trochę mniejszy wilk pojawił się w tym samym miejscu, co ten pierwszy. I zmierzał prosto w stronę konia.

Knut skinął głową i sprawdził, czy amunicja jest na swoim miejscu.

Niewykluczone, że wkrótce trzeba będzie ponownie naładować broń. Knut i Hans w pełnej gotowości i napięciu śledzili każdy ruch zwierząt. Wilki szły w pewnej odległości od siebie, ale obydwie zmierzały w stronę truchła. Nagle ten większy skręcił w bok i się zatrzymał. Podniósł łeb i węszył.

Następnie odskoczył i znów zaczął węszyć. Może wyczuł w pobliżu człowieka. Mężczyźni wstrzymali oddechy. Zwierzę było zbyt daleko, by dało się je ustrzelić, a polana pogrążała się w mroku. Niebawem nic nie będzie widać. Knut ścisnął strzelbę i wpatrywał się w zwierzęta. Zauważył dwie kolejne sztuki zmierzające w stronę wody i zaczął się zastanawiać, czy stado nie liczy ich jeszcze więcej.

Nagle największy wilk wyrwał do przodu i obrał kurs prosto na martwego konia. Teraz, gdy z każdą chwilą robiło się ciemniej, czuł się bezpiecznie. Hans i Knut trwali w napięciu. Trzymając palce na spustach, nie spuszczały zwierzęcia z oczu. To musi być samiec, silniejszy niż pozostałe zwierzęta, pomyślał Knut. To by dopiero było, gdyby przynieśli taką sztukę do wioski.

Wilki zatrzymały się w pewnej odległości od końskich zwłok i spuściły głowy. Łypnęły w bok i przeskoczyły strumyk. Następnie zakradły się w stronę padliny. Jeden krok i po chwili kolejny odważył się podejść do celu. Teraz już nic nie mogło go odstraszyć. Zwierzę błyskawicznie dorwało się do mięsa i wbiło w nie zęby.

Knut skinieniem dłoni nakazał Hansowi poczekać z oddaniem strzału, bo właśnie zbliżały się jeszcze trzy sztuki. Skoro samiec czuł się pewnie, pozostałe też zaraz się tu zjawia.

Podeszły do konia równie blisko. Głośne warczenie pierwszego wilka sprawiło, że jedna z samic się odsunęła. Po chwili zabrała się za resztki renifera, które, na wpół zjedzone, leżały tu od minionej nocy. Wkrótce każde ze zwierząt ze smakiem zjadało swoje porcje.

Zapadł zmrok i wilki były ledwie widoczne. Knut dał Hansowi znak do strzału. Miał nadzieję, że Hans nie chybi, sam zaś wycelował w samicę, stojącą najbliżej. Pociągnął za spust w tej samej chwili, w której wystrzeliła strzelba Hansa.

Rozdział czwarty

Opowieść o dramatycznej potyczce Hermoda z wilkami szybko rozeszła się po wsi. W ciągu kilku dni wszyscy ją znali i wielu zastanawiało się, czy najbliższa zima naznaczona będzie obecnością wilków. Nie każdy uwierzył w tę historię, ale byli też tacy, którzy pamiętali, że w polowaniu brał udział mężczyzna z miasta, który wszystko potwierdził. A w każdym razie nie zaprzeczał.

Początkowo Hermoda podziwiano. On sam często zachodził do kowala i kołodzieja, gdzie spotykali się mężczyźni i nie szczędzili mu pochwał. Ale trzeciego dnia po powrocie Hermoda z gór mieszkańcy wsi znaleźli sobie znacznie ciekawszy temat do rozmów.

- Widzieliście wilcze skóry Knuta Rudningena? - zawołał podniecony młody gospodarz z Brato. - Knut ustrzelił wilka. I to dwie sztuki.

- To na pewno te bestie, które zagryzły mojego konia - stwierdził Hermod. - Bardzo dobrze, że już po nich. Właściwie to Knut miał łatwe zadanie, ponieważ przynęta była już na miejscu.

- Ale mimo wszystko - z podziwem rzekł kowal. - Wilki to czujne bestie. Niełatwo je podejść.

- Z taką ilością świeżego mięsa to wilki miał jak na dłoni. - Hermod ani myślał przyłączać się do pochwał dla wyczynów Knuta. W końcu to były jego wilki. - Gdyby nie mój zagryziony koń, Knut nigdy nie zdołałby się do nich zbliżyć.

- Tak czy siak, dobrze, że odchudził watahę - wtrącił jeden z mężczyzn. - Nie potrzebujemy w okolicy wilków.

- Ustrzelił też potężnego rena - kontynuował młodzieniec. - W życiu nie widziałem większego poroża.

- Wilki i renifer w czasie jednego polowania? Chyba zmyślasz, młodzieńcze.

Kowal pokręcił zdumiony głową, ale w końcu uwierzył w to, co opowiadał chłopak. Knutowi sprzyjało i szczęście, i pogoda.

Hermod ucichł, skwaszony. O jego wyczynie już zapomnieli, wycofał się więc z rozmowy i opuścił kuźnię. Knut i Hans z pewnością mieli szczęście, ale Hermod nie mógł przestać myśleć o tym, że to właśnie on mógł być tym, który ustrzelił wilki. Gdy Conrad się o tym dowie, pewnie zechce wybrać się na polowanie z Rudninginem, pomyślał ze złością. Żeby tylko Jostein naszedł jakąś watahę lub stado renów i żeby udało się im ustrzelić dla Conrada choć jedno zwierzę. Jostein i Conrad ruszyli bowiem na polowanie dzień wcześniej, tym razem na tereny należące do Skogstad. Hermod dał synowi do

zrozumienia, że to przede wszystkim Conrad ma polować. Zwierzyną przeznaczoną na własny użytek mogli zająć się później.

W ciągu następnych kilku dni wiele osób odwiedzało Rudningen. Wilcze skóry pokazywano o każdej porze dnia, bo od dawna żaden z mieszkańców wioski nie ustrzelił wilka. Knut przyjmował wszystkich uprzejmie, a Emilie podawała kawę i ciastka. Nadarzyła się okazja, by Hans poznał mieszkańców wioski. Knut nie chwalił się zdobyczami. Wręcz przeciwnie. Chwalił celność i cierpliwość przysłego szwagra, gdyż to właśnie kuśnierz upolował największego wilka i renifera.

To Hans był bohaterem, gdy mężczyźni z okolicy przychodzili podziwiać trofea.

Ludzie byli zdania, że Hermod Skogstad powinien się cieszyć, skoro udało mu się ująć z życiem. Wszyscy słyszeli o ataku wilków. Nie codziennie przecież staje się oko w oko z groźną watahą.

Knut kiwał tylko głową. W istocie przyznawał, że Hermod musiał przeżyć w górach nieprzyjemną noc. W żaden sposób nie komentował historii opowiedzianej przez Hermoda, a Hans brał przykład z Knuta. Unikał okazji do opowiadania o tym, co naprawdę miało miejsce.

- Nie bałeś się? - spytała Sebjorg, kiedy wraz z Hansem zbiegała wąską ścieżką w stronę chatki w lesie. Miała wolne od pracy w warsztacie i pragnęła pokazać Hansowi wzniesiony przez Knuta domek.

- Bałem się o Hermoda, gdy postanowił ruszyć po ciemku do domu. Dopóki byłem z Knutem, nie miałem powodu do lęku. - Hans szedł tuż za Sebjorg. Schylali się pod rosnącymi nisko drzewami i obchodzili zamrożone bagna. - Ale kiedy zrozumiałem, że ustrzeliłem wilka, poczułem coś, czego nie sposób opisać. Podczas mojej pierwszej wyprawy w norweskie góry zdołałem upolować i wilka, i rena. To przecież niesamowite.

Sebjorg odwróciła się do Hansa z figlarnym uśmiechem i zaszła ukochanemu drogę. Z długimi zmierzwionymi włosami i coraz dłuższą brodą Hans wyglądał niczym pustelnik.

Teraz, gdy stał przed nią jako najprawdziwszy myśliwy, podobał jej się jak nigdy dotąd.

- Dzięki temu mamy więcej jedzenia na nasze wesele - roześmiała się Sebjorg. - Przyjęcie weselne bez mięsa renifera byłoby nie do pomyślenia.

- Nauczyłem się też patroszyć zwierzynę i dzielić mięsa - dodał Hans. - Zobaczysz, że wkrótce, dzięki takim myśliwskim wędrownikom, będę zdobywał piękne skóry. - Objął Sebjorg i przytulił.

Las spowijała cisza, zbliżała się zima. Świergot ptaków całkiem ustał i najmniejszy nawet dźwięk nie wskazywał na bliską obecność jakiegokolwiek zwierzęcia.

- Ale nie będziesz ich wyprawiał sam. Obiecuj mi to.

- A więc nie chcesz, żeby nasza posiadłość stała się śmierdzącą zagrodą?

Hans śmiał się, dobrze wiedząc, co Sebjorg ma na myśli. W garbarni zawsze bardzo nieprzyjemnie pachnie.

- Nie. Dużo milej jest wachać skóry po wyprawieniu niż przed.

- Obiecuję. - Hans objął Sebjorg i zerknął przez jej ramię. Nagle zauważył, że coś rusza się między świerkowymi gałązkami. To coś było większe od lisa, ale nie przypominało sarny ani łosia.

- Co to? - Sebjorg zauważyła, że ukochany wstrzymał oddech.

- Jakieś zwierzę. Ale nie wiem, jakie ...

- Mogę się odwrócić? - Sebjorg nie chciała przestraszyć zwierzęcia.

- Ostrożnie - wyszeptał Hans. Puścił Sebjorg i obserwował miejsce, w którym zauważył ruch.

Teraz jednak nic się nie działo.

Sebjorg powoli się odwróciła i zaczęła się przypatrywać. Kolejny wilk?

Przez chwilę oboje pozostawali w bezruchu. Pewnie zwierzę uciekło. Ale w chwili, gdy Sebjorg zamierzała iść dalej, wytrzeszczyła oczy i zagryzła wargi. Po prawej stronie pojawił się brązowoszary kot, bezszelestnie stąpając po zmrożonej ziemi. Łapy były duże i bez żadnych trudności poruszały się po twardym podłożu. Sierść wyrastająca z uszu mówiła sama za siebie. To był ryś!

Hans i Sebjorg zamarli. Oboje wpatrywali się jak zaczarowani w dostojnego kota. Rzadko kto miał szczęście znaleźć się tak blisko dorosłego rysia w środku dnia. Ponieważ Hans nie miał ze sobą broni, nie było powodu, by płoszyć zwierzę.

Ryś wyczuł obecność ludzi, a mimo to spokojnie przeszedł obok, wcale się nie spiesząc. Zatrzymał się i patrzył prosto na nich, po czym ruszył dalej i po chwili zniknął między drzewami. Całkowicie bezszelestnie.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda - wyszeptał Hans.

- W ciągu kilku dni udało mi się zobaczyć reny, wilki i rysia. - Hans, wciąż w bezruchu, wpatrywał się w miejsce, w którym zwierzę zniknęło. - Co za futro! Takie piękne plamy!

- Czyż nie wszystkie rysie mają plamy? - dziwiła się Sebjorg. Nigdy nie stała tak blisko żywego rysia, choć widziała wiele martwych. Zarówno ojciec, jak i Knut od lat na nie polowali.

- Mniej lub więcej - odpowiedział Hans, który o skórach wiedział prawie wszystko. - Ale rysie różnią się między sobą. Niektóre mają trzy rzędy plamek na grzbiecie i całą masę plamek na ciele. Inne mają tylko dwa rzędy cętek i niewiele na reszcie tułowia. Poza tym miałem skóry rysia niemal pozbawione plamek, tylko łapy były cętkowane.

- Rysie, które przynosili mężczyźni z naszego majątku, zawsze miały mnóstwo cętek. - powiedziała Sebjorg.

- Może w naszej okolicy są tylko takie?

- To piękne skóry, bez względu na wzór. - Hans również chętnie wszedłby w posiadanie futra z rysia. Krew w jego żyłach zaczęła pulsować szybciej na myśl o tym, jak rozwinie działalność kuśnierską, kiedy przeniesie się do Hemsedal. Miał nadzieję, że oprócz skór: zajęcy, leśnych kun, gronostajów, norek i lisów, zdobędzie też skóry rysia i wilków.

- To niezwykle rzadkie, że ryś przechadza się po lesie w środku dnia - rzekła Sebjorg, gdy wędrowali dalej. - Coś musiało go wystraszyć z legowiska.

- Tym lepiej dla nas. - Hans myślał ciągle o rysiu. - Co za przeżycie.

Po drodze do leśnej chaty Sebjorg wyęczała wzrok, ale ryś i inne zwierzęta przebywały w ukryciu. Mgła wisząca nad ziemią przypominała gęsty dym, więc dziewczyna przyspieszyła, by się rozgrzać. Wkrótce zacznie śnieżyć i runo leśne zniknie pod przykryciem lekkiej, białej kołdry. Sebjorg uradowała myśl o prawdziwej, białej zimie. W Danii śnieg nigdy nie padał obficie. Ziemia była zwykle tylko oblodzona i bardzo śliska. Krajobraz zimowy tchnął smutkiem i przytłaczał.

- Wydaje mi się, że w tym roku nie będziemy długo czekać na pierwszy śnieg - powiedziała Sebjorg. - Umiesz jeździć na nartach?

- Próbowałem w Szwecji. - Hans uśmiechnął się za plecami narzeczonej. - Ale nie mogę powiedzieć, że umiem.

- Szybko się nauczysz, jeśli zimą będziesz chciał polować na myszołowy.

- Pewnie tak. - Hans był podniecony wszystkimi nowościami, które na niego czekały. I nic go nie przerażało, choć udawał, że tak było.

- Cudownie będzie zbiegać na dół. - Sebjorg odwróciła się do Hansa i rzuciła przez ramię: - Najlepszy jest świeży śnieg.

- Myślisz, że nic poważnego nie stanie się Duńczykowi, gdy upadnie?

- Ani Duńczykowi, ani mieszkańcowi wsi. Pójdziemy prosto, jakbyśmy mieli na nogach narty. - Nagle Sebjorg zatrzymała się i zaczęła się przyglądać ziemi przed sobą. Doszli z do miejsca, gdzie droga skręcała, a stąd widać już było leśny domek Knuta. Śladów, na które zwróciła uwagę, z pewnością nie zostawił ani ryś, ani zwierzęta parzystokopytne.

- Nie tylko my wybraliśmy się dzisiaj na spacer. - Sebjorg wskazała na wyraźne odciski dużych kozaków, a trochę dalej ziemia między drzewami nie była pokryta śniegiem i odciski na ziemi zniknęły.

- Ktoś musiał schodzić tędy z gór - zauważył Hans.

Nie wydawało mu się dziwne, że jakiś myśliwy czy drwal od samego rana wędrował po lesie. - Może to właśnie ta osoba spłoszyła rysia.

- Ale tędy mało kto chodzi - wyjaśniła Sebjorg. - Knut jest właścicielem lasu, a to nie jest droga, prowadząca w góry. - Wzruszyła ramionami i poszła dalej.

- Oto i chata.

Na skraju lasu, po drugiej stronie polany, zobaczyli nieduży domek. Knut zbudował go, żeby mieć miejsce, skąd zastawiałby sidła.

Sebjorg opowiadała o tym, że ojciec zawsze był wrogiem polowania z użyciem sideł. Bywało, że ojciec chciał zniszczyć chatę, więc brat przenosił się wtedy do lasu. Stosunki między ojcem i synem były w tamtych latach bardzo napięte, ale teraz spór o sidła ustał.

- Tutaj przynajmniej Knut nikomu nie przeszkadzał. Hans stanął przed schodami do domku i rozejrzał się dokoła. Znaleźli się w środku lasu, i z tego, co mówiła Sebjorg, było stąd daleko do następnej chaty.

- Czy Knut często korzysta z tego domku?

- Tylko jeśli jest na polowaniu. - Sebjorg znalazła klucz i włożyła go w zamek. - Tutaj jest łóżko i palenisko, właściwie to grzech, że tak rzadko korzystamy z tego miejsca. - A to co? - pochyliła się i uważnie przyjrzała uszkodzeniu tuż przy dziurce od klucza. - Nie, no tego już nie zniosę! - Tupnęła nogą, głośno wzdychając. - Ktoś narysował na drzwiach czarnego kota.

Nie było wątpliwości, że na okuciu zamka wyrżnięto malutki wizerunek kota.

- Ciekawe, kto miał taki pomysł?

- Nie wiem. Ale chętnie się dowiem. Czy ten ktoś chce, żebyśmy porzucili wiarę w Boga? Śmiechu warte. Jestem na tego kogoś bardzo zła.

- Myślisz, że Knut może dowiedzieć się, kto za tym stoi? - Hans wierzył w zdolności przyszłego szwagra.

- Jeśli uzna to za słuszne, ale on nie zawsze ma wizje. - Sebjorg przeszła się dookoła chaty.

Nigdzie ani śladu czyjejś obecności. Ziemia była sucha, nie było szadzi, więc ktoś mógł długo kręcić się tu, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów. Trudno było określić, kiedy powstał rysunek.

- Rozpalmy ogień i zjedzmy coś - zaproponowała Sebjorg. Zamknęła drzwi i weszła do środka. W małej izbie było czysto i panował tu porządek. Nic wewnątrz nie wskazywało na wizytę obcych.

- To musi być wspaniałe miejsce odpoczynku po polowaniu - stwierdził Hans. - Łosie i sarny są pewnie w tej okolicy częstymi gośćmi.

- Tak, Knut ustrzelił tutaj wiele łosi. A ponieważ konie mają tu dobry dostęp, łatwo jest znieść mięso z powrotem. - Sebjorg usunęła trochę kory z kawałków brzoźowego drewna i przygotowała palenisko do rozpalenia.

- Pozwól, ja to zrobię - zażartował Hans, podchodząc bliżej. - Nie mogę pozwolić na to, by moja ukochana przy mnie marzła.

Sebjorg tymczasem zajęła się nakrywaniem do stołu i wypakowywaniem jedzenia, które zabrali ze sobą z domu. Tym razem przyniosła racuszki i kwaśną śmietanę, nieduży kawałek boczku i ser z mleka koziego. Do tego butelkę piwa.

Trzepiąc pościel, Sebjorg ciągle rozmyślała o rysunku kota.

Kto ze wsi mógł ich śledzić i kto mógł narysować ten symbol? I kto rysował na tyle dobrze, żeby dokładnie narysować maleńkie postacie? Nie potrafiła rozwikłać tej zagadki.

- Pal licha koty. - Hans odgadł, o czym myśli Sebjorg. - Ciesz się raczej z tego, że dziś widzieliśmy najpiękniejszego ze wszystkich kotów, rysia. Szaleniec, który lata po okolicy i smaruje czarne postacie, powinien raczej zająć się studiowaniem leśnej fauny i podziwiać to, co go otacza.

Sebjorg całym sercem zgadzała się z Hansem, ale mimo to nie mogła zapomnieć o rysunku.

- Na zdrowie. - Sebjorg naląła domowego piwa do dwóch zgrabnych drewnianych kubeczków.

- Zdrowie rysia i nasze.

Przez chwilę jedli w milczeniu, słuchając trzaskających w kominku polan. Ciepło szybko rozchodziło się po niewielkiej izbie i Sebjorg, wypiwszy odrobinę piwa, poczuła się przyjemnie ocieźłała i śpiąca.

- Kiedy pastor chce z nami rozmawiać? - zapytał po jakimś czasie Hans.

- Za dwa dni. To taki zwyczaj, że pastor rozmawia z parą, która zamierza się pobrać. A ponieważ nie będzie cię przez całą zimę, dobrze byłoby się u niego stawić teraz.

- Czy może mu się coś nie spodobać?

- Nie, dlaczego? - Sebjorg podciągnęła nogi pod siebie i oparła plecy o drewnianą ścianę. - Dopóki mój ojciec wyraża zgodę, pastor nie może odmówić nam ślubu.

- Czy za rozmowę trzeba mu będzie zapłacić?
- Liczy raczej na... podarunek.
- To mogę sprezentować mu futrzaną czapkę.
- A czy to nie za dużo za zwykłą rozmowę?
- Pamiętaj, że to moje pierwsze spotkanie z proboszczem. Zależy mi na tym, żeby zrobić dobre wrażenie.

- W takim razie pastor dostanie nową futrzaną czapkę - zdecydowała Sebjorg. - Z pewnością mu się przyda, gdy zacznie się prawdziwa zima.

Dziewczyna patrzyła na Hansa, gdy ten dokładał drewna do kominka.

- A jak tam moja ukochana? Czy nie trzeba jej bardziej rozgrzać?

Hans ściągnął z siebie ciepły sweter i objął Sebjorg, po czym ułożył na łóżku. Leżeli obok siebie wpatrzeni w płomienie. Jej głowa spoczęła na jego ramieniu, a jego dłoń dotykała piersi dziewczyny. Sebjorg pomyślała, jak to przyjemnie tak leżeć i odpoczywać. Z Hansem zawsze czuła się bezpieczna i odprężona.

- Teraz już nie marznę - westchnęła z zadowoleniem. - To dopiero leniuchowanie.

Hansa zdziwiły słowa dziewczyny, gdyż w Sorholm na wszystkie prace zawsze było dużo czasu. Natomiast w Rudningen dni wypełnione były obowiązkami, co dotyczyło zarówno mężczyzn jak i kobiet. Nie było mowy o zatrudnieniu dodatkowo służby. Jeden parobek i jedna służąca wystarczyły. Tak odbierał to Hans. Pomyślał o posiadłości: tam Knutowi nigdy nie brakowało zajęć. Wyglądało na to, że większość czynności sprawiała mu radość. Czy chodziło o polowanie, wycinkę drzew, czyszczenie zboża, narodziny bydła, rozrzucanie nawozu, czy pracę w stajni lub opiekę nad końmi. Każdy dzień nadawał życiu sens, a ciału zajęcie i wypoczynek.

- Nie będzie leniuchowania w naszym własnym gospodarstwie. - Hans pieścił opuszkami palców piersi Sebjorg. - Z oborą pełną zwierząt, sianem do zbierania i gromadką małych trolli będziemy mieli pełne ręce roboty. Ale teraz myślę, że możemy upajać się tą chwilą bez wyrzutów sumienia.

- Mmm. Dokładnie tak, jak ja to teraz robię. - Ręka Sebjorg powędrowała między uda Hansa. Przestraszyła się, kiedy poczuła, że członek Hansa twardnieje. Ale jednocześnie pragnęła mieć ukochanego blisko, jak wtedy w stodole. Jego dłonie były mocne i zarazem delikatnie sunęły po jej skórze, a ona całkiem traciła poczucie czasu. Przez chwilę, tam w stodole, czuła się jak w siódmym niebie, było jej jak we śnie... a przecież nie doświadczyła jeszcze największej przyjemności.

- Sebjorg, musisz mi pomóc...

- Ciii... - Sebjorg wiedziała, że ojciec i Knut ufali Hansowi i dlatego pozwolili im być tak długo sam na sam. Nie chciała, by narzeczony stracił sympatię rodziny. Ale przecież nie było nic złego w tym, że poznają się trochę bliżej.

Hans zamknął oczy i rozpiął gruby sweter Sebjorg. Poczuł, jak mocno i szybko bije jej serce. Pod bluzką miała gorset z haftkami i koronkami. Bluzka z tyłu zapinana była na guziki, w dodatku trudne do rozpięcia.

- Mogę? - Jego dłonie ześlizgnęły się z karku dziewczyny w poszukiwaniu guzików.

- Mmm. - Sebjorg poluzowała pasek przy spodniach Hansa i zauważyła napięcie jego ciała.

Na zewnątrz było całkiem cicho. W chacie znajdowało się dwoje młodych ludzi, pogrążonych w swoim własnym świecie. Ciepło z niewielkiego kominka przykrywało dwa nagie ciała jak kołdra, a drewniane ściany tłumili westchnienia dochodzące z pryczy. Sebjorg upajała się każdą pieszczotą i czuła, że najgorętsze i największe przeżycia są blisko. Hans był gotów!

- Sebjorg, to nie jest dobre. Pomyśl o...

- Nie mam ochoty myśleć. Przecież cię kocham. - Z jednej strony Sebjorg nie chciała słuchać głosu rozsądku, z drugiej coś protestowało i nakazywał jej się zastanowić. Ale Hans był taki ciepły, i taki kochany, tuż obok, a ją rozpałało pożądanie. Hans był wszystkim, czego pragnęła!

- Twoja skóra jest jak jedwab - wyszeptał Hans. Pozwolił, by jego dłonie rozgrzewały się od rozpalonego ciała Sebjorg. Jędrne piersi, płaski brzuch i zgrabne uda. Ale najpiękniejsze i najcudowniejsze ze wszystkiego było to, czego nie mógł dojrzeć między dwiema fałdkami skóry.

Kiedy palce Hansa krążyły wokół jej łona, on sam bliski był utraty tchu.

Nagle przypomniał sobie teściów. Oczywiście Ole będzie znał każdy szczegół ich wycieczki do lasu, nie mówiąc o Knucie. W końcu Hans się opamiętał.

- Oszalałem na twoim punkcie - wyszeptał podniecony Hans. - Pragnę tylko jednego, ale musimy poczekać. - Wtulił się w ukochaną. - Nie możemy zrobić nic głupiego.

- Wiem... - szepnęła zasmucona...

Dziś nie dane jej było doświadczyć pulsującego ciepła ukochanego w sobie, ale na to jeszcze przyjdzie czas. Położyła dłoń na ręce Hansa i poprosiła, żeby nie przestawał jej przytulać. Jeszcze przez chwilę. By mogła uspokoić podniecone ciało.

Hans obsypał ją pocałunkami, a Sebjorg otworzyła oczy. Tak blisko, tak blisko siebie byli tym razem.

- Kocham cię - wyszeptał Hans i złożył pocałunek na ustach narzeczonej. - Tak bardzo cię kocham, że zdołam zaczekać.

- A ja kocham cię tak bardzo, że nie wiem, czy ja zdołam - odparła Sebjorg. Świadomie wypowiedziała każde z tych słów.

- A więc będę uważać za nas dwoje. - Hans wyciągnął się na łóżku i głośno westchnął. - Możesz mnie uwodzić, kiedy tylko chcesz.

- Ale ja nie mam skrupułów - powiedziała zaspana Sebjorg. - Następnym razem chcę cię mieć całego.

Hans zarumienił się na dźwięk tych słów, ale sam myślał podobnie. Po prostu trochę dziwnie było słyszeć takie słowa z ust dziewczyny. Takie szczere.

- Obawiam się, że w przyszłości nie będę umiał się oprzeć.

- No to musimy uważać, bym nie zaszła w ciążę. To by się ojcu nie spodobało.

- A mnie nie spodobała się złość Olego. - Hans przykrył ich kołdrą i objął Sebjorg w talii. Być może powinien wrócić do Danii, zanim zdarzy się coś nieprzyzwoitego?

Wkrótce zasnęli. Sebjorg z głową na nagim torsie Hansa. Hans z ramieniem pod głową ukochanej i policzkiem na jej włosach. Kołdra nieco się zsunęła i odsłoniła jedną jej pierś, ale w domku było tak ciepło, że dziewczyna nie czuła chłodu. Żadne z nich nie słyszało skradających się na zewnątrz kroków i żadne nie zauważyło twarzy przyklejonej do okna. Po chwili twarz odwróciła się i zniknęła w lesie. Kiedy godzinę później narzeczeni przygotowywali się do drogi powrotnej, odkryli nowy rysunek...

Tym razem kota nakreślono na białej kartce i poczerniono sadzą. Kartka papieru leżała na kamiennej półce tuż za drzwiami. Nie leżała tam zbyt długo...

Rozdział piąty

- Podejrzewasz, kto może nas śledzić? - Sebjorg siedziała w pokoju u Emilie i Knuta, i patrzyła na brata. - Któremu z mieszkańców wsi sprawia przyjemność straszenie nas w ten sposób?

- Nie widzę tego wyraźnie. - Knut domyślał się czegoś, bo fakty w jakiś sposób łączyły się w całość, ale póki nie był całkowicie pewien, nie chciał nic mówić. - Być może nie chodzi o to, żeby nas przestraszyć, tylko o to, że zapłata jest kusząca.

Knuta rozumiał, że tak dla Sebjorg jak i Hansa sprawa jest bardzo nieprzyjemna.

- Ktoś dostaje pieniądze za to, żebyśmy się bali? - Sebjorg z powątpiewaniem patrzyła na Knuta. - W takim razie kto miałby to zlecać?

Gdy jednak zadawała pytanie, nagle zrozumiała: to mogą być tylko rodzice Hansa! Ale kto z mieszkańców wsi znał małżeństwo Ostrup i w jaki sposób ta osoba mogła utrzymywać kontakt ze Szwecją?

- Całkiem możliwe - odpowiedział Knut. - Prędzej czy później dowiemy się, kto za tym stoi...

Jego słowa zawisły w powietrzu, jak gdyby jeszcze coś się w tym wszystkim kryło.

- Co więc robić z Kajsą i Gertem? - Sebjorg już była prawie pewna, że nie chce, by teściowie byli na ślubie. - Może lepiej, jeśli zostaną w domu?

- Na razie niewiele zdziałamy. Ale z czasem pewnie sami wpadną we własne sidła. - Wskazując głową ku leżącej na stoliku Biblii, rzeki: - Weź ją ze sobą. I stale noś też krzyżyk na szyi. A najlepiej zrób sobie sama srebrny.

- No dobrze, skoro uważasz, że to pomoże... - Jeśli łowca kotów znów zaatakuje, może chrześcijański symbol doda jej wiary i ochroni przed czarną magią.

- Na pewno nie zaszkodzi. - Knut był bardziej poirytowany niż przestraszony tym, co działo się wokół siostry. To niepotrzebne straszenie, ale dopóki ludzie za tym stojący żyli w swoim własnym świecie, trudno było przewidzieć ich poczynania. Knut potrzebował czasu, a na razie jeszcze nic nie mógł uczynić. - Zimą mogą mieć miejsce rozmaite dziwne wydarzenia, ale wcześniejszych planów nie będziemy zmieniać.

Sebjorg siedziała spokojnie, przyglądając się bratu. Skoro nic więcej nie chciał powiedzieć, trudno. Wiedziała, że ją ochroni, gdy będzie to konieczne.

- Już naprawdę mam serdecznie dość tych czarnych kotów. - Sebjorg wstała i poprawiła spinki we włosach. - A jak poszło z Josteinem i mężczyzną z miasta? Udało im się upolować renifera?

- Tak. Słyszałem, że Conrad już na samym początku zastrzelił duże, dobrze zbudowane zwierzę. Przynajmniej dostał to, za co zapłacił Hermodowi. Wydaje mi się, że wybierają się na kolejne polowanie. Jeśli Conrad znów coś trafi, nie będzie miał powodów do narzekań.

- I okaże się, że teren Skogstada jest równie dobry na łowy co nasz. - Sebjorg, uśmiechnięta, podeszła do drzwi, lecz nagle spoważniała. Chwyliła kłamkę i otworzyła je energicznie.

Knut także się zorientował, że ktoś tam jest.

- Co ty tutaj robisz? Skradasz się i podsłuchujesz? - Sebjorg spojrzała bezlitośnie na służącą, gdy ta, przestraszona, cofnęła się o parę kroków. Obok stało wiadro z wodą i szczotka do szorowania, ale podłoga była całkiem sucha.

- Nie, chciałam tylko posprzątać - wymamrotała Solveig. - I zastanawiałam się, czy nie będę przeszkadzała, jeśli zacznę tu szorować podłogę i... - Dziewczyna zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Ciekawość nie jest cechą, którą cenimy w Rudningen - przerwała jej Sebjorg.

Brzmiało to tak jak wtedy, gdy siostra przywoływała do porządku służące z Sorholm. Sebjorg potrafiła być szczerą do bólu, a tym razem miała do tego pełne prawo. Solveig podsłuchiwała pod drzwiami, bo tak jak wszyscy inni służący, była ciekawska.

- Nie, ja...

- Czy nie myślaś tutaj podłogi wczoraj, Solveig? - Sebjorg nadal wpatrywała się w dziewczynę. Na co dzień miały ze sobą dobry kontakt, ale teraz Sebjorg uważała, że konieczne było zachowanie dystansu. Nie mogła tolerować kłamstw ani oszustwa.

- Tak, ale dzieci były tutaj w butach, a wieczorem ma się odbyć przyjęcie.

- Nie musisz przecież szorować podłogi z powodu dziecięcych butów. - westchnęła głośno Sebjorg i wyszła z pokoju. - Wystarczy, jeśli użyjesz szmaty.

Solveig kiwnęła głową i włożyła rękę do wiadra w poszukiwaniu szmaty. Powinna była wiedzieć, że zostanie przyłapaną. Nawet gdyby to nie Sebjorg wyszła z pokoju, Knut i jego ojciec też mieli doskonały obraz wszystkiego, co dzieje się wokół.

- Poza tym jestem pewna, że Emilie przekaże ci wiadomość, jeśli zajdzie potrzeba posprzątania gdzieś dodatkowo. - Sebjorg nie wydawała żadnych

poleceń w posiadłości, ponieważ to Emilie i Knut rządzą w tym miejscu. Ale raz na jakiś czas mogła powiedzieć, co myśli.

- Dużo osób przyjdzie wieczorem? - zapytał Knut. Wiedział o przyjęciu, ale wcześniej nie obchodziło go słuchanie, kto ma się zjawić. Miło było, że Emilie chciała zajmować się tego rodzaju spotkaniami, a Knut wciąż pamiętał, jak rozkwitała podczas przyjęć w majątku. Teraz w Rudningen będzie dużo więcej takich spotkań.

- Powinno przyjść osiem osób. Matka i ojciec Emilie, Jostein i Jorid, Gaupe-Karl i Hermine, Kaja i Jon - podliczyła Sebjorg. - Dobre towarzystwo, z którym Hans może się bliżej poznać.

- Będzie miło. Myślę, że Hans i Karl mają trochę wspólnych tematów. - Knut otworzył drzwi do starego domu i puścił przed sobą siostrę. Niech tylko Hermod będzie w dobrym nastroju, a wieczór może upłynąć naprawdę przyjemnie, pomyślał.

Ani on, ani Sebjorg nie myśleli dłużej o Solveig, która odetchnęła z ulgą, gdy zniknęli. Jak tylko została sama, złapała szmatę i energicznie przetarła nią podłogę. Po chwili podłoga była czysta i służąca zrozumiała, że tłumaczenie się sprzątnięciem było pozbawione sensu. Sebjorg nigdy wcześniej nie była wobec niej tak ostra. Teraz Solveig wiedziała, że musi uważać na najmłodszą córkę Olego Rudningena.

Solveig ociągała się trochę z opróżnianiem wiadra. Weszła do pokoju, żeby przygotować go na przyjęcie. Dobrze czuła się w Rudningen i nie chciała stracić posady, więc musiała mieć się na baczności. Podśłuchiwanie pod drzwiami nie było dobrym pomysłem.

Gdy Sebjorg wróciła do warsztatu, opowiedziała Ashild o sugestii Knuta, dotyczącej srebrnego krzyżyka. Matka szybko przyznała, że to dobry pomysł. Wyciągnęła trochę srebrnych guzików, które można było przetopić.

- Możesz użyć tych guzików i sama wykonać krzyżyk. Powinna to być dość ciężka zawieszka.

- Mogę powiesić krzyżyk na rzemyku - stwierdziła Sebjorg. Nie chciała używać drogiego metalu do wykonania srebrnego łańcuszka dla siebie.

- Na początek rzemyk może wystarczyć. Ale uważam, że córka jubilera powinna nosić na szyi porządny srebrny łańcuszek. - Ashild pozwoliła dłoni odpocząć, po tym jak skończyła wybijanie dna garnka. - Srebro dostaniesz ode mnie, ale sama musisz zająć się wykonaniem krzyżyka. Umowa stoi?

- Ale to zajmie mi zbyt dużo czasu - zaprotestowała Sebjorg. - Przecież pomagam ci zrealizować wszystkie zamówienia.

- Możesz rozłożyć pracę na parę dni. Do zrobienia całego łańcuszka potrzebujesz wielu oczek. Zacznij od krzyżyka. To nie powinno być trudne. - Ashild mrugnęła serdecznie do córki. - Jeśli nie będziesz chciała ozdabiać go wieloma ornamentami.

- Dodatkowe ozdoby są zbędne. Całkiem gładki krzyżyk będzie ładny.

Ashild skinęła głową, ale wiedziała, że Sebjorg z pewnością trochę udekoruje zawieszkę. Zwiniętą srebrną nitką, niewielką srebrną kulą czy może ozdobi krawędź. Jej córka lubiła zostawiać po sobie znak na biżuterii, którą robiła.

- Myślisz, że wieczorem mogę założyć jedną z prostych sukni z Sorholm? - Sebjorg miała ochotę ubrać się po wielkomiejsku. - Nie ma mowy o żadnej wymyślnej kreacji. Chodzi tylko o ładną, dobrze uszytą suknię.

- Z pewnością. Wydaje mi się, że Emilie pomyślała o tym samym. - Ashild zdecydowała się włożyć sukienkę z kamizelką i paskiem oraz bluzkę, żeby goście nie czuli się nieswojo. To, że młodzież przedkładała nowe trendy w modzie, było bardziej na miejscu. - Zakładam, że nie włożycie sukni balowych.

- Suknie balowe nadal wiszą w Sorholm - odpowiedziała Sebjorg.

- Ciekawe, czy będą pasowały przy następnej wizycie w majątku. No i czy bardzo zmieniła się moda.

- A jak Hans czuje się w Norwegii? - Ashild wróciła do pracy, a Sebjorg zajęła się rozgrzewaniem srebrnych guzików. - Czy nie uważa, że Knut ma dla niego zbyt dużo zajęć?

- Wprost przeciwnie. Hans lubi pracę fizyczną i wypełnianie obowiązków. Poza tym chętnie zastawia sidła na kuny. Uważa, że tutejsze zwierzęta mają niezwykle piękne futra.

- To dobrze. Myślę, że będzie mu się tutaj podobało. Do kiedy u nas zostaje? Odjeżdża po Świętach Bożego Narodzenia?

- Nie. Musi wrócić do Danii przed początkiem grudnia. - Sebjorg niechętnie myślała o tym, że Hans wyjeżdża za miesiąc. Będzie za nim bardzo tęskniła.

- To dobrze. Masz sporo czasu, żeby przygotować swoją skrzynię.

Ashild rozumiała doskonale, że córka wolałaby spędzić ten miesiąc, oprowadzając narzeczonego po okolicy. Wieczorami w domu Sebjorg mogła zająć się robótkami ręcznymi i pracą przy gospodarstwie, ale potrzebowała też czasu na wypełnienie skrzyni przed ślubem. Zarówno ręcznie tkany koc, jak i ręczniki trzeba było ozdobić wyszywanymi literami, a część utkanych rzeczy czekało na obszycie i wykończenie.

- Będę miała dużo zajęć, gdy Hans odjedzie. Zobaczmy, czy praca wieczorami wystarczy. - Sebjorg uśmiechnęła się, nie przejmując się wcale, że

mogłoby zabraknąć jej czasu na wypełnienie skrzyni. Uda się mimo wszystko. - Resztę mogę przygotować, gdy przeprowadzimy się do Asmundrud.

Ashild kiwnęła głową i pomyślała, że córka nic się nie zmieniła. Podczas gdy inni dokładali wszelkich starań, by wszystko odbyło się tak, jak być powinno, Sebjorg uważała, że to nie jest takie ważne. Ani jej, ani Hansowi nic się nie stanie, jeśli nie wszystko wyjdzie perfekcyjnie. Ale jako matka Ashild chciała, żeby tradycje były kultywowane. Sebjorg musiała odnaleźć się w tym wszystkim i wykonać to, czego od niej oczekiwano.

- Zdażymy ze wszystkim, co sobie zaplanujemy - powiedziała Ashild. - Nie musisz przecież przychodzić do warsztatu codziennie.

Sebjorg nie sprzeciwiała się. W końcu to matka o wszystkim decydowała.

Ale dziewczyna chciała rozsądnie zaplanować wieczory, żeby wygospodarować sobie czas na pracę. Resztę dzisiejszego dnia mogła przeznaczyć na robienie srebrnego krzyżyka. Im więcej myślała o tym, jakie to ważne, tym więcej odczuwała zapału do pracy. Gdy zawiesi krzyżyk na szyi, będzie mogła czuć się bezpiecznie w każdej sytuacji. Gorzej będzie z Hansem. Czy jemu także powinna zrobić krzyżyk?

A może wystarczy księga psalmów? Sebjorg postanowiła porozmawiać z narzeczonym.

Jeśli będzie chciał mieć krzyżyk, dostanie go. A jeśli nie, będzie mogła spędzić ten czas na innej pracy.

W warsztacie jubilerskim nie brakowało obowiązków. Sebjorg zdjęła miękkie srebro z ognia i zaczęła wałkować je w dość gruby kawałek. Jutro w ciągu dnia krzyżyk będzie miał odpowiedni kształt, zostanie tylko dekoracja i wykończenie, i czarne koty nie będą jej straszne...

Emilie postarała się o piękne nakrycie na wieczór, a Solveig wspaniale obsługiwała siedzących przy stole, pilnując, by wszyscy dostali wystarczająco dużo jedzenia. Emilie wyglądała prześlicznie w ciemnozielonej sukni. Suknia miała wysoki kołnierz, a na dole była plisowana. W komplecie do niej był żakiet, do którego guziki przyszyte były złotą tasiemką. Gładkie włosy Emilie przytrzymały dwa grzebyki, po jednym z lewej i prawej strony, a jej szczupła figura idealnie pasowała do stroju.

Żeby nie wyglądać śmiesznie i przesadnie dostojnie, Emilie poruszała się w sukni bardzo naturalnie, a rodzina ze Skogstad zauważyła, że dziewczyna w jakiś sposób się zmieniła i zyskała pewność siebie. Sebjorg również miała na sobie suknię, która różniła się od tych, jakie noszono we wsi. To, że Kaja wystroiła się w amerykańską suknię, również nikogo nie dziwiło. W końcu ona i Jon przez wiele lat mieszkali za granicą.

Anneli była dumna z Emilie i cały wieczór się uśmiechała. Gaupe-Karl i Hermine mieli na sobie najlepsze z niedzielnych ubrań i czuli się wyróżnieni, że zostali zaproszeni do Rudningen wraz z tyloma znakomitymi gośćmi.

Hermod był dość małomówny przez cały wieczór. Miał na sobie elegancki, odświętny strój z zegarkiem na łańcuszku. Najwyraźniej Skogstad zrozumiał, że konkurowanie z Olem i Knutem o to, kto będzie najbardziej wpływowym gospodarzem, niczemu nie służy. Nawet jego córka, Emilie, zachowywała się bardzo naturalnie, jak dama z wyższych sfer, w żaden sposób się nie wywyższając. Po powrocie z majątku stała się bardziej zdecydowana, ale nie straciła swojego wewnętrznego spokoju. Hermod mógł się nią jedynie zachwycić.

- Słyszałem, że mieliście okazję oglądać z bliska rysia - zagaił Karl, zajmując miejsce obok Hansa. - To rzadkie przeżycie.

W ten sposób nawiązali ze sobą kontakt, a wszyscy mężczyźni przy stole chcieli dowiedzieć się jak najwięcej o rysich skórkach i polowaniach na te zwierzęta. Karl i Hans uzupełniali się nawzajem, jeden z nich wiedział dużo o polowaniu i zdzieraniu skór ze zwierząt, a drugi o samych skórkach. Obaj wiedzieli coś niecoś o ich garbowaniu, więc rozmowa stała się niezwykle interesująca. Jon opowiadał o amerykańskim gatunku rysia, a Jostein dodał, że ma wiele różnych rysich skór w stodole. Knut zadawał wiele pytań, a odpowiedzi nie brakowało. Albo przynajmniej prób odpowiedzi. W ten sposób mężczyznom siedzącym przy kominku czas miło upływał. Jedynie Hermod i Ole przysłuchiwali się rozmowom młodszych. Ole cieszył się niezmiernie, że goście dobrze bawili się w swoim towarzystwie.

Kobiety rozmawiały o swoich sprawach. Omawiały szczegółowo trendy w europejskiej modzie. Trzy kobiety, które niedawno wróciły z Danii, opowiadały o gotowych sukniach i jedwabnych pończochach, niewielkich jedwabnych torebkach i rozmaitych ozdobach do włosów. Anneli i Ashild żywo uczestniczyły w rozmowie. Emilie cieszyła się, że matka się uśmiecha i miło spędza czas. Odkąd wrócili z Sorholm, Anneli była spokojna i, choć wyglądała na zmęczoną, tego wieczoru była taka jak dawniej. Tylko Jorid, nieśmiała i zamknięta w sobie, nie uczestniczyła w rozmowie, ale czas upływał jej miło na słuchaniu. Zdecydowanie czuła się częścią towarzystwa.

- A więc latem ślub odbędzie się tutaj i tam? - zapytała Hermine. - Doszły mnie słuchy, że młodzież wybiera się do ołtarza. Nie zamierzacie połączyć tych przyjęć?

- Nie, byłoby za dużo gości - odpowiedziała szybko Ashild, która wcale nie chciała wydawać Sebjorg za męża w tym samym czasie, gdy żenił się Jostein. -

Jest tylu krewnych z każdej strony, którzy nie mają ze sobą nawzajem nic wspólnego, że nie byłoby to udane wesele. Z kolei rozwiązanie, że oba śluby odbędą się w tym samym czasie, też nie byłoby dobrym pomysłem, bo na pewno znaleźliby się goście, którzy musieliby wybierać, do kogo mają przyjść.

- Oczywiście. Zadałam głupie pytanie. - Hermine uśmiechnęła się przepraszająco i zwróciła się do Sebjorg. - Ale chyba będziesz miała na sobie tę wspaniałą koronę panny młodej, którą zrobiła twoja matka?

- Tak. Bardzo się z tego cieszę. Będę trzecią osobą, która ją włoży.

Wyobraziła sobie Hannah i Emilie z tą prześliczną srebrną koroną na głowie. Wkrótce nadejdzie jej kolej.

- A później? - zapytała Hermine. - Czy pozostali mieszkańcy wsi będą mogli ją pożyczyć?

- Hmm, nie zastanawiałam się nad tym. - To pytanie zaskoczyło Ashild, ale dlaczegoż by nie? Przecież korona tylko leżałaby w szafie i czekała na kolejne śluby w rodzinie. A dużo czasu upłynie, zanim wnuki będą w odpowiednim wieku do małżeństwa.

- Może będzie możliwość wypożyczenia jej za kilka szylingów? - kontynuowała Hermine. Musiała długo myśleć o ślubnej koronie. - W końcu we wsi nie ma drugiej korony ślubnej, a jestem pewna, że będzie to poszukiwany towar.

- Przemyślę tę propozycję - obiecała Ashild. - Ale najpierw założy ją Sebjorg w swój wielki dzień.

- Może ja...? - Jorid żywiła nadzieję na to, że i ona będzie mogła pożyczyć srebrną koronę z Rudningen. Byłoby wspaniale.

- No tak, przecież wychodzisz za mąż zaraz po Sebjorg. Porozmawiamy jeszcze o tym, Jorid. - Ashild nie zamierzała odmawiać. Jeśli ktoś spoza najbliższej rodziny miałby pożyczyć koronę, nic nie stało na przeszkodzie, żeby jedną z tych osób była szwagierka Emilie.

Jorid przepełniała radość, ale nie miała odwagi nastawiać się na to, że wszystko pójdzie po jej myśli. Dziewczyna nie pochodziła z wpływowej rodziny i nie miała dostępu do wielu wspaniałych rzeczy. Ale Ashild patrzyła na nią tak serdecznie, że była dobrej myśli.

- Zdziwiająca, że wy w ogóle macie czas na siedzenie tutaj i rozmawianie - roześmiała się Emilie. - Dwie panny młode, które z pewnością mają mnóstwo rzeczy do przygotowania przed dniem ślubu.

- Mnie brakuje czasu - powiedziała Sebjorg. - Ale za to przed tobą przecież całe lato na przygotowania. - Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na Jorid i po chwili się uśmiechnęła. - Ale wyjdziemy przecież za mąż, nawet jeśli czegoś

będzie brakowało w naszych skrzyniach. W końcu pastor nie zaczął jeszcze przeglądać naszych rzeczy.

- Racja, Sebjorg. - Ashild uciszyła córkę, a pozostałe kobiety tylko się zaśmiały. Sebjorg Rudningen miała absolutną rację. Pobiorą się bez względu na zawartość skrzyni i długość weselnego orszaku.

Gdy nadeszła noc, Knut napełnił ostatni kieliszek i wznosił toast za przyjaźń. Hans umówił się z Karlem i Josteinem, że będą dostarczali mu skóry. Czuł też, że nawiązał z obydwojema dobry kontakt.

Hermod nie był już taki dumny i naburmuszony jak wtedy, gdy spotkali go w czasie polowania. Hans odbierał go jako łagodniejszego i bardziej towarzyskiego. Był też zdecydowanie spokojniejszy niż w czasie ostatniego spotkania. Być może obecność mieszczanina miała na to wpływ, myślał Hans. Może w towarzystwie Conrada Hermod chciał popisać się odwagą. Hans zwrócił też uwagę na to, że Hermod i jego syn unikali rozmowy ze sobą nawzajem. Wyglądało na to, że ojciec i syn nie mają ze sobą bliskiego, serdecznego kontaktu.

- Za miłe spotkanie - powiedział Jon, unosząc kieliszek. W jedwabnej kamizelce i eleganckiej koszuli nie przypominał parobka, którym kiedyś był. Knut, jak i przed laty, darzył sympatią i szacunkiem dawnego parobka z Rudningen. Za tamtych czasów byli przyjaciółmi i tak pozostało do dziś. Notomiast rzecz miała się gorzej z Hermodem. Dla niego Jon w dalszym ciągu był osobą z niższej klasy społecznej. Sytuacji nie zmieniał fakt, że Jonowi i Kai powodziło się lepiej niż jemu. To nie miało żadnego znaczenia.

- Zdrowie - odpowiedział Knut. - Ani na chwilę nie ucichły dziś rozmowy. To znak, że mamy dużo wspólnego.

- Następnym razem musimy spotkać się w Skogstad - stwierdził niespodziewanie Hermod. Mówiąc to, nie patrzył na Anneli ani Josteina. - Mam kilku dobrych znajomych w Christianii, paru interesujących i znających się na rzeczy panów, którzy mogą służyć nam cennymi informacjami. - Hermod oceniał wrażenie, jakie wywarły jego słowa. Na chwilę zatrzymał wzrok przy Gaupe-Karlu, ale najdłużej patrzył na Jona. - To wpływowi i wykształceni ludzie, pochodzący z dobrych domów w najlepszych dzielnicach miasta.

- W takim razie na pewno widzieli też dużo świata - odpowiedział przyjaźnie Jon. - Zawsze ciekawie jest posłuchać o innych miejscach i zwyczajach.

- Obawiam się, że oni nie są przyzwyczajeni do towarzystwa ... hm... zwykłych ludzi i parobków - odchrząknął Hermod, po czym spojrzał z politowaniem na Jona. Nikt nie miał wątpliwości, o co mu chodziło. W salonie zrobiło się cicho i nieprzyjemnie. Anneli zaczerwieniła się ze wstydu, a Emilie

z ogromnym zdziwieniem spojrzęła na ojca. Przez cały wieczór był towarzyski i spokojny. Dlaczego musiał wszystko zepsuć?

- Biedny - wymusnęło się Sebjorg. - Widać umknęła wam istotna sprawa. - Dziewczyna kiwnęła w stronę Jona. - Ogromny szacunek należy się temu, kto sam zapracował na swój dobrobyt i okupił go wyrzeczeniami.

Hermod spojrzęł w stronę stołu, przy którym siedziały panie i, poirytowany, pokręcił głową. Czyż mógł się spodziewać czegoś innego po kobiecie? Nie zauważył, że Josteinowi odebrało mowę, a Ole zmarszczył brwi.

- Jestem pewien, że twoi przyjaciele są interesującymi partnerami do rozmowy - powiedział Jon łagodząc sytuację. - W dzisiejszych czasach istnieje tyle możliwości wzbogacenia się i zyskania sympatii. Dla mnie majątek nie jest najważniejszy. Mądrość, praworządność i miłe usposobienie znaczą dużo więcej niż pieniądze.

- Tak, dużo widziałeś i wiele przeszedłeś, mieszkając w Ameryce - wtrącił Karl. Lubił Jona z Bekkedalen. Po bliższym poznaniu większość mieszkańców wsi miało dobre zdanie o Jonie i Kai. Oboje byli sympatyczni i pomocni. Nigdy nie unikali okazji do pomocy, okazywali współczucie cierpiącym i załamany. Hermod powinien bardzo uważać, wypowiadając się o Jonie i Kai Bekkedalen.

- O tak, wiele się tam nauczyłem - potwierdził Jon. - Widocznie głupota i ograniczenie trafiają się wszędzie. Również w takiej małej górskiej wiosce jak nasza.

W ten sposób Jon sprawił, że Hermod nie miał powodu do wysławiania mieszkańców Christianii, należących do wyższych sfer. Knut zamilkł i zaczął kaszleć, a Ole zajął się szukaniem laski. Chciał odprowadzić i pożegnać gości.

- Chętnie przybędziemy do Skogstad, gdy nadarzy się okazja - powiedział Knut, z trudem zdławiwszy śmiech. - Poznawanie nowych ludzi zawsze jest interesujące. W międzyczasie zajmijmy się swoimi sprawami i jak najlepszym wypełnianiem obowiązków.

Tak też zakończyło się spotkanie. Wszyscy grzecznie się pożegnali. Jesienna noc była bardzo ciemna. Goście zajęli miejsca w wozach, a Tosten przyniósł wszystkim płonące pochodnie, o co Knut poprosił go wcześniej.

Pies biegał dokoła budy, kiedy goście wyszli na zewnątrz. Jako pierwsi odjechali Skogstadowie. Mieli piękny, duży wóz. Zaraz za nim ruszyli Jon i Kaja, a na samym końcu zwyczajnym małym pojechali Gaupe-Karl i Hermine. Pochodnie dobrze oświetlały gościom drogę, a Sebjorg i Hans stali na podwórzu, patrząc na znikające w lesie płomienie.

- Było całkiem miło, nie uważasz? - Hans położył rękę na ramieniu narzeczonej. Pozwolił sobie na taki gest, mimo że Ole i Ashild byli w pobliżu. -

Jeśli wszyscy są tutaj tak sympatyczni jak to towarzystwo, bardzo się cieszę, że będę tu mieszkał.

- Hermod mógł oszczędzić sobie swoich złośliwości - wyszeptała Sebjorg. - Poza tym zarówno Gaupe-Karl, jak Jon i Jostein są bardzo sympatyczni.

- Trudno go zrozumieć i coś mu wytłumaczyć - dodał Hans.

- Ale tobie udało się wyrazić własną opinię.

- Czasem zaczynam mówić, zanim się zastanowię, ale dzisiaj tego nie żałuję. Uważam, że istnieją granice braku taktu.

- Ma przynajmniej miłego syna. Jostein to na zupełnie inny człowiek.

- Jostein bardzo wydorósł podczas mojego pobytu w Danii. Ma teraz odwagę przeciwstawić się ojcu, jeśli pojawi się różnica zdań. A ma swoje poglądy. Wcześniej postrzegałam go jako osobę całkowicie poddaną woli ojca.

Narzeczeni wrócili do salonu i ogrzali się trochę, siedząc plecami do kominka, podczas gdy Solveig zajęta była sprzątaniami ze stołu. Emilie dopilnowała, by półmisek z kandyzowanymi owocami i czekoladkami przeniesiono do chłodnego pomieszczenia, a resztę zostawiła służącej. Rzadko zdarzało się, by Solveig musiała tak późno zajmować się domem. Sebjorg i Emilie krzątały się, a Solveig zerknęła ukradkiem na ich suknie. Nowe, oryginalne stroje sprawiły, że dziewczęta wyróżniały się we wsi. I to w bardzo dobrym znaczeniu tego słowa. Ich suknie były zdecydowanie lepsze i elegantsze niż niedzielne stroje, w których przychodzono do kościoła. Wiele osób z zazdrością będzie patrzeć na kobiety z Rudningen, jeśli pokażą się w kościele w wielkomiejskich kreacjach.

- Tak przy okazji, byłaś może u Emmy z materiałami od Hannah? - spytała Sebjorg, gdy Emilie zdmuchnęła świece na stole. Długo będzie pamiętała, że siostra przekazała wiele pięknych materiałów wdowie po pastarze.

- Tak. Byłam tam kilka dni po naszym powrocie do domu.

Emilie bardzo się zdziwiła i ucieszyła. Miała natychmiast napisać list do Hannah. Denerwowała się trochę przed wizytą w Gamlehaugen, ale po powrocie czuła, że wszystko wyszło dobrze. Emma się nie zmieniła, no i nie była już dla niej zagrożeniem. Długo rozmawiały o gospodarstwie, a Emilie namawiała Emmę do odwiedzenia Hannah. Samotna matka potrzebowała oderwać się czasami od wiejskiej codzienności. Emma planowała podróż do Danii, ale dopiero po tym, jak Hannah przyjedzie na ślub Sebjorg. Gdy Hannah zjawi się w maju w Hemsedal, przyjaciółki będą miały dużo czasu, żeby wszystko zaplanować.

- To wspaniale - powiedziała Sebjorg. - Czy Emma miała jakiś pomysł na fason nowej sukni?

- Nic mi na ten temat nie powiedziała. Ale zna chyba jakąś zaufaną krawcową?

- Myślę, że większość ubrań szyją jej w Nes. Mieszka tam pewna kobieta, która wie, co jest na czasie. - Sebjorg ziewnęła ukradkiem i podziękowała Emilie za udany wieczór.

- Ten, kto nie bawił się dziś dobrze, nie ma na kogo zrzucić winy.

- Wydawało się, że miło wszystkim czas mijał - odpowiedziała Emilie. - I mam nadzieję, że większość gości zignorowała zachowanie taty. - Z przykrością myślała o tym, że ojciec zepsuł atmosferę pod koniec spotkania.

- Sprawił przynajmniej, że ludzie się ocknęli - stwierdził Hans. - Dobrze jest mieć odwagę powiedzieć, co się myśli.

- Nie zawsze - zasmucona Emilie wzruszyła ramionami. - Czasami najlepiej byłoby, gdyby trzymał język za zębami.

Hans i Sebjorg wybuchnęli śmiechem, ciesząc się, że gospodyni z Rudningen zdawała sobie sprawę z niestosowności sytuacji. Przecież nie mogła nic zrobić, żeby jej ojciec zachowywał się w towarzystwie bardziej taktownie.

- Macie tu nocne zebranie? - zażartował Knut, który, odprowadziwszy rodziców do domu obok, przyniósł za sobą powiew chłodnego powietrza.

- Co sądzisz o Gaupe-Karlu? - Knut spojrzał pytająco na Hansa, rozluźniając zawiązany pod szyją jedwabny szal. - Ten człowiek jest przynajmniej sobą.

- Karl i ja będziemy spotykali się częściej - uśmiechnął się Hans. - Jeśli poluje tak dobrze, jak mówią, będzie znakomicie. Ja mogę zagwarantować dobrą sprzedaż rysich skór.

- No proszę - Knut ziewnął i zgarnął popiół w kominku. - Z tego co wiem, jutro wybiera się do nas pastor.

- Wręcz przeciwnie - odparła Sebjorg. - To my wybieramy się do pastora. Zakładam, że pastor zamierza zadać nam wiele szczegółowych pytań.

- Na pewno nie będzie gorzej niż u wszystkich, którzy przez to przeszli - uśmiechnął się Knut. - Wyśpijcie się dobrze i wyjedźcie jutro odpowiednio wcześnie. Pastor bardzo nie lubi, gdy ktoś się spóźnia.

Po chwili, życzywszy sobie dobrej nocy, wszyscy się rozeszli, a Emilie zdmuchnęła ostatnie z płonących świec. Mimo wszystko był to przyjemny wieczór. Wieczór, za który Emilie i Knut będą chwaleni; i który powtórzą zapewne nieraz podczas tej zimy.

Było już dobrze po północy, kiedy w Rudningen nastała wreszcie cisza, a domownicy szybko zasnęli. Jediną istotą, która czuwała, był pies. Przez cały wieczór słyszał odgłosy drapania, rzucono mu nawet kawałek mięsa. Ale osoba karmiąca tego wieczoru psa nie należała do mieszkańców posiadłości...

Rozdział szósty

Następnego dnia Sebjorg i Hans udali się do domu pastora. Hans trzymał wodze i bardzo podobała mu się jazda bryczką, do której zaprzęgnięto konia Knuta. Był to silny koń pociągowy, który z lekkością ciągnął wóz w górę stromych zboczy, w stronę kościoła i plebanii.

- Daleko macie do świątyni - zauważył Hans, gdy zbliżali się do szczytu wzgórza. - Da się przejechać tędy zimą?

- Inni mieszkańcy wsi mają zdecydowanie dłuższą drogę. - Gdy na horyzoncie zauważyli dom proboszcza, Sebjorg poprawiła kapelusz. - Zazwyczaj zimą jest dużo śniegu więc da się dojechać saniami. Tylko w czasie łagodniejszych okresów, gdy jest lód, bywa dla koni zbyt ślisko.

- Czy tutaj będziemy brali ślub? - Hans zatrzymał konia przed murem cmentarza i z zadziwieniem wpatrywał się w średniowieczny, drewniany kościół. - Zbudowany jest z belek i ułożonych na sobie słupów?

- Tak, dokładnie tak, jak mówisz. - Sebjorg uśmiechnęła się, bo kościół zdecydowanie różnił się od kamiennych kościołów w Danii. Zarówno wiejskie świątynie, jak i duże katedry w Danii zbudowane były z kamienia.

- Po rozmowie z pastorem możemy pójść na cmentarz - zaproponowała Sebjorg. - Wokół drzwi do kościoła jest wiele pięknych płaskorzeźb.

Hans spojrział na kieszonkowy zegarek i przytaknął. Zegarek wskazywał kilka minut przed pierwszą, więc nie mogli być bardziej precyzyjni. Kiedy tylko zajechali pod probostwo, zjawił się stajenny i zajął się ich koniem. Chwilę później otworzyły się główne drzwi i jakaś pani zaprosiła ich do środka. Wyraźnie było widać, że czekali na ich przyjazd. Nie wszyscy duchowni tacy byli. Wielu było niedostępnych. Często kazali parafianom czekać, nim wpuszczono ich do środka.

- Tędy proszę. - Dziewczyna nie mogła nie zwrócić uwagi na suknię Sebjorg i uśmiechnęła się przepaszająco, gdy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Sebjorg. Ciemnoniebieski strój z białą bluzką na guziczki robił wrażenie.

- Od dawna tutaj pracujesz? - spytała cicho Sebjorg, rozpoznając w jednej ze służących dziewczynę z Wollo.

- Dwa lata - wyszeptała w odpowiedzi dziewczyna, gdyż nie było jej wolno rozmawiać z gośćmi.

- Czy jest dla ciebie dobry? - Sebjorg trochę bawiło przestraszone spojrzenie służącej.

W końcu niewiele osób zadawało jej takie pytania, zwłaszcza pod drzwiami gabinetu pastora.

- O, tak. - Kiwnęła głową i się zarumieniła. Nie miała na co narzekać. Zarówno duchowny, jak i jego żona dobrze ją traktowali.

Gdy służąca zapukała do drzwi gabinetu, szybko rozległo się głośne „proszę” i narzeczeni weszli do środka.

Sebjorg Rudningen stała się panią z wielkiego miasta, pomyślała służąca. Musiała opowiedzieć o tym przyjaciółce. Była pod takim wrażeniem stroju Sebjorg, że całkiem zapomniała przyjrzeć się jej narzeczonemu. Temu, który podobno był zabawny i sympatyczny.

- Dzień dobry. Ależ jesteście punktualni. - Pastor wstał zza biurka i przywitał się z młodymi. - Lubię ludzi, którzy przychodzą na czas.

- To nie takie proste, gdy jest się w okolicy po raz pierwszy - uśmiechnął się Hans. - Widzę tyle nowych i pięknych miejsc za każdym razem, gdy jestem na przejażdżce, że często zapominam o Bożym świecie. Nieraz zachwycam się i przyglądam z bliska budowiom i narzędziom. - Hans poczekał z zajęciem miejsca, dopóki Sebjorg nie usiadła. - Gdyby ukochana mnie nie szturchnęła, nadal stałbym na zewnątrz, podziwiając ten przepiękny kościół.

Pastor uśmiechnął się i ciężko usiadł na krześle. Był starszym mężczyzną, który najwyraźniej pochodził z zachodniego wybrzeża. Po śmierci męża Emmy przez parafię przewinęło się wielu pastorów. Ten miał zostać tutaj do czasu, aż osiągnie naprawdę sędziwy wiek. Sebjorg pomyślała, że spotkanie ze starszym, doświadczonym pastorem może być miłe. Zna życie z niejednej strony i prawdopodobnie nie ocenia ani zbyt ostro, ani pochopnie. Ale równie dobrze, zgodnie ze starą nauką, mógł nauczać o karze, winie i dniu sądu.

Czekała w napięciu.

- Nazywasz swoją narzeczoną ukochaną - zaczął pastor. - To miłe.

Włożył okulary i zatrzymał wzrok na twarzy Hansa. Okulary były okrągłe i pastor wyglądał w nich poważniej.

- Miło słyszeć, że się kochacie. Bo to masz na myśli? To nie tylko słowa? - Pastor patrzył ostro na Hansa, czekając na odpowiedź.

- Każde moje słowo jest prawdą - zapewnił kuśnierz. - Bardzo Kocham Sebjorg. Jest dla mnie bardzo ważna.

- Tak. Wszyscy tak mówią - mruknął pastor i spojrzał na Sebjorg. - A jak sprawa ma się z tobą? Z własnej woli złożyłaś temu mężczyźnie obietnicę?

- Tak. Całkowicie z własnej woli. - Sebjorg nie mogła powstrzymać śmiechu. Nigdy nie dałaby się namówić na poślubienie kogoś wbrew własnej woli. - Hans i ja znaleźliśmy siebie nawzajem bez udziału kogokolwiek z rodziny.

- Jesteś Duńczykiem. Opowiedz coś o sobie. - Pastor oparł się na krzesło i przygotował się do słuchania. A Hans nie dał się prosić dwa razy i zaczął mówić. Opowiadał o pracy kuśnierza, o dorastaniu w Szwecji i Danii oraz o spotkaniu z rodziną z Sorholm. Ale unikał tematu rodziców, co oczywiście zauważył proboszcz.

Cały czas uważnie słuchał wszystkiego, o czym opowiadał młodzieniec, często kiwając przy tym głową. Niełatwo jednak było wyczytać z jego twarzy, co myśli. Okrągła twarz była łagodna, raczej przyjazna. Ale w jego spojrzeniu Sebjorg dostrzegła rezerwę.

Przyglądała się proboszczowi, kiedy on przyglądał się jej narzeczonemu.

- Co twoi rodzice sądzą o waszych planach małżeńskich? - spytał pastor, gdy Hans skończył mówić. - Są zadowoleni?

- Tak. Wyrazili zgodę i wybierają się na ślub.

- Dobrze, dobrze. A ty, Sebjorg? Jesteś gotowa na małżeństwo i obowiązki, które się z tym wiążą? - Pastor zdjął okulary, przetarł oczy, po czym z powrotem założył okulary.

W gabinecie było ciepło. Piec w kącie pokoju grzał, aż miło. Wyglądał na nowy i z pewnością grzał dużo lepiej niż ten stary.

- Jestem gotowa spędzić resztę życia z Hansem - odpowiedziała Sebjorg.

- Bardzo cieszymy się na zamieszkanie razem i założenie własnego domu.

- A kto będzie rządził w waszym domu?

- Każde z nas będzie miało swoje codzienne obowiązki - odpowiedziała szybko Sebjorg. Wiedziała, co proboszcz chciał usłyszeć i bała się, że Hans udzieli innej odpowiedzi. - Ale osobą, która w rzeczywistości będzie rządzić w... Ostrup, będzie Pan Bóg. Bez Bożego błogosławieństwa i łask, nasz dom nie będzie bezpiecznym miejscem.

Sebjorg dłużej nie chciała nazywać ich własnej posiadłości mianem Asmundrud. Równie dobrze mogli zacząć przyzwyczajać się do nowej nazwy. Zarówno ona, jak i reszta wioski. Według niej Ostrup brzmiało dobrze.

- Tak sądzisz, w porządku. - Proboszcz spojrział surowo na Sebjorg, a dziewczyna przez chwilę bała się, że powiedziała coś nie tak.

- Dorastałam w wierzącej rodzinie i trzymam się tego, czego nauczono mnie jako dziecko.

- Czy możecie w takim razie z ręką na sercu powiedzieć, że nie zgrzeszyliście przeciwko Bogu, podejmując się zachowań zarezerwowanych wyłącznie dla małżonków?

- Tak, możemy. - Sebjorg i Hans odpowiedzieli chórem. W tej chwili cieszyli się, że udało im się powstrzymać, gdy požądanie brało górę. Nie mieli trudności z patrzeniem pastrowi w oczy przy udzielaniu tej odpowiedzi.

- I jesteście gotowi zawrzeć związek małżeński, i służyć Panu i Kościołowi we właściwy sposób.

- Najlepiej jak będziemy potrafili - odpowiedział Hans. - Z Bożą pomocą mamy nadzieję na stabilne życie rodzinne.

Pastor skinął głową i wstał z krzesła. Założył ręce na plecy i zaczął przechadzać się po pokoju od jednego okna do drugiego. Popatrzył na zewnątrz, na jesienny las i zmrożoną ziemię. Był średniego wzrostu i w dobrej formie, ale rzadkie włosy zdradzały jego wiek.

Sebjorg i Hans patrzyli na siebie zdumieni. Nie rozumieli, dlaczego pastor zaczął nagle chodzić w tę i z powrotem. Jakby miał do podjęcia bardzo trudną decyzję, którą musiał przemyśleć. A może miał taki zwyczaj?

Na dużym biurku panował porządek. Oprócz Pisma Świętego i Psalmów leżało na nim tylko kilka kartek papieru i pióro.

Poza tym część gabinetu urządzona była jak niewielki salon, stał tam duży fotel i oszklona gablota. Na podłodze leżały dywany w tym samym kolorze, co zasłony, a na stole stał wazon z wrzosami i świerkowymi gałązkami. Przy ścianach znajdowały się regały z książkami, a na parapetach ustawiono w rzędach świeczniki i lampki. Wielu pastorów zostawiło w tym pokoju ślad po sobie, co sprawiało, że pokój nabrał szacownego, poważnego wyglądu.

- Przez jakiś czas przebywałaś w Danii. - Pastor przerwał nagle milczenie i odwrócił się w stronę Sebjorg. - Często bywałaś wtedy w kościele?

- Byłam na każdej niedzielnej mszy, jak zwykle.

- I nigdy nie przeżywałaś kryzysu wiary w Boga i jego moc?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek czułaś potrzebę chronienia się przed złymi mocami?

Zeby odpowiedzieć na to pytanie, Sebjorg potrzebowała chwili do namysłu. Nie rozumiała, co pastor ma na myśli. W końcu zdecydowała się odpowiedzieć tak, jak odpowiedziałby każdy mieszkaniec okolicy.

- Nie, nie większą niż przeciętny- człowiek. Wieszam krzyż nad drzwiami i unikam wszystkiego, co mogłoby mieć związek z czarami.

Pastor nie był zainteresowany odpowiedzią. Zamiast wysłuchać jej do końca, usiadł za biurkiem i złożył ręce na blacie. Wpatrując się w narzeczonych, odchrząknął i podniósł głos, jakby był przygotowany na sprzeciw.

- Z tego, co udało mi się dowiedzieć przed waszym przyjazdem tutaj, nie jestem pewien, czy mogę zobowiązać się do udzielenia wam ślubu. Podczas tej

rozmowy zrozumiałem, że z góry ustaliliście, jakie odpowiedzi będą właściwe. Udzielacie odpowiedzi, które, jak sądzicie, chciałbym usłyszeć. Czy nie mam racji?

Hans i Sebjorg siedzieli w milczeniu; nie mieli pojęcia, co powiedzieć.

Co na Boga pastor miał na myśli? Dlaczego miałby nie chcieć udzielić im ślubu?

- Wydaje mi się, że musi pastor wytłumaczyć to trochę jaśniej - powiedział Hans, kiedy już zebrał się w sobie. - Chyba nie do końca zrozumiałem, co pastor powiedział.

- Nie wydaje mi się. - Proboszcz zamknął oczy i przemówił oschle. - Dotarły do mnie wiadomości o tym, że panna Sebjorg czci ciemne moce, ale to ukrywa. To tłumaczy szybkie i wzorowe odpowiedzi, jakich udzieliliście.

- Co? - Teraz Sebjorg nie mogła milczeć. - Skąd pochodzą te informacje, jeśli mogę spytać?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Ale informacje pochodzą z zaufanego źródła.

- W takim razie nie mam możliwości się obronić. - W oczach Sebjorg widać było zrezygnowanie i złość. - To musi być jakiś marny żart - dodała oburzona.

- Nie dla mnie. Dzisiaj sprawa wygląda w ten sposób, że potrzebuję potwierdzenia, dowodu na to, że ty i twój narzeczony jesteście porządnymi chrześcijanami. Jestem zmuszony wystawić was na próbę.

- Jakiego rodzaju próbę? - Hansa cała ta dziwna rozmowa nastrajała niepewnością i nieśmiałością, ale w końcu zaczęło brakować mu cierpliwości.

- Powinniście pościć przez trzy dni i trzy noce. Ostatniej nocy przyjdziecie do kościoła pieszo i będziecie czekać na cmentarzu, aż zacznie świtać. Jeśli będziecie w dobrym nastroju i nie będziecie się lękać, gdy spotkam was o poranku, będę wiedział, że Pan jest z wami.

- Czy to normalne, że wierzący młodzi ludzie w Norwegii poddawani są takim próbom przed ślubem? - Hans nie miał ochoty przystawać na propozycję pastora bez wyrażenia swojej opinii. - Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym w Danii.

- W niektórych przypadkach, gdy istnieją powody, by. podejrzewać młodych o oszukiwanie duchownego i Kościoła, jest to konieczne. Ostatnią próbą jest całonocna wędrówka kobiety po okolicy trzynastego grudnia.

- A więc, żeby móc wyjść za Hansa, mam przechadzać się na zewnątrz przez całą noc świętej Lucji, gdy wszędzie kręci się mnóstwo gnomów i innych stworów? - Sebjorg z wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczami wpatrywała się w pastora. Poczowała się zawstydzona i potraktowana niesprawiedliwie.

- To dla twojego własnego dobra. Tylko w ten sposób możesz oczyścić się z podejrzeń o to, że starasz się o błogosławieństwo diabła.

- Kto mnie o to podejrzewa?! - Sebjorg nie miała zamiaru spełnić żądań pastora. Dlaczego istniała potrzeba udowodniania wiary, skoro nie mogła nawet dowiedzieć się, skąd ta plotka?

- Ja i wiele osób z wioski. - Proboszcz z powagą pokiwał głową. - Czasem trudno jest dopilnować, by parafianie nie zeszli na złą drogę.

- Wiele osób z wioski? Szczerze mówiąc nie rozumiem, co pastor ma na myśli. Jestem w Rudningen zaledwie od kilku miesięcy, a już ktoś twierdzi, że odwróciłam się od Boga, który od dziecka był mi bliski. A pastor wierzy w każde kłamstwo! To niepojęte! - wykrzyczała Sebjorg z wściekłością.

- Nie oczekiwałem z waszej strony radości, ale moim obowiązkiem jest przekazać wam to wszystko. - Proboszcz był nieugięty. - Sumienie nie pozwala mi na udzielenie wam ślubu w obecnej sytuacji. Musicie pokazać, że głęboko wierzycie w Boga, któremu służy Kościół.

- Czegoś tutaj nie pojmuję. - Dziewczyna próbowała zrozumieć stanowisko proboszcza. Pierwszy szok miała za sobą i znów była w stanie myśleć rozsądnie. - Jeśli myśli pastor, że odwróciliśmy się od Boga i jesteśmy po stronie szatana, jak mamy udowodnić, że tak nie jest, skoro chce nas pastor wysłać właśnie prosto w ręce tych ciemnych mocy? Noc trzynastego grudnia jest przerażającą nocą, ale gdybyśmy mieli ciemne moce po swojej stronie, oczywistym byłoby, że bez trudu przetrwamy te straszne godziny. Czyż diabły i złe duchy nie zaopiekowałyby się swoimi... wyznawcami, jeśli tak mogę to określić?

- Obrażasz chrześcijaństwo i samego Pana! - Pastor nieoczekiwanie uderzył pięścią w stół, tak, że Sebjorg i Hans zamarli. - Nie nazywaj czczących diabła w ten sposób.

- Dobrze. Ale w dalszym ciągu nie rozumiem, w jaki sposób chce pastor zdobyć dowód na naszą wierność Bogu poprzez wysyłanie nas nocą na wędrowną po cmentarzach i miejscach nawiedzonych przez złe duchy.

Pastor zacisnął mocno usta i wpatrywał się w blat biurka. Panna Rudningen sprawiła, że zabrakło mu argumentów, lecz nie mógł cofnąć tego, co powiedział. To nie byłaby dobra metoda wychowawcza.

- Jesteś bezczelna i przebiegła, młoda damo. Pozwalasz sobie na zbyt wiele. Żadna inna kobieta w parafii nigdy nie zachowała się wobec mnie w ten sposób. - Pastor przestał wyrażać się podniosłe i był już wyraźnie poirytowany. - Zazwyczaj kobiety pochylają głowy ze wstydu przed Panem, gdy napominane

są przez przedstawicieli Kościoła. Tylko osoba nawiedzona przez zło jest na tyle bezczelna, żeby ignorować pastora i Kościół.

- Nikogo nie ignoruję, i często pochylam głowę przed Panem, ale nie przed duchownym, kiedy głosi tak straszne i niedorzeczne sądy. - Oczy Sebjorg wyrażały wolę obrony i walki. - Nie przyszło pastorowi do głowy, że ktoś może chcieć nas skrzywdzić?

- Te informacje pochodzą z zaufanego źródła.

- Jednego źródła? Jeden człowiek zdołał tak pastora zwieść?

- Jest tak, jak powiedziałem. Mam powód, by sądzić, że są to prawdziwe informacje. Dlatego proszę was tylko, żebyście im zaprzeczyli.

Sebjorg miała już dość. Podwinęła suknię i pospiesznie wstała. Hans również podniósł się z krzesła.

- To przykre, że moje pierwsze spotkanie z Kościołem w Norwegii skończyło się w taki sposób.

Hans obmyślał już inne możliwości, jakie przed sobą mieli. W Danii nie byłoby problemu ze znalezieniem duchownego, który mógłby udzielić im ślubu. Może powinni zorganizować wesele w Sorholm, a nie tutaj? Ale dla Sebjorg byłby to zawód. Tak bardzo cieszyła się, że wezmą ślub w starym drewnianym kościele w jej rodzinnej wiosce. W ten czy inny sposób, musi im się to udać. Hans nie mógł uwierzyć, że stary, kłótlivy pastor może im to uniemożliwić.

- Nie widzę powodu, dla którego moja narzeczona i ja mielibyśmy się z czegokolwiek tłumaczyć. Jesteśmy chrześcijanami, wierzymy w Boga i chodzimy na msze. Kościół nie może żądać od nas więcej. Jeśli pastor nie chce udzielić nam ślubu, znajdziemy inne rozwiązanie. Hans złapał Sebjorg za rękę i skinął głową na pożegnanie. - Jeśli o nas chodzi, ta rozmowa już się skończyła. Do widzenia.

Nie podał duchownemu ręki. Chciał po prostu jak najszybciej wyjść. Proboszcz bardzo go obraził i zranił. W tej chwili nie był w stanie wyobrazić sobie, że ten mężczyzna miałby udzielać im ślubu.

Sebjorg nie spojrzała nawet na pastora. Odwróciła się na pięcie i po prostu wyszła z pokoju. Pastor siedział za biurkiem i próbował ich zatrzymać. Szybkie pożegnanie i wściekłość młodych świadczyły o tym, że trafił w czuły punkt. Igrali z ciemnymi mocami, ich umysły przepelniały myśli nie mające nic wspólnego z chrześcijaństwem. Sebjorg i Hans mogli sobie robić, co chcieli, ale jeśli zjawi się ojciec Sebjorg, on również o wszystkim się dowie i usłyszy, co proboszcz o tym myśli.

Pastor podniósł się na dźwięk zamykających się drzwi. Z rękami założonymi na plecy podszedł do okna i spoglądał w stronę kościoła i cmentarza. Nie minęła chwila, a powóz zatrzymał się przed murami kościoła i narzeczeni wysiedli. Sebjorg i Hans weszli na cmentarz pod rękę i zatrzymali się dopiero na dole, pod mogiłą przy samym murze. Pastor wiedział, że rodzina Rudningenów miała dwa groby na tym cmentarzu. W jednym pochowany był

brat Knuta Rudningena, a w drugim jakieś małe dziecko. To musiała być siostra Sebjorg. Pastor nie miał dużo do czynienia z rodziną Rudningenów, ale wiedział, że pochodzi od nich wiele datków dla kościoła. Jego poprzednik mówił coś o tym, że w tej posiadłości mieszkają bardzo mądry ludzie, ale on sam miał z nimi niewiele kontaktów.

Starszy pastor wrócił do biurka i usiadł, żeby zapisać uwagi dotyczące spotkania z narzeczonymi. Obawiał się, że w notatce znajdzie się wiele znaków zapytania.

Na cmentarzu Sebjorg i Hans stali przy grobie Margit, małej dziewczynki, która żyła tylko pięć lat.

- Nie pamiętam swojej siostry - powiedziała Sebjorg. - Miałam tylko dwa lata, gdy umarła. Ale mama i tata co jakiś czas o niej rozmawiają. Odwiedzamy też jej grób.

- Moi rodzice też odwiedzali groby - odpowiedział cicho Hans. - Na początku. Nie wydaje mi się, żeby teraz w ogóle pojawiali się na cmentarzu.

- Nie wiadomo, kogo chcą w ten sposób ukarać - westchnęła Sebjorg.

Odwróciła się w stronę Hansa i zauważyła, że za oknem na plebani coś się poruszyło. Proboszcz ich obserwował.

- Najbardziej krzywdzą siebie - powiedział Hans. - Ale przekroczyli pewną granicę, robiąc nam takie trudności jak dzisiaj.

- Myślisz, że Kajsa i Gert winni są zachowania pastora?

Sebjorg ruszyła dalej wzdłuż rzędów drewnianych krzyży i oprowadziła narzeczonego wokół kościoła. Idąc, Hans oglądał górę budynku. - Nie mam co do tego wątpliwości. W ten czy inny sposób to oni mieli wpływ na pastora. Któż inny mógłby wymyślić tak okropne historie?

- Nie wiem. Mimo wszystko uważam, że pastor zachował się niemądrze i bezczelnie. Siedząc tam w środku, byłam tak wściekła, że mogłabym tupnąć nogą, odwrócić się na pięcie i wyjść bez słowa.

Hans uśmiechnął się i złapał ukochaną za rękę.

- Kościół jest przepiękny. Czy w środku jest zimno?

- Zimą lodowato, a latem chłodno. Zdarza się, że narzeczeni i goście tańczą przez chwilę na zewnątrz, zanim wejdą do kościoła. Wtedy przynajmniej goście są rozgrzani i odprężeni.

Oboje zatrzymali się przed drzwiami kościoła i Hans zaczął studiować płaskorzeźby na portalu. To wspaniałe dzieło. Wyrzeźbienie wszystkich postaci musiało być niezwykle czasochłonne.

- Drzwi są otwarte? - Hans podszedł szybkim krokiem, żeby sprawdzić, ale było zamknięte. - Czy kościoły w Norwegii zamyka się zazwyczaj na klucz?

- Ten kościół często jest otwarty, ale zdarza się, że pastor zamyka go na noc i potem zapomina otworzyć. - Sebjorg zerknęła do tyłu przez ramię. - Proboszcz ma nas na oku.

Może zamknął kościół ze względu na nas.

- Tak. Nie mam pojęcia, co myśleć o tym człowieku - westchnął Hans. - W każdym razie kościół jest piękny, choć mały.

- Wystarczająco duży, jeśli tylko wierni trochę ścisną się w środku. Zobaczysz w bożonarodzeniowy poranek, gdy na mszy będzie cała wieś. Wtedy wszyscy prawie stoją lub siedzą na sobie nawzajem. Ale dzięki temu wszystkim jest ciepło.

Narzeczeni wsiedli do bryczki i ruszyli w drogę powrotną do wioski. Żadne z nich nie spojrzało nawet w stronę domu proboszcza. Oboje wątpili też w to, czy kiedykolwiek będą jeszcze mieli do czynienia z tym człowiekiem.

Nie ulegało natomiast wątpliwości, że oskarżenia pastora są poważne. Kościół mógł im uprzykrzyć życie, a dopóki nie wiedzieli, skąd pochodzą oskarżenia, nie mieli możliwości im przeciwdziałać.

- Myślisz, że Knut może nam pomóc? - Hans był bardzo zamyślony, gdy przejeżdżali przez most. Bez chwili zastanowienia przejechał obok drogi prowadzącej do Rudningen i kontynuowali jazdę do swojego przyszłego domu. Sebjorg nie protestowała, bo również potrzebowała czasu do namysłu przed rozmową z ojcem.

- Musi nam pomóc - odpowiedziała Sebjorg. - Ktoś musi dowiedzieć się, kto chce nam zniszczyć życie. Im dłużej myślę o propozycji pastora, tym bardziej się złościę. Nigdy nie zgodzę się na żadne wyrzeczenia, żeby udowodnić, że wierzę Bożemu Słowu! - wykrzyczała zdenerwowana Sebjorg. - Nie zrobiłam też ani nie powiedziałam nic niestosownego o Kościele ani o duchownych. Żadne z nas nie bawiło się w czarną magię i nie oddawało czci ciemnym mocom. Od niedawna zajmuję się nawet wykonywaniem srebrnego krzyżyka, który zawieszę sobie na szyi. Ten stary pastor w ogóle nie zna się na ludziach.

- Chętnie usłyszałby, że tak go nazywasz - zaśmiał się Hans, zatrzymując konia przy wejściu do domu w Asmundrud. - Od razu by cię przeklął.

Sebjorg zeskoczyła z wozu i rozglądała się dokoła. Posiadłość bardzo jej się podobała. Była spora i przytulna.

- Odtąd to miejsce nazywa się Ostrup - powiedziała. - Wydaje mi się, że Knut z tatą chcą zbudować tu nieduży domek. - Pokazała palcem na wprost. - Będziemy go widzieli z domu. Mówili, że w domku będą tylko dwa małe okna w bocznej ścianie. Domek może być magazynem na twoje skóry.

- Ależ to wspaniały pomysł! Jeśli z tyłu domku nie ma okien, nikt nie włamie się do środka. Będę mógł stać na straży z przodu i zawsze mieć na oku drzwi i okna. - Hans położył koc na schodach do spiżarni i poprosił Sebjorg, by usiadła. Żadne z nich nie miało ze sobą klucza, więc nie weszli do środka, ale mimo to było przyjemnie. Póki nie wyremontują i nie wyczyszczą wnętrza, nie warto przesiadywać między gołymi, zimnymi ścianami.

- Chętnie zapłacę za drewno i prace wykończeniowe. Jak myślisz, kiedy domek będzie gotowy? - Hans na chwilę zapomniał o rozmowie z pastorem. Myśl o posiadaniu spokojnego miejsca na skóry niezwykle go rozradowała.

- Domek na pewno będzie gotowy, zanim tu zamieszkamy. I nie powinieneś myśleć o zapłacie. Tata cieszy się, że może pomóc i sprawia nam tym radość.

- Twój ojciec to wspaniały człowiek. Nie wiem, jak mu się odwdzięczę. Śmiesznie byłoby...

- Najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić dla mojego ojca, to od czasu do czasu z nim porozmawiać - przerwała Sebjorg. - Zauważyłam, że lubi z tobą gawędzić.

- Wiesz przecież, że zrobię to z radością. I obawiam się, że zacznę, jak tylko wrócimy do Rudningen. - Hans przytulił do siebie zmarzniętą Sebjorg. Nie mogli długo tu siedzieć, bo wkrótce miało zrobić się jeszcze chłodniej. - W końcu to twój ojciec wydaje cię za mąż i to on odpowiada za ślub, wesele i przyjęcie gości. Spodziewam się, że nie będzie szczególnie zadowolony, gdy usłyszy o rozmowie z pastorem.

- Nie. Jestem przygotowana na to, że się rozzłości, ale nie mam pojęcia co zrobi. Jestem prawie pewna, że nie zostawi tak tej sprawy. Oskarżenia pod moim adresem, pod naszym adresem oczerniają przecież całą rodzinę.

- Ach! Gdybym chociaż wiedział, co matka knuje, jakie ma kontakty i kto jej pomaga.

- Wygląda na to, że nie tylko my wybraliśmy się dziś na przejażdżkę - powiedziała Sebjorg, zauważywszy zbliżający się wóz. Szybko poznała, do kogo należy i zaczęła machać z radością.

- To Emma, wdowa po jednym z pastorów - wytłumaczyła.

Emma zatrzymała konia i czekała, aż Hans i Sebjorg podejną się przywitać. Sama powoziła, ale była pięknie ubrana w elegancki płaszcz i kapelusz.

- Miło poznać twojego narzeczonego. - powiedziała z uśmiechem Emma.

- Słyszałam plotki, że wiosną szykuje się ślub. - Zakasłała i odeszła na chwilę na bok.

- Tak, taki jest plan - odpowiedział zdawkowo Hans. Ciągłe myślał o nieprzyjemnej rozmowie, którą niedawno odbyli. - Siedzimy właśnie tutaj i zastanawiamy się, jak będzie się nam mieszało w... Ostrup.

- Zamieszkacie tutaj? - Emma rozpromieniła się i rozejrzała dokoła. - A więc będziemy sąsiadami. - Oczy zaczęły jej łzawić i znowu musiała zakasłać. - Och, jak cudownie, że to miejsce nie będzie już takie opustoszałe. - Macie chwilkę, żeby wybrać się ze mną do Gamlehaugen i trochę porozmawiać? Mam wyborną kawę z miasta!

- Bardzo chętnie się wybierzemy - odpowiedziała Sebjorg zanim Hans zdążył zaprotestować. Chętnie odłożyłaby rozmowę z ojcem na temat spotkania z pastorem najdłużej, jak się da. - Jeśli czujesz się na tyle dobrze. Bardzo kaszlesz.

- Z radością dowiem się, jak miewa się Hannah. Po prostu jedźmy.

Emma udała, że nie usłyszała pytania, wsiadła na wóz i ruszyła, żeby narzeczeni nie zdążyli zmienić zdania.

Gdy Sebjorg i Hans jechali za Emmą, dziewczyna opowiedziała w skrócie historię Emmy.

Emma straciła całą rodzinę, gdy na ich dom osunęła się ziemia; zajęła się wychowaniem siostrzeńca. Niegdyś pracowała jako służąca w Rudningen, a później wyszła za młodego pastora. Służąca, która nagle została małżonką duchownego, przeniosła się do domu pastora i zajmowała się dużym domem. W młodym wieku owdowiała, ale wychowywała osieroconego chłopca. To wiele przeżyć jak na tak młodą osobę.

- O niebiosa - przerwał Hans. - Musi być silna. Nie wyszła ponownie za mąż?

- Nie. Ale nie wydaje mi się, żeby brakowało chętnych. Po rodzicach odziedziczyła posiadłość, a po pastorze dość dużo pieniędzy. Przynajmniej może się utrzymać z dzierżawy ziemi.

- I, jak zrozumiałem, zna Hannah?

- Tak. Hannah i Emma korespondują. Pielęgnowanie przyjaźni stało się łatwiejsze dla obu, gdy Emma wyszła za pastora. Jesteśmy na miejscu.

Hans zatrzymał konia przed niedużym domem i wszedł za Sebjorg do środka. Choć dom w Gamlehaugen był niewielkich rozmiarów, panowała tam bardzo miła atmosfera, którą dało się odczuć zaraz po przekroczeniu progu. Ściany ozdobione były barwnymi makatkami.

Na każdym stoliku leżały piękne serwety, a z każdego z wazonów unosił się prześliczny zapach świeżo zebranych kwiatów. Podłogi przykryto wspaniałymi dywanami. Salon musiał zostać urządzony niedawno. Stała tam kanapa i dwa krzesła obite czerwono-brązowym adamaszkiem, który bardzo pasował do drewnianych ścian.

- Masz tu bardzo przytulnie - powiedziała Sebjorg. Nie przypominała sobie, żeby wcześniej odwiedzała dom w Gamlehaugen. W każdym razie nie po tym, jak zamieszkała tu Emma.

- Jestem zadowolona, a chłopcy bardzo dobrze się tu czują. To najważniejsze.

- Gdzie są teraz dzieci? Masz dla nich jakąś opiekunkę? Sebjorg rozejrzała się po pokoju i zauważyła, że przy kominku suszyły się nieduże rajstopy, a przy stole jadalnym, na krześle, wisiał mały, robiony na drutach sweterek.

- Ivar, mój siostrzeniec, niedługo skończy trzynaście lat i odwiedza teraz przyjaciół w Nes. Uczy się tam, no i jest w towarzystwie rówieśników. - Emma wyjęła chusteczkę i starała się dyskretnie zakasać. - Dopiero co zawiozłam Henrika do Grothe, może tam zostać do jutra. Zawsze cieszy się, gdy wyjeżdża tam choćby na krótko. - Emma mówiła, mieląc w młynku kawę. Duża szafa przy tylnej ścianie służyła jako kuchenna ławka, miała szufladę na sztuce, półkę na talerze oraz miejsca do przechowywania jedzenia, ale większość zastawy mieściła się poza pokojem gościnnym.

- Opowiedzcie, jak było w Danii - poprosiła Emma. - Dopiero co odwiedziła mnie Emilie. Przyszła z paczką materiałów od Hannah i chwilę rozmawialiśmy. Ale chętnie usłyszę coś jeszcze.

Sebjorg opowiedziała, że Hannah po raz kolejny spodziewa się dziecka i czeka na wizytę Emmy. - Nie martw się o chłopców - powiedziała kończąc. - Mogą tam uczyć się dokładnie tak, jak chcesz. Powinnaś jechać.

- Popieram Sebjorg - wtrącił się Hans. - Hannah uwielbia gości. Te przestronne budynki trzeba wypełnić życiem.

- Pojadę - uśmiechnęła się Emma. - Nie wiem tylko, kiedy będzie na to najlepsza pora. Wkrótce Hannah urodzi kolejne dziecko, a wiosną oni przyjeżdżają tutaj. Może uda się latem, po ślubie.

- Jak to? - Sebjorg wywróciła oczami. - Nie możesz czekać tak długo. Dlaczego nie pojedziesz od razu? Moglibyście spędzić tam Boże Narodzenie. Uniknęłabyś też całego zamieszania z odśnieżaniem i paleniem w piecu zimą.

Sebjorg zorientowała się nagle, że oczy Emmy błyszczą nie tylko z powodu radości ze spotkania. Czyżby była chora?

- Z tego co wiem, w Dani też trzeba zimą palić w piecu. - Emma zażartowała z zapалу Sebjorg.

- Tak. Ale w Sorholm jest wystarczająco dużo służby, która się tym zajmuje. Ty i Hannah będziecie spędzać czas na robótkach ręcznych, czytaniu i wszystkim, na co przyjdzie wam ochota.

Emma słyszała wiele o posiadłości i wiedziała, że przyjaciółka wie o życiu, którego wielu jej zazdrości. Ale mimo wszystko trudno było jej wyobrazić sobie, że ktoś mógłby nie zajmować się w domu żadną pracą.

- Nie jestem przygotowana na tak szybki wyjazd. - Emma postawiła na stole świeże maślane bułki. - Poza tym zimą jest za chłodno, żeby jechać tak daleko. Słyszałam też, że mają być sztormy. Mogę nieco poczekać z wyjazdem.

- Tak, tak. Zrobisz, jak zechcesz - westchnęła Sebjorg. - W każdym razie zawsze jesteś mile widziana w Sorholm.

Emma podziękowała za zaproszenie i naląła gościom kawy.

- Jak długo zostaniesz w Hemsedal? - zapytała Hansa.

- Muszę wracać do Danii przed świętami. Chętnie spędziłbym Boże Narodzenie w Rudningen, ale obowiązki wzywają. Mam zobowiązania, z których muszę się wywiązać.

- A więc podoba ci się u nas we wsi?

- Bardzo. I bardzo cieszę się na przeprowadzkę do Ostrup.

- A więc chcecie nazwać tę posiadłość Ostrup. Brzmi rozsądnie. W każdym razie Asmundrud nie byłoby odpowiednią nazwą.

- Nazwa będzie taka sama jak nasze nazwisko - powiedziała zdecydowanym tonem Sebjorg. - Tak jest najłatwiej.

- Poznałeś proboszcza? - Emma zachęciła Hansa, by częstował się bułeczkami.

- Właśnie wracamy z posiadłości proboszcza - odpowiedział poważnie Hans.

- To była bardzo dziwna rozmowa.

- Stary Malsnes był nieprzyjemny? - Emma nie wyglądała na zaskoczoną.

- Właśnie - powiedziała Sebjorg. - Nie był sympatyczny. Spodziewałam się miłej rozmowy, ale on zadawał tyle pytań, że wydało mi się to bez sensu. - Nie chciała opowiadać Emmie więcej, pokiwała więc głową, uśmiechając się. - Jakoś to przeżyjemy.

- Proboszcz Malsnes znany jest z surowości i tego, że wymaga bezwzględności posłuszeństwa od swoich parafian. Potrafi uprzykrzyć życie wątpiącym oraz tym, którzy nie mają dużo bojaźni wobec Kościoła. Wielu mieszkańców wioski czeka na dzień, w którym zrezygnuje.

- A co u ciebie? - zapytała Sebjorg. - Masz nową miłość?

- Dobrze mi z chłopcami. - Emma znów zakasłała i pomyślała, że tylko Sebjorg mogła zadać tak osobiste pytanie. - Spadek, który dostałam, pozwala mi na dobre życie, więc nie wyjdę za mąż, nie mając w sercu odpowiednich uczuć.

- To rozsądne - powiedziała Sebjorg. - Prędzej czy później zjawi się jakiś przystojny mężczyzna, który skradnie twoje serce.

- Być może - roześmiała się Emma.

Sebjorg była w dobrym humorze i jej nastrój udzielił się wszystkim.

- Mam, w każdym razie, wielu przyjaciół, którzy mnie odwiedzają. Teraz, gdy niedługo zamieszkacie w Asmundrud... przepraszam, w Ostrup, będę miała bliżej na sąsiedzkie pogaduszki. - Mrugnęła do Sebjorg, zapewniając ją, że nie będzie omijała ich nowego domu szerokim łukiem.

Siedzieli tak w trójkę przez dłuższy czas, gawędząc o wszystkim po trochu, kiedy nagle Hans spojrział poważnie na Emmę.

- Powinnaś zrobić coś z tym swoim okropnym kaszlem - powiedział. - Nie ma na to żadnego lekarstwa?

- Jest, jest. Codziennie rano i wieczorem piję ziołowy napój, który mi pomaga. Przecież to tylko lekkie przeziębienie. Nie ma obaw. Jako dziecko zawsze miałam chrypkę i sucho w gardle po wejściu do spichlerza.

Sebjorg wydawało się, że Emma wygląda dobrze i zdrowo. Jedyne oczy wskazywały na wysoką gorączkę. Ale skoro ona sama czuła, że jest w dobrej formie, z pewnością nie było to nic poważnego.

- Powodzenia ze wszystkimi przygotowaniem do ślubu - rzekła Emma, gdy goście zbierali się do wyjścia. - To będzie dla was pracowita zima.

Hans i Sebjorg nie mogli zaprzeczyć, a Sebjorg obiecała, że w wolnej chwili przyjdzie znowu w odwiedziny. Miło rozmawiało się z Emmą, która na pewno będzie dobrą sąsiadką.

Emma odprowadziła gości na schody i pomachała im na pożegnanie. Ledwo zdołała powstrzymać kaszel przed zniknięciem wozu na horyzoncie.

- Ona nie jest zdrowa - powiedział Hans, gdy przejechali kawałek. - To chyba coś poważnego.

- Mówi, że nie czuje się chora - odpowiedziała Sebjorg. - Ale jej oczy były prawie przezroczyste, jak gdyby miała gorączkę. Może przejdę się do niej któregoś dnia sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Hmm, nie wiem. - Hans sprawiał wrażenie bardzo zamyślonego. - Zwróciłaś uwagę na chusteczkę?

- Nie, nie zauważyłam nic poza tym, że Emma starała się być grzeczna i kaszląc, odwracała głowę. Coś było nie tak?

- Chusteczka była czerwona, a Emma próbowała to ukryć, chowając ją do kieszeni. - Pełen powagi Hans spojrzał na Sebjorg. - Kaslała krwią.

Rozdział siódmy

Głowę Sebjorg przepelniały męczące myśli, kiedy we czwórkę z Hansem, ojcem i Knutem usiedli w salonie. Powinna teraz opowiedzieć o rozmowie z pastorem, ale jej myśli wciąż krążyły wokół Emmy i męczącego ją kaszlu.

Nie mogła poważnie zachorować. Musiała przecież zajmować się chłopcami. Tyle już w życiu przeszła. Może Hans się pomylił? Może na chusteczce nie było śladów krwi? Jeśli Emma jadła dżem albo jakieś owoce, na chusteczce mógł pojawić się czerwony ślad. Tak właśnie musiało być. W końcu Emma dobrze wyglądała...

- Opowiedzieliście o rysunkach kotów i twojej matce? - zapytał Knut, patrząc na Hansa zrezygnowany. Ze też pastor mógł być tak niemądry i uwierzył słowom jednej osoby.

- Nie. Powinniśmy to zrobić?

- Nie wiem, czy to by coś zmieniło. Pewnie z góry wszystko sobie zaplanował.

- Ale kto może rozsiewać takie plotki? - Sebjorg spojrzała poważnie na brata i ojca. Któryś z nich musiał przecież mieć wizje.

- Z pewnością żaden z mieszkańców wioski - odpowiedział Ole. - Mamy tu do czynienia z kimś obcym.

- Jakiś wysłannik Kajsy?

- Na to wygląda. - Ole położył ręce na kolanach i wpatrywał się w ogień kominka. Usiadł wyprostowany jak struna i utonął w myślach.

- Ale to przecież nie może być jakiś przypadkowy podróżnik - zastanawiała się Sebjorg. - Skoro znał Asm... Ostrup i wiedział, że tam jesteśmy, musi przebywać we wsi.

- To jedna z możliwości. Wiemy o jakiś obcych, przebywających w którymś z okolicznych gospodarstw?

- W Skogstad - odpowiedziała bez zastanowienia Sebjorg. - Conrad Toft, myśliwy. Człowiek z miasta, coraz lepiej poznaje okolicę.

- Nie, to sympatyczny człowiek - wtrącił się Hans. - Skąd matka mogłaby go znać?

- Nie wiem o żadnych innych obcych we wsi, jak na razie - powiedział Knut. Zmarszczył brwi tak mocno, że bardzo przypominał trolla. - Ale on jest z Christianii i skąd miałby wiedzieć...

- Z tego co wiem, jest żonaty? - Ole spojrzał na Knuta.

- Na pewno. - Knut w odpowiedzi popatrzył na ojca. - Ale nie mamy żadnych dowodów.

- Uważacie, że to ten człowiek z miasta? - Sebjorg w skupieniu obserwowała ojca. - Ale skąd, na Boga, biorą mu się takie pomysły? Przecież nas nie zna. Jest nam całkowicie obcy. - Głośno przełknęła ślinę i z niedowierzaniem kiwnęła głową.

- A zna pastora? - Hans pomyślał, że pastorowi musiało być łatwiej uwierzyć komuś, kogo znał od jakiegoś czasu.

- Nie wydaje mi się - pokiwał głową Ole. - Toft sprawia wrażenie uczciwego i naturalnego w sposobie bycia. To, że posiada dobrą pozycję społeczną i wpływowych przyjaciół, czyni go wiarygodnym.

- Nadal przebywa we wsi? - Sebjorg nie słyszała ostatnio nic na jego temat i wydawało jej się, że wyjechał.

- Na pewno rozmawiał wczoraj ze stolarzem - rzekł Knut. - Chciał, by doprowadził do porządku niewielki drewniany domek. To może być wspaniałe schronienie dla myśliwych z miasta. - W ostatnim wypowiedzianym zdaniu dało się wyczuć zrezygnowanie.

- Najlepiej, gdyby pastor sam uznał, że popełnił błąd.

- W ten sposób mógłby wyjść z tej nieszczęsnej sytuacji obronną ręką. Jeśli będziemy naciskali na Tofta, tym gorzej dla Malsnesa.

- Ale trzeba się dowiedzieć dlaczego rozpowiada takie plotki. - Sebjorg nie miała ochoty, by źródło problemu umknęło ich uwadze.

- On ich nie rozpowiadał - poprawił ją Knut. - Prawdopodobnie tylko pastor jest w to zaangażowany. A tato ma prawo wrócić do rozmowy na ten temat z pastorem. Gdyby sprawa nie miała tak poważnych konsekwencji, można by się z niej po prostu pośmiać.

- Tak, czekam na dzień, w którym będę mógł się z tego pośmiać. - Hans zmarkotniał. - Jeśli to mama stoi za tym wszystkim, nie może brać udziału w weselu. Nie mam odwagi ani ochoty jej zaprosić.

- Spokojnie, zabierzmy się za jeden problem po kolei - mitygował Ole. - Przede wszystkim pastor... się wygłupił. Powinien mieć możliwość naprawienia błędu. Porozmawiam z nim najszybciej, jak to możliwe. Myślę, że w międzyczasie Knut ma coś do załatwienia.

- A my? - zastanawiała się Sebjorg. Bardzo chciałaby zamienić kilka poważnych słów z szaleńcem, który nakładł pastorowi takich bzdur do głowy.

- Musicie być cierpliwi - odparł zdecydowanym tonem Ole. - To ja wydaję córkę za męża, a czuję, że obrażono i mnie, i całą rodzinę Rudningenów. Moim obowiązkiem jest porozmawiać o tym z pastorem.

- Czy oskarżenia były skierowane do was obojga? - zapytał Knut. Miał silne przeczucie, że pomówienia dotyczyły tylko Sebjorg.

- Dotyczyły mnie w takim samym stopniu, co Sebjorg. - odrzekł Hans. - Ale ponieważ nie jestem stąd, pastorowi łatwiej było oskarżać Sebjorg o więcej.

- Bez wątpienia osoba, która nakarmiła Malsnesa tymi kłamstwami, wymieniała głównie moje imię. Czułam się jak największy na świecie grzesznik.

- Proponuję, byście oboje wybrali się jutro do źródelka przy Leśnym Rogu i rozejrzeli się po tamtej okolicy.

- Ole splótł dłonie i zakręcił młynka kciukami. Był zły za całą rodzinę. Tak zły, że siedzi całkiem spokojnie. Sebjorg wiedziała, że to zły znak. Dla pastora.

- Czy jest jakiś powód, dla którego mamy...

- Nie, nie - przerwał jej Ole. - Możecie wybrać się dokąd chcecie, pomyślałem po prostu, że Hans mógłby poznać tamte strony. Wkrótce spadnie śnieg i trudno będzie się tam dostać.

Sebjorg ucieszyła ta propozycja, gdyż każda chwila spędzona sam na sam z Hansem była dla niej cenna.

- Moglibyśmy napełnić kilka butelek źródlaną wodą i zawieźć Emmie - zaproponowała Sebjorg. - Może jej pomóc na kaszel.

- Emma jest chora? - zapytał Knut, a jego spojrzenie zdradzało niepokój.

- Ma brzydki kaszel. Ale mówi, że ostatnio czuje się lepiej. - Sebjorg popatrzyła niepewnie na Hansa. Czy powinni powiedzieć o...

- Zostaliśmy zaproszeni na kawę i bułeczki - rzeki Hans. - Będzie naszą najbliższą sąsiadką. Emma to bardzo sympatyczna kobieta, ale... - Hans zawahał się... - Jestem pewien, że kaszała krwią.

- Co ty powiesz? - Knut posmutniał, a Ole spoważniał. - Chłopcy byli w domu?

- Nie. Ivar wyjechał do przyjaciół w Nes, a młodszy też nocuje dziś poza domem. - Pytanie Knuta sprawiło, że Sebjorg zaczęła zastanawiać się, czy nieobecność chłopców w Gamlehaugen była przypadkowa, czy też spowodowana jakąś poważniejszą przyczyną.

- Chyba nie cierpi na gruźlicę? - To Ole wypowiedział przekłete słowo i nastrój wokół stołu od razu się pogorszył. - Wydawało mi się, że nikt więcej we wsi nie zachorował.

- Nie, przynajmniej ja nic o tym nie wiem. - Knut pobladł i zapatrzył się w ścianę przed sobą. Jeśli choroba dotarła do Hemsedal, mogli, niestety, spodziewać się kolejnych zachorowań.

- Nie mamy przecież pewności, że jest tak źle - wtrąciła się Sebjorg. Wymieniła spojrzenia z narzeczoną i pomyślała, że siedzieli bardzo blisko Emmy.

- Nic nie wiadomo - odezwał się Knut sucho.
- Najlepiej trzymać się z dala od Gamlehaugen, do czasu aż okaże się, co dolega Emmie.

- Czy gruźlica jest bardzo zaraźliwa? - spytała Sebjorg.
- Tak mi się wydaje. Ale nie ma powodu do czarnych myśli.
- A jeśli okaże się, że Emma jest poważnie chora... - zaniepokoił się Hans - czy nie powinno się jej odizolować?

Hans słyszał, że gruźlica może oznaczać powolną śmierć oraz że choroba szybko się rozprzestrzenia.

- Tak się mówi - powiedziawszy to, Knut zamilkł i głośno westchnął. - Tak, Gamlehaugen powinno się odizolować od reszty wioski.

- Biedna Emma. Mówiła przecież, że czuje się lepiej. Może to jednak tylko przeziębienie.

Hans przysłuchiwał się rozmowie. Zrozumiał, że jego podejrzenia mogą mieć poważne konsekwencje. Czuł, że Knut przyjął tę wiadomość szczególnie ciężko. Młoda wdowa po pastorze była mu bliska, ale jeśli cierpiała na zakaźną chorobę, powinna zachować się odpowiedzialnie.

- Żałuję, że zauważyłem coś, co wzbudziło tyle podejrzeń - odezwał się po chwili Hans. - Ale jestem pewien, że chusteczka była zakrwawiona.

- Dla dobra wszystkich musimy być ostrożni - oznajmił cicho Knut. - Ktoś powinien z nią porozmawiać.

- Wezwiemy doktora? - zapytała Sebjorg. - Nie miała szczególnej ochoty na odwiedzin u Emmy. - Jedynie doktor może stwierdzić, co jej dolega.

Mężczyźni siedzieli wpatrzeni w stół. .

- Wyślę posłańca do Gamlehaugen z wiadomością, żeby Emma nie wychodziła z domu do czasu przyjazdu doktora - ciągnęła Sebjorg. - Mogę porozmawiać z rodziną z Grothe i dowiedzieć się, czy mogą przez jakiś czas zająć się Henrikiem, młodszym chłopcem.

- Tak zrób - powiedział Knut w zamyśleniu. Emma nie zasługuje na kolejny cios. Dobrze, że Sebjorg zawiadomi doktora. Dopóki ten nie zbada Emmy, powinni być bardzo ostrożni.

- Trzeba dopilnować, żeby miała dość jedzenia. - Knut podniósł się, by pójść po Emilie. Ona przygotowuje kosze z jedzeniem i podzieli wszystko na równe porcje. Teraz musieli uczynić życie Emmy możliwe najłatwiejszym.

- A co z bydłem? - zaniepokoiła się Sebjorg, gdy wychodzili już z pokoju. - Kto się nim zajmie?

- Myślę, że sama powinna zająć się swoimi zwierzętami. Trudno będzie znaleźć kogoś, kto zrobi to za nią, dopóki istnieje podejrzenie poważnej choroby.

Sebjorg przestraszyła się nie na żarty. Jej złość wywołana oskarżeniami pastora była niczym w porównaniu z problemem Emmy. Żeby to wszystko okazało się nieprawdą! Bóg nie może ukarać jej teraz kolejnym cierpieniem.

Emilie patrzyła z przerażeniem na Knuta, gdy ten nieco później opowiadał jej o Emmie. Był wstrząśnięty i zasmucony.

- Przygotuję co trzeba, ale ona na pewno ma pełną spiżarnię w Gamlehaugen. Nie jedzenie jest jej teraz najbardziej potrzebne. - Emilie usiadła na kuchennym krześle i złożyła ręce na blacie. - Potrzebuje gazet, listów i przestroóg. Życie w odosobnieniu bez możliwości przytulenia własnych dzieci musi być straszne.

- W takim razie wyślemy jej wszystkie lokalne gazety, jak tylko je przeczytamy - zdecydował Knut. Był zadowolony, że Emilie chciała zrobić wszystko co w jej mocy, by pomóc Emmie. - Kto wyśle posłańca do doktora?

- Poprosiłam już Tostena, żeby ruszył jutro wozem pocztowym w dół doliny. Jeśli doktor będzie w domu, może zjawić się tutaj za kilka dni.

Knut spojrzał poważnie na Emilie.

- Pamiętasz, czy Emma kasłała, gdy byłaś u niej z paczką od Hannah?

- Tak - kiwnęła głową Emilie. - Ale nie brzmiało to groźnie. Zwyczajny, lekki kaszel, pojawiający się dość rzadko. I nie trzymała przy ustach żadnej chusteczki. Nie podejrzewałam nic poza zwykłym przeziębieniem.

- Zobaczymy, co będzie miał do powiedzenia lekarz - orzekł Knut.

Czuł się tak, jakby miał w żołądku kamień, a nogi nie chciały się go słuchać. Nie mogli zrobić nic więcej, dopóki nie wiedzieli na pewno co dolega Emmie. Teraz powinien raczej pomyśleć o tym, Conradzie Tofcie. To przecież jego obowiązkiem było z nim porozmawiać.

- Dużo się wokół nas dzieje - westchnął Knut i w skrócie opowiedział o spotkaniu Sebjorg i Hansa z pastorem.

- Postaramy się rozwiązać tę sprawę najlepiej jak się da.

Emilie przytuliła mocno Knuta i zajęła się przygotowywaniem posiłku.

Knut i Ole z pewnością zdołają znaleźć dobre rozwiązania, ale teraz Knut był wykończony. Przepelniały go złość i smutek, uczucia, które odbierają człowiekowi siły.

Następnego dnia Sebjorg i Hans ruszyli wcześniej w stronę Leśnego Rogu.

Ashild zapewniła Sebjorg, że bez trudu poradzi sobie bez niej w warsztacie jubilerskim.

Sebjorg zabrała ze sobą wiele pustych butelek. Picie źródlanej wody z pewnością nie zaszkodzi Emmie. Nie potrafiła przestać myśleć o młodej wdowie z Gamlehaugen.

Gdy koń zatrzymał się w Grothe, Sebjorg wysiadła, by porozmawiać z gospodynią, tymczasem Hans czekał na zewnątrz.

W drzwiach spotkała małego Henrika, syna Emmy, który patrzył na nią podejrzliwie.

- Czy mama przyjedzie? - zapytał.

Sebjorg przełknęła głośno ślinę i pogłaskała chłopca po głowie.

- Mama jest w domu. Niedługo odezwie się do ciebie.

- Uśmiechnęła się ostrożnie, myśląc, że może upłynąć jeszcze dużo czasu, nim chłopiec znów będzie mógł zobaczyć matkę.

Sebjorg podniosła wzrok na gospodynię i cicho rzekła:

- Chodzi o Emmę. Nie jest zdrowa. Posłaliśmy po lekarza. Czy Henrik mógłby zostać tutaj kilka dni?

- Oczywiście. Czy to coś poważnego?

- Męczy ją okropny kaszel - zaczęła Sebjorg. Nie chciała rozpowszechniać plotek o gruźlicy. - Myślę, że potrzebuje kilku dni spokoju i skutecznych kropli.

- Mogę pojechać do niej w ciągu dnia i zawieźć ziołowy napój - zaofiarowała się Bodil. - Czy to może zapalenie płuc?

- Myślę, że nie powinnaś odwiedzać Emmy, zanim nie zjawi się tam doktor.

- Sebjorg spojrzała poważnie na Bodil. - Tak będzie bezpieczniej.

- Pozwól, że dowiem się, jak ona się czuje - prosiła Bodil. Przeczowała, że może to być coś poważniejszego, skoro posłano po lekarza. - A może napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję, mój narzeczony i ja jesteśmy w drodze w góry. Obiecałam tylko, że wstąpię do was i przekażę wiadomość o Emmie.

- W takim razie muszę chociaż go poznać - powiedziała Bodil.

Wytarła ręce w fartuch i narzuciła na siebie kurtkę, po czym wyszła razem z Sebjorg na podwórze.

- Witamy w Hemsedal - Bodil uśmiechnęła się i uścisnęła dłoń Hansa.

Młodzieniec wysiadł z wozu i skłonił się na powitanie.

- Wczesnie wyruszyliście.

- Nie mam nic do powiedzenia, gdy Sebjorg planuje trasę wycieczki - zażartował Hans. - Ale szkoda by takiego dnia przespać.

- Zabieracie ze sobą wodę do Gamlehaugen?

- Tak, mamy taki zamiar. - Sebjorg zrozumiała, że Bodil ma złe przeczucia. - Sami też się napijemy.

- Zobaczysz, że w drodze powrotnej ja i koń zamienimy się miejscami - żartował Hans. Słyszał tyle niesamowitych opowieści o wodzie ze źródła, że pozwolił sobie trochę pożartować.

Bodil zaśmiała się serdecznie i życzyła narzeczonym dobrej podróży.

Duńczyk sprawiał wrażenie sympatycznego. Bardzo pasował do żywiłowej Sebjorg. Bodil pomachała gościom i wróciła do domu, żeby porozmawiać z Henrikiem. Miała nadzieję, że chłopiec odpocznie w Grothe przez kilka dni, ale w głębi duszy bała się, że kilka dni może wkrótce okazać się kilkoma tygodniami. Skoro Knut Rudningen posłał po doktora, musiało być niedobrze.

Kiedy wóz Hansa i Sebjorg zbliżał się do Ulsak, myśli o Emmie i dzieciach zeszły na dalszy plan. Sebjorg miała tyle do opowiedzenia o ludziach i gospodarstwach, lawinach oraz wodospadach, że nie było miejsca na ponure myśli.

- Teraz w Hydnefossen jest niewiele wody - stwierdziła Sebjorg, gdy wjechali na tyle wysoko, że mieli dobry widok na wodospad.

Dzień zapowiadał się pięknie, choć było chłodno, jak przystało na pierwszy tydzień listopada. Drzewa zgubiły liście, a wokół królowała żółto-brązowa tonacja. Monumentalne góry również o tej porze roku robiły wrażenie. Kiedy odgłosy natury ucichły, płaskowyż i szczyty gór stały się jeszcze bardziej dostojne. Bez śpiewu ptaków, ruchu w trawie i szumu rzek góry przypominały ogromną katedrę.

Hans nie mógł oderwać oczu od dzikiego wodospadu. Stromy słup wody przypominał solidny filar, podtrzymujący górskie zbocze. Dla kogoś, kto przywykł do płaskich krajobrazów, było to niezwykle przeżycie, a wodospad Hydnefossen wręcz oszałamiał swoją urodą.

Hans widział już ten wodospad wcześniej, ale stąd widok był dużo lepszy.

- Tam jest całkiem dziko - wyszeptał. - Stromizna góry, ogromny las...

- Po tej stronie rzeki nie ma zbyt wielu gospodarstw - wyjaśniła Sebjorg. - Za to w lesie królują łosie. Myśliwi nigdy długo nie czekają na okazję, by je tu upolować.

Hans oderwał wzrok od wodospadu i spojrzał przed siebie, na drogę, którą jechali. Nie spieszyli się zbyt. Koń był młody i silny, więc nawet nie musieli zsiadać z wozu. Im wyżej wjeżdżali, tym las stawał się rzadszy, a powyginane pnie brzoź wskazywały kierunek zimowych wiatrów.

Hans rozpoznał przejście między doliną a polaną na szczycie, gdzie niedawno polował z Knutem. Zauważył, że wiatr przybierał na sile, im wyżej się znajdowali.

- Tu znajdują się górskie zagrody Gravset i Gry te - powiedziała Sebjorg. - Latem w górach pasie się wiele stad. W Helsingvatn i Storevatn mężczyźni łowią ryby, a w Leśnym Rogu jest kamieniołom.

- To ci dopiero skała! - krzyknął Hans, gdy zbliżyli się do Helsingvatn. Tuż przed nimi wyrosło gigantyczne zbocze, które niemalże zagrodziło im drogę. - Wygląda nieprzyjemnie.

- Ogromna! - Sebjorg podniosła wysoko głowę. - Leśny Róg to bardzo charakterystyczne miejsce, typowe dla naszej okolicy. Zewsząd je widać.

- Chyba niewiele osób jeździ tędy na co dzień? - zapytał Hans, kiedy akurat spostrzegł jeźdźca zbliżającego się z przeciwnego kierunku.

- To droga w stronę Valdres, ale nie nadaje się ona dla wozów. Latem przyjeżdża tu wielu ludzi.

Jeździec był coraz bliżej. Zatrzymał się w miejscu, w którym zniknęły ślady prowadzące do Ulsik i zaczął szukać czegoś w torbie. Hans obserwował mężczyznę, po czym poprosił Sebjorg, żeby wyjęła broń.

- Czy on jest niebezpieczny?

Sebjorg wpatrywała się w jeźdźca. Obcy sprawiał wrażenie niespokojnego, a kiedy wóz pojawił się przed nim, zeskoczył z konia i zatarasował im drogę.

Hans puścił wodze i chwycił za broń, ale wtedy mężczyzna skrył się za swoim koniem, więc Hans nie widział, co tamten trzyma w ręce.

Dopiero gdy Sebjorg się przywitała, nieznajomy stanął obok wozu, machając pustą butelką.

- Szukam i szukam, ale nie mogę znaleźć drogi! - krzyknął mężczyzna. - A tutaj nie ma przecież nikogo. Jesteście pierwszymi ludźmi, jakich spotykam od dwóch dni.

- Czego tutaj szukasz? - spytała Sebjorg. Rozejrzała się uważnie, ale wokół oprócz zabłąkanego jeźdźca nie było żywej duszy.

- Źródło. To przekłete źródło. - Mężczyzna westchnął i zniżył głos. Opowiedział, że przybywa z Valdres, żeby zdobyć wodę dla żony. Kobieta poważnie się poparzyła, kiedy łóżeczko ich dziecka zaczęło płonąć. Uratowała dziecko, ale teraz sama miała problemy ze zdrowiem: - Rany się sączą i nie opuszcza jej gorączka. Próbowaliśmy wszystkiego, ale nic nie pomaga. Usłyszeliśmy w końcu o wodzie ze źródła. - Nieznajomy patrzył z nadzieją na Sebjorg, nie zwracając uwagi na broń, która leżała na kolanach Hansa. - Wiecie, gdzie jest to źródło?

- Tak, sami też chcemy się tam wybrać. - Sebjorg nie miała powodów, by nie wierzyć mężczyźnie. - Nie rozmawiałeś ze znajomymi o tym, jak do niego dotrzeć?

- Nie. Myślałem, że do Leśnego Rogu nietrudno dotrzeć. - Mężczyzna był załamany. - Ale to przecież ogromny teren, więc już prawie zwątpiłem.

- Jesteśmy dość blisko - uśmiechnęła się Sebjorg. - Możesz dojechać konno prawie do samego strumyka, ale ostatni kawałek trzeba pokonać pieszo. - Wskazała na wysoką górę przed nimi. - Tam na górze znajdziesz źródło.

- Ile ja się naszukałem. - Mężczyzna spojrzał na Sebjorg z rezerwą, ale uklonił się i przedstawił. - Nazywam się Eivind Melby i pochodzę z Ron.

- My jesteśmy z Rudningen w Hemsedal - odpowiedziała szybko Sebjorg. - Jedź za nami.

- Ten człowiek z pewnością potrzebuje odpoczynku - uznał Hans, prowadząc konia w kierunku, który wskazała Sebjorg. - Czy daleko stąd do Valdres?

- O, tak. Ma kawał drogi przed sobą. Myślisz, że nie da rady?

- Nie wiem. Ale jest jakiś dziwny, taki nerwowy. Może trochę się uspokoi, kiedy znajdzie źródło. - Hans nadal zachowywał ostrożność i co jakiś czas spoglądał przez ramię. Ostatnio zrobił się bardziej podejrzliwy...

Rozdział ósmy

Gdy trójka wędrowców zbliżała się pieszo do źródła w Leśnym Rogu, Emma dokładała duże kawałki drewna do kominka. Miała już za sobą poranne obrządki, a gdy opuściła stodołę, na progu domu znalazła list. Przyszło jej do głowy, że Hermod Skogstad jest w pobliżu. Dopóki musiał uważać na chorą rękę, nie nachodził jej zbyt często, ale wiedziała, że złamanie już się zrosło i Hermod znów nabrał sił. Zanosił się na kolejne wizyty i błaganie o pomoc finansową. Emma westchnęła i wtedy zaczęła tak gwałtownie kasłać, że aż się spociła. Wytarła usta w papier, który od razu rzuciła w płomień. Od niedawna dręczyło ją nieprzyjemne podejrzenie. Stan jej zdrowia bynajmniej się nie poprawiał.

Otworzyła kopertę nożykiem i usiadła w fotelu. Jeśli Hermod nie przestanie jej nękać, będzie musiała coś zrobić, pomyślała strapiona. Ale gdy zobaczyła podpis, zapomniała o chłopie ze Skogstad. List był od Sebjorg.

Nim zaczęła czytać, z zadziwieniem pomyślała, że nie słyszała nikogo na podwórku. Jeśli to nie Sebjorg przybyła tu z listem, musiał to być ktoś, kto dotarł tu konno. Tak. To musiał być parobek z Rudningen, którego dosłyszała, zajęta dojeniem.

Emma oparła się w fotelu i poczuła przyjemne ciepło płynące z kominka. Czego mogła chcieć Sebjorg?

List nie był długi, więc przeczytanie go zajęło Emmie tylko chwilę, ale musiała wrócić do niego jeszcze co najmniej dwa razy, żeby treść do niej dotarła. Powoli zaczęła rozumieć. Niepokój rósł i całe ciepło momentalnie z niej uleciało. Dłonie zaczęły się trząść, a oddech stał się przyspieszony. W końcu upuściła list na podłogę. W czasie krótkiej wizyty Sebjorg zauważyła to, czego ona sama, nie chciała dotąd przyjąć do wiadomości.

Czas w Gamlehaugen się zatrzymał. Emma była wstrząśnięta. Siedziała sztywno w fotelu i się trzęsła. Ale nie próbowała nawet szukać czegoś ciepłego. Burza myśli przeszła przez jej umysł, nie była w stanie przestać myśleć o dzieciach. Co stanie się z Ivarem i Henrikiem? Czy już nigdy nie będzie mogła przytulić swojego synka?

Doktor prawdopodobnie zjawi się jutro. I chociaż Sebjorg nie użyła słowa gruźlica, łatwo było domyślić się, co miała na myśli. Ale skąd mogła wziąć się ta choroba? Emma wróciła pamięcią do ostatnich tygodni i osób, z którymi się spotkała. Byli to w większości mieszkańcy wsi, ale nie słyszała, by ktokolwiek w okolicy był chory. Jedynie podczas wizyty u przyjaciół w Nes miała styczność z kaszlącymi. Zatrzymała się w jadłodajni, żeby zjeść zupę i

pamiętała, że był tam pewien młody człowiek, który kaszał. Ale to przecież było dawno temu.

Dolina skąpana była w promieniach jesiennego słońca. Podwórze w Gamlehaugen wyglądało na opuszczone, a z komina nie unosił się dym. Ciemne, puste okna bez znaku życia. W salonie nieruchomo siedziała przerażona, drobna kobieta. Ogień w kominku już dawno wygasł i w pokoju zrobiło się zimno. Palce Emmy skostniały, a ciało stało się sztywne. Nagle napadł ją ostry kaszel, ale wkrótce ustąpił. Kobieta ze zdziwieniem zauważyła, że ścienny zegar wskazuje południe. Nie miała pojęcia, co stało się z kilkoma minionymi godzinami.

Emma niczym lunatyk ponownie rozpałała w kominku. Wyjęła garnek kaszy z poprzedniego dnia. Powoli, niczym miś budzący się ze snu zimowego, zaczęła myśleć trzeźwo. Podniosła list z podłogi, po czym schowała go do szafy.

Sebjorg napisała, że Emma powinna zostać w domu i odpoczywać do czasu przyjazdu doktora. Nie tylko po to, by oszczędzić własne siły, ale również po to, by nie zarazić innych. Niech w najbliższym czasie nie sprowadza Henrika. Emma mieszała w garnku kaszę, aż spocily jej się dłonie. Słyszała, że gruźlica to straszna, śmiertelna choroba. Kasłanie krwią z pewnością było jedną z jej oznak, ta myśl przychodziła jej do głowy wcześniej, lecz stale ją odrzucała. Wmawiała sobie, że to tylko przeziębienie, które samo przejdzie.

Zjadła pół talerza kaszy, a resztę odstawiła na bok. Jeśli będzie sama przez najbliższych kilka dni, może zjeść tę samą kaszę następnego dnia. Zastanawiała się, co doktor może dla niej zrobić. Ani przez chwilę nie była zła na Sebjorg, przepelniał ją tylko niezgłębiony smutek. Zapragnęła odetchnąć świeżym powietrzem. Włożyła płaszcz, wyszła na zewnątrz i usiadła na schodach przed wejściem. Wkrótce oddech się jej uspokoił, a ciało odprężyło.

Oparta o drzwi, złożyła ręce i wpatrywała się w niebo. Nie mogła zrobić nic innego jak zaufać Bogu. Jeśli jest chora na gruźlicę, miała nadzieję, że przynajmniej dzieci się nie zaraziły. Żaden z chłopców nie kaszał ani nie był osłabiony, więc była nadzieja.

Emma nie prosiła Boga o nic więcej niż o opiekę nad Henrikiem i Ivarem. Jeśli chodzi o nią, to Pan sam musi zdecydować, co dla niej najlepsze. W głębi duszy żywiła nadzieję, że dożyje widoku Henrika jako dorosłego mężczyzny.

Futro dobrze ją grzało i Emma długo siedziała z zamkniętymi oczami. Słuchała szumu rzeki i pluskającego za domem strumyka. W dolinie było cicho. Teraz, gdy dni były chłodne i krótkie, wszyscy szybko chowali się do domów. Ale cisza służyła Emmie. Przyroda czule głaskała jej policzki i suszyła

ły. Pocieszała i koła nerwy. Mimo że kiedyś zabrała całą jej rodzinę, między górskimi szczytami Emma czuła się bezpiecznie i spokojnie. Bez względu na to, co miało się wydarzyć, nigdy nie zapomni tego głębokiego spokoju umysłu, którego doznawała w tej chwili. Tam, na schodach domu, Emma znalazła wewnętrzną harmonię, która dała jej siłę. Nie mogła sprzeciwić się woli Boga, ale postarać się uczynić życie swoich bliskich lepszym. To było teraz jej najważniejszym zadaniem...

Nad Leśnym Rogiem rozległo się donośne krakanie. Na stromym zboczu góry rysowało się wiele cieni. Ptaki przysiadły na skałach, by po chwili znów wzbić się w powietrze. Sebjorg długo piła źródlaną wodę z drewnianego kubka.

- Ale kraczą - skomentował mężczyzna z Valdres, który napelniał właśnie beczułki wodą. - Muszą walczyć o coś naprawdę cennego.

- Gdzie nocowałeś w czasie poszukiwania źródła? - zapytał Hans. Cieszył się widząc, że obcy uspokoił się, gdy tylko znaleźli strumień.

- Znalazłem otwartą stodołę. Ułożyłem się na sianie, było tam też trochę worków na zboże, więc miałem wygodnie i ciepło. Mój koń też się tam zmieścił.

- Nie zdołasz wrócić dziś do Valdres - stwierdziła Sebjorg.

- Ale gdzie tam, zaraz ruszam w drogę. Postaram się dziś dotrzeć do domu. Mam ze sobą kilka pochodni na wypadek, gdyby zrobiło się bardzo ciemno.

- Uważam, że powinienesz najpierw coś zjeść - rzekł Hans. - Z pustym żołądkiem daleko nie zajedziesz. Nie będziesz miał siły.

- My też musimy coś przekąsić - wtrąciła Sebjorg. - Na dole, przy najbliższym stawie stoi szopa. Zatrzymajmy się tam na chwilę.

Przy niewielkiej stodole było dużo ciepłej; już tak nie wiało i nie musieli chować się do środka. Rozłożyli skóry i koce, a Hans otulił ramiona Sebjorg futrem.

- Czy wezwałeś lekarza? - zapytał Hans, przerywając ciszę. Sebjorg wyjęła kurczaka, jagnięcinę i ser. Na świeżym powietrzu wszystko smakowało wybornie.

- Nie, no bo cóż on by pomógł?

Hans pomyślał, że to bardzo dziwna odpowiedź, ale nic nie powiedział.

- Miejmy więc nadzieję, że woda ze źródła jej pomoże. - Sebjorg miała pewne podejrzenia, ale nie chciała odbierać mężczyźnie nadziei.

- Jak to dobrze, że się zjawiliście - rzeki Eivind, połykając kolejny kęs. - Wątpię, czy dałbym sobie radę bez waszej pomocy.

Przykrył swój kosz z jedzeniem i strzepał okruchy z ubrania. Hans zauważył, że mężczyzna ma przyzwoite ubranie: wełniane spodnie, sweter i ciepłą czapkę. Para grubych rękawic wystawała z torby przy siodle.

- No, na mnie czas. - Eivind podniósł się i zapiął torbę. - Dziękuję za pomoc. Opowiem żonie, że spotkałem miłych ludzi z Hemsedal. - Mówiąc to, uśmiechnął się szeroko.

- Pozdrów swoją żonę i życz jej szybkiego powrotu do zdrowia.

Nieznajomy wskoczył na konia i odjechał. Młodzi tymczasem przysiedli oparci o ścianę stodoły, wsłuchując się hulający wiatr.

- Zauważyłam, że nie byłeś pewien jego zamiarów, prawda?

- Przywykłem do ostrożności. W końcu często przewożę drogie skóry. Wszędzie znajdują się rabusie i złoczyńcy, którzy zniechęca napadają na przejezdnych. - Hans przytulił dziewczynę, po czym zmienił temat. - To przepiękne miejsce. Cieszę się, że będę mógł zobaczyć je latem.

- Z pewnością latem tu wrócimy. Chciałabym pokazać ci naszą oborę. Jest po drugiej stronie.

- To może pojedziemy od razu?

- Teraz jest tam bardzo zimno i nieprzyjemnie.

- Tak jak tutaj?

- Tak.

- Moim zdaniem tu jest bardzo przyjemnie. A co z tą oborą? Będziemy z niej korzystać?

- Na razie jest wydzierzawiona pewnej rodzinie. Nasze bydło przez kilka lat będziemy wypasać razem z bydłem Knuta, póki nie zbudujemy bliżej nowej obory. Nie wyobrażam sobie lata gdzie indziej, niż na górskim pastwisku. A ty kiedy odbywasz najwięcej podróży?

- Wczesną wiosną zawsze skupuję skóry, a jesienią je sprzedaję. Za to umowy na ogół zawieram zimą. - Hans czule objął ukochaną. - Niestety, nieraz będziesz zostawać sama.

- Wiem, ale to nic niestrasznego. Często w Rudningen sama zajmowałam się bydłem, zwłaszcza latem na pastwisku. Nie martw się. - Sebjorg posłała narzeczonemu pełne miłości spojrzenie. - Chciałabym cię zobaczyć za pługiem.

Hans się uśmiechnął i pomyślał, że jeszcze przyjdzie mu wiele się nauczyć, nim zacznie gospodarować na własnej ziemi, ale to go nie przerażało. Wiadomo było, że sporo czasu przeznaczy na podróże, bo przecież nie porzuci zawodu kuśnierza. W końcu zna się na tym doskonale.

- A wiesz, przyszło mi teraz do głowy, żeby do moich futer dodać coś ze srebra. - rzekł nagle Hans. - Może mogłabyś wykonać dla mnie trochę guzików albo maleńkich zapinek. Co ty na to?

- To ciekawy pomysł - oczy Sebjorg rozbliły. - Broszki i zapinki mogłyby być wspaniałym zapięciem i do kamizelek, a duże guziki doskonale pasowałyby do płaszczy... - Przerwała na chwilę. - Srebro i futro to wyborny zestaw!

- Pomyślmy dalej - roześmiał się Hans. Spodobał mu się entuzjazm Sebjorg. - W końcu będziemy zajmowali się też sprzedażą tych wyrobów.

- Do mamy przychodzi wiele osób zainteresowanych kupnem czegoś oryginalnego. - Sebjorg przeciągnęła się i zaczęła się podnosić. - Ale teraz chyba powinniśmy już wracać.

Zanim ruszyli z powrotem ku Hemsedal, Sebjorg zdążyła jeszcze pokazać Hansowi pobliskie doliny i kamieniołom. Wymieniała po kolei nazwy szczytów, które mijali. Zwróciła też uwagę na drogę wijącą się na wschód od Skurvefjellet. Gdyby nią pojechali, dotarliby prosto wioski.

Hans uważnie przysłuchiwał się ukochanej, próbując zapamiętać wszystkie nazwy. Ale był świadom, że większość z nich zapomni, nim zdążą wrócić do domu. Pocieszał się myślą, że jeszcze nieraz je usłyszy. Z całą pewnością nie zapomni natomiast wspaniałej przyrody: strzelistej góry w Leśnym Rogu, która wznosiła się nad, przepięknie błyszczącą po sam horyzont, wodą.

Gdy skończyli pakowanie i wsiedli na wóz, Hans westchnął z zadowoleniem. Miał wokół siebie tak wiele cudnych miejsc. Rzeczywistość była piękniejsza od najśmielszych marzeń.

- Doskonale rozumiem, że nie chciałabyś przenosić się do Danii. - Przepelniony radością Hans pocałował Sebjorg w policzek. Nie dość, że miał przy sobie najwspanialszą dziewczynę, tę, którą kochał i którą wkrótce poślubi, to niebawem przeniesie się do nowego, olśniewającego świata. - Po tej wizycie ja też nie mam ochoty mieszkać na równinie. I bardzo się cieszę na myśl o rozpoczęciu pracy w gospodarstwie.

Sebjorg uśmiechnęła się i poczuła w sercu cudowne ciepło. Ogarnęła ją wieka radość, że ukochanemu podoba się w górach i nie przeraża go dzika, norweska przyroda ani zmienna pogoda.

- Po weselu spędzimy kilka dni w górach - zaproponowała. - Tylko ty i ja. Oczyma wyobraźni widziała ciepły letni dzień, kąpiele w górskich potokach i opalanie się na wrzosowisku. Było tyle miejsc, w których mogli się zatrzymać, może nawet złowiliby trochę węgorzy.

- Podróż poślubna - powiedział cicho Hans. - Wyprawa w góry to wspaniały pomysł.

- Nie musimy nazywać tego podróżą poślubną - odpowiedziała szybko Sebjorg. - Może raczej... przygodą. A jakiego rodzaju przygodą, to już będzie zależeć tylko od nas.

- Oby tylko rozmowa twego ojca z pastorem była owocna - powiedział Hans lekko przygaszonym tonem. - Jeśli się nie pobierzemy, nie będzie żadnej przygody...

- A właśnie, co zrobiłeś z czapką, którą pastor miał dostać w prezencie? - Sebjorg nagle przypomniała sobie o pięknej futrzanej czapce, którą Hans zabrał ze sobą, gdy jechali na rozmowę z proboszczem. - Nie zostawiłeś mu jej?

- Nie, i możesz być pewna, że tego nie zrobię. Nic ode mnie nie dostanie, póki nie potraktuje nas jak należy. Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby to inny duchowny udzielał nam ślubu.

- Ja też, ale decyzja w tej sprawie należy do ojca. Musimy postąpić według jego woli.

Na samą myśl o Malsnesie Sebjorg poczuła wzbierającą irytację. Góź to za zadufany w sobie głupiec.

- Ole to mądry człowiek. Na pewno znajdzie dobre rozwiązanie. - Hans pociągnął lekko za wodze i koń przyspieszył. Droga powrotna była „z górki” - łatwiejsza i zajmowała mniej czasu. - Dziś dowiemy się, jak przebiegła jego wizyta w domu proboszcza. - Hans lekko szturchnął Sebjorg w bok. - Liczę, że wszystko dobrze się ułoży.

Ole Rudningen włożył ciemny garnitur. Miał też na sobie białą koszulę z wyszywaną stójką, do tego gruby srebrny łańcuszek przy kamizelce, z jednym końcem w kieszonce. Kieszonkowy zegarek, ze srebra najwyższej próby, po wielu latach używania dość mocno się podniszczył. Zarówno kamizelka jak i marynarka zapinane były na srebrne guziki, podobnie jak mankiety. Ole uważał, że musi ubrać się odświętnie, gdy czekała go z wizyta w tak ważnej sprawie.

Tosten pełnił dzisiaj obowiązki woźnicy. Koń dostał najlepszą uprzęż. Nie codziennie woził gospodarza do wsi. Gdy Tosten wysadził swego pana pod domem pastora, zauważył, że drzwi już ktoś otworzył. Trochę go to zdziwiło, gdyż gdzie indziej to sam gospodarz witał gości z Rudningen. Zarówno lensman, jak i poprzedni proboszczowie sami wychodzili gościom na spotkanie.

- Pastor zaraz pana przyjmie - oznajmiła dziewczyna, wpuszczając gościa do niedużego salonu. - Przekażę, że pan przybył.

Ole zerknął szybko na zegarek; zjawił się bardzo punktualnie. Nie wiadomo, ile czasu upłynie, nim pastor znajdzie czas na rozmowę. Ole podszedł do okna i wyjrzał na tył domu. Znajdował się tam ogródek warzywny, podzielony na wiele grządek. Ziemia była zmarznięta i czarna, gotowa na przyjęcie zimy. Między dwoma grubymi pniami wisiały mocno napięte sznurki na bieliznę. Ścieżka wskazywała na to, że mimo mrozu służące wciąż wieszają pranie na zewnątrz.

Nagle otworzyły się jakieś drzwi, ale pastor się nie pojawił. Minał kwadrans. Ole się zamyślił. Czy powinien jeszcze chwilę poczekać, czy dał już pastorowi wystarczająco dużo czasu? Dlaczego proboszcz wystawiał cierpliwość ojca panny młodej na próbę? Po kolejnych paru minutach Ole postanowił wyjść. Po prostu znajdzie innego pastora, uznał w duchu. W najgorszym wypadku ślub odbędzie się w innej parafii.

- Dzień dobry i niech będzie pochwalony. - Nagle otworzyły się drzwi i pojawił się w nich pastor. - Tędy proszę.

Przytrzymał drzwi i odczekał, aż Ole wejdzie do środka, ale jego wyraz twarzy nie wskazywał na to, by czuł się niezręcznie z powodu spóźnienia. Kiedy weszli do gabinetu, pastor zaprosił gościa na kanapę stojącą naprzeciwko biurka.

Malsnes usiadł za biurkiem i zaczął przyglądać się chłopu. Twarz Olego była wysmagana wiatrem, a w okolicach oczu i nosa rysowało się wiele głębokich zmarszczek. Pod krzaczastymi brwiami błyszczały niezwykle czyste oczy, a ostro zaznaczona broda podkreślała silny charakter mężczyzny.

Pastor odchrząknął. Znał Olego jedynie z widzenia, ale wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem cieszącym się szacunkiem we wsi. Niech jednak nie myślą, że mogą dostać od Kościoła to, czego chcą.

- Prosił pan o rozmowę - zaczął duchowny. - Jeśli dobrze rozumiem, chodzi o pańską córkę?

- Wiosną Sebjorg i Hans zamierzają się pobrać. - Ole od razu przeszedł do konkretów. - Kiedy dwoje młodych ludzi zamierza wziąć ślub, przychodzą do pastora na rozmowę. Przywykliśmy do tego, że w naszej rodzinie ta rozmowa przebiega miło i młodzi wspominają ją z radością.

Głęboki głos Olego rozbrzmiewał w całym pomieszczeniu. Spokój i zdecydowanie wypowiedzi mężczyzny nie mogły nie wpłynąć na duchownego, ale pastor nie dał tego po sobie poznać. Starał się nie ulegać pozorom.

- Usłyszawszy relację z rozmowy pastora z narzeczonymi, mam powody do zmartwienia - kontynuował. Bardzo poważnie patrzył na Malsnesa i szybko pojął, że duchowny zamierza odrzucić wszelką krytykę.

- Ma pan jak najbardziej słuszne powody - odrzekł Malsnes.
- Powody związane z działalnością pastora w naszej parafii - dodał Ole.
- Co pan ma na myśli? - Delikatny uśmiech zarysował się na wargach pastora. Jeśli temu chłopu się wydaje, że zdoła mnie zastraszyć i że osiągnie w ten sposób swój cel, jest w wielkim błędzie, pomyślał. - Wypełniam tylko obowiązki, które zostały mi przydzielone przez siły wyższe. Moja działalność jest służbą Bogu.

- Nie sądzę, żeby Pan Bóg życzył sobie, by pastor zniechęcał do siebie wiernych. Obawiam się, że postępując w ten sposób, sam zostanie pastor ukarany.

- Porozmawiajmy o pańskiej córce - wtrącił Malsnes. Nie miał ochoty na wymianę zdań na swój temat. - Z zaufanych źródeł dowiedziałem się, że przyszła panna młoda interesuje się diabelskimi mocami. Nałożenie pokuty w celu oczyszczenia dziewczyny z zarzutów jest w tej sytuacji czymś całkowicie naturalnym.

- Bardziej na miejscu byłoby nakazanie temu zaufanemu źródłu udowodnienie swoich podejrzeń niż gnębienie młodych i wysuwanie wobec nich podejrzeń. Sebjorg nigdy w życiu nie miała nic wspólnego ze złymi mocami, a oskarżenia pastora uważa za głęboko niesprawiedliwe.

- W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby udowodniła swoją niewinność.

- Owszem, same oskarżenia są wystarczająco obciążające. Tylko dlatego że we wsi pojawił się nagle ktoś obcy i zaczął opowiadać niepojęte bzdury. Dlaczego temu mężczyźnie tak bardzo zależy na oczernieniu pańskiej parafianki? Czy zadał sobie pastor to pytanie?

- Jestem zobowiązany traktować wszystkich poważnie.

- Także Sebjorg?

- Tak. Przejście przez taką próbę wyjdzie jej na dobre.

- Przykro mi słuchać tych bzdur - zdenerwował się Ole. - Sebjorg nie wykona żadnej z nałożonych przez pastora czynności pokutnych. Nie musi nic udowadniać. Od zawsze uczestniczy w niedzielnych mszach i modli się żarliwie. Jestem przekonany, że biskup Arup uzna pańskie decyzje za dziwne i nieuzasadnione.

Malsnes odsunął się i szybko zamrugał powiekami. Po co mieszać do tej sprawy biskupa Christianii? Czyżby Ole znał go osobiście, czy też były to jedynie słowa, które miały go przestraszyć?

- Nie jestem zainteresowany opinią biskupa w tej sprawie. Postępuję zgodnie z Bożymi nakazami.

- Jeśli nie zależy pastorowi na pozostawieniu dobrego imienia po swoim odejściu, dobrze go rozumiem. - Ole był oburzony doskonałym samopoczuciem Malsnesa, lecz próbował trzymać nerwy na wodzy. - Zatem nie zamierza pastor udzielić młodemu ślubu, jeśli Sebjorg odmówi wykonania pokuty?

Dobrze było przekonać się, na ile pastor jest nieugięty, pomyślał Ole. Nie chciał marnować swojego czasu.

- Tak może się to skończyć.

- A skończy się? - Ole spojrzał proboszczowi głęboko w oczy. Chciał wymusić na nim odpowiedź. Tu i teraz.

- Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie tak wcześnie. Wiele może się zdarzyć.

- A mnie i mojej żonie niezwykle trudno jest zaplanować przyjęcie weselne, skoro nie wiemy, gdzie odbędzie się ślub. Jeśli nie jest pastor w stanie dać nam słowa, że pobłogosławi narzeczonym i udzieli im ślubu, znajdziemy inne rozwiązanie. Biskup Arup zostanie, oczywiście, o wszystkim poinformowany, ale ta sprawa wpłynie także na wiele innych osób, zarówno w Norwegii jak i w Danii.

Nagle zapadła cisza. Ole miał nadzieję, że to, co powiedział, poskutkuje, choć nie miał co do tego pewności. Malsnes był nastawiony na walkę i nie życzył sobie, by cokolwiek mu dyktowano. Szczególnie jeśli miałyby to oznaczać przyznanie się do błędu. Ole zerknął na zegarek i chwycił laskę. Z jego strony wizyta dobiegła końca.

- Nie dam się do niczego zmusić - oświadczył wreszcie pastor. - Na chwilę obecną nie jestem w stanie nic obiecać.

- Dziękuję, w takim razie i ja nie mam nic więcej do dodania. - Ole podniósł się z krzesła i pospiesznie się uklonił. - Rozumiem, że po wielu latach służby nie nauczył się jeszcze pastor przyznawać do błędu. Bardzo mnie to dziwi. Niech Pan zlituje się nad pastorem.

Pastor także wstał z krzesła, ale nie pozostał za biurkiem. Nikt nigdy nie odezwał się do niego w ten sposób. Odchrząknął, po czym odprowadził wzrokiem zgarbioną sylwetkę gościa do drzwi. Nie zamierzał podawać mu ręki na pożegnanie. Gdy Ole puszczał gabinet, odwrócił się jeszcze i spojrzał surowo na duchownego.

- Mam nadzieję, że następnym razem, gdy się pastor umówi na spotkanie, nie spóźni się na nie. Nie ma pastor za grosz szacunku dla parafian. Ale w końcu to pastor zostanie za to ukarany...

Rozdział dziewiąty

- Nie wydaje mi się, by udało nam się osiągnąć cokolwiek z pastorem - oświadczył Ole po kolacji, gdy mieszkańcy Rudningen zasiedli razem w salonie. - Nadal uważa, że jedynym sposobem oczyszczenia się z zarzutów jest pokuta.

- Nie zamierzam się temu poddawać. - Sebjorg miała trochę czasu, by dobrze się zastanowić nad żadaniami pastora. Im więcej o nich myślała, tym bardziej była przekonana, że jeśli zgodzi się na wypełnienie zadanej pokuty, będzie to oznaczało, iż przyznaje się do wysuwanych wobec niej podejrzeń. - Nie mam powodu udowadniać czegokolwiek i nie obchodzi mnie to, że Malsnes będzie miał o mnie złe zdanie.

- To zrozumiałe - skinął głową Ole, który całym sercem był po stronie córki. - A tobie udało się porozmawiać z mężczyzną z miasta? - zapytał Knuta.

- Spotkałem go na tej niewielkiej parceli, którą kupił od Hermoda - odpowiedział spokojnie syn. Nie wydawało się, żeby miał dobre wieści. - Conrad Toft nie był rozmowny i nie udało mi się wyciągnąć od niego zbyt wiele.

- A wydawał się taki sympatyczny, gdy spotkaliśmy się na polowaniu. - Hans uniósł brwi. Był wyraźnie zawiedziony. - Pozory często mylą.

- Pan Toft nie chciał przyznać, że wysuwał oskarżenia wobec kogokolwiek z okolicy, ale kiedy wspomniałem o tym, że Sebjorg to moja siostra, cały poczerwieniał i zamilkł. Poprosiłem, żeby przemyślał sprawę do jutra. Pojadę tam konno i dowiem się, czy coś nie przyszło mu do głowy. - Knut rozpiął kamizelkę, bo w pokoju zrobiło się bardzo ciepło. - Ale nie jestem do końca pewien, czy on sam stoi za podejrzeniami i uprzykrzaniem życia Sebjorg. Nie wiem tylko, kto mógłby mu pomagać.

- W każdym razie nie możemy zmusić pastora, by cofnął oskarżenia.

- A może poprosić jakiegoś innego pastora, by udzielił nam ślubu? - zapytała Sebjorg. - Czy też ostatnie słowo dotyczące każdej sprawy w tej parafii należy do Malsnesa?

- Obawiam się, że to nie takie proste znaleźć teraz innego duchownego, który mógłby poprowadzić ceremonię, dopóki stary Malsnes jest naszym proboszczem. - Ole pogłaskał się po brodzie i się zamyślił. - Najlepsze co możemy zrobić, to czekać. Niech sprawa ucichnie, a po Bożym Narodzeniu zastanowimy się, co dalej.

- Ale musimy przecież wiedzieć, gdzie odbędzie się wesele, tutaj czy w Sorholm - włączyła się Ashild. - Dla niej tylko jedno miejsce wchodziło w grę,

jeśli ślub nie mógł odbyć się w Hemsedal. - Pomyśl o wszystkich zaproszeniach, które trzeba wysłać i jedzeniu, które musimy przygotować, no i...

- Przecież i tak nie będziesz wysyłała zaproszeń przed świętami? - Ole spojrzał łagodnie na żonę. Dobrze rozumiał jej niepokój.

- Nie, to stanowczo za wcześnie. Ale zaczęłam już wszystko planować.

- Zobaczysz, że w maju, w Rudningen, odbędzie się ślub i wesele - pocieszył ją Ole. - Znajdziemy przecież jakieś rozwiązanie.

- Tato. - Sebjorg spojrzała na ojca z powagą. - Niewesoło żyć w zawieszeniu. Czas oczekiwania na dzień zaślubin to czas radości, ale gdy sprawa wygląda w ten sposób, więcej jest niepokoju niż szczęścia. - Dziewczyna czuła, że ojciec wie, co się wydarzy, lecz nie chciał mówić o przyszłości. - Myślisz, że nasz ślub odbędzie się tutaj?

- Może się tak zdarzyć. - Ole unikał wzroku córki. Zbyt dobrze go znała. - Nie powinniśmy rezygnować z tej myśli.

Gdy ojciec powiedział coś takiego, Sebjorg się uspokoiła. W ten czy inny sposób problem zostanie rozwiązany. Reszta nie miała dla niej większego znaczenia, byleby tylko mogła pójść ze swoim Hansem do ołtarza w starym drewnianym kościele.

- A więc uważasz, że nie powinniśmy więcej prosić pastora? - zapytał Hans.

- Czy rozsądniej byłoby, gdybym spróbował porozmawiać z nim w cztery oczy?

- Pan Malsnes niech zajmie się wypełnianiem swoich obowiązków bez naszego udziału - odpowiedział spokojnym tonem Ole. - Niechętnie słucha i najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest trzymać się z dala od probostwa. Będziemy jeździli na mszę, ale nic poza tym.

Hans przytaknął przyszłemu teściowi i cieszył się, że nie musi już zabierać głosu. Czuł się jednak zobowiązany zadać to pytanie. Podjął decyzję o złożeniu wizyty rodzicom w drodze powrotnej z Rudningen. Czekają go tam bardzo poważne rozmowy. Tak, wcale nie wykluczał zaangażowania lensmana w tę sprawę. Wszystko zależało od nastawienia Kajsy i Gerta.

- W takim razie będę unikał pastora - zapewnił Hans.

- A jeśli chodzi o ślub, jestem dobrej myśli. - Uśmiechnął się i pogłaskał rękę Sebjorg. - Zobaczysz, zanim lato zacznie się na dobre, zostaniemy mężem i żoną.

Sebjorg była zadowolona, że mimo wszystko Hans patrzy jasno w przyszłość. Póki oni sami nie wątpili, ani Ashild, ani Emilie nie miały powodu do zmartwień.

- Spokojnie, mamó. Nikt się nie podda, dopóki nie osiągniemy tego, na czym nam zależy. W maju cała posiadłość pełna będzie gości.

Knut wiedział, co Ole miał na myśli. Obaj mieli wizje, o których nie można mówić. W tej sprawie całkowicie podzielał pogląd ojca; muszą poczekać do stycznia.

- Czy tata ma z tym coś wspólnego? - zapytała Emilie, gdy w salonie zapadła cisza. W końcu Hermod sprzedał część swojej ziemi Conradowi i mogło się zdarzyć, że wiedział to i owo.

- Nie, w tym przypadku Hermod jest niewinny - odparł Knut z przekonaniem. - Twój ojciec ma inne sprawy do uporządkowania, więc trzyma się z daleka od spraw mieszczanina. - Knut roześmiał się, łagodząc w ten sposób wydzwięk swojej wypowiedzi. Wszyscy wiedzieli, że chłop ze Skogstad męczył się zarówno z samym sobą, jak i z prowadzeniem gospodarstwa.

Zmartwiona Ashild spojrzała na Knuta. Czy miał na myśli epidemię w Rudningen lub w okolicy?

- Wiesz, co miał na myśli? Czy mamy powód do zmartwienia? - zapytała Ashild.

- Na pewno powinniśmy być czujni - odparł wymijająco Knut. - Przecież zima to czas zapalenia płuc i innych dolegliwości, nic więc dziwnego, że powiedział coś takiego.

- A to nie ma związku z Emmą? - Głos Ashild zdradzał zmartwienie. Kobieta szybko skojarzyła wydarzenia ostatnich dni z przepowiednią chłopca.

- Być może. Ale nie powinniśmy przywiązywać do tego zbyt dużej wagi, dopóki nie wiemy nic więcej.

Ashild przytaknęła, ale słowa Knuta wcale jej nie uspokoiły. Mimo to, nie mogli zrobić nic, by ocalić mieszkańców gospodarstwa od choroby. Mogli jedynie pokładać nadzieję w Bogu.

Przez resztę wieczoru Sebjorg i Hans opowiadali o swojej wycieczce do źródła w Leśnym Rogu. Wspominali mężczyznę z Valdres i spokój panujący w tamtej części gór. W drodze powrotnej spotkali Jona z Bekkedalen, z którym ucieli sobie krótką pogawędkę.

- Podobno zaginał ich stary, czarny kot. Czarny od stóp do głów.

- A czy to nie ten zabity kot, którego znaleźliście w stodole w... Ostrup? - zapytała Emilie.

- Nie wiem - przyznała Sebjorg. - Rozmawialiśmy o tym po drodze, ale nie powiedzieliśmy o niczym Jonowi. Czy on może być w to zamieszany?

- Nie - odpowiedział stanowczo Ole. - Ktoś inny musiał szukać całkiem czarnych kotów i znalazł jednego w Bekkedalen. Jeśli to był ten sam kot.

- Nie chcę dłużej wracać do tych okropnych wydarzeń. - Sebjorg odsunęła myśli o martwym kocie i przeszła do opowieści o kolejnym spotkaniu, jakie przeżyli po drodze do domu. - Było już dość ciemno, gdy nagle prosto na nas wyskoczył wieprz należący do Bakko, a zaraz za nim Bakko we własnej osobie. To dopiero był widok. Stary Bakko nie zdążył nawet założyć butów, więc biegł w skarpetach. - Sebjorg głośno się śmiała, opowiadając o tym zdarzeniu, chociaż wiedziała, że stary Bakko z wiekiem zdziwaczał. - A za starym biegła jego młoda synowa, która usiłowała złapać i wieprza, i teścia. To dopiero widok!

Wszyscy się szczerze ubawili, wyobrażając sobie całą trójkę, biegnącą wzdłuż drogi i atmosfera przy kominku zrobiła się swobodniejsza. Na szczęście, pomyślała Ashild, która bardzo nie lubiła życzyć wszystkim dobrej nocy, gdy mroczne myśli dręczyły rodzinę.

Następnego dnia Knut włożył parę wysokich, czarnych, błyszczących butów jeździeckich. Poza tym ubrany był w zwykłe, szare, wełniane spodnie i takiż sweter z wysokim kołnierzem. Założył czarną czapkę i rękawiczki, i tylko czerwony szalik z daleka rzucał się w oczy.

Zegar nie wybił jeszcze dwunastej, gdy Knut przejeżdżał przez rzekę, po czym skręcił w stronę domu Conrada Tofta. Chciał sprawdzić, czy tam go zastanie, bo inaczej musiałby udać się do Skogstad. Nie ujechał zbyt daleko, gdy jakaś bryczka zablokował przejazd. Była uszkodzona, urwało jej się koło i trzech mężczyzn próbowało ją wypchnąć na pobocze. Obok rowu, z władczą miną, założywszy ręce za plecy, stał człowiek. Był nim pastor.

Knut uklonił się proboszczowi, zeskoczył z siodła i zabrał się do pomocy. Bryczka okazała się ciężka i trzeba było dużej siły, by ją podeprzeć i wyciągnąć z rowu. W dodatku jedno z kół się zaklinowało.

- To dopiero nieprzyjemna sprawa - stwierdził Knut, gdy w końcu udało się wypchnąć ją pobocze. Rzucił okiem na drogę, ale nie zauważył dziur ani wybojów.

- Ktoś tutaj zaniedbał swoją pracę - rzekł z pretensją pastor. - Bryczka do niczego się już nie nadaje.

- Może jej pastor nie używał przez dłuższy czas i coś się zepsuło? - Knut zauważył, że drewno, z którego ją wykonano, było nowe i solidne.

- Używam jej na co dzień. Wcześniej nie było żadnych problemów. - Malsnes popatrzył ze zniecierpliwieniem na zajmujących się koniem mężczyzn. - Pospieszcie się. Nie mogę tak stać do końca dnia.

- Wkrótce przyjedzie inny powóz - odezwał się jeden z mężczyzn. - Dokąd się pastor wybiera?

- Mam dziś wiele spraw do załatwienia! - krzyknął proboszcz. - Najpierw muszę pojechać do Gamlehaugen, żeby odwiedzić Emmę. - Wytarł nos chusteczką, sprawiając wrażenie mocno poirytowanego. - A potem dalej na południowy kraniec wioski.

Emma, pomyślał Knut. Żeby tylko jej stan się nie pogorszył. Ale nie słyszał, by ktoś posyłał po pastora, więc prawdopodobnie była to wizyta związana ze sprawami kościelnymi. Knut wiedział, że Emma co jakiś czas pomagała proboszczowi i dzwonnikowi w odczytywaniu ksiąg parafialnych i sporządzaniu list majątku należącego do parafii. Zapisy w starych kościelnych księgach bywały trudne do odczytania, gdy nie znało się zapisanych nazwisk, ale Emma doskonale sobie radziła.

Knut nie zamierzał wtrącać się w plany pastora, dlatego też uklonił się na pożegnanie i wsiadł z powrotem na konia.

- Chłopcy z Myte zrobią wszystko co w ich mocy, by pastor dotarł tam, gdzie zamierzał - powiedział Knut.

- To wie jedynie Bóg - odpowiedział Malsnes, patrząc na Knuta. - Bryczka nie psuje się w ten sposób sama z siebie. To czyny złych ludzi. Ktoś próbuje zakłócić moją pracę.

- Nie wydaje mi się, żeby pastor miał wielu wrogów - odrzekł Knut. - W końcu służy pastoru dobru i troszczy się o swoich parafian.

- Są ludzie, którzy mają złe zamiary. Duchowny musi być przygotowany na wszystko.

- Wobec tego, życzę pastorowi dobrego dnia - pożegnał się Knut. - Z pewnością pastor zna się dobrze na ludziach i wie, komu można ufać. To powinno zapobiec tak poważnym wypadkom. - Powiedziawszy to, Knut ruszył w dalszą drogę, przesyłając Malsnesowi lodowate spojrzenie. - Cieszę się, że mogłem pomóc.

Stojący z boku mężczyźni co chwila chrząkali i odwracali się plecami, by ukryć uśmiechy. Pastorowi tymczasem nawet nie przyszło najwyraźniej do głowy podziękować za otrzymaną pomoc.

- Kim był ten mężczyzna? - Malsnes nie pamiętał, czy to chłop z Holde, Lien, czy...

- To Knut Rudningen - odparli. - Syn Olego.

Na twarzy proboszcza pojawiła się głęboka zmarszczka, a słowa Knuta jeszcze raz rozbrzmiały w jego uszach. Pastor przypomniał sobie, że w spojrzeniu jeźdźca było coś przenikliwego. Ze złości zacisnął zęby; że też od razu go nie rozpoznał. Stał bez ruchu, żałując wszystkiego, czego nie powiedział.

Knut popędził konno przez las. Wkrótce dotarł do niedużej parceli Conrada Tofta, ale panowała tam zupełna cisza. Nie słyszał odgłosów stukania młotkiem ani piłowania, wokół domu leżało starannie ułożone drewno. Wyglądało na to, że mieszczanin wyjechał. Knut nie zsiadł z konia, zawrócił i galopem ruszył ku Skogstad.

- Dzień dobry, Josteinie. - Knut spotkał szwagra przed stodołą. - Zdażyłeś przygotować wszystko na zimę?

- Na to wygląda. - Jostein ciągnął za sobą wóz pełen śmieci. - Pomyślałem, że spalę dziś trochę odpadów - wyjaśnił. - U was wszystko w porządku?

- Tak, wszystko w porządku. A jak tam polowanie z gościem z miasta?

- Zadowolony. Zabrał ze sobą łanię i kozła, i odjechał do stolicy. To znaczy, część mięsa została u nas na przechowanie.

- Dawno wyjechał?

- Dziś z samego rano. Powiedział, że musi w Christianii pilnować interesów.

- To chyba jakaś nagła sprawa? - zdziwił się Knut. - Jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem i ani słowem o tym nie wspomniał.

- Widać, zmienił zdanie. - Jostein kiwnął na Knuta, by ten zsiadł z konia. - Trudno zrozumieć tych z miasta, ale to chyba porządny człowiek.

- Ktoś pomaga mu przy budowie domu? - zapytał Knut.

- Proponowałem mu pomoc, ale on zwrócił się do stolarza Sveina. To Svein zajmie się ciesiołką u Tofta w czasie zimy.

- Czy to ma być chata myśliwska na wypady łowieckie? - zapytał Knut.

- Przynajmniej tak twierdzi Conrad. Chciałby wrócić tu w przyszłym roku i znowu zapolować.

Obaj długo stali na podwórzu, rozmawiając, aż wreszcie Anneli zawołała ich do środka. Knut został na herbatę.

Hermod załatwiał jakieś sprawy poza domem, Knut uznał więc, że to dobra okazja, by porozmawiać w spokoju.

Anneli powoli zaczynała planować wesele Josteina i Jorid. Nie podlegało dyskusji, że odbędzie się ono w Skogstad, gdzie było wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich gości. Rodzice Jorid Haugen, szczęśliwi i dumni z zaręczyn córki, pomagali jak mogli w przygotowaniach do ślubu.

- Haugenowie to bardzo życzliwi ludzie - przyznała Anneli. - Troskliwi, pomocni, a to znaczy dla mnie więcej niż duży dom i pieniądze.

Jostein z uśmiechem przysłuchiwał się rozmowie. Na pewno słyszał to już wiele razy. Gdy Jorid się tutaj wprowadzi, z pewnością oboje będą cieszyli się wsparciem Anneli.

- Na początku zamieszkamy w dawnej piekarni - odezwał się Jostein. - Położyłem tam podłogę, a teraz naprawiam dach. To będzie ładny dom.

Knut cieszył się szczęściem młodych. Sądził, że mieszkanie w osobnym domu to mądry wybór. Wprawdzie Jorid może to nastreczyć więcej pracy, bo gdy przejmie obowiązki gospodyni i ciężar związany z prowadzeniem domu, będzie zmuszona po wielokroć pokonywać drogę między swoim domem, a kuchnią i jadalnią znajdującymi się w głównym budynku w Skogstad. Ale wszystko się jakoś ułoży.

- Planujemy urządzić dodatkową sypialnię w jednej ze spiżarni - dodał Jostein. - Conrad Toft ma przyjaciół, którzy chętnie zapłacą za przyjazd tutaj. Szczególnie latem. Moglibyśmy trochę na tym zarobić.

- Przyjmowaliśmy już przyjezdnych - wyjaśniła Anneli. - To byli znajomi Conrada, którzy wybierali się na Zachodnie Wybrzeże. - Uśmiechnęła się i dolała wszystkim kawy. - Miło jest gościć nieznanym, którzy przywożą nowinki z miasta.

- A Hermod się nie buntuje? - Knut nie był pewien, czy jego teść jest równie zachwycony co Anneli.

- Oj, znasz go, zawsze musi trochę pogderać - uśmiechnęła się Anneli. - Ale schlebia mu, gdy zjawiają się tu miastowi.

- No to trzymam kciuki, żebyście mieli dużo chętnych - życzył Knut. - Jestem pewien, że wasi goście szybko zaczną polecać was znajomym.

- Wkrótce się okaże - orzekła Anneli. Dawno nie była w tak dobrym nastroju. Wreszcie zaczęła brać sprawy w swoje ręce, nie zważając na to, co Hermod ma do powiedzenia.

- Mieliśmy tu ostatnio takiego dziwaka. Nazywał się Bertram. Śmieszny jegomość. Włóczył się po wsi i w kilka dni poznał wiele miejsc. Nigdy wcześniej nie widziałam równie obrotnego i otwartego mężczyzny. Pewnego dnia wrócił do nas i przekazał pozdrowienia od gospodyni Troim, innym razem przyniósł od kowala metalowe wieszaki.

- To na pewno wkrótce znowu się spotkacie - zażartował Knut. - Może ma na ciebie oko.

- Oj, co to to nie. - Anneli roześmiała się głośno. - Ale całkiem miły z niego człowiek.

Wreszcie Knut podziękował za miłe przyjęcie i się pożegnał. Przyjemnie się gawędziło, a wszystko za sprawą tego, że Hermod był poza domem. Że też nieobecność jednej osoby aż tak może zmienić atmosferę.

Minęły jeszcze trzy dni, nim w Gamlehaugen zjawił się doktor.

W tym czasie Sebjorg kilka razy odwiedziła Emmę, przywożąc źródlaną wodę. Kobiety rozmawiały przez uchylone okno, a Sebjorg pilnowała, by nie zbliżyć się za blisko. Chora zapewniała, że nie jest z nią źle. Podziękowała za jedzenie i inne zapasy. Sebjorg było niezmiernie żal Emmy. Czowała się jak zdrajca, jak tchórz, ktoś, kto przejmuje się tylko swoimi sprawami i lęka choroby. Ale Knut wyraźnie nakazał, by trzymała się z daleka od chorej, więc nie miała odwagi mu się sprzeciwić.

Tego dnia, spadł pierwszy śnieg i całą wieś pokrył lekki biały puszek. Wóz doktora po wizycie u Emmy zajechał na podwórze Rudningenów, gdyż sama chora o to prosiła. Knut i doktor usiedli przy kominku i cicho rozmawiali. Emilie domyśliła się, że doktor nie przyniósł dobrych wieści, lecz dopiero później miała dowiedzieć się więcej.

- Nie ma wątpliwości: to gruźlica. - Doktor spojrział z powagą na Knuta. - Nie powinna mieć kontaktu ze zdrowymi.

- Co może pan dla niej zrobić? Czy są jakieś lekarstwa, środki łagodzące przebieg choroby? - Knut z trudem oddychał. - Emma, nasza dobra Emma. To przerażające.

- Dałem jej syrop na kaszel, ale nic więcej nie mogę zrobić. Niektórzy lekarze twierdzą, że duże ilości świeżego powietrza służą poprawie. Inni zastanawiają się nad tym, co można zrobić z płucami, by rany zaczęły się goić. Tak, kasłanie krwią spowodowane jest obecnością otwartych ran w płucach.

- Czy są jakieś szanse, że ona wyzdrowieje?

- Wielu chorych wraca do zdrowia - przytaknął doktor. - Ale, niestety, więcej z nich umiera. Czy jest ktoś, kto mógłby podjąć się opieki nad chorą?

- Nie wydaje mi się. Większość ludzi będzie się bać zarażenia, gdy dowiedzą się o chorobie. - Knut rozłożył bezradnie ramiona. Był załamany i tracił nadzieję. Niewiele mógł zrobić dla Emmy, nie miał też odwagi jej odwiedzić. Emma Gamlehaugen pozostanie w samotności.

- Bardzo mi przykro, że nie mogę zrobić nic więcej - powiedział cicho doktor.

Musiał jechać do kolejnych pacjentów. - Zostawiłem jej silne krople, które powinny złagodzić ból w piersiach. Dostała też leki, które pomogą jej dobrze spać. Jeśli będzie miała szczęście, choroba się cofnie, a ona po pewnym czasie wróci do normalnego życia.

Lecz ani Knut, ani doktor nie bardzo wierzyli w te słowa.

W salonie dworu w Rudningen zapanował smutek. Wszyscy myśleli o Emmie i zagrażającej im zarazie. Ostatnimi osobami, które miały kontakt z

Emma, była Emilie, zaraz po powrocie z Danii, oraz Sebjorg i Hans, którzy kilka dni temu odwiedzili Gamlehaugen.

- Żadne z dzieci, ani Ivar, ani Henrik, nie jest chore - stwierdziła Ashild.

- Wobec tego nikt z nas też się nie zaraził.

- Wydaje mi się, że jesteśmy bezpieczni - rzekł Knut. Teraz zapragnął ujrzeć, co przyniesie im przyszłość. - Musimy mieć się na baczności, gdyby choroba rozprzestrzeniła się we wsi. Emma przecież także od kogoś musiała się zarazić.

- Myślisz, że zwykła rozmowa z takim chorym może być niebezpieczna? - zapytała Sebjorg.

- Nie wiem. Sądzę, że lepiej nie ryzykować.

- Musimy zatem pisać do niej wiele listów i machać przez okno. Coś jesteśmy jej winni.

- Emma jest rozsądna i z pewnością nie narazi innych na niebezpieczeństwo - stwierdził Ole, który od dłuższego czasu przysłuchiwał się rozmowie. - Nikt się raczej nie zarazi poprzez zostawienie na schodach paczki.

- A kto poinformuje chłopców? - zastanawiała się Emilie. - I gdzie oni zamieszkają?

- To sprawa dla pastora - stwierdził Hans. - W tej kwestii mógłby wykazać się swoimi umiejętnościami.

- Jutro rano pojedę porozmawiać z gospodynią z Grothe - oświadczył Knut. - Nie mamy pewności, czy mogą zająć się Henrikiem aż do czasu, gdy będzie mógł wrócić do domu.

- Jak tylko ludzie we wsi się dowiedzą, będzie źle - westchnęła Ashild. - Biedna Emma. Teraz naprawdę jest zupełnie sama...

Rozdział dziesiąty

Pod koniec listopada w Hemsedal napadało tyle śniegu, że można było podróżować saniami. Hans bardzo chciał nauczyć się jazdy na nartach, ale więcej czasu spędzał leżąc, bardziej na śniegu niż po nim jeżdżąc. Sebjorg bawiły te upadki, ale też zdumiewała ją wytrwałość i postępy narzeczonego. Codziennie biegał sprawniej, coraz lepiej zjeżdżał też z góry. Skoro planował polowania na pardwy, musiał nauczyć się jeździć na nartach.

- Jak ma się Emma? - zastanawiał się pewnego dnia Hans. - Czy ktoś zajmuje się odśnieżaniem jej podwórza?

- Myślę, że Dorte Stolen o to zadbała - odpowiedziała Sebjorg, kiedy w pewne południe wybrali się z Hansem na narty. - Dorte jest dobrą kobietą i chętnie pomaga bliźnim w potrzebie.

- Ryzykuje własne życie? - Hans oparł się o kijek i spojrzał przed siebie. Czy wystarczy mu odwagi, by zjechać w dół?

- Dorte mieszka sama i większość czasu spędza w samotności. Jest bezdzietna. Odkąd pamiętam, Dorte chodzi po wsi i pomaga innym.

- Niewielu poza nią zdobywa się na odwagę, by wstąpić do Gamlehaugen.

Na wieść o chorobie Emmy, ludzie gromadnie przybywali do Rudningen, gdyż każdy chciał się dowiedzieć, czy jego rodzina jest zagrożona chorobą. Nagle wszyscy zajęli się sobą i własnymi sprawami, i nikomu nie przyszło do głowy, że Knut i Ole mogą mieć tych wizyt dość. Na szczęście po kilku dniach sytuacja się uspokoiła. I chociaż ludzie często rozmawiali o wdowie po pastorze, tylko Dorte zdobyła się na udzielenie jej pomocy.

- Jeśli uda ci się zjechać na sam dół, postaram się dziś w nocy zorganizować kulig w blasku księżyca - zachęcała Sebjorg. - Z pochodniami.

- Brzmi kusząco, ale tutaj jest bardzo stromo. - Hans spojrzał w stronę gospodarstwa, które, według niego, leżało przerażająco nisko. W rzeczywistości nie znajdowali się wcale tak wysoko, a do gospodarstwa prowadziła dobra, łagodnie skręcająca droga.

- Hamuj kijem, jeśli będziesz jechał za szybko - poradziła Sebjorg. - Jestem pewna, że sobie poradzisz.

Hans koniecznie chciał spróbować. Odepchnął się energicznie i ruszył, pamiętając o tym, czego wcześniej się nauczył.

Sebjorg wstrzymała oddech. Hans zmierzał prosto na ścianę stodoły.

- Skręcaj! - krzyknęła, ruszając za nim. - Skręcaj w lewo. Uważaj! - Ale Hans coraz szybciej jechał w dół.

Wkrótce przeciął drogę prowadzącą do dworu i z pełną prędkością sunął dalej ku stodole.

Jeśli narzeczony się nie zatrzyma, źle to się skończy.

- Pochyl się! - krzyczała dalej Sebjorg. - Padaj na bok. Ale było już za późno. Zanim sama zjechała na dół, rozległ się trzask i Hans zniknął pod stertą desek i górą śniegu.

- Jak się czujesz? - Sebjorg była przerażona, gdy pochyliła się nad Hansem, odgarniając mu z twarzy biały puch.

- Jestem bardziej martwy niż żywy - usłyszała spod śnieżnej zasy. - Mam wrażenie, że chcesz mnie zabić. Może zaczęłaś żałować zaręczyn. - Hans zdołał podnieść się o własnych siłach. Poza stłuczonym ramieniem, nic mu nie dolegało.

- Dzięki Bogu! - Sebjorg rzuciła mu się na szyję i zaczęła się głośno śmiać. - Bałam się, że nie wyjdiesz z tego żywy. Nie powinnam cię namawiać - wybuchnęła. - Żałuję, że nauczyłam cię jeździć na nartach.

Nieco wyżej także zauważono narciarza. Był tam Knut, który, przepatrzywszy sidła na zwierzęta, wracał z lasu. Dzisiaj wybrał się tam sam; potrzebował spokoju. Po tym, jak Emma się rozchorowała, czuł potrzebę, by pobyć samemu i na długo wychodził z domu. Wymyślał pretekst, wykręcał się pracą lub jakąś sprawą do załatwienia.

Obserwował, jak Sebjorg strzepuje śnieg ze spodni i kurtki Hansa, aż w końcu oboje weszli do domu. Za tydzień Hans wyjedzie z Hemsedal i młodzi nie rozstawali się ani na minutę.

Knut odłożył narty i oparł się o pień drzewa. Szczęście i odgłosy radości na rodzinnym podwórzu. Łzy i niezgłębiony smutek po drugiej stronie wzgórza. Emma nie miała żadnego kontaktu ze swoimi dziećmi, mogła tylko pomachać im przez okno.

Emma udawała, że jest w świetnym nastroju, zwłaszcza w obecności dzieci. Ani razu nie uległa pokusie uchylenia okna i pozdrowienia chłopców, choć bardzo pragnęła usłyszeć ich głosy. Strach przed zarażeniem był ogromny, wręcz paraliżujący. Obiecała sobie, że do Nowego Roku wyzdrowieje. Wtedy znowu będą razem. Ta obietnica podtrzymywała na duchu również chłopców. Święta Bożego Narodzenia zbliżały się wielkimi krokami...

Knut Rudningen kurczowo objął pień i zapłakał, przyciskając policzek do szorstkiej kory. Drzewo pokryte było śniegiem i soplami, a te topiły się pod wpływem ciepła jego ciała. Knut był sam. Ostatni raz przed zjazdem w dół, do domu, pozwolił łzom płynąć. Nie umiał pomóc Emmie. To przekraczało jego

możliwości. Emma umierała. Knut błagał Boga o pomoc, ale w tej sprawie nie było nadziei.

A gdyby wtedy, przed laty, sprzeciwił się woli ojca i ożenił z Emmą? Knut zdjął rękawice i ciepłą dłonią otarł łzy. Dobrze wiedział, że takie pytania są pozbawione sensu. Nie powinien myśleć o tym, jak wówczas mogłoby wyglądać jego życie.

Wziął głęboki wdech i założył rękawice. W wyobraźni ujrzał Emilię spieszącą przez podwórze do piekarni i małego Olego, który szedł z dziadkiem do starego domu. Ich kochał i ich musiał chronić. Mimo to nie mógł uwolnić się od nękających go pytań. Od Emmy i od smutku...

W salonie w Gamlehaugen było ciepło i przytulnie. Emma nie oszczędzała na drewnie i dbała o czystość i porządek w całym domu. Codziennie wietrzyła wszystkie pomieszczenia. Odwiedzająca ją Dorte Stolen czuła się tam jak w każdym innym domu. Emma wstawiała wcześniej i często jadła drobne posiłki. Pisywała dużo listów. Robiła wszystko, by oddalić od siebie myśl o chorobie. Często, gdy czuła się lepiej, wierzyła, że wróci do zdrowia. W końcu doktor powiedział, że wiele osób przezwycięża chorobę, więc była dla niej nadzieja.

Na szczęście codziennie dostawała nowe listy i gazety. Z Rudningen przychodziło też wiele książek, jedzenia i dużo włóczki. Pisały do niej wszystkie kobiety ze dworu, a Knut przysyłał pozdrowienia poprzez Emilię. To wszystko pomagało, a ona ze wszystkich sił starała się znajdować nowe tematy, o których mogła pisać: na przykład wizyta jelenia na podwórzu albo opowieść o kilku gilach, które siedziały na świerku przy spiżarni. Pewnego razu Knut przysłał jej wskazówki, jak naprawić stary zegar. Emma była dumna, że udało jej się tego dokonać i z radością o tym donosiła.

Tak, czas mijał na domowych zajęciach. W wolnych chwilach Emma wyjmowała Pismo Święte i Księgę Psalmów, czytała i śpiewała. Pocięchę przynosiły jej właśnie psalmy. Ale bardzo tęskniła za dziećmi. Gdy machała do nich zza szyby, serce rozdzierał jej smutek. Bała się, że może już nigdy nie będzie jej dane spędzać czasu z dziećmi, bawić się z nimi i szeptać im miłych słów do ucha. Czy już nigdy nie będzie mogła pogłaskać ich gładkiej skóry ani czule przytulić? To było najgorsze.

Pastor odwiedził ją kilka razy wtedy razem się modlili. Próbował podnieść ją na duchu, mówiąc, że wygląda zdrowo i silnie. Twierdził, że wszystko jest w rękach Boga i nie powinna tracić nadziei. Ale w połowie listopada pogoda się pogorszyła i Emma poczuła się gorzej. Było jej na przemian ciepło i zimno, a oczy błyszczały od gorączki. Z każdym dniem trudniej łapała oddech, więc często wychodziła przed dom, by pooddychać świeżym powietrzem. Pewnego

dnia, gdy zajrzała do niej Dorte, Emma uwieszona na oparciu krzesła, kasłała straszliwie, aż z ust chlustała jej krew. Dorte, jak zwykle, dokładnie wszystko posprzątała, ugotowała obiad, napiła chorą, a potem siedziała przy niej, czule ją głaskając. Emma nie była w stanie pojąć, że Dorte nie boi się o swoje zdrowie.

Na zewnątrz prószył śnieg, a ze wszystkich kominów we wsi dobywał się biały dym. W Gamlehaugen również paliło się w kominku. Emma dbała, by ogień nie zgasł, ale z czasem tak osłabła, że tylko siedziała w fotelu i czytała książki. Były to wspomnienia z podróży do Indii, książka, którą dostała przed laty od Knuta, gdy pracowała w Rudningen. To była jej ulubiona lektura, ogromnie pobudzała wyobraźnię i pozwalała oderwać się od rzeczywistości.

- Witaj, Emmo. - Głos Dorte dobiegł ją od progu i wyrwał ją z drzemki. - Dzisiaj przyprowadziłam kogoś, kto chciałby się do ciebie wprowadzić.

Emma podniosła się i już miała zaprotestować, lecz zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła miękkie i ciepłe ciało ocierające się o jej nogę. Pochyliła się i podniosła kociątko. Zwierzątko było szarobiałe i bardzo lubiło się przytulać.

- To mały Ole Rudningen wpadł na pomysł, że możesz potrzebować kota - wytłumaczyła Dorte. - Obawiam się, że koty, które mieszkają w twojej stodole, nie nadają się do domu. A ten mały to istny pieszczoł. Chcesz go zatrzymać?

- O, tak. - Emma wtuliła twarz w miękkie futerko i od razu zrobiło jej się cieplej na sercu. Od razu lepiej się poczuła. Ale Dorte patrzyła na Emmę ze smutkiem. Kobieta ostatnio bardzo schudła i miała cienie pod oczami. Ruszała się dużo wolniej i ciężko oddychała.

- Mały Ole nazwał kota: Mały - wyjaśniła Dorte, po czym nastawiła wodę na kawę i nakryła do stołu.

- Był najmniejszy z całego miotu.

- Mały - wyszeptała Emma. - Zobaczysz, będę się tobą dobrze opiekować. Chcesz trochę mleka? - Nalała mu do miseczki i postawiła ją obok stosu polan przy kominku. Ze też sama nie pomyślała o tym, żeby przygarnąć kota.

Kobiety długo siedziały przy stole i rozmawiały o wszystkim oprócz choroby.

- Henrik świetnie radzi sobie z karmieniem świń w Grothe - opowiadała Dorte. - Dzieli też drewno na opał na mniejsze kawałki do rozpalki. Wszystko u niego w porządku, ma bardzo dobrą opiekę.

- Cieszę się. - Emma uroniła kilka łez. - Musisz go pozdrowić i powiedzieć, że bardzo go kocham.

- Zawsze to robię. - Dorte napiła się kawy i wzięła głęboki oddech. Mały chłopiec tęskni za mamą i już nie może doczekać się, kiedy minie Boże Narodzenie i będzie mógł wrócić do domu. Ale nie powiedziała tego Emmie. Opowiedziała natomiast o Ivarze, który pozostawał pod opieką dzwonnika w Nes. Chodził tam do szkoły i czynił postępy w matematyce i pisaniu. Po ostatniej wizycie w Nes pastor nad wyraz chwalił ucznia.

- Często pisze do mnie listy - wyznała Emma. - Jestem pewna, że da sobie w życiu radę, bez względu na to, czy przejmie gospodarstwo, czy wyjedzie do miasta zdobywać wykształcenie.

- Jak ty się czujesz w ciągu dnia? - zapytała na koniec Dorte. Emma nie zawsze miała ochotę rozmawiać o chorobie.

- Jest ciężko. - Emma zakasłała w chusteczkę, po czym dodała. - Czasami myślę, że wszystko dobrze się ułoży, bo lepiej mi się oddycha, ale przez ostatnich kilka dni pogorszyło mi się. Boję się, że Henrik będzie zawiedziony...

- Do Bożego Narodzenia jest jeszcze trochę czasu. Musimy mieć nadzieję.

- Tak. Nie wolno nam jej tracić - wyszeptała Emma. Kiedy Dorte się pożegnała, Emma wyjęła papeterię.

Musiała napisać do Hannah. Jej mogła zwierzyć się swobodnie ze wszystkich myśli i uczuć. Przyjaciółka zachęcała ją do pisania listów jako pewnego rodzaju terapii, sposobu na oczyszczenie ... kiedy Emma tylko miała na to ochotę. Hannah natychmiast odpisywała na listy Emmy. Była szczerą i komentowała jej rozterki. Listy od Hannah Sorholm niezwykle cieszyły Emmę i zawsze z niecierpliwością na nie czekała. Teraz chciała napisać o kocie i tym, co działo się w ostatnich dniach. Nie mogła przymykać oczu na rzeczywistość, jej stan się pogarszał. Bała się, co będzie dalej. Bała się, że pewnego dnia udusi się z braku powietrza. Bała się bólu i ostatnich chwil życia. O tym wszystkim mogła Hannah napisać. Być może przeczyta odpowiedź, zanim wszystko się skończy.

Kochana Hannah...

Pióro w ręku Emmy wolno poruszało się po papierze. W tym samym czasie w podróż wybrał się Hans. Jego myśli krążyły wokół Sebjorg, ale rozmyślał też o sąsiadce. Wszyscy mieszkańcy Rudningen byli całym sercem z Emmą, a kiedy Dorte poinformowała ich, że stan chorej się pogorszył, we dworze zapanował głęboki smutek.

Otulony w futro Hans próbował cieszyć oko pięknem zimowych krajobrazów. Cała dolina przypominała miękkie szerokie łóżko z białą pościelą. Wodospad zamarzł, a rzeka malowniczo stanęła w miejscu. Gdyby tylko nie było tak zimno, pomyślał. Zamknął na chwilę oczy i wyobraził sobie Sebjorg i

resztę rodziny, jak stoją na podwórzu i machają do niego na pożegnanie aż do chwili, w której zniknął w lesie. Otarł łzy z policzków narzeczonej, kiedy przytulał ją przed wyjazdem. Obiecał, że co tydzień będzie do niej pisał. Oczywiście przyjedzie do Hemsedal na długo przed ślubem. Musi zjawić się tu wcześniej, na wypadek gdyby zaszła potrzeba wyjazdu do sąsiedniej parafii. Sprawa pastora ucichła, a mieszczech jakby zapadł się pod ziemię. Ale, zgodnie z przeczuciami Olego i Knuta, Hans wierzył, że wszystko dobrze się ułoży.

Pożegnanie z rodziną narzeczonej nie było tak smutne, jak się obawiał, gdyż jego głowę przepełniały myśli o planach związanych z podróżą. Minionego wieczoru Knut poprosił go, by jechał ostrożnie i przedkładał własne bezpieczeństwo nad bezpieczeństwo innych. Hans nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Knut ma na myśli jego rodziców, Kaję i Gerta, ale oczywiście nie zdawał sobie sprawy, o co dokładnie chodzi. Wiedział natomiast, że wszelkie rady Knuta warte są zapamiętania. Postanowił mieć się na baczności. Oczywiście, ciężko było rozstawać się z Sebjorg, pragnął jednak spotkać rodziców i rozmówić się z nimi. Jeśli zajdzie taka konieczność i rodzice nie będą chcieli zostawić jego i Sebjorg w spokoju, zerwie z nimi wszelkie kontakty. Teraz już nic go przed tym nie powstrzymywało, gdyż wydarzenia ostatnich miesięcy zabiły resztki współczucia, jakie dla nich żywił. Podróż będzie długa i męcząca, ale to przecież konieczność.

Hans starał się zaplanować trasę w taki sposób, by zajechać po drodze do kilku garbarzy. W ten sposób wykorzysta czas i może uda mu się nawiązać kontakt z interesującymi partnerami. Liczył stawić się w Danii na długo przed Bożym Narodzeniem i świątecznym obiadem w Sorholm. Przed wyjazdem z Rudningen obiecał Sebjorg, że spędzi święta wraz z Hannah i Fabianem. Święta w majątku z pewnością upłyną bardzo miło i już bardzo się na nie cieszył.

Hans oparł się wygodnie w saniach i postawił kołnierz, by zasłonić uszy przed zimnem. Skórzana czapka mocno grzała czoło, więc tylko czubek nosa nieco zmarzł. Pierwszym celem jego podróży była teraz Christiania. Tam zamierzał spędzić kilka dni na odpoczynku i spotkaniach z partnerami w interesach. Knut dał mu adres przyzwoitego pensjonatu, miejsca z porządną obsługą. Oprócz tego zanotował sobie adresy kilku dobrych restauracji, więc pobyt w Christianii zapowiadał się interesująco. Następnie będzie musiał jak najszybciej dostać się do Lund.

W Rudningen Sebjorg i Ashild pracowały w warsztacie. Czekają je wiele zamówień na święta, a Sebjorg cieszyła się, że ma tak ciekawą pracę. Dzięki

temu nie tęskniła tak bardzo za Hansem. Oddawała się obowiązkom, jakie przydzielała jej matka i wykonywała je bardzo sumiennie. Wielką radość sprawiło oglądanie efektów własnej pracy, a ona sama bardzo cieszyła się, że może wyrabiać biżuterię, garnki lub broszki. Codziennie uczyła się czegoś nowego. Miała niewielki zeszyt, w którym notowała uwagi związane z pracą i co jakiś czas go przeglądała, żeby utrwalić wiedzę.

- Co sądzisz o wykonywaniu zapinek i broszek do futer i kamizelek? - zapytała matkę.

- Myślę, że to będzie bardzo ładnie wyglądało - stwierdziła Ashild. Przed chwilą skończyła robić miseczkę z uszami. - Narysuj wzór, a później wykonamy coś na próbę. Myślałaś już o czymś konkretnym?

- Nie wiem. Może tarcze dla panów i okrągłe broszki dla pań?

- Mogłabyś na przykład ozdobić je łańcuszkiem... Nagle rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Proszę! - krzyknęła Ashild, z zaciekawieniem spoglądając w stronę drzwi.

- Nie przeszkadzam?

- Oczywiście, że nie, Anneli. Bardzo miło cię widzieć. Wejdz.

Anneli Skogstad rzadko przychodziła z wizytą.

- Masz czas na krótką rozmowę? - zaczęła Anneli, od razu przechodząc do rzeczy. - Jest coś, o czym muszę ci opowiedzieć.

- Zrobię kawy, a wy sobie porozmawiajcie - zaproponowała Sebjorg. Pospiesznie wyszła. Ze spojrzenia Anneli wynikało, że najchętniej spędziłaby chwilę z Ashild sam na sam. - Mam kilka garnków do pomalowania, a to zajmie trochę czasu.

Ashild skinęła głową i zaprosiła Anneli do pomieszczenia na samym końcu warsztatu.

- Nie zajmę ci dużo czasu - zaczęła Anneli. - Widzę, że masz dużo pracy, a będzie jej pewnie jeszcze więcej. - Otworzyła torbę i wyjęła kilka kopert, przewiązanych czerwoną wstążką. Położyła je wszystkie na stole, naprzeciwko Ashild.

- Te listy są do ciebie. Nie wiem, czy to wszystkie, w każdym razie więcej nie znalazłam - oświadczyła. - Z tego co wiem, są to listy z zamówieniami na wyroby ze srebra. Do ciebie. Listy, które Hermod dostał latem od nieznanomych i obiecał, że ci je przekaże. Znalazły się w szufladzie w jego biurku.

- No cóż. - Ashild pogładziła ręką koperty. - Od dłuższego czasu i tak mam bardzo dużo pracy w związku z zamówieniami.

- Zeby to były tylko zamówienia - westchnęła Anneli. Rozpięła płaszcz i pokiwała głową. - W każdym z tych listów były pieniądze. Gotówka, która prawdopodobnie miała zagwarantować realizację zamówienia. Obawiam się, że w środku może już ich nie być.

- A więc zabrał je Hermod? - Ashild spojrzała z niepokojem na Anneli. Prawdę mówiąc, podejrzewała, że Hermod coś ukrywa, gdy pewnego razu wspominał o listach. Ale więcej o nich nie słyszała i nie chciała się o nie dopytywać.

- Tak. I nie mam pojęcia, ile tego było.

- Być może w listach napisano, ile dołączono zaliczki - rzekła spokojnie Ashild. Rozwiązała wstążkę i naliczyła osiem kopert. Koperty mogły zostać otwarte i ponownie zaklejone. Gdyby jednak nikt jej o tym nie powiedział, nie miałyby żadnych podejrzeń. Hermod okazał się bardzo sprytny.

- Podejrzewam, że mój mąż chciał przekazać ci te listy, ale potem zmienił zdanie. Odkryłam tę sprawę, gdy latem znalazłam jeden z listów w jego torbie. Całą jesień obiecywał mi, że odda ci je wszystkie, ale ponieważ nic w tej sprawie nie robił, pomyślałam, że najwyższy czas, żebyś je dostała. - Anneli rzuciła okiem na pierwszy z nich, ale adresat napisał tylko, że ma nadzieję iż: załączona suma jest wystarczająca, by niebawem rozpoczęto pracę. - Hermod wpadnie w szal, gdy dowie się, co zrobiłam, ale już mnie to nie obchodzi. Jest po prostu żaloszny, gdy się miota i uderza pięścią w stół, klnąc przy tym jak szewc. To dziwne, Ashild, ale ja nie boję się już Hermoda.

- To pewnie dlatego, że Jostein się żeni - pomyślała głośno Ashild. - Kiedy twój syn założy rodzinę ze swoją Jorid, przestaniesz się już martwić o dzieci. A czy masz kontakt z córką w Christianii? - Ashild wiedziała, że Emilie ma siostrę w mieście. Anneli opowiadała kiedyś, że jej druga córka pracuje w biurze. Była z niej wyraźnie dumna, ale przez ostatnich kilka lat nie mówiono o niej dużo.

- Nie, nie wiemy, co u niej słyhać. Ostatnim razem, gdy mieliśmy od niej wiadomości, zapewniała nas, że wszystko dobrze. Dużo zarabia, poznała miłego mężczyznę i nie mamy powodu do zmartwień. Napisała, że skontaktuje się z nami, gdy zajdzie taka potrzeba.

- Pięć talarów - przeczytała Ashild w jednym z listów. Zdawała sobie sprawę, że Anneli ciężko było mówić o najstarszej córce, która odsunęła się od rodziny. - Jest dorosła i podejmuje własne decyzje - Ashild przygładziła włosy. - Możemy tylko prosić Boga, by miał ją w swojej opiece.

- Czynię tak codziennie. Ale boli mnie to, że nie wiem nawet, czy wyszła za mąż, gdzie mieszka i czy ma dzieci... - Tu wspomniano o trzech talarach. To razem osiem. - Temat Anhild zszedł na dalszy plan.

- W ostatnim liście mowa jest o trzech talarach - potwierdziła łagodnym tonem Ashild. Złożyła listy i położyła je na stole.

- Jedenaście talarów, no i nie wiemy, ile pieniędzy było w pozostałych listach. Wkrótce może się z tego zrobić trzydzieści. Na co, na Boga, Hermod wydał te pieniądze?

- To nic wielkiego - pocieszała ją Ashild. - Teraz przynajmniej wiem, co ci ludzie zamawiali i mogę zacząć pracę. A Hermod niech przyniesie pieniądze, kiedy chce. - W głębi duszy Ashild uważała to za poważną sprawę. Hermod otworzył jej listy i ukradł pieniądze. Prawdopodobnie chciał je tylko na pożyczyć, ale skoro suma zrobiła się tak wysoka, może mieć trudności, by ją zwrócić.

- Przykro mi, że sama nie jestem w stanie oddać ci tego długu - wyznała cicho Anneli. - Nie mam tyle.

- W porządku. To nie jest twoja sprawa, tylko Hermoda. Wszystko się ułoży, dam sobie radę. - Ashild pocieszyła sąsiadkę. - Zachowałeś się wspaniale. Teraz nie będę przynajmniej zdziwiona, gdy zostanę zapytana o zamówienia, o których nigdy nie słyszałam.

- Kawa! Świeża kawa! - W progu pojawiła się Sebjorg. Ashild pospieszyła, by otworzyć jej drzwi. - Są też ciasteczka.

- Kochana córeczka. Wszystko wygląda i pachnie przepięknie. - Anneli poczuła się lepiej, widząc, że Ashild spokojnie zareagowała na wieść o zaginionych listach i skradzionych pieniądzech. Poczwała też, że dobrze było pozbyć się ciężaru z sumienia. Teraz mogły spokojnie porozmawiać.

- Obiecałam bliźniakom, że pomogę im napisać list do Hannah - powiedziała Sebjorg. - Czy zdążę z tym przed kolejnym zadaniem u ciebie? - Spojrzała pytająco na matkę, ale widziała, że Ashild ucieszyła ta propozycja. Dwie starsze kobiety potrzebowały chwili dla siebie.

- Jeśli będziesz potrzebowała pokoi dla gości weselnych, to mamy w Skogstad dużo miejsca - zaproponowała Anneli, gdy drzwi zamknęły się za Sebjorg. - Pewnie z Danii przyjedzie dużo osób?

- Nie dostałam jeszcze listy gości z Danii ani Szwecji, ale chętnie przyjmę twoją propozycję. Hans nie ma dużej rodziny, ale i tak będzie tu dużo gości, gdy Hannah i Birgit przyjadą z rodzinami.

- Pewnie nie wszyscy wybiorą się w tak daleką drogę - zauważyła Anneli. - Ale rodzice Hansa chyba się zjawiają?

- Na to liczę - uśmiechnęła się Ashild. - Mieszkają w Szwecji i wydaje mi się, że przyjadą na długo przed ślubem.

- U nas będzie łatwiej. Żaden z gości nie przyjeżdża z daleka na ślub do Skogstad. Jorid ma dużą rodzinę, ale wszyscy mieszkają tu, we wsi, więc nie musimy martwić się, gdzie ich przenocujemy.

- A jak układają się stosunki Hermoda i Josteina? - Ashild pozwoliła sobie zadać to pytanie.

- Nie rozmawiają o ślubie, a Hermod znika, kiedy Jorid przychodzi do nas z wizytą. Mogło być gorzej, nie ma co narzekać. Najważniejsze, żeby młodzi żyli zgodnie, a to nie zawsze jest proste. Hermod chce wydawać pieniądze, a Jostein oszczędzać. I nie mogą dojść do porozumienia.

- Z tego co wiem, Hermod planował przepisać gospodarstwo na Josteina, gdy młodzi się pobiorą?

- Powinien dać Josteinowi szansę i myślę, że chłopak poradzi sobie lepiej z gospodarstwem niż jego ojciec. - Anneli podzieliła ciastko na kawałki i skubała je po kawałeczku. - Ale obawiam się, że Hermod jeszcze długo nie pozwoli Josteinowi rządzić. Póki co, tylko on wie, gdzie znajdują się wszystkie dokumenty.

- To się ułoży - powiedziała Ashild. - Odsuś, gdy zobaczy, że chłopak sobie radzi.

- Miejmy nadzieję. - Anneli nie miała siły, by martwić się na zapas. W tej chwili najbardziej ciekawiło ją, jak Hermod zareaguje na to, że zabrała listy. - Nie ma co się martwić o nas, my sobie radzimy. A, zdaje się, gorzej u Emmy.

Ashild spoważniała i opowiedziała Anneli, jak wygląda sytuacja w Gamlehaugen. Reszta rozmowy dotyczyła Emmy i gruźlicy, która zabierała z tego świata coraz więcej osób. Jasne było, że ludzie trzymają się z daleka od Gamlehaugen, ale Ashild i Anneli bardzo przeżywały, że kobieta żyje teraz w odosobnieniu.

Rozdział jedenasty

Ole Svingen odłożył list od Fabiana i się uśmiechnął.

Wiedział, że wspólnik będzie zachwycony wiadomością o kwocie zadośćuczynienia. Ponieważ tej jesieni nie przyjechał do Sorholm, to sprawę opisał szczegółowo w liście. Wcześniej pisał o aresztowaniu Brodacza i konsekwencjach tego wydarzenia. Chwalił Freda Low za pomoc i poinformował, że w podziękowaniu Fred dostał dużą sumę pieniędzy. Ponieważ młodzieniec ożenił się kilka miesięcy wcześniej, nadarzyła się okazja, by dołożyć mu coś w prezencie.

Fabian zabrał się za odpisywanie. Chciał, żeby Ole sam zdecydował, na co najlepiej wydać pieniądze, które należały przecież do Lew 8c Svingen. Pisał: Zainwestuj w nowe artykuły, wyremontuj biuro i kup bilet na statek, żebyś mógł spędzić święta w Sorholm.

Tak, pomyślał Ole. Właściwie mógłby pojechać na święta do Danii, ale był powód, dla którego bardzo pragnął zostać w mieście. Ellen. Ich wzajemna przyjaźń stawała się coraz silniejsza, a Ole darzył Ellen coraz większą sympatią. Nie chciał, żeby Ellen została sama podczas świąt. Wolał odłożyć wizytę w Sorholm.

Ole szykował się na ślub Sebjorg w maju. Do tego czasu musiałby załatwić wszystko tak, by interesy szły bez problemu, a on sam, bez wyrzutów sumienia, mógł zostawić swoje obowiązki współpracownikom. Spojrzał na zegar i pospiesznie złożył list od Fabiana. Umówił się z Ellen, że w jego mieszkaniu razem zjedzą obiad. Sobotnie wieczory były wspaniałe, szczególnie gdy Ellen nie szła następnego dnia do pracy.

Ole zamknął biuro i wyszedł. Na zewnątrz czekała na niego dorożka. Przed powrotem do domu musi załatwić jeszcze jedną sprawę. Chciał odwiedzić sklep jubilerski Tostrupa.

Ale wizyta w środku nie trwała długo. Kiedy załatwił już swoją sprawę, jeszcze chwilę rozmawiał ze złotnikiem.

- Ponieważ jest pan moim stałym klientem i interesuje Pana jubilerstwo, pomyślałem, że to również może pana zaciekawić. - Złotnik miał powody do dumy; wykonywał emaliowane orderki dla królewskiego dworu.

- Wykonujemy coraz więcej wyrobów emaliowanych, więc wystarczy tylko powiedzieć, jeśli będzie pan chciał zamówić coś specjalnego. - Złotnik pozwolił, by Ole przyjrzał się królewskiemu orderowi.

- Może się zdarzyć, że za jakiś czas wrócimy do tego tematu - rzekł Ole, podziwiając wyrób.

Ole podziękował za obsługę i wyszedł ze sklepu. Teraz musiał spieszyć się do domu, by się przebrać. Gospodyni na pewno czekała z obiadem. Ole musiał przyznać, że Ellen też bardzo dobrze gotowała i robiła to z przyjemnością.

Wysiadł z dorożki i otworzył drzwi. Pomyślał, że musi zajrzeć do pokoju gościnnego. Ellen mogłaby tam dzisiaj przenocować. Wiele razy jej to proponował, ale zawsze odmawiała. Wołała wrócić do siebie, a Ole nie nalegał. Najważniejsze, że czuła się z nim bezpiecznie i często go odwiedzała.

- Dzień dobry, panie Svingen. - Gospodyni przywitała Olego i zabrała jego płaszcz. - Na deser przygotowałam gruszki w czekoladzie. Będzie smakowało?

- Brzmi wyśmienicie. Z kieliszkiem porto będą wyborne.

- Jeśli Ellen zjawi się, zanim będę gotów, wpuść ją i poczęstuj kieliszkiem wina. - Ole pomaszerował do łazienki, żeby nałożyć na włosy brylantynę i się przebrać. Na dzisiejszy wieczór panna Vister przygotowała białą koszulę, ciemnoszarą kamizelkę i czerwoną muchę. Zawsze, gdy była w domu, czekał na niego wieczorny strój wedle pomysłu gospodyni. Wiedziała, że dzisiaj Ole chętnie włoży jeden ze swoich drogich garniturów. Zawsze zakładał coś naprawdę eleganckiego, gdy spodziewał się gości, ale jeśli z wizytą miała przyjść Ellen, wołał kamizelkę od marynarki. Czuł się wtedy swobodniej.

Wkrótce Ole był gotowy. Poza tym był bardzo zadowolony ze swojej łazienki. Wszystko dostosowane było do jego wzrostu i sposobu w jaki się poruszał. Na ścianach znajdowały się liczne uchwyty. Dwa szerokie krzesła z podłokietnikami służyły do golenia się i przebierania. Szafki i półki umieszczono nisko, tak jak wieszaki na ręczniki. W tym pomieszczeniu nie groziło mu wywrócenie się czy poślizgnięcie, zwłaszcza gdy się spieszył. Kiedy Ole zakładał kamizelkę, usłyszał, że Ellen właśnie weszła. Ostatni raz spojrzął w lustro i wyszedł z łazienki.

- Wyglądasz przepięknie. - Ole przywitał przyjaciółkę, przyglądając się jej sukni. Widział ją kilka razy wcześniej; Ellen wkładała ją tylko wtedy, gdy chciała się wystroić. To była najładniejsza suknia, jaką miała. Dzisiaj miała na sobie także szal, który dostała kiedyś w prezencie od Olego.

- Czy mogę cię przytulić? - Ole zbliżył się do Ellen i objął ją ramieniem, trzymając w drugiej ręce swoje kule. Nauczył się czułości, a ona nauczyła się przyjmować jego uściski.

- Mmm, pięknie pachnie - powiedziała Ellen, zajmując miejsce przy stole. W tej samej chwili do pokoju weszła panna Vister z małym kieliszkiem w rękę.

- To pobudza apetyt. Niedługo wszystko będzie gotowe.

- Rozpieszczasz mnie - westchnęła Ellen. W jej głosie nie było ani trochę wahania czy niepewności. - Miałam szczęście, że wpadłam na ciebie w mieście...

- Pozwoliła, by słowa zawisły w powietrzu i wzniosła toast. Martwiło ją tylko to, że nigdy nie będzie w stanie mu się odwdziaczyć. Pensja, którą otrzymywała w fabryce, nie starczała na nic poza jedzeniem i opłaceniem czynszu. Mimo iż dość często jadała u niego, nie zostawało jej zbyt dużo. Czasami przynosiła ze sobą świece, dżem albo suszone owoce, które sama robiła. Ole zawsze bardzo cieszył się z tych upominków, lecz Ellen chciałaby ofiarować mu więcej.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, ile dajesz mi szczęścia, znajdując czas, żeby mnie odwiedzić - wyznał Ole. - Miałś pracowity tydzień w fabryce?

Ellen opowiedziała o dwóch chorych szwaczkach i o tym, że miała przez to więcej pracy. Trafił im się też nowy zmianowy, który nie jest sympatyczny, ale poza tym nic szczególnego się nie wydarzyło.

- No właśnie. - Ellen przerwała sobie samej. - W środę wieczorem byłam razem z dwiema koleżankami u narzeczonego Signe. Mieszka w suterenie razem z jakimś chłopakiem. To był miły wieczór z muzyką i śpiewem. Jeden z chłopców grał nawet na mandolinie.

Ole poczuł zazdrość, ale cieszył się, że Ellen dobrze się bawiła. Być może któryś z chłopaków wpadł jej w oko? Jeśli tak, Ole nie zamierzał stać na drodze jej szczęścia.

- Żałuję, że nie gram na żadnym instrumencie - wyznał. - Znałaś tych chłopców wcześniej?

- Nie. Jeden jest zaręczony i wcale nie będę zaskoczona, jeśli Signe też niedługo dostanie pierścioneńki - odparła lekko. - W każdym razie miło było przy muzyce i śpiewie.

- Trochę żywiej niż tutaj.

- Tak. Raz na jakiś czas dobrze jest się rozerwać i posłuchać muzyki, ale na dłużej to nie dla mnie. - Ellen zaśmiała się i mrugnęła do Olego. - Całą następną noc wydawało mi się, że słyszę szarpanie strun i nie mogłam zasnąć. Gdybyś wszedł teraz do pokoju z mandoliną, chwilę później zobaczyłbyś mnie na schodach.

- W takim razie cieszę się, że nie mam w domu żadnego instrumentu strunowego - zażartował.

- Podano jedzenie. - Gospodyni stała w drzwiach kuchni. Z wypiekami na twarzy, w czarnej sukience, czekała, aż goście wejdą do jadalni. Kiedy Ole i

Ellen usiedli, panna Vister wkroczyła do jadalni i napełniła im kieliszki wybornym winem.

- Lekkie niemieckie wino na początek. - Gospodyni nalała tylko odrobinę, ponieważ знаła już nawyki młodych. Ellen piła bardzo mało alkoholu, natomiast Ole wolał wino deserowe.

Gorąca truflowa zupa pachniała wybornie. Ole i Ellen siedzieli na przeciwko siebie, po obu krańcach stołu. Stół przykryto długim, zielono-beżowym obrusem, na którym stały duże wazony pełne tulipanów.

- Jakie piękne dekoracje - zachwyciła się Ellen. - Skąd te kwiaty?

O tej porze roku niełatwo o różowo-białe tulipany.

- Mam znajomości - uśmiechnęła się tajemniczo panna Vister.

Kiedy znowu zostali sami, Ole opowiedział dziewczynie, że brat gospodyni z pasją hoduje kwiaty i czasem sprzedaje je znajomym. Robi to raczej dla własnej satysfakcji, niż dla zarobku, sprawiając przy tym radość wielu osobom.

- Kolory są wspaniale dobrane. To nie przypadek, że panna Vister dobrała do kwiatów beż i zieleń. Tak, jestem pewna, że obrus został dobrany do kwiatów, a nie odwrotnie.

- W życiu bym o tym nie pomyślał - roześmiał się Ole. - Panna Vister zawsze ładnie przystraja stół, ale takie rozważania są mi obce. To sprawy dla kobiet. Na zdrowie.

- Na zdrowie. - Ellen spróbowała zupy. - Jest bardzo dobra!

- Mmm. - Ole delectował się ciepłym daniem. - Idealna. Zupa truflowa może szybko zrobić się zbyt wyrazista w smaku, jeśli doda się za dużo trufli.

- Masz jakieś nowe wiadomości z Hemsedal? - zapytał Ole. Wiedział, że Ellen często pisze listy do matki. To dzięki niej wiedział, co się dzieje we wsi.

- Tak, wdowa po proboszczu ma się źle. Cierpi na gruźlicę. - Ellen odłożyła łyżkę i spojrzała poważnie na Olego. - Wygląda na to, że to jej ostatnie dni.

- Co ty powiesz! - Ole zmarszczył czoło. - Gruźlica jest bardzo zaraźliwa.

- Tak. Mama pisze, że nikt nie ma odwagi przechodzić obok Gamlehaugen. Dzieci mieszkają poza domem, a ludzie omijają to miejsce. Tylko Dorte Stolen odwiedza Emmę. Poza tym nikt nie chce mieć z nią kontaktu. - Oczy Ellen wypełniły się łzami. Kiedy wczuwała się w przykrą sytuację mieszkańców Hemsedal, Ole zastanawiał się raczej, co można zrobić, żeby powstrzymać rozprzestrzenianie się choroby.

- To bardzo smutne wiadomości - uznał Ole. - Emma jest jeszcze taka młoda. Miejmy nadzieję, że nikt więcej się nie zarazi. Czy ktoś może jeszcze zachorował?

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo. - Ellen uroniła łzę. - Jakież to niesprawiedliwe, że taki los spotyka młodych ludzi.

- Wiele jest niesprawiedliwych rzeczy na świecie, Ellen. - Ole pozwolił, by panna Vister zabrała puste talerze, po czym rzekł: - Nie możemy załamywać się wydarzeniami, na które nie mamy wpływu. Zamiast tego możemy cieszyć się tym, co dobrego nas spotyka na co dzień.

- To prawda, ale właśnie dlatego, że nam jest tak dobrze, ciężko jest patrzeć, jak cierpią inni.

Ole pomyślał, że Ellen również cierpi, ale nigdy nie słyszał, by narzekała. Choć ciężko pracowała i zarabiała niewiele, potrafiła się cieszyć czasem spędzonym z przyjaciółmi i robieniem rzeczy, które nic nie kosztują. Nigdy nie była zazdrosna o życie, jakie on prowadzi, okazywała jedynie zachwyt i ciekawość. Dorastała w ubogiej rodzinie i wczesnie musiała zacząć pomagać w pracy na gospodarstwie w Svingen.

- ...i uświadamiać sobie, że nie możemy im pomóc w żaden sposób? - Ole spojrzał z powagą na Ellen. Była bardzo wrażliwą osobą.

- No właśnie. Jakoś możemy pomóc, ale często tylko stajemy z boku. - Ellen poczęstowała się ziemniakami, które gospodyni jej podała. Następnie panna Vister nałożyła jej dwa duże kawałki wołowiny i polać sosem.

- Co więc możemy zrobić? - zapytał Ole. - Masz na myśli coś konkretnego?

- Trudno mi szczególnie przyglądać się cierpieniu dzieci - odpowiedziała szybko Ellen.

- Domy dziecka w mieście powinny dostawać więcej środków. Wiele rodzin zmuszonych jest pozwalać swoim dzieciom żebrać.

Ole był poruszony tym, że Ellen, ma tyle serca dla dzieci. Sama przecież matką nigdy nie zostanie. Musiała nieraz myśleć o tych sprawach.

- Nie czuję współczucia wobec leni i pijaków, ale wszystkie dzieci zasługują na szczęśliwe dzieciństwo - ciągnęła Ellen.

- To prawda. - Ole podniósł widelec do ust. - W Svingen wszystkiego było pod dostatkiem: jedzenia, zabawy, żartów oraz ciepła i dobroci. Ja u Martwe i ojca zawsze miałem dobry i ciepły dom, którego nigdy nie zapomnę. Moje życie zaczęło się, gdy zaopiekowała się mną twoja mama. Nie pamiętam nic z tego, co miało miejsce wcześniej. Słyszałem, co prawda, o piwnicy, moim ojcu i wszystkim, co się wcześniej działo. Ole Rudningen i twoi rodzice wielokrotnie mi o tym opowiadali, ale niewiele z tego nie pamiętam. Na szczęście.

- Za miłość - powiedziała cicho Ellen. Podniosła kieliszek i uśmiechnęła się do Olego. - Mama i tata obdarzali nas miłością. Dlatego dzisiaj siedzimy tutaj szczęśliwi.

Ole przytaknął i wrócił do jedzenia. Panna Vister zrobiła wyśmienity sos, którym oboje się delectowali. Na dworze już panowały ciemności, ale w pokoju, za sprawą dużych świeczników, było nastrojowo. Ole miał szczęście, mogąc pozwolić sobie na wiele luksusowych artykułów. Ale nie można kupić tego, co najcenniejsze. Prawdziwych uczuć. Prawdziwej miłości. Myślał o rodzicach Ellen, dwójce staruszków ze Svingen. Nigdy w życiu nie odczuł, że jest traktowany inaczej niż ich własne dzieci. To właśnie była prawdziwa troska i miłość.

Ellen i Ole jedli w milczeniu, ale nie była to męcząca cisza. Oboje wracali myślami do dzieciństwa w Hemsedal. Wynieśli stamtąd bardzo miłe wspomnienia. Ole był bardzo szczęśliwy, że udało mu się odnaleźć w mieście Ellen, a Ellen cieszyła się, że zna Olego Svingena. Dobrze jej się z nim rozmawiało, a dzięki wzajemnej przyjaźni na co dzień nie była samotna. Wiedziała, że w razie kłopotów może liczyć na jego pomoc. Ellen spojrzała na przyjaciela. Był taki serdeczny i mądry. Na razie nie wracał do propozycji zamieszkania razem, którą dziewczyna złożyła mu jakiś czas temu. To byłoby przecież niepotrzebne zamieszanie w jego życiu i Ellen ciągle żałowała, że w ogóle odważyła się to zaproponować. Ale skoro Ole zapomniał o całej sprawie, była zadowolona, że to nic między nimi nie zepsuło.

- Skąd człowiek wie, że jest zakochany? - zapytał Ole, przerywając rozmyślenia Ellen. Dziewczyna spuściła wzrok. Ole musiał zauważyć, że patrzyła na niego.

- Chyba to się po prostu czuje. - Ellen zjadła kawałek mięsa i popiła winem. - To uczucie zupełnie niepodobne do innych.

- Uważasz, że istnieje różnica między byciem zakochanym i kochaniem kogoś? - Ole spojrzał na Ellen pytająco.

- Nie wiem, wydaje mi się, że to pierwsze jest bardziej zmienne i ulotne, a to drugie głębsze i niezmienne.

- Racja. Chyba nie można kochać i być zakochanym na raz? - zapytał Ole.

- Ależ zadajesz trudne pytania! - Ellen wybuchnęła śmiechem i pokiwała głową. - Czy to jest takie ważne?

- Być może. Dla kogoś, kto nigdy nie dopuszczał do siebie takich uczuć. - Ole wyprostował się i spojrzał na Ellen. Po drugiej stronie stołu widział piękne, szarozielone oczy spoglądające na niego przyjaźnie. Oczy, które nauczył się kochać.

Czy w spojrzeniu dziewczyny zawierało się jakieś pytanie?

Gdy gospodyni przyszała zebrać talerze, ani Ole, ani Ellen nie odrywali od siebie wzroku. Każde z nich starało się odczytać spojrzenie drugiego. Powietrze drżało z emocji, było jakby pełne magii. Być może sprawiło to wino albo... miłość? Panna Vister dyskretnie opuściła pokój. Deser może poczekać. Zanim zamknęła za sobą drzwi, spojrzała na młodych. Siedzieli w blasku świec. Ellen rozpromieniona, pełna czułości, Ole poważny, dystyngowany, ale z żarem w spojrzeniu. Gospodyni ostrożnie zamknęła za sobą drzwi.

Ole nie potrafił oderwać wzroku od Ellen. Dziewczyna wyglądała dziś nadzwyczaj pięknie. Rozpuściła włosy, na jej zwykle blade policzki wypłynął delikatny rumieniec. Ole był oczarowany. Wziął głęboki oddech. Ellen zasługuje na coś lepszego niż dzielenie życia z inwalidą, pomyślał. Nie chciał niszczyć jej życia, nie mógł przywiązać jej do siebie w taki sposób.

- Byłaś kiedyś zakochana? - Ole przerwał ciszę. Bał się, że zepsuje nastrój. Minęła chwila, zanim Ellen udzieliła odpowiedzi, ale pytanie jej nie zdziwiło.

- Tak mi się wydaje. Kiedyś bardzo interesował mnie jeden chłopak z Toyen. Był miły i dobrze się z nim rozmawiało. To jeden z kolegów Turi, przyjaciółki z fabryki. - Ellen zastanowiła się chwilę, zanim powiedziała. - Często widywaliśmy się w niedziele. Na jego widok moje serce od razu zaczynało szybciej bić. Nie wiem, na co liczyłam, ale po jakimś czasie oświadczył się innej szwaczce i już się nie spotykaliśmy.

- Było ci wtedy przykro? - Ole poczuł, że zrobiło mu się żal Ellen.

- Byłam smutna, ale szybko mi przeszło. Wiesz przecież, jaką decyzję podjęłam w związku z chłopcami. Ellen uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Tak jest najlepiej.

Ole odchrząknął i podniósł kieliszek. W jadalni zrobiło się ciepło.

- Na zdrowie, Ellen.

- Na zdrowie. - Ellen upiła łyżeczek wina i się uśmiechnęła. Ole był dziś taki zamyślony. Czy to praca tak go zajmowała?

- Zastanawiałem się nad... - Ole położył ręce na kolanach i odchylił się do tyłu. Na oparciu miał poduszki, żeby siedzieć prosto i wygodnie. Oparłszy się, od razu poczuł się odprężony. Ale ogarniała go też niepewność...

- Ellen, czy chciałabyś poślubić inwalidę?

Słowa zawisły w powietrzu, a Ole z drżeniem spoglądał na siedzącą przed nim kobietę. Był przygotowany na odrzucenie, ale nawet to nie mogłoby zniszczyć ich przyjaźni.

Ellen najwyraźniej nie spodziewała się tego pytania. Odetchnęła głęboko, a jej oczy wypełniły się łzami. Dla niej czas się zatrzymał. Nie słyszała dźwięku

dzwonek przy uprzężach ani końskich kopyt. Z kuchni nie dobiegały żadne odgłosy.

- Nie - wyszeptała. - Nie, Ole.

Przez moment Ole poczuł, że niewidzialna obręcz ściska jego serce, jednak za żadne skarby nie dał tego po sobie poznać. Udawał, że wszystko jest w najlepszym porządku. Doskonale ją rozumiał.

Ellen odsunęła krzesło od stołu i wstała. Poprawiła suknię i podeszła do drugiego końca stołu. Stała obok mężczyzny. Objęła go i przytuliła. W jego oczach dostrzegła rozczarowanie. Ole odwzajemnił uścisk, chciał dodać, że nic się nie stało. Lecz Ellen go uprzedziła.

- Nie, nie chcę wyjść za inwalidę - wyszeptała. - Chcę wyjść za ciebie.

Rozdział dwunasty

W niedzielę wieczorem nakryto stół dla dwojga w jednej z najlepszych restauracji w Christianii. Ole postarał się o stolik w zacisznym kącie. Obok siedział tylko jakiś mężczyzna. Pozostali goście znajdowali się w oddalonej części pomieszczenia. Choć minionego wieczoru jedli wspaniałą kolację, Ole nalegał, by dzisiaj uczcili swoją decyzję. Żadne z nich nie spało minionej nocy zbyt długo, do późna rozmawiali, snując plany na przyszłość. Ole nie posiadał się ze szczęścia, kiedy zrozumiał, że Ellen chce go za męża i minęło sporo czasu, nim w ogóle był w stanie cokolwiek powiedzieć. Dopiero kiedy panna Vister udała się do domu i młodzi usadowili się obok siebie na kanapie, Ole przypomniał sobie o prezencie dla Ellen.

- Kieliszek szampana? - zaproponował rozpromieniony Ole. - Wznieśmy za nas toast. Za ciebie i za naszą wspólną przyszłość. - Uśmiechnął się, czule spoglądając w oczy swojej wybranki. - Płaczesz, ale mam nadzieję, że nie będę musiał co wieczór ocierać twoich łez.

- To łyzy szczęścia, Ole. Myślałam, że nie chcesz dzielić ze mną życia, bo wcześniej nic na ten temat nie wspominałeś. Poza tym bałam się, że sądzisz, iż jestem zbyt zuchwała; zaproponowałam przecież, byśmy zamieszkali razem. Teraz czuję się po prostu najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Mimo że mężczyzna, który ci się oświadczał, nie mógł przed tobą uklęknąć? - zażartował Ole, po czym wyjął z kieszeni małe pudełeczko. Chciał wręczyć podarunek przed obiadem. - Miałem nadzieję, że przyjmiesz moje oświadczenia, więc postarałem się o mały upominek, dowód na to, że cię kocham. Tak, kocham cię, Ellen. - Ole podał jej pudełeczko i położył dłoń na dłoni ukochanej. - Wierzę, że ci się spodoba.

Ellen była zaskoczona i bardzo starała się powstrzymać łzy. To wszystko było tak nieoczekiwane. Tak nierealne. Nie mogła oswoić się z myślą, że naprawdę spotkało ją takie szczęście. Trzęsącymi się rękoma otworzyła pudełeczko. Na wieczku wydrukowano jej nazwisko.

- Ole... - Ellen zaniemówiła. Nigdy nie posiadała czegoś równie pięknego ani drogiego. Lśniący pierścionek wykonany był ze złota; wysadzany rubinami i perłami. Czerwony kamień w kształcie łódeczki otaczały maleńkie perły.

- Nie mogę nosić go na co dzień. Nie w fabryce. Jest zbyt piękny. - Ellen wsunęła go ostrożnie na palec i przekonała się, że pasuje jak ulał.

- Zapomniałaś, o czym rozmawialiśmy w nocy? - zapytał Ole. - Praca w szwalni to już przeszłość. Kiedy pastor nam pobłogosławi i przeprowadzisz się do mnie, nie będziesz już pracowała przy hałaśliwych maszynach.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Ellen położyła dłoń na kolanie Olego. - To dla mnie takie niezwykle.

- Z pewnością znajdziesz sobie jakieś ciekawe zajęcie.

- Bardzo dziękuję, Ole. Muszę ponosić pierścionek choć przez kilka dni, żeby wszyscy widzieli, jaka jestem szczęśliwa. Ale potem, idąc do pracy, będę zostawiała go(w domu.

- Chciałbym, żebyś zawsze go nosiła - poprosił Ole. - Jesteś moim szczęściem i dumą. - Ole wyjrzał przez okno. - Spójrz, pada śnieg. Będziemy mieli uroczą podróż z powrotem do domu.

Podczas posiłku zakochani rozmawiali o ślubie, o matce Ellen, która była samotną kobietą, a także o weselu.

Oboje pragnęli wziąć ślub w Hemsedal, w domu w Svingen, ale tam mogłoby być za mało miejsca.

- Na pewno coś wymyślimy - stwierdził Ole. - A ty nawet nie będziesz musiała zmieniać nazwiska.

Mieli tyle tematów do omówienia, a rozmowa toczyła się lekko. Ellen co jakiś czas zerknęła na pierścionek, czując wzbierającą radość. Nic się nie stanie, jeśli ze ślubem będą musieli poczekać do jesieni. Ole wiedział, że latem odbędzie się ślub w Rudningen i w Skogstad, a żadne z zakochanych nie wyobrażało sobie przyjęcia bez Rudningenów, którzy byli dla nich jak najbliższa rodzina. Poza Svingenami Ole nie miał żadnych krewnych.

Kiedy obiad zbliżał się ku końcowi, mężczyzna siedzący przy stoliku obok wstał i, zamiast kierować się w stronę wyjścia, podszedł do nich.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale odniosłem wrażenie, że są państwo z Hemsedal? - Mężczyzna skłonił się elegancko. - Wydawało mi się, że słyszę tamtejszy dialekt.

- Zgadza się - odparł Ole. - Oboje pochodzimy z Hemsedal. - Ole z zaciekawieniem przyglądał się nieznajomemu. Mówił po duńsku, być może po prostu tamtędy przejeżdżał.

- Wiedziałem! A więc z pewnością znacie Rudningenów, prawda? - Mężczyzna od razu się ożywił, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Oczywiście. Ole i Ashild oraz cała ich rodzina to nasi bliscy przyjaciele.

- Cóż za zbieg okoliczności! Mieszkałem u nich przez kilka tygodni, a teraz wracam do Danii. Nazywam się Hans Ostrup i jestem narzeczoną Sebjorg. Latem się pobieramy.

- Hans Ostrup? Ależ tak, przecież my wiemy o waszym ślubie! - Ole był zaskoczony. - Poznaj Ellen, moją narzeczoną. Właśnie o tych ślubach rozmawialiśmy.

Hans przywitał się z Ellen i uściśnął rękę Olego. Zauważył dwie stojące pod ścianą kule i teraz przypomniał sobie, że Sebjorg opowiadała mu o bystrym, mądrym chłopcu, którego trzymano w piwnicy. Hans wiedział, że Ole także ma być gościem na jego weselu.

- Wiadomo mi o dwóch ślubach, jednym w Rudningen i drugim w Skogstad.

- Usiądź z nami - poprosił Ole. - Musimy się lepiej poznać.

- Nie chcę wam przeszkadzać - uśmiechnął się Hans, jednak przystawił sobie krzesło. - Nagle tak miło mi się zrobiło, gdy usłyszałem wasz dialekt. Już tęsknię za Sebjorg i za Hemsedal. Czyżby we wsi szykowało się więcej ślubów?

- Co najmniej jeszcze jeden. Ellen i ja też się pobieramy. Jesienią.

- W Hemsedal?

- Tak. Oboje stamtąd pochodzimy, więc to naturalny wybór.

- A więc pastor będzie miał dużo pracy.

- Latem zawsze jest dużo ślubów - wtrąciła Ellen. - Zdarza się, że jednej niedzieli pobierają się nawet trzy lub cztery pary.

- Zamieszkacie w Danii? - zapytał Ole, a następnie przypomniał, że spotkał się w Christianii z Rudningenami, gdy pod koniec lata wracali z Danii. Wtedy dowiedział się, że Sebjorg jest zaręczona.

- Będziemy mieszkali w gospodarstwie, które należało do ojca Ashild - odpowiedział Hans. - To miejsce będzie się teraz nazywało Ostrup - wyjaśnił, po czym zamówił u kelnera po kieliszku koniaku dla panów i porto dla Ellen.

Resztę wieczoru spędzili, żywo rozmawiając o życiu na wsi i w mieście, o Sorholm i Christianii. Szybko okazało się, że spotkają się na swoich ślubach. Ole i Ellen uznali, że Hans jest przesympatycznym towarzyszem rozmów.

- Kiedy ruszasz w dalszą drogę? - zapytał Ole, gdy Hans spojrział na zegarek. - Pewnie dalej wybierasz się statkiem?

- Wyjeżdżam za kilka dni, ale chcę zajrzeć jeszcze do Lund w Szwecji. Mieszkają tam moi rodzice, chciałbym ich odwiedzić.

- Czeka cię więc wiele godzin w powozie - westchnął Ole. - Miejmy nadzieję, że pogoda dopisze. Nie wiem, co jest gorsze o tej porze roku, wzburzone morze czy zasypane śniegiem drogi.

- Pojadę saniami, zobaczymy, jak się wszystko ułoży. - Hans był najwyraźniej pogodnym człowiekiem i nie wyglądało na to, by miał zwyczaj martwić się na zapas. - Miło było was poznać.

Hans wstał i pożegnał się z narzeczonymi. Był pod wrażeniem rozległej wiedzy, jaką posiadał ten niepozorny, kaleki mężczyzna o charakterystycznym,

skrzekliwym głosem. Hans ucieszył się, że zawarł tak interesującą znajomość. Z przyjemnością spotka się z nim ponownie.

- Jeśli znajdziesz chwilę, Hans, by zajrzeć do mojego biura przed wyjazdem, będzie mi bardzo miło. Bez trudu znajdziesz siedzibę firmy Low & Svingen.

Hans podziękował za zaproszenie, ale nie mógł nic obiecać. Musiał przede wszystkim załatwić zaplanowane wcześniej sprawy.

Postawił kołnierz płaszcza i wyszedł na dwór. Na zewnątrz padał śnieg. Hans uśmiechał się sam do siebie. Może fakt, że spotkał przyjaciół Rudningenów w tej restauracji, nie był wcale taki dziwny, w końcu to Knut polecił mu owo miejsce. Wieczór upłynął mu dużo milej, niż się spodziewał. Teraz czas na sen, a może nazajutrz zdąży odwiedzić Svingena w jego biurze. Z chęcią posłuchałby szczegółów na temat interesów Fabiana. W ten sposób pozna rodzinę jeszcze bliżej.

Śnieg padał przez następnych kilka dni i na pokrytych białym dywanem ulicach Christianii zrobiło się ciszej.

Wcześniej rano miasto wyglądało jak z bajki, otulone białą kołderką. Hans lubił siadać przy oknie w kawiarni i podziwiać śnieżnobiałą ulicę, popijając przy tym gorącą czekoladę. Ulica przypominała mu skutą lodem rzekę w Hemsedal, którą Hans widział jeszcze kilka dni wcześniej.

Choć miasto wyglądało przepięknie, Hans był lekko zaniepokojony. Spadło mnóstwo śniegu, a to mogło uniemożliwić mu podróż do Szwecji. A do Lund droga była daleka.

Skończywszy śniadanie, Hans długo siedział przy stoliku i rozmyślał. Kelnerka podchodziła do niego kilkakrotnie, pytając, czy nie życzy sobie nic więcej. Zamówił herbatę i zaczął poważnie zastanawiać się nad udaniem się bezpośrednio do Danii. W ten sposób mógłby zaoszczędzić czas. A potem, po kilku dniach spędzonych w domu, mógłby popłynąć do Lund.

Miasto przykrywały wysokie zasy i chociaż nie było aż tak zimno, wyglądało na to, że w najbliższym czasie śnieg nie stopnieje. Perspektywa wielu dni w zimnym powozie nie kusiła. Hans wsiadł więc do stojącej przy ulicy bryczki i poprosił, by zawieziono go do kuśnierza Olsona. Olson, podobnie jak inni kuśnierze, szył futra z własnych skór, a potem je sprzedawał. Hans miał podobne plany. Na razie jednak zajmował się jedynie sprzedażą wyprawionych skór, ale zimą z pewnością zacznie szyc.

Czas w Christianii mijał szybko, ale mimo to Hans poznał wiele interesujących osób. W ciągu jednego przedpołudnia zdążył odbyć kilka ważnych spotkań, głównie z krawcami. Jeden z nich zakupił ogromną maszynę, przeznaczoną do szycia grubych futer i skór. Hans był rad, że może przyjrzeć

się, jak przebiega szycie. Maszyna znacznie usprawniała pracę, a wkrótce pojawią się z pewnością nowe, lepsze modele. Urządzenie robiło ogromne wrażenie, toteż Hans poprosił o adres producenta.

Opuścił warsztat Olsona w dobrym nastroju, z głową pełną nowych pomysłów. Na dworze ciągle padał śnieg, więc zdecydował się na spacer w stronę nabrzeża. Jeśli będzie miał szczęście, kupi jeszcze bilet na odpływający niedługo statek. Tak, do Szwecji uda się w późniejszym terminie.

Hans miał więcej szczęścia, niż przypuszczał, bo wkrótce znalazł frachtowiec, który następnego dnia miał wypłynąć do Kopenhagi. Hans spodziewał się, że podróż minie bez problemów. Najgorzej byłoby, gdyby zerwał się silny wiatr. Na razie jednak warunki pogodowe były całkiem niezłe. Hans ustalił cenę i obiecał zjawić się na miejscu z odpowiednim wyprzedzeniem. Załatwił już wszystkie swoje sprawy, teraz czekała go tylko wizyta w biurze Lew & Svingen.

Było po piętnastej, kiedy Hans Ostrup zatrzymał się przed siedzibą firmy. Obejrzał dokładnie odnowiony i dobrze utrzymany budynek. Nawet teraz, gdy padał śnieg, dom robił wrażenie. Schody prowadzące na piętro wykonano z grubych dębowych desek, balustrada na klatce schodowej była wypolerowana jak lustro. Ole musi mieć trudności z wchodzeniem po tych schodach, pomyślał Hans, pokonując po dwa stopnie. Miał nadzieję, że Ole nie okaże się zbyt zajęty i będą mogli chwilę porozmawiać. W najgorszym razie złożą sobie tylko życzenia świąteczne i Hans nie będzie mu dłużej przeszkadzał.

Na półpiętrze Hans spotkał młodego człowieka, który wychodził właśnie z biura Low & Svingen. Mężczyzna zatrzymał się i zapytał, czy Hans jest umówiony.

- Tak. Mam spotkać się z Olem Svingenem.

- Pan Svingen jest teraz zajęty, ale proszę zaczekać w moim biurze. Jest pan znajomym pana Svingena?

- Tak.

- Zapraszam. - Mężczyzna otworzył drzwi i obaj weszli do przestronnego korytarza, z którego wiodły dwie pary kolejnych drzwi do pomieszczeń biurowych. Jedne z nich były uchylone, a z wnętrza pokoju dobiegał głos Olego.

- Jestem asystentem pana Svingena - wyjaśnił cicho mężczyzna. - Skończyłem pracę na dziś, ale może pan się tutaj rozgościć. - Wskazał na drzwi tuż obok. - Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu. Tym bardziej że jest pan znajomym pana Svingena.

Hans podziękował i zdjął kapelusz. Kiedy minął drzwi do pierwszego pokoju, rzucił okiem do środka. Ole go zauważył i dyskretnie skinął głową, ale nie przerwał prowadzonej rozmowy. W głębokim fotelu, bokiem do wejścia, siedział jakiś człowiek. Hans zdążył przyjrzeć się profilowi mężczyzny i wtedy załapała go fala niepokoju.

Czy aby na pewno nic mu się nie przywidziało? To przecież nie może być...

Powiesił płaszcz na oparciu krzesła i stanął w progu pokoju, przysłuchując się rozmowie. Miał wrażenie, że zna ten głos. Kolejne niespodziewane spotkanie w Christianii, pomyślał. Ale czy rozsądnie będzie się ujawnić?

Hans podszedł do okna, cały czas nasłuchując oznak zakończonej rozmowy. Wyglądało na to, że mężczyzna uzgodnił szczegóły umowy na dostarczenie towaru i ją podpisał. Przez chwilę słychać było szelest arkuszy papieru. Hans obserwował przez okno spadające z nieba płatki.

Jakaś kobieta, otulona w płaszcz i szal, niosąc w ręku koszyk, brnęła przez zasy i zostawiała za sobą głębokie ślady, a śnieg przyklejał się jej do butów. Kobieta przypominała białego bałwanka: obsypana puchem od stóp do głów. Hans przypomniał sobie teraz prośbę ojca Sebjorg: miał zadbać, by Sebjorg nie musiała sama odśnieżać drogi i podwórza przed domem.

Nagle krzesło w pokoju obok zostało z hałasem odsunięte i Hans wrócił do rzeczywistości. Rozmowa za ścianą dobiegała końca. Hans wyprostował się i podszedł do drzwi. Stanął w progu, by lepiej przyjrzeć się gościowi Olego. Gdy jednak mężczyzna wyszedł na korytarz, nie było już żadnych wątpliwości.

- Dobry wieczór. - Hans podszedł do obu panów. - Ciekaw jestem, czy udało się panu dowieźć mięso bezpiecznie do domu?

- O, to pan? - Conrad Toft nie wiedział, co powiedzieć. Tego dnia miał na sobie elegancki garnitur oraz długi ciepły płaszcz. W takim stroju wyglądał inaczej niż w Hemsedal. Wyraźnie było widać, że tutaj, w mieście, człowiek ten czuje się dużo pewniej niż w górskiej wiosce.

- Tak, dziękuję. A pan? - Hans zauważył, że Toft nie wykazywał chęci do rozmowy.

- Jestem w drodze do Danii - wyjaśnił Hans. - Wracam do Hemsedal dopiero na ślub.

- Domyślam się, że ma pan wiele spraw do załatwienia. - rzekł sucho Toft.

- Tak. Być może nawet będziemy zmuszeni sprowadzić z Danii pastora.

- Ach, tak.

- Oczywiście nie jest to wcale proste. A ponieważ ktoś złośliwie rozpowiada o nas okropne plotki, pastor z Hemsedal odmówił udzielenia nam ślubu.

- To bardzo przykre. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. - Conrad pożegnał się, włożył kapelusz i już zamierzał odejść, gdy Hans zagroził mu drogę.

- Owszem, to przykre, zwłaszcza, że to pan rozpowiada brednie, panie Toft. - Hans zmarszczył brwi i ze złością spojrzął na mężczyznę. - Proszę mi to wszystko wytłumaczyć, zanim opuści pan ten budynek. Dlaczego nawygadywał pan pastelowi tyle okropnych rzeczy o mnie i Sebjorg? Zadam odpowiedzi na to pytanie.

- Nie wiem, o czym pan mówi. To jakieś nieporozumienie. - Conrad poprawił kapelusz i czekał, aż zostanie przepuszczony.

- Nie sadiłem, że wy się znacie - odezwał się zdumiony Ole, który właśnie stanął tuż obok.

- Ten mężczyzna próbuje uprzykrzyć nam życie - wyjaśnił Hans, nim Ole zdążył zadać kolejne pytanie. - Opowiedział pastelowi niestworzone historie o mnie i Sebjorg.

- To jakiś nonsens. Czy byłby pan tak miły i mnie przepuścił? - Conrad Toft się wyraźnie niecierpliwił.

- Nie, póki nie odpowie pan na moje pytanie. Skąd ma pan informacje o tym, że Sebjorg i ja odwróciliśmy się od Kościoła? Ze oddajemy cześć ciemnym mocom i porzuciliśmy wiarę w Boga?

Conrad nie odpowiedział. Stał jak słup soli.

- Chodzi o moje małżeństwo. W jakim celu chce pan zniszczyć moje szczęście? Pan, obcy człowiek.

- Wystarczy. - Conrad usiłował odepchnąć Hansa i nacisnął na klamkę, ale drzwi były zamknięte. - Co to znaczy? Jestem tu przetrzymywany? To przestępstwo!

- Spokojnie, to pewnie mój asystent przez nieuwagę zamknął za sobą drzwi na klucz - rzekł Ole; stał nadal za plecami Hansa i przysłuchiwał się rozmowie.

- Zaraz otworzę.

- Nalegam, by pan odpowiedział na moje pytanie. - Hans nie dawał za wygraną. - Nie wydaje mi się, by panu Svingenowi spieszyło się ze znalezieniem klucza, jeśli nie okaże się pan bardziej rozmowny.

- To szantaż.

- Wcale nie. Pastor, pan Malsnes, sam przyznał, kto dostarczył mu owe rewelacje, więc nie uda się panu wykręcić. - Hans pomodlił się w duchu, by Bóg przebaczył mu to małe kłamstwo. Ale musiał znaleźć jakiś sposób, by mężczyzna zaczął mówić.

Ole rozumiał, że Hans potrzebuje czasu i chciał mu pomóc. Nie spieszył się więc z otwarciem drzwi. Udawał, że przeszukuje szuflady.

- Nie wiem - westchnął głośno Conrad i zdjął kapelusz. Jak gdyby zdał sobie sprawę, że zaprzeczanie wszystkiemu nie ma dalej sensu. - Wykonałem tylko pewną prośbę.

- Kto ją panu zlecił? - Hans uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Nie chcę odpowiadać na to pytanie.

- W porządku - odchrząknął Hans. - Z pewnością pamięta pan wyprawę na polowanie, podczas której pan Skogstad stracił konia. Czy przyszło panu kiedyś do głowy, skąd Knut Rudningen wiedział, że chłop przeżyje nocną wędrówkę po lesie? Albo, że poprosił was, byście zeszli w dół i tam czekali na parobka, który przyjedzie po was wozem?

- Owszem, to mnie zastanowiło. - Na twarzy Conrada malowało się teraz zdziwienie. Zrozumiał, co Hans ma na myśli.

- Wobec tego rozumie pan, że Knut Rudningen i tak wie wszystko. Posiada pewien szczególny dar...

- A więc niech pan po prostu zapyta tego Knuta.

- Owszem, mogę. Ale tak się składa, że teraz jestem tutaj i szybko się z nim nie zobaczę.

- Nie mam nic wspólnego z tą sprawą - oburzył się Conrad. - To moja żona uznała, że powinno się zwrócić uwagę pastora na... brak wiary panny Sebjorg.

- Pańska żona? Czy ona zna moją narzeczoną? - Cała ta historia zaczynała się coraz bardziej komplikować.

- Tak mi się wydaje.

- Wydaje się panu? Musi pan wiedzieć, gdzie jego żona poznała Sebjorg!

- Moja żona pochodzi z okolic Kongsvinger i często odwiedza tam swoich krewnych. Ma też rodzinę w Szwecji, którą dość często spotyka. Musiała poznać pańską narzeczoną podczas jednego z wyjazdów w rodzinne strony.

- Trudno mi w to uwierzyć. Sebjorg nigdy nie była w Szwecji ani w Kongsvinger. - Hans spojrzał surowo na Conrada. - Czy pańska żona zajmuje się krowami? - zadrwił - A może ma kontakty w Danii? - Hans zastanawiał się, co Sebjorg i żona Conrada mogą mieć wspólnego.

- Nie, u nas w domu nie czuć oborą - odgryzł się Toft, po czym wzruszył ramionami. - W Danii ona też nie bywa.

- A więc to pańska żona musi mieć kontakty z osobami czczącymi ciemne moce. To jedyne sensowne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy. Moją narzeczoną ktoś od dawna gnębi i stara się sprawić, by odwróciła się od Boga.

- Chce Pan powiedzieć, że moja żona jest wyznawczynią diabła? - Conrad spojrzał na Hansa z przerażeniem. - Teraz to pan nie wie, co mówi. Proszę uważać na słowa.

Hans zdał sobie sprawę, że wszystko zaczyna układać się w sensowną całość.

- Niech się pan dobrze zastanowi, panie Toft - wtrącił się nagle Ole. Stał w drzwiach swojego biura, trzymając w ręku klucze i wydawało mu się, że zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. - Ile czarnych kotów macie? Ile odwróconych krzyży przypadkiem znalazło się w waszym domu?

- Dostyc! - Conrad zbiełał jak ściana. - Nie chcę tego dłużej słuchać!

Rozdział trzynasty

Zdesperowany Toft kręcił głową, a w jego głowie kłębiły się dręczące myśli. Żona rzeczywiście miała w domu mnóstwo czarnych kotów. Na parapetach, regałach, w kuchni, przedpokoju stały małe figurki. Nosila też broszki w tym samym kształcie. Conradowi przypomniało się, że w domu rzeczywiście znajdował się jeden odwrócony krzyż. Ten, który wisiał na Biblii. Ale wydawało mu się, że krzyż został odwrócony całkiem przypadkowo. I kruki. Nie! Bjorgun nie mogła być taką hipokrytką! Że też sam wcześniej tego nie spostrzegł. Zawsze chodziła na msze i nigdy nie przejawiała oznak buntu wobec Boga. Wprawdzie nie mogła w nocy spać, ale...

Hans z zaciekawieniem przyglądał się Toftowi. Pytania, które zadał mu Ole, wprawiły go w osłupienie. Krzyże, kruki i młotki były przedmiotami, o których Conrad nie miał pojęcia, ale Ole Svingen, tak odczytany, z tak rozległą wiedzą, znał się na rzeczy.

- Co pan o tym wszystkim sądzi? - To pytanie zadał Conradowi Ole. - Wie pan, czym zajmuje się pańska żona, gdy odwiedza swoich krewnych?

- Nie, oczywiście, że nie wiem. - Conrad odetchnął głęboko i próbował się uspokoić. Albo przejrzał na oczy za sprawą tych dwóch mężczyzn, albo miał jeszcze wiele! spraw na głowie. Hans obawiał się, że ta druga możliwość jest bardziej prawdopodobna.

- Nie miałem powodów, by nie wierzyć żonie, kiedy dała mi list i poprosiła o przekazanie go pastorowi z Hemsedal - opowiadał Conrad. - Z powagą mówiła, że złe moce pociągają tę młodą dziewczynę. Pańską narzeczoną. I że muszę donieść o tym pastorowi. - Conrad spojrział na Hansa. - Dałem się przekonać.

- A skąd pańska żona zna Sebjorg? Nie odpowiedział pan na to pytanie. - Zniecierpliwiony Ole potrząsnął kluczami. Nie lubił intryg.

- Nie wiem. Musiała ją poznać w czasie jednego ze swoich wyjazdów.

- Pan nigdy nie jeździ z żoną w odwiedziny do krewnych?

- Owszem, jeżdżę, ale nie zawsze.

- Gdzie w Szwecji mieszkają krewni żony? - Hans wolałby tego nie wiedzieć, ale zmuszony był zadać to pytanie.

- Tuż przy granicy z Kongsvinger. To miejsce nazywa się Fallen. Żona często tam bywa. I...

Hans odetchnął z ulgą. To daleko od Lund i domu jego rodziców. Być może jednak nie mieli z tym nic wspólnego. Ale gdy Toft wypowiedział kolejne zdanie, Hans drgnął.

- ...Jedna z jej sióstr mieszka w Malmö.

- Którędy żona do niej jeździ? - Hans westchnął głośno. Malmö i Lund znajdują się w pobliżu.

- Czy to przesłuchanie? - Conrad był smutny i poirytowany, ale powoli zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że padł ofiarą oszustwa. Nie przez panów Svingena i Ostrupa, lecz przez własną żonę, z którą żył od tylu lat.

- Czy mam panu przypomnieć o trudnościach, jakich pan przysporzył mnie i narzeczonej?

- Bjorgun pływa statkiem do Kopenhagi, a potem przesiada się na żaglowiec, płynący przez Oresund do Malmö. Teraz jest pan zadowolony?

- Owszem. Proszę przekazać żonie, żeby trzymała się z daleka od Kajsy i Gerta. I lepiej, żeby zajęli się państwo własnymi sprawami, zamiast rozpuszczać wstętne plotki o obcych ludziach.

- Nic nie rozumiem. - Conrad Toft wydawał się całkiem zdziwiony. - Dlaczego miałyby kontaktować się z tymi osobami?

- Czy pańska żona była w Szwecji pod koniec lata? - Hansowi nagle przypomniało się, że Sebjorg opowiadała mu o czarnym kocie, którego mały Ole dostał na statku. Czy kobieta, która mu go dała, nie była z Kongsvinger? - zastanawiał się.

- Tak. Załedwie kilka dni.

Hans nie miał więcej pytań, więc Ole otworzył Conradowi drzwi.

- Rozumiem, że wysłał pan list do pastora w Hemsedal - powiedział na pożegnanie Hans. - Żegnam.

Conrad Toft wymamrotał coś pod nosem i ruszył schodami w dół i wkrótce rozległo się tam głośne trzaśnięcie drzwiami. Toft opuścił budynek.

- Chyba rozumiesz moje rozczarowanie? - spytał z rezygnacją Hans, po czym uśmiechnął się do Olego. Opowiedział mu o polowaniu i o rozmowie z pastorem. Teraz przypomniał też sobie o przypuszczeniach Rudningena, który twierdził, że więcej osób jest zamieszanych w tę intrygę.

- Cóż za zbieg okoliczności, że spotkałeś Conrada Tofta właśnie tutaj - rzekł zdziwiony Ole. - To pewnie za sprawą siły wyższej. Dobrej siły - dodał szybko.

- Conrad Toft podpisał dzisiaj ze mną ważną umowę. Chodzi o dostarczenie włoskich stołów i krzeseł do filharmonii. Wcześniej nie znałem tego człowieka. No i świetnie się złożyło, że mój asystent zamknął drzwi. Ale czy ta rozmowa w jakiś sposób ci pomogła?

- Myślę, że tak. - Hans nie miał specjalnie ochoty wspominać teraz o rodzicach, ale prawdą było, że Ole mu pomógł. - Moi rodzice mają szczególne poglądy. Przed laty przeżyli tragedię, a potem odwrócili się od Kościoła. Mieszkają w Szwecji, w Lund, niedaleko Malmö. Być może moja matka zna

panią Toft. Mam przecucie, że stoi za tym wszystkim, ale nie jestem pewien, do czego zmierza.

Ole przysłuchiwał się Hansowi w milczeniu. Rozumiał, że i Sebjorg, i Hans, i cała rodzina w Rudningen niepokoi się tym wszystkim. Złe plotki, groźby, intrygi - to nic przyjemnego.

- Teraz, gdy zamierzacie się pobrać, wszyscy powinni się cieszyć - stwierdził Ole. - Nie sposób pojąć rodziców, którzy zatruwają życie dzieciom. Najlepsze, co możesz zrobić, to po prostu się nie przejmować.

- Ale martwię się o Sebjorg. Jeśli pastor znów coś wymyśli?

- Knut i Ole są przy niej - zapewnił szybko Svingen. - Będzie dobrze. Ojciec i brat nie pozwolą, by znalazła się w niebezpieczeństwie. Poza tym wierzę jednak, że Conrad Toft napisze do pastora.

- Pastor tak łatwo ni zmieni zdania - powiedział cicho Hans. - No cóż, zobaczymy, jak się sprawy potoczą. W każdym razie dziękuję ci za pomoc.

- Nie ma za co. - Ole machnął ręką i zaczął opowiadać o interesach. Poprosił też Hansa o zabranie dokumentów dla Fabiana i świątecznego prezentu dla rodziny w Sorholm.

- Przynieś wszystko, co chciałbyś, żebym wziął - zakończył Hans. - A my następnym razem spotkamy się na naszym ślubie - dodał. Był rad, że mogli porzucić ponury temat czarnych kotów i złych mocy.

- Z pewnością. Miło będzie się znów spotkać w takich radosnych okolicznościach.

Niecały tydzień później, w połowie grudnia, Hans Ostrup dopłynął do Malmö. Podróż morską minęła mu bez kłopotów. Teraz czekała go już tylko podróż powozem do Lund i spotkanie z rodzicami. Nie uprzedzał ich o swoim przyjeździe, ale miał nadzieję, że ich zastanie. Tym razem nie wyjedzie od nich, póki nie zdobędzie pewności, że rodzice zostawią Sebjorg w spokoju. Żadnych listów ani innych przesyłek. Jeśli znajdzie choćby cień podejrzenia, że nie spełnią jego żądania, zawiadomi policję.

W południowej Szwecji spadło mniej śniegu, a i mróz zelżał, lecz od morza wiał silny wiatr. Ludzie szczerlnie otulali się płaszczami, a ciepłe czapki zaciągali głęboko na uszy. Hans ubrał się na podróż w długie lisie futro i taką czapkę. Siedział teraz wygodnie w powozie, podziwiając widoki.

Gdy zbliżał się do Lund, poczuł wzbierającą złość, ale starał się uspokoić. Nic mu to nie pomoże. Bał się jednak, że matka nie będzie chciała go wysłuchać i w końcu zamknie się w sobie.

Boże, daj mi siłę i spraw, żeby udało mi się ją przekonać, modlił się w duchu. Pomóż mamie i tacie wrócić na właściwą drogę. Spraw, by uszanowali, że Sebjorg i ja chcemy pozostać przy naszym Bogu, błagał dalej.

- Proszę skrócić w lewo na następnym rozdrożu! - zawołał do woźnicy. Niewielki domek znajdował się niedaleko za miastem, na końcu leśnej drogi. Powóz zatrzymał się przy drugim gospodarstwie, tuż obok domu Kajsy i Gerta, bo dalej drogę zasypał śnieg.

Z komina czerwonego domku unosił się dym i Hans uznał, że rodzice na pewno są u siebie. Zapłacił za podróż, poczekał, aż powóz odjedzie i wtedy zapukał. Po chwili drzwi się otworzyły i Hans ujrzał w nich ojca. Gert nie spodziewał się wizyty syna, ale wyglądał na szczerze uradowanego.

- Hans? Co za niespodzianka.

- Chciałem zajrzeć do was przed powrotem do Danii.

- Jak to miło. - Ojciec wpuścił Hansa do środka. Kiedy młodzieniec przekroczył próg, uderzył go zapach kamfory i palonego w kominku drewna. W domu było ciepło i przyjemnie, ale Hans wyczuł, że coś się zmieniło.

- Wszystko w porządku?

- Tak, można tak powiedzieć. - Ojciec wszedł do salonu. - Kajsa zaczyna dochodzić do siebie.

- A co się stało?

Ale nim ojciec zdążył odpowiedzieć, Hans wszedł do pokoju obok, gdzie zastał siedzącą w fotelu matkę. Była blada, a nogi przykryła grubym kocem. W pierwszej chwili Hans pomyślał, że matka zapadła na gruźlicę. Może więc nie powinien podchodzić zbyt blisko?

- To był tylko mały wypadek, Hans - odezwała się Kajsa. - Teraz czuję się już dobrze. Muszę tylko poczekać, aż będę mogła zdjąć łupek z ramienia. Tak miło cię widzieć.

- Złamałaś rękę, mamó? - Hans odetchnął z ulgą, gdy okazało się, że to nie zaraźliwa gruźlica ani zapalenie płuc.

- Tak. Ale zrasta się szybko i mogę już ruszać ręką. - Kajsa uniosła lekko nadgarstek, żeby przekonać Hansa, iż wszystko jest w porządku.

- Ale co się stało? Upadłaś przy sprzątanii czy poślizgnęłaś się na lodzie? - Hans usiadł na kanapie. Po raz pierwszy w życiu nie przywitał rodziców uściskiem dłoni ani ich nie przytulił. Zjawił się tutaj, by załatwić konkretną sprawę.

- Przejechałeś kawał drogi - zaczął ojciec. - Jesteś głodny? Za godzinę obiad.

- Nie, dziękuję. - Hans odetchnął głęboko i przez chwilę żałował, że odesłał powóz. Może się zdarzyć, że wizyta skończy się wcześniej, niż przypuszczał.

- Opowiedz, jak było w Norwegii - poprosił Gert. Nalał Hansowi wody do szklanki i postawił ją przed nim na stole, a następnie usiadł obok. - Podoba ci się twój nowy dom?

- Hemsedal jest wspaniałe. Jesień w górach zachwyca, byłem na polowaniach na łosie i reny. Zastawialiśmy sidła na kuny i strzelaliśmy do pardw.

- A jak wygląda Rudningen? - zapytała Kajsa. - Równie wspaniale, co majątek w Sorholm?

- Jest dość okazałe, ale nie da się go porównać z Sorholm. Sorholm jest kilkakrotnie większe. - Hans uśmiechnął się i mrugnął do matki. - Wszystkie zabudowania wzniesiono z grubych bali, jest wiele pokoi, osobna stajnia, duża stodoła i warsztat, gdzie Ashild i Sebjorg wyrabiają biżuterię. To bardzo ładne miejsce i niezwykle życzliwi ludzie.

- A co z posagiem? Widziałeś swój nowy dom?

- Ostrup także jest urocze. Wprawdzie mniejsze niż Rudningen, ale jest w dobrym stanie i ma wspaniałe możliwości rozbudowy. Cieszymy się na przeprowadzkę do tego niezwykłego miejsca.

- A więc to miejsce już nazwałeś Ostrup. - Gert pokiwał z zadowoleniem głową.

- Tak, wszyscy mogą już przyzwyczajać się do nowej nazwy.

- Cieszę się, że tam ci się podoba - uśmiechnął się ojciec. - Choć nie mogę przyzwyczaić się do myśli, że wyprowadzisz się tak daleko.

- Spodziewałem się, że będziecie zadowoleni - wyznał Hans, a potem odchrząknął. - Zadowoleni, że będę z dala od Lund. Niestety sprawy związane ze ślubem trochę się skomplikowały.

A to dlaczego? - Kajsa spojrzała na syna zdumiona.

- Mam wrażenie, że to raczej ty i tata powinniście to wyjaśnić. - Hans patrzył na matkę z powagą. - Dlaczego nękacie Sebjorg? Nie chcecie, żebym w końcu się ożenił i był szczęśliwy? Czy chodzi wam o to, bym do końca życia mieszkał sam?

- O czym ty mówisz, synu? Chcemy tylko twego szczęścia - Gert spoglądał to na Hansa, to na żonę.

- Dokładacie wszelkich starań, by nie dopuścić do mojego małżeństwa. Sebjorg otrzymuje anonimowe listy, w których ktoś stara się przekonać ją do porzucenia wiary w Boga. Wszędzie co jakiś czas pojawiają się rysunki czarnych kotów, a pastor odmówił nam ślubu, bo ktoś rozpowszechnia plotki o tym, że Sebjorg i ja czcimy złe moce. - Hans nachylił się ku matce i zacisnął

zęby. - Jestem pewien, że źródłem tych paskudnych plotek są mieszkańcy tego domu. Moi rodzice. Najwyższy czas z tym skończyć.

- Ależ my nigdy nie byliśmy w Hemsedal - tłumaczyła się Kajsa. - Jak możesz oskarżać nas o...

- Napisałaś do Sebjorg wiele okropnych listów. Czytałem je wszystkie i rozpoznałem twoje pismo. Inne listy, z podobnym przesłaniem, pisał ktoś inny, ale z pewnością ty o to prosiłaś. Dlaczego to robisz Sebjorg? Ona ma swojego Boga i będzie mu wierna, bez względu na to co ty i tata wymyślicie. A ja wraz z nią.

- Wy, młodzi, zawsze wiecie wszystko najlepiej - westchnęła ciężko Kajsa. - Chcę wam tylko pomóc.

- Pomóc? - Hans nie wychodził ze zdumienia. - Wy nas krzywdzicie i tym samym odsuwacie od siebie! Żadne z nas nie czci złych mocy i nigdy tego robić nie będzie!

Hans ze zdziwieniem uświadomił sobie, że matka nie zaprzeczyła, iż ma coś ze sprawą wspólnego. Po chwili odchrząknął i starał się zapanować nad głosem

- Co według was zrobimy, gdy pastor naprawdę odmówi udzielenia nam ślubu? Odwołamy wszystko?

- Małżeństwa nie musi poświadczać duchowny. Możecie ślubować sobie wierność przed kimś innym.

- Ciekawe przed kim? Mamy może zaprosić gości, żeby czcili czarnego kota?

- Powinniście cieszyć się sobą nawzajem - odparła Kajsa. Najwyraźniej to matka miała w tym domu decydujące zdanie. Gert milczał pokornie.

- Chcemy się sobą cieszyć z bożym błogosławieństwem. Nie pojmujesz nawet, ile kłopotów nam przysporzyłaś. - Hans patrzył na matkę z rezygnacją, ale ona unikała jego wzroku

- Jeśli teraz zamknie się w sobie, Hans i tak nic nie wskóra.

- A co ty o tym wszystkim myślisz, tato? Czy ty również chcesz uprzykrzyć nam życie? Nie widzisz, do czego to wszystko prowadzi?

- Twoja matka chce dobrze - Gert czuł się niezręcznie, ale bronił żony. - Mieliśmy nadzieję, że odkryjecie inne wartości.

- Ratunku! - Hans podniósł się z krzesła. - Jesteś tak samo nawiedzony jak mama. Wyrządziliście nam większą krzywdę niż jesteście to sobie w stanie wyobrazić. Rzadko się zdarza, by duchowny odmawiał pobłogosławienia związku dwojga kochających się młodych. A nam to się przytrafiło i to za waszą sprawą.

- Synu, my nigdy nie rozmawialiśmy się z pastorem w Hemsedal. - rzekł Gert.

Kajsa wpatrywała się gdzieś przed siebie, jakby nieobecna duchem. Naraz Hans uderzył w pięścią stół, aż podskoczyła szklanka. Kajsa spojrzała zaskoczona na syna.

- Nie musicie nigdzie się stąd ruszać, żeby nas nękać. Znasz przecież Bjorgun Toft.

- A ty skąd wiesz o pani Toft? - Kajsa ożywiła się na dźwięk tego nazwiska.

- To nie istotne. Ta kobieta, podobnie, jak ty, jest szalona.

- Nie wolno ci tak mówić! - obruszyła się Kajsa. - Poza tym nie miałam z nią kontaktu, odkąd...

- Przekonałaś ją, że Sebjorg porzuciła wiarę w Boga. Kiedy dowiedziałaś się, że jej mąż jedzie polować do Hemsedal, poprosiłaś, żeby za pośrednictwem Conrada przekazała pastorowi list. Pełen oszczerstw list. Tak, byłaś tak przekonująca, że Bjorgun i ten cały Toft uwierzyli. A pastor, rzecz jasna, także przychylił się do tych podejrzeń, skoro donosił o nich człowiek z wyższych sfer.

Hans odetchnął i wciąż wpatrywał się w matkę. Hans wiedział już, Kajsa nie odstąpi od nękania Sebjorg. Przed przyjazdem tutaj łudził się jeszcze nadzieją na inne rozwiązanie, ale teraz przekonał się, że to na nic się nie zda.

- Bjorgun jest oddaną przyjaciółką. - Kajsa była najwyraźniej zadowolona, że sprawy potoczyły się po jej myśli.

- Ale już dawno nie mieliśmy od niej żadnych wieści.

- Wszędzie dokoła jest tylu dziwnych ludzi - wtrącił się zamyślony Gert. - Ludzi pełnych boga, którego ty uważasz za tak dobrego. A kto nam zabrał nasze dzieci?

- Gert przygłodził włosy dłonią i westchnął.

- Masz rację - Hans chciał wysłuchać, co ojciec ma do powiedzenia.

- Spotkaliśmy państwa Toft kilka razy w Malmö, u naszych wspólnych znajomych. Panie nawiązały kontakt, pisały do siebie i czasem się spotykały - ciągnął Gert. Mówił cicho i w jego tonie dało się wyczuć smutek. - Mają podobne spojrzenie na życie.

- W tej sytuacji wydaje mi się, że macie tutaj wielu wrogów - odrzekł oschle Hans. - Jeśli ze wszystkimi postępujecie tak, jak z Sebjorg...

- Ludzie nie rozumieją, że to dla ich własnego dobra - orzekła Kajsa.

- Bjorgun wychowała się w Kongsvinger i wie, jak wielu ludziom trudno znaleźć sobie miejsce w życiu. Gert zapatrzył się w płomień świecy. Stała w

świeczniku o kształcie odwróconego krzyża. - Kajsa i Bjorgun zaprzyjaźniły się z wieloma osobami i spotykają się z nimi kilka razy w roku.

- Ty też uczestniczysz w tych spotkaniach? - musiał zapytać Hans, gdyż trudno było mu uwierzyć w to, że ojciec może być tak samo zaangażowany jak matka.

- Czasami. Ale z reguły Kajsa jeździ do Utgardsjoen sama.

Hans nie miał pojęcia, gdzie znajduje się Utgardsjoen, ale przyjął, że musi to być gdzieś w okolicach Kongsvinger. Daleko od Lund.

- W jednym z przygranicznych domów mieszka pewien leśniczy z rodziną. Jest dość surowy wobec żony i dzieci i wydaje się, że nie może znaleźć równowagi. Dlatego próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale nigdy nie miał na to ochoty. Kiedy raz na jakiś czas widywaliśmy się z jego żoną, sprawiała wrażenie przybitej. To oczywiste, że oni oboje potrzebują oparcia. Jesteśmy przekonani, że odnaleźliby spokój i wewnętrzną harmonię, gdy odważyliby się wyznawać inne wartości.

- A więc uprzykrzacie życie i temu biedakowi? - Hans mógł sobie wyobrazić nieszczęśnika, którego nękają obcy ludzie.

- To nie my chcemy zniszczyć mu życie - obruszyła się Kajsa. - Gdybym ostatnio nie uciekła, już by mnie tutaj nie było.

- Kiedy niedawno razem odwiedzaliśmy przyjaciół nad morzem, wokół nas zaczęło się dziać coś dziwnego - wyjaśnił Gert. - Kajsa, Bjorgun i ja szliśmy w stronę domu. Minęliśmy miejsce, gdzie dopiero co wykarczowano las i doszliśmy do posiadłości tego leśnika. Domownicy byli na podwórzu i, nie wiedzieć dlaczego, przywitali nas w niezwykle sposób.

Gert odkaszlnął i upił łyk soku. Hans tymczasem obserwował ojca. Musieli odwiedzić Kongsvinger po powrocie z przyjęcia zaręczynowego w Sorholm, pod koniec lata. Nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie zna swoich własnych rodziców.

- Nagle usłyszeliśmy krzyki i dobiegający z góry świst. Wyobraź sobie, że oni strzelali do nas z armaty! Z armaty! Wszyscy mogliśmy zginąć!

Rozdział czternasty

- To może były jakieś ćwiczenia? - zastanawiał się Hans. Nigdy wcześniej nie słyszał o czymś podobnym.

- Ćwiczenia? Skąd. To raczej próba zabójstwa. Ten szaleniec próbował nas zabić.

- Ale przecież żaden chłop uprawiający ziemię chyba nie ma armaty?

- Widzisz przecież, że twoja matka ucierpiała. Na szczęście udało nam się w porę odskoczyć w bok, ale Kajsa się przewróciła i złamała rękę.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Hans nadal uważał, że ta historia jest zbyt dziwna, by traktować ją poważnie.

- A jednak. Widziałem armatę, stała niedaleko od drogi. Może nie była duża, ale to jednak groźna broń!

Hans podrapał się po brodzie. Czy powinien uwierzyć w tę historię? Ojciec dotąd nie miał skłonności do fantazjowania.

- A więc musieliście mocno zdenerwować tego człowieka. - Nikt nie strzela z armaty bez powodu. Widocznie byliście zbyt natrętni. Powinniście się cieszyć, że nie użył strzelby.

- Zrobił to już wcześniej - powiedziała Kajsa. - Ale pudłował.

- Pewnie więc strzelał na postrach. A co się działo później? Zgłosiliście to policji?

- Nie. - Kajsa pokręciła głową. - Ten człowiek z pewnością wszystko sobie przemyśli do czasu, aż znowu się spotkamy.

- Znowu? Chyba nie zamierzasz nachodzić go ponownie, mamó? - Hans był wstrząśnięty. Nikt o zdrowych zmysłach nie narażałby się na takie niebezpieczeństwo po raz drugi.

- A dlaczego nie?

- Nie mogę w to uwierzyć! - przerwał matce Hans. - Po wszystkim, co tutaj usłyszałem, widzę, że to wy potrzebujecie pomocy. Przede wszystkim ty, mamó. Skoro nie chcecie mi obiecać, że zostawicie Sebjorg w spokoju, będę zmuszony poprosić doktora o poradę. Może się zdarzyć, że pójdziesz pod przymusem do szpitala.

- Do szpitala? Synu? Przecież jesteśmy zdrowi. - Gert poczuł się dotknięty, wstał z krzesła i zaczął spacerować po pokoju.

- Nie, zdrowi nie jesteście, a mnie zdumiewa, że sami tego nie dostrzegacie. Ze ty tego nie widzisz, tato.

- Nie zrobiliśmy nic złego.

- A jak inaczej nazwać nękanie innych listami i wizytami, których oni sobie nie życzą? Poza tym namawiacie ludzi, by źle mówili o bliźnich i w dodatku uprzykrzacie życie własnemu synów.

- A więc tak nam dziękujesz - stwierdziła smutno Kajsa. Była dotknięta słowami Hansa. Gert nadal chodził wokół pokoju.

- Żądam, byście z tym skończyli! Skończyli z prześladowaniem Sebjorg w jakikolwiek sposób. Sami możecie oddawać cześć komu chcecie. Do ślubu nie chcę słyszeć od was ani słowa na temat kotów czy innych czarcich mocy. Wówczas będziecie mile widziani w Hemsedal. Ale jeśli znów zaczniecie zadrećcać Sebjorg, zerwę z wami wszelkie kontakty.

Hans nie mógł wyrazić się jaśniej, nie był jednak pewien, czy do matki to dotarło.

- Obiecuj, że będziesz trzymała się od niej z daleka. - Hans pochylił się nad matką i chwycił ją za ramię. Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. - Obiecujesz? Czy wolisz znaleźć się w szpitalu? Zapewniam cię, że to nie są tylko czcze słowa.

- Nie wierzę, że nasz syn tak się zachowuje.

- Odpowiedz mi, mammo.

- Mam swoje poglądy. Nie możesz oczekiwać, żebym...

- Nękanie innych to najwyraźniej twój pogląd. - Hans puścił matkę. - Wyjeżdżam. Jak najszybciej skontaktuję się z lekarzem i szpitalem. Nie zdziwcie się, jeśli w najbliższych dniach ktoś złoży wam wizytę.

- Nie możesz tego zrobić, Hans. - Gert zastąpił synowi drogę. - Nie możesz tego zrobić własnej matce.

- Sami dokonaliście wyboru. Żądam obietnicy, pisemnego oświadczenia, że w żaden sposób nie będziecie nękali Sebjorg. Ani sami, ani za pośrednictwem kogoś trzeciego.

- Dobrze, napiszemy to, co chcesz. - oznajmił Gert.

- Napiszecie, ale musicie też dotrzymać obietnicy. W przeciwnym razie zawiadomię, kogo trzeba.

- Dobrze, dobrze. Zrobimy, jak sobie życzysz, skoro to tyle dla ciebie znaczy. - Gert podszedł do biurka, sięgnął po arkusz papieru i coś do pisania. - Pewnie chcesz to oświadczenie w dwóch egzemplarzach?

- Tak, zgadza się. I będę pilnował swojego.

Hans nie był w stanie współczuć rodzicom. Formułując słowa oświadczenia, czuł na sobie badawczy wzrok matki.

Przez następne minuty nie padło między nimi ani jedno słowo. Gert podpisał się na papierze, złożył arkusz na pół i odłożył swój egzemplarz do szuflady.

Matka nie podniosła się z krzesła i Hans zastanawiał się przez chwilę, czy z jej nogami wszystko w porządku. Ale nie zapytał o nic. Prawdopodobnie ojciec sam chodził koło niej.

- Zaraz będzie obiad. - Gert odwrócił się w stronę syna. - Zostaniesz i zjesz z nami?

- Raczej nie. - Hans nie wyobrażał sobie spożywania posiłku w czasie, gdy matka posyłałaby mu pełne złości, uporczywe spojrzenie.

- Ale mógłbyś przecież zostać - prosił ojciec. - Zawiozę cię później tam, gdzie będziesz sobie życzył. Jeśli nie zechcesz zostać u nas na noc. Wiesz przecież, że byłoby nam bardzo miło.

Wyraźnie miał nadzieję, że syn zdecyduje się zanoć. Hans nagle złagodniał i chciał objąć ojca, pocieszyć go. Gert Ostrup nie miał się najlepiej.

- Dobrze. Zostanę na obiad, pod warunkiem, że będę mógł pomóc ci go przygotować.

Ojciec od razu się rozpromienił, zaś Hans ucieszył się z podjętej przed chwilą decyzji. Pokroili mięsa i przygotowywali jasny sos. Hans obrał ziemniaki i nastawił w garnku wodę. Gert udał się do piwnicy po rzepę i piwo. Widać, że mimo wszystko cieszył się z odwiedzin Hansa.

Kajsa niewiele się odzywała.

Hans zauważył, że kiedy nie poruszają spraw związanych z wiarą, z ojcem rozmawia mu się lekko. Gawędzili o codziennych sprawach, jak za dawnych czasów. Rodzice mają prawo wierzyć, w to, co chcą, pomyślał Hans i pomieszał sos w garnku. Niech tylko zachowają swoje poglądy dla siebie i zostawią innych w spokoju. W jego sercu zbudziła się nadzieja, że kiedyś konflikt między nimi odejdzie na dalszy plan i będą mogli się pogodzić.

Kiedy jedzenie podano do stołu, Kajsa wstała z krzesła i usiadła razem z nimi. Nogi miała zatem sprawne.

- Kiedy zdejmiesz łupki? - zapytał Hans, przyglądając się, jak ojciec podaje matce talerz i kroi jej jedzenie na małe kawałki.

- W przyszłym tygodniu. Już nie mogę się doczekać. Znowu będę mogła zajmować się domem.

Hans pomodlił się w duchu, dziękując za dobrą strawę. Nie chciał znowu psuć atmosfery.

Podczas obiadu opowiedział o swojej pracy i o planach związanych z szyciem odzieży ze skóry.

- Sebjorg wyrabia biżuterię ze srebra. Ostatnio pomyślałem, by połączyć srebro z futrem.

- Będziesz mieszkał tak daleko od nas - zadumała się Kajsa - Nigdy nie pomyślałabym, że w górach będzie ci dobrze.

- Trudno to stwierdzić, póki się tego nie sprawdzi. Ale z Sebjorg wszędzie będę się czuł dobrze.

Hans zajadał się pieczenia z wieprzowiny. Przypomniawszy sobie teraz dzieciństwo, kiedy to wraz z rodzicami i rodzeństwem siedzieli przy jednym stole, jedząc pieczeń wieprzową. Wtedy nie lubił mięsa i często próbował wykręcić się od jedzenia.

- A jak wasza trzoda? - zapytał.

- Przez ostatnich kilka lat nie było z nimi żadnych kłopotów. Nie chorowały i dawały dobre mięso. Radzimy sobie, od czasu do czasu je sprzedajemy. Dwie jałówki dają nam tyle, że mamy wystarczającą ilość mleka, sera i masła.

- Bardzo mnie to cieszy. A czy miewacie kontakt z ciotkami i wujkami? - Hans dawno nie odwiedzał krewnych i zastanawiał się, czy matka sporządziła już listę gości weselnych.

- Widujemy się z ciotką Lisą i wujem Góstą - odpowiedziała Kajsa. - Kalle też co jakiś czas do nas zagląda. Ale nie jestem pewna, czy będziemy zapraszać ich na wesele.

- Przed laty często ich widywałem - zauważył Hans. - Ale uważam, że to wy powinniście zdecydować, kto ma zostać zaproszony. Myślę, że matka Sebjorg chciałaby wiedzieć, ile osób ma przyjechać. Najlepiej, gdyby decyzja została podjęta do Świąt.

- To takie pilne? - zapytała Kajsa. - Przecież do maja jest jeszcze bardzo dużo czasu.

- Tak, ale czas mija szybko, a oni muszą wszystko zaplanować: ile przygotować jedzenia, gdzie kto ma spać. Zastanów się nad tym i prześlij listę do mnie.

Kajsa skinęła głową. Teraz była sobą, tak jak za dawnych czasów. Po posiłku ojciec podał kawę, a Hans zastanawiał się, czy zostać u rodziców na noc. Jednak się na to nie zdecydował; przenocuje w jakimś pensjonacie w Lund.

Gdy nadszedł czas pożegnania, ojciec wyszedł na podwórze i zaprzęgił konia do bryczki. Hans ubierał się, gawędząc przy tym z matką. Cieszył się, że w czasie obiadu obyło się bez przykrej wymiany zdań. Ale kiedy sięgnął po torbę, zauważył, że matka coś do niej przypięła. Podniósł torbę wysoko w górę i uważnie jej się przyjrzał. Nie wierzył własnym oczom.

- Co to jest, mamó? - Przytrzymał torbę na wysokości jej oczu. - Odpowiedz mi, proszę.

- To tylko mały talizman na szczęście - odpowiedziała łagodnie Kajsa. - Życzę ci wszystkiego, co najlepsze.

- Nie potrzebuję czarnego kota - zdenerwował się Hans i ze złością oderwał figurkę. Właśnie złamałaś dane słowo. Wiesz, co to znaczy?

Hans nie mógł pojąć, że matka jest tak uparta. Czyżby sądziła, że nie mówi poważnie?

- Prosiłeś przecież, żebym trzymała się z dala od Sebjorg - zaprotestowała Kajsa.

- Ta umowa dotyczy również mnie. Naprawdę nie sądziłem, że jesteś tak ograniczona. - Hans włożył czapkę na głowę. - Jestem niemile zaskoczony. Zaskoczony i załamany twoim brakiem zrozumienia.

- Wszystkiego dobrego, synku. Bardzo tu z tatą za tobą tęsknimy.

Hansowi opadły ręce. W jednej chwili jawiła się niczym zmora, prześladowająca go talizmanami. W następnej chwili stawała się kochającą matką, która tęskni za synem.

- Żegnaj, mamó. - Hans uścisnął dłoń Kajsy, ale nie przytulił matki. - Mam nadzieję, że wkrótce wrócisz do zdrowia. Do widzenia.

Hans nie odwrócił się za siebie. Podszedł do bryczki, pewien, że matka stoi w oknie i wygląda za nim. W tej chwili chciał jak najszybciej stąd odjechać.

- Zobaczymy się przed ślubem? - zapytał Gert, gdy zbliżali się do głównej drogi.

- Nie wiem, tato. - Hans opowiedział o czarnym kocie, którego matka próbowała przyczepić do jego torby. - Nie poznaję jej.

- Tak, Kajsa się zmieniła. Oboje się zmieniliśmy. Hans milczał. Głos ojca był bezbarwny, pozbawiony radości życia. Ciemny grudniowy wieczór potęgował uczucie melancholii. Ale takie życie jego rodzice sami wybrali i Hans nie mógł nic na to poradzić.

- Nie jesteśmy w stanie uwierzyć w to, że wyznawany przez Kościół Bóg pragnie naszego dobra. Nie wierzymy w Boga Ojca ani w to, co głosi Biblia.

- Rozumiem, ale dlaczego musicie czcić złe moce? I czy naprawdę nie umiecie się powstrzymać od nakłaniania do tego innych?

- To stało się sensem życia Kajsy. Przekonuje ludzi do swojej wiary. To, co wszyscy nazywają ciemnymi mocami, jest w rzeczywistości dużo jaśniejsze, niż można sobie wyobrazić.

- Odpowiedz mi szczerze, tato. Zgadzasz się z poglądami mamy?

Gert zapatrzył się przed siebie, a jego ciało podskakiwało w rytmie nadawanym przez konia i bryczkę.

- Widzę, jak jest jej ciężko - zaczął Gert. - Moje wsparcie dużo dla niej znaczy.

- Pytałem o twoją wiarę, tato.

- Aby ulżyć matce w cierpieniu, skłaniam się ku jej poglądom. Skoro i tak straciłem wiarę w Boga, mogę przyjąć jej wiarę.

- Czy wobec tego musicie w ogóle w coś wierzyć? - dziwił się Hans. - Czy nie możecie żyć, nie modląc się do żadnej siły wyższej?

Gert spojrział na syna z ogromnym zdziwieniem. Zupełnie jakby nie dosłyszał pytania. Albo tak, jakby Hans powiedział coś niezwykłego.

- Każdy potrzebuje wsparcia kogoś silniejszego - odrzekł po chwili.

- Tak uważasz?

- Tak mi się wydaje. - Gert zamyślił się. - Bez opieki kogoś silniejszego bylibyśmy zbyt słabi.

- A może uda się wam uwolnić od myśli o jakiegokolwiek mocy. Żyć radośnie i zapomnieć o przesądach.

- Kajsza musi w coś wierzyć.

- Poczuję się lepiej, gdy zajmie się zupełnie zwykłymi sprawami. Przecież ładnie szyje i haftuje. Dlaczego nie mogłaby do tego wrócić?

- Nie wiem. Twoja matka żyje w swoim własnym świecie. Czasami trudno nawiązać z nią kontakt - westchnął ojciec. - Odpowiada, ale myślami jest gdzieś bardzo daleko.

- Więc może przekonaj ją, by porzuciła nową wiarę - rozważał Hans. - A właśnie, jak potoczyła się sprawa tego mężczyzny, który strzelał z armaty? Nie został schwytany?

- Owszem, został. Sąsiedzi słyszeli hałas i odwiedził go lensman. Nie wiem, co się później działo, ale nam udzielono reprimendy. Jakiś czas po tym wydarzeniu dostaliśmy list od lensmana i zostaliśmy obciążeni grzywną za nękanie innych. Otrzymaliśmy też zakaz zbliżania się do ich domu.

Hans się zamyślił. To rozsądne zakończenie sprawy. Nie pytał o wysokość kary. Leśniczy zyskał w końcu spokój.

- Spotkaj się ze starymi znajomymi, tato. Porozmawiajcie o przyjemnych rzeczach. Nie poruszajcie tematu wiary. Musisz przyjąć to, że każdy człowiek ma inne poglądy, ale nie trzeba o tym mówić przy każdym spotkaniu.

Gert zatrzymał powóz przed gospodą. Wszystko, co powiedział Hans, brzmiało rozsądnie. Ale czy życie bez wiary nie będzie puste?

- Najważniejsze, byście mieli kontakt z rodziną i przyjaciółmi - dodał Hans.

- Spędzanie każdego dnia tylko w swoim towarzystwie nie służy nikomu. -

Hans poklepał ojca po ramieniu i zsiadł z bryczki. Podał Gertowi dłoń i uśmiechnął się na pożegnanie.

- Masz przed sobą ważne zadanie, tato. Powodzenia! Gert uścisnął dłoń syna i odprowadził go wzrokiem.

Hans wbiegł po schodach do gospody i zniknął za drzwiami, odwrócił się i pomachał ojcu na pożegnanie...

Rozdział piętnasty

Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami i Hannah była bardzo zajęta przystrajaniem domu w Sorholm. Duży brzuch sprawiał, że poruszała się wolniej niż zwykle, ale dobrze czuła się w ciąży. Rozwiązanie było już bliskie i Hannah cieszyła się, że wreszcie odłoży szerokie sukienki. Dziecko miało żywiołową naturę i kopało częściej niż Mała Hannah czy Magnus. Uważała to za dobry znak. Pogłaskała się po brzuchu, na którym odcisnęła się właśnie mała piętka.

Hannah była zadowolona z tegorocznych ozdób ze szkła. W tym roku mieli w domu mnóstwo gwiazd, które porozkładali na stołach. Niektóre leżały pojedynczo, niektóre w kupkach. Hannah zamierzała rozłożyć między nimi świeże sosnowe gałązki, ale musiała poczekać z ich zbieraniem do jutra, do Wigilii. Gwiazdki zostały zamówione u szklarza z Kopenhagi. Oprócz nich na stole miały pojawić się czerwone tulipany. Belgijczyk Peter Coj okazał się bardzo pomocny i postarał się o dobre cebulki tulipanów, które posadzili wokół domu. I wszystko ułożyło się tak, jak sobie wymarzyli, bo przed domem mieli zatrzęsienie czerwonych kwiatów.

- Wykorzystamy jutro zastawę miśnieńską - powiedziała Hannah do służących. Nie używała tego drogiego i serwisu zbyt często, ale wręcz idealnie nadawał się do świątecznego obiadu. - Oprócz mieszkającej w domu rodziny na obiedzie mieli zjawić się również: Birgit i Sten z rodziną, Peter Coj, Hans Ostrup, pastor z żoną, naczelnik poczty z żoną i dwiema córkami oraz zarządca z córką. Razem osiemnaście osób.

Służące poszły obejrzyć serwis. Biały, lśniący obrus z adamaszku leżał już na stole. Cztery wielkie srebrne świeczniki stały już na swoich miejscach. Hannah zdecydowała, że na dziedzińcu przez całe Boże Narodzenie będą się palić pochodnie. Bardzo cieszyła się na jutrzejszy wieczór. A zwłaszcza na przyjazd Hansa. Zupełnie jakby przywoził ze sobą odrobinę nastroju z Rudningen.

Nagle Hannah poczuła przeszywający ból i wstrzymała oddech, ale ból ustał. Do narodzin dziecka zostały jeszcze dwa, trzy tygodnie i miała nadzieję, że urodzi o czasie.

- Mamusiu, czy będziemy mogli pójść na łyżwy, jak urodzi się mój braciszek? - zapytał Magnus, który wbiegł właśnie do jadalni. Miał już pięć lat i silne przekonanie, że dziecko w brzuchu mamy to mały chłopiec.

- Oczywiście, ale nie musisz tak długo czekać. Już wkrótce lód będzie wystarczająco gruby. - Hannah pogłaskała synka po głowie i połaskotała delikatnie po karku. - Tata i Mała Hannah mogą pójść z tobą.

- Wolę ze wszystkimi. Z małym braciszkiem też.

- A co, jeśli to będzie siostra? - zapytała poważnie Hannah - Jak chciałbyś dać jej na imię?

- To będzie chłopiec. Może nazywać się Faks.

- Ale to jest imię dla konia - uśmiechnęła się Hannah. - Musimy wymyślić coś innego.

- Ottar. Ottar, tak jak policjant. - Magnus spojrział na mamę zadowolony. Miał oczy Fabiana i usta Hannah.

- Ottar to ładne imię. Ale myślę, że powinniśmy przygotować też imię dla dziewczynki. Co sądzisz o Susanne?

- Nie, Othilie brzmi ładniej.

- Othilie? - zdziwiła się Hannah. Skąd znał to imię?

- Tak, Othilie. Właśnie tak, jak ma na imię nauczycielka Malej Hannah.

- Oczywiście. Panna Jebsen. Othilie Jebsen. - Oto propozycja godna uwagi. Sama wolałaby Kornelię albo Evę. Może Magnus miał rację, że to chłopiec. Wtedy będzie to Erik albo Tarjei... albo jeszcze inaczej.

- Zagrasz nam coś jutro? Jakaś kolędę?

- Mogę zagrać Cichą noc.

- Wspaniale! W takim razie będziemy mieli w domu prawdziwie świąteczną atmosferę. - Hannah przytuliła synka i zaczęła zastanawiać się, czy nie powinna zapytać o to samo małej Hannah. Może córeczka zagra jakąś inną kolędę.

- No tak. Przecież ty masz za duży brzuch, żeby grać! - krzyknął Magnus i wybiegł z jadalni. Hannah uśmiechnęła się i pomyślała, jak wielkie ma szczęście. Ma dwoje zdrowych dzieci, wkrótce będzie ich troje, i dobrego męża. Gorzej z Emmą, pomyślała. Ostatni list, jaki otrzymała od przyjaciółki, nie nastrojał optymistycznie. Jeśli wierzyć temu, co pisały matka i siostra, Emma z każdym dniem stawała się słabsza. Nikt już nie wierzył, że wyzdrowieje.

Hannah włożyła ciepły płaszcz i wyszła na dziedziniec. Chciała sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i przywitać gości. Peter Coj miał przyjechać na noc, tak jak ciocia Berit z rodziną. Peter dostanie pokój na pierwszym piętrze w głównym domu, a rodzina Lundeby może zamieszkać w domu obok. Pozostali goście mieszkali w okolicy, więc nie musieli nocować w posiadłości.

We wszystkich sypialniach było czyściutko. Nie brakowało też ozdób świątecznych. Hannah weszła do jednego z pomieszczeń i wyjrzała przez okno.

Krajobraz był ponury. Drzewa nagie, szare. Hannah tęskniła za śniegiem, który przynajmniej rozjaśniał wszystko.

- Na co tak patrzysz? - zawołał ktoś na zewnątrz.

Fabian niósł naręczce pochodni, które zamierzał porozstawiać wokół domu. Uśmiechał się radośnie spod ciepłej, wełnianej czapki.

- Podziwiam widok - uśmiechnęła się Hannah, otworzywszy okno.

- A ja zostałem poproszony przez pewną piękną panią o przygotowanie pochodni na święta.

- Nie mogłeś poprosić o to ogrodnika?

- Nie, on jest zajęty swoimi sprawami. Napijemy się gorącej czekolady?

- Dobrze. Powiem służącej, żeby podała ją w bibliotece.

Zamknęła okno i ostatni raz rzuciła okiem na pokój. Wszystko wyglądało przepięknie, służba spisała się na medal.

- Ole Svingen przysłał list. Są w nim same dobre wiadomości - oznajmił Fabian, gdy siedzieli z Hannah w bibliotece. - Nigdy nie przypuszczałem, że otrzymamy rekompensatę za zaginione towary. Dostaliśmy już prawie całą sumę.

- Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie pomoc Freda - powiedziała Hannah. Podniosła kubek z czekoladą i ostrożnie się napiła. Napój był bardzo gorący.

- Zgadza się, ale jak znam Olego, Fred dostał dobrą zapłatę.

- Co chcesz teraz zrobić? Chcesz znowu zająć się handlem?

- I wyprowadzić się z Sorholm? - Fabian spojrzał na Hannah z niedowierzaniem. - Tutaj czuję się najlepiej.

- Cieszę się. Myślę, że dzieciom też jest tu wygodniej niż w Christianii.

- A nie tęsknisz za tamtym domem? - Fabian miał świadomość, że Hannah z ciężkim sercem opuszczała ich piękny dom.

- Tęsknię, ale przecież go nie sprzedaliśmy. Kiedyś przestaniemy go wynajmować i znowu będziemy mogli w nim zamieszkać. Jeśli będziemy chcieli.

- To prawda. A wiesz, że wkrótce chyba otworzę filię firmy Low & Svingen w Kopenhadze.. Mimo wszystko bardzo chciałbym, żeby nasze dzieci dorastały tutaj, w Sorholm.

- Co do tego jesteśmy zgodni. - Hannah nagle skrzywiła się z bólu.

- Źle się czujesz? - Fabian zerwał się w okamgnieniu z krzesła i stanął przy żonie. - To przecież jeszcze za wcześnie?

- To tylko zapowiedź - uśmiechnęła się Hannah. Bóle bardzo szybko minęły.

- Jeszcze kilka tygodni, zanim dziecko zdecyduje się z nami poznać.

Fabian usiadł obok Hannah i głaskał ją po brzuchu. Bardzo się cieszył, że po raz kolejny zostanie ojcem. Miał nadzieję, że tym razem poród również minie bez komplikacji.

- Moje życie jest jak bajka - wyszeptał. - Mam wszystko, czego pragnę na tym świecie: cudowną żonę, szczęśliwe dzieci i perspektywy na przyszłość. Żadnej z tych rzeczy nie byłoby bez ciebie, Hannah. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz.

- A ja nie byłabym tak szczęśliwa bez ciebie, kochanie - roześmiała się Hannah, gładząc męża po głowie. - Jakie to szczęście, że czujemy to samo. Już nie mogę się doczekać, kiedy będziemy znowu mogli pojeździć razem konno.

- Czy wszystko jest już przygotowane na jutro? - Fabianowi również bardzo zależało na jak najlepszej świątecznej atmosferze. Wigilia powinna być naprawdę uroczysta i rodzinna.

- Choinkę ubierzemy wieczorem, gdy dzieci pójdą już spać, a resztą zajmie się służba. Może przeczytamy teraz list od Olego?

Fabian nie dał się prosić dwa razy i po chwili wrócił do biblioteki z kopertą w ręku.

- Czytaj na głos. - Hannah zamknęła oczy i czekała. Fabian przystawił sobie bliżej lampę i rozłożył list.

Ole miał piękne, wyraźne pismo. Najpierw zaczął od opisu zimy, która niedawno nawiedziła Christianie. Kilka następnych zdań poświęcił działalności firmy. Sprzedaż szła nadzwyczaj dobrze i Fabian był tego świadom. Ola przeproszał, że nie udało mu się przyjechać tej jesieni do Sorholm, ale miał nadzieję, że będą mieli okazję spotkać się w nowym roku.

Tegoroczne święta spędzę razem z moją narzeczoną w Christianii. Bardzo cieszymy się na kilka dni wspólnego odpoczynku.

- Pisz, że planują ślub latem lub jesienią. Ma nadzieję, że będziemy wtedy w Hemsedal i weźmiemy udział w przyjęciu.

- No, no! Wygląda na to, że będziemy naprawdę zajęci. Trzy wesela jednego lata.

- To ci dopiero wiadomości - powiedział radośnie Fabian, składając list. Ale po chwili dodał z z troskaniem: - Te święta są i wesołe, i smutne zarazem. Mam na myśli oczywiście chorobę Emmy. Choroba i nieszczęścia przychodzą w najmniej oczekiwanym momencie. Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć.

- Jedyną pewną rzeczą jest to, że my bardzo się kochamy.

Fabian wstał i podszedł do Hannah. Pomógł jej się podnieść i delikatnie ją przytulił.

Tego wieczoru Hannah i Fabian leżeli w łóżku i przed zaśnięciem długo rozmawiali. Choinka była już ubrana i cały dom czekał na święta. Małżonkowie myśleli o Rudningen i Wigilii w posiadłości. Rozmawiali o Emmie oraz o Olem i Ellen.

Następnego dnia wszyscy w Sorholm byli bardzo zajęci. Każdy chciał wziąć kąpiel, trzeba było wyczyścić buty i napalić w piecach. Wieczorem we wszystkich pokojach musiało być ciepło, żeby goście nie pomarзли.

Hannah co chwilę zaglądała do kuchni upewnić się, czy wszystko gotowe. Na koniec rozłożyła na stole gałązki ostrokrzewu.

W salonie na jednym z parapetów dzieci ustawiły szopkę. Mała Hannah dopilnowała, żeby osiołek miał siano. Magnus przyniósł do szopki garść małych patyczków na ognisko, żeby dzieciątko nie zmarzło, gdyby w stajence zrobiło się zimno.

Tak, wszystko jest w najlepszym porządku, pomyślała Hannah, po czym wyszła na korytarz. Nagle poczuła niepokój; brzuch zrobił się sztywny, ale nic nie wskazywało na to, że miałby zacząć się poród. Postanowiła, że położy się teraz na chwilę i odpocznie przed przyjazdem gości. Miała nadzieję, że wieczór upłynie spokojnie.

Atmosfera na przyjęciu świątecznym w Sorholm była wspaniała. Gdy wszyscy zajęli miejsca przy stole, pastor przeczytał Ewangelię i życzył wszystkim wesołych świąt. Fabian wygłosił krótką mowę powitalną. Ślicznie ubrane dzieci siedziały przy kolacji, z niecierpliwością przyglądając się choince. Najlepsza zabawa była przed nimi. Po kolacji na gałązkach choinki zapłoną świece i wszyscy będą tańczyć wokół drzewka i rozpakowywać prezenty.

Między pierwszym a drugim daniem Hans opowiedział piękną historię o dwójce dzieci wędrujących przez las w bożonarodzeniową noc. Niebo nad nimi było pełne gwiazd, a dzieci chciały zabrać je wszystkie do domu. W tym samym czasie ich ojciec wpadł na pomysł wycięcia drzewka i postawienia go w domu. Drzewko udekorowano małymi świeczkami, a kiedy wszystkie inne światła w domu zgasły, dzieci wyobraziły sobie, że światełka na drzewku to gwiazdy na niebie.

- Myślę, że niebo tamtej nocy było równie piękne co Dzieciątko Jezus - powiedział na koniec Hans, uśmiechając się do dzieci. - Teraz i my możemy cieszyć się pięknem świątecznego drzewka.

- Ale nasza choinka się nie świeci - powiedział Magnus.

- To prawda. Wszystkie świeczki zapłoną, gdy skończymy kolację - odpowiedział Fabian. - Będziemy też śpiewać kolędy.

Tego wieczoru dzieci były bardzo grzeczne. Opiekunka Maja nie musiała się martwić, dla niej samej ten wieczór był wspaniałym przeżyciem. Mogła świętować z rodziną i jeść wyśmienite potrawy. Pokój rozświetlały stojące w pięknych świecznikach świece. Panowała atmosfera radości. Maja była głęboko wzruszona, że może obchodzić święta w tak pięknym miejscu.

Hans poznał się bliżej z naczelnikiem poczty i pastorem. Mężczyźni rozmawiali o hodowli zwierząt, o budowie domów i dróg. Zastanawiali się, czy nowa droga będzie przebiegała niedaleko kościoła, czy go ominie.

- Jak tam twoja hodowla koni? - Fabian zapytał Johana.

- Na razie skończyło się na chęciach - odparł za niego Sten. - Jesienią musiał wybrać się kilka razy do Roskilde i nie zdążył jeszcze podjąć decyzji co do wyboru koni.

Johan lekko się zarumienił...

- W Roskilde są dwa gospodarstwa ze wspaniałymi końmi - wytłumaczył Johan. - Ale chcę być pewien, że wybiorę najsilniejszego i najzdrowszego do mojej hodowli.

- Masz rację, że się nie spieszysz - zgodził się Fabian - Z czasem poczujesz, którego konia powinieneś wybrać.

- Wydaje mi się, że już wiem. - Johan myślał teraz o Fioli. Dostała wolne w kościele, żeby spędzić święta z rodziną, a Johan wiedział, że jest niedaleko stąd. Ale nie miał pewności, że się spotkają. Jutro wszyscy wybierali się na mszę wcześniej rano, a reszta dnia była już zaplanowana. W czasie świąt musiał robić to samo co reszta rodziny.

- Jeszcze kilka podróży i wrócę do domu z koniem - uśmiechnął się Johan. Nie chciał dłużej rozmawiać o swoich nagłych wyjazdach do Roskilde.

Jedzenie było wyborne i wszystkim smakowało. Gdy na stole pojawił się w końcu deser, najmłodszy był wniewowzięci. Kucharka Alma przygotowała pudding z sosem truskawkowym i czekoladą - przepyszne zakończenie wieczery.

Pastor podziękował Bogu za hojne dary, a Hannah i Fabianowi za przygotowanie wieczery. Następnie wszyscy przeszli do salonu. Kiedy służba sprzątała ze stołu, dzieci zabawiały gości śpiewem i grą na klawesynie. Hannah była wzruszona. Mała Hannah i Magnus wyglądali jak aniołki, gdy śpiewali Cichą noc i wiele innych kolęd. Świetnie przygotowali się do tego występu i pamiętali wszystkie zwrotki! Co za niespodzianka!

- Niedługo będziecie mogli dołączyć do chóru parafialnego - powiedział pastor. Dzieci miały niezwykle czyste i piękne głosy. - Nie jestem pewien, czy wszyscy goście, tak jak wy, dobrze znają teksty kolęd.

Nadszedł czas zapalenia świeczek na choince. Fabian zatroszczył się o to, by żadna nie została pominięta. Na wszelki wypadek w kątach postawiono dwa wiadra wody.

Hannah trzymała dzieci za ręce, podczas gdy ich ojciec zapalał świece. Choinka wyglądała cudownie. Hannah przeniosła się na chwilę myślami do Hemsedal i rodziny. Pięknie przystrojona choinka i ciepło z palącego się kominka. Wyobraziła sobie mamę i tatę w odświętnych strojach z uśmiechami na twarzy. Żeby tylko wszystkim w Rudningen dopisywało zdrowie, pomyślała. Miała nadzieję, że gruźlica nie rozprzestrzeni się we wsi, choć wiedziała, że to raczej niemożliwe. Tak poważną chorobę ciężko było zwalczyć, zanim się rozprzestrzeniła. Niech Bóg ma Emmę w swojej opiece, pomyślała.

Nagle stojąca przed Hannah choinka jakby zniknęła za chmurą białego dymu. Musiało tak się stać za sprawą dużej ilości zapalek, których Fabian używał do zapalania świeczek. Nagle Hannah zobaczyła w pokoju znajomą twarz.

- Babcia? - Nie była pewna, czy powiedziała to na głos, czy tylko pomyślała. Staruszka Hannah ukazała się jej w ten wigilijny wieczór.

Hannah wstrzymała oddech i wpatrywała się w twarz babci, na której rysował się miły uśmiech, tak, jakby chciała przekazać Hannah jakąś miłą wiadomość. O czym przed chwilą myślałam? - zastanawiała się. Co babcia chce mi powiedzieć?

Kiedy ostatnia świeczka na choince została zapalona, babcia zniknęła, a Hannah przypomniała sobie, o czym przed chwilą myślała. Modliła się o zdrowie dla przyjaciółki. Prosiła Boga, żeby opiekował się Emmą. Być może jej czas już się skończył...

Rozdział szesnasty

Następnego dnia rano Hannah przeglądała się w lustrze, poprawiając odświętny strój. Był to strój ludowy z Hemsedal o idealnym kroju dla przyszłej mamy. Był wygodny, a haftowane z przodu róże optycznie zmniejszały brzuch, gdy patrzyło się na Hannah z przodu. Nagle ziewnęła i na chwilę straciła równowagę. Było jej ciężko i słabo, ale to zapewne tylko z powodu braku snu. W nocy myślała o Emmie i babci. Czy to był znak? Czyżby Babcia Hannah chciała jej powiedzieć, że Emma odeszła? A może chodziło o coś innego? Babcia Hannah ukazywała się wnuczce przed ważnymi wydarzeniami. Hannah miała wrażenie, że babcia chce ją pocieszyć. Powiedzieć, że wszystko dobrze się skończy. Ale tym razem mogło być inaczej.

- Jesteś gotowa? - Fabian miał już na sobie garnitur i przyniósł właśnie białe futro, które kupił Hannah w Christianii. Udało jej się zapiąć jedynie dwa najwyższe guziki, ale mimo wszystko na pewno nie zmarznie.

- Dziękuję. Dzieci są gotowe?

- Wszyscy są gotowi, a powozy czekają. Na szczęście droga nie jest daleka - pocieszył żonę Fabian. Zauważył, że Hannah jest zmęczona. - W Hemsedal są już w drodze do kościoła. Fabian przypomniał sobie świąteczną wyprawę do kościoła na wsi. Wszędzie było słyhać dzwony, a do kościoła płynęła rzeka płonących pochodni. To było niezwykle przeżycie, ale nie dla spodziewającej się dziecka kobiety. Teraz czekała ich krótka przejażdżka.

Wszyscy czekali już na zewnątrz. Birgit, Sten, Johan i Ełsine mieli jechać jednym powozem, Peter Coj razem z Mają i dziećmi drugim. Hannah i Fabian wsiedli do pierwszego powozu. Gdy zaczęło świtać, cała rodzina ruszyła na mszę.

Dzwonnik stał przy wejściu do kościoła i witał parafian. Do kościoła przybyło mnóstwo ludzi. Wszyscy się witali, składali sobie życzenia i zajmowali miejsca w ławkach. Musieli siedzieć bardzo blisko siebie, żeby dla wszystkich starczyło miejsca, ale dzięki temu nie było nikomu zimno.

Johan z rodziną siedział w pierwszym rzędzie. Chłopak rozglądał się niespokojnie na wszystkie strony. Fioła na pewno była gdzieś blisko. Miał nadzieję, że będzie chociaż mógł na nią spojrzeć. Niestety nigdzie jej nie zauważył i zawiedziony, zajął miejsce obok Ełsine i ojca. Być może spotkają się po mszy?

Gdy zaczęła się msza, Hannah oparła się o męża. Od rana bardzo bolały ją plecy, ale miała nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej. W kościele było bardzo

przyjemnie. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki świątecznego psalmu, Hannah zamknęła oczy i dała się ponieść fali muzyki.

Pastor opowiadał pięknie o narodzinach Jezusa i darze, jakim było to wydarzenie dla całego świata. Przypomniwał o dobroci Boga i poprosił wiernych, by okazywali sobie miłosierdzie. Nie tylko w święta, ale przez cały rok. Wszyscy zgromadzeni w kościele wierni uważnie słuchali słów pastora. Wielu było wzruszonych, bo duchowny miał niezwykle dar mówienia kazań.

Hannah też starała się słuchać, ale ciągle męczył ją ból w krzyżu i brzuchu, aż w końcu bardziej skupiała się na równym i głębokim oddychaniu niż na mszy. Ból w dolnej części brzucha nasilał się i Hannah z przerażeniem, pomyślała, że zaraz zacznie się poród.

- Źle się czujesz? - zapytał szeptem Fabian. - Może wyjdziemy?

- Nie, nie możemy przecież wyjść w czasie świątecznej mszy - odpowiedziała cicho Hannah. - Wytrzymam.

Na szczęście żona pastora zauważyła, co się dzieje i nie odrywała wzroku od Hannah, po której było widać, że nie czuje się dobrze. Gdy wszyscy zaczęli śpiewać kolejny psalm, żona pastora spojrzała na Fabiana i dała mu do zrozumienia, żeby wraz z żoną wstał. Dzięki temu zdołali przejść do zakrystii prawie niezauważenie. Widzieli ich tylko siedzący z przodu wierni.

- Chyba się zaczyna - powiedziała Hannah, gdy żona pastora zamknęła za nimi drzwi do zakrystii. Hannah dostała bardzo mocnych skurczy. - Zaczyna się! Nie dam sobie rady...

Fabian wybiegł tylnymi drzwiami z zakrystii ile sił w nogach. Woźnica był gotowy do odjazdu, ale Fabian krzyknął tylko, że nie jadą jeszcze z powrotem i wyjął z powozu miękkie, wełniane koce. Chwilę później woźnica powiedział, że pomoże odebrać poród i pobiegł za Fabianem do zakrystii, gdzie zatrzymała ich żona pastora.

- Lepiej jedźcie po położną. Dziecko nie chce dłużej czekać.

Woźnica bez słowa wrócił do powozu i ruszył do Sorholm. Teraz liczył się czas. Fabian słyszał jęki Hannah i pytania o męża. Spojrzał pytająco na żonę pastora, ale ona pokiwała głową przecząco. Z jej doświadczenia wynikało, że w takich chwilach mężczyzna bardziej przeszkadzał, niż pomagał. Dlatego Fabian musiał zostać pod drzwiami i czekać.

Hannah zagryzała wargi i ze wszystkich sił starała się powstrzymać od krzyku, gdy skurcze się nasilały. Nie mogła pozwolić sobie na krzyk, tuż przy kościele, w którym odbywała się msza. Nie przejmowała się za bardzo tym, że dziecko przyjdzie na świat kilka tygodni wcześniej, ale przeraziło ją tempo, w jakim to wszystko się działo. Było zupełnie inaczej niż przy dwóch

poprzednich porodach. Wtedy leżała wiele godzin w oczekiwaniu na rozwiązanie. Tym razem nie było właściwie żadnego ostrzeżenia.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajała żona pastora. - Pomyśl, że rodzisz dziecko w kościele, w domu Boga. To będzie pobłogosławione dziecko. Kobieta rozebrała Hannah od pasa w dół. Hannah leżała na podłodze, na płaszczu męża i było jej zimno. Trzęsła się pod wpływem chłodu i skurczów zarazem. Ale teraz nie mogła już wytrzymać i jednym energicznym ruchem zrzuciła z głowy kapelusz i wepchnęła go szybko do ust, by zdążyć przed następnym skurczem. Krzyk został stłumiony przez materiał, a Hannah poczuła między udami ciepło małej główki, która chciała wyjść na zewnątrz.

- Musisz przeć. Ten maluch nie chce już dłużej czekać.

Po dwóch następnych skurczach główka była już na zewnątrz. Reszta wyszła sama. Hannah próbowała złapać oddech. Łzy popłynęły jej po policzkach. Było po wszystkim. Wydała na świat dziecko. W rekordowo krótkim czasie.

W końcu na miejscu zjawiała się położna.

- Że też komuś może się tak spieszyć, by zobaczyć ten mroźny, grudniowy dzień. Dziewczynka jest śliczna. Gratuluję!

Hannah ledwie słyszała, co mówi położna. Zagłuszał ją dochodzący z kościoła śpiew.

- Dziewczynka jest śliczna i ma gęstą czuprynę - dodała położna. Wytarła dziecko czystymi ręcznikami i otuliła ciepłymi kocami. Ponieważ w zakrystii nie było ciepłej wody, matka i dziecko musieli zostać jak najszybciej przewiezieni do majątku. Nie można było czekać ani chwili.

- To dziewczynka? - zapytała Hannah. - Wszystko z nią w porządku?

- Sama się przekonaj. - Położna położyła dziecko na piersi matki. Dziecko płakało, aż cała buzia wyglądała jak pomarszczona maska. - Chyba chce dołączyć do śpiewających.

Gdy dziecko było już dobrze opatulone, Fabian został wpuszczony do środka. Na widok bladej, leżącej na podłodze żony przeraził się, ale szybko uspokoił go łagodny, zmęczony uśmiech.

Fabian uklęknął obok Hannah, pogłaskał ją po policzku i otarł łzy. Za chwilę będzie mogła odpocząć. Powóz czekał na zewnątrz.

- Czy mamy tu jakieś nosze? - zapytał Fabian, rozglądając się dokoła. - Dasz radę usiąść na krześle?

- Tak - wymamrotała Hannah, choć treść pytania nie dotarła do niej. Była w szoku, ponieważ poród był gwałtowny. - Gdzie ona jest?

- Nasza córka leży zawinięta w koce, bo zaraz jedzie w swoją pierwszą podróż. Przytulisz ją, jak dojedziemy do domu. - Fabian nie miał nawet czasu

przywitać się z dzieckiem. Jedyne, o czym teraz myślał, to o bezpiecznym przewiezieniu matki i dziecka do domu.

- Posadźcie ją na krzesło - rozkazała położna. - Niech woźnica wejdzie i pomoże wynieść matkę.

Żona pastora pozbierała rzeczy państwa Sorholm i zaniósła je do powozu. Położna niosła dziecko, a Fabian i woźnica ostrożnie przenosili Hannah. Bez większych problemów udało się wsadzić ją do środka. Położna i Fabian usiedli obok Hannah, żeby było jej ciepło. Była bardzo spocona i nie mogła teraz zmarznąć.

Mała dziewczynka leżała wygodnie na kolanach położnej. Została przykryta owczą skórą, żeby jej nie przewiało.

Koń pędził do posiadłości.

Żona pastora stała przy wyjściu z zakrystii do momentu, aż powóz zniknął na horyzoncie. Nagle zdała sobie sprawę, że Hannah urodziła, nie podnosząc głosu. Co prawda piszcziała, zagryzając z bólu czapkę, ale nie krzyczała głośno, jak robiły to inne kobiety. Musiała być od nich dużo silniejsza. Pastorowa wróciła z powrotem do zakrystii, żeby posprzątać. Nigdy nie zapomni bożonarodzeniowej mszy roku 1865.

W Sorholm wszystko było przygotowane na przyjazd matki i noworodka. Ciepła woda, czysta pościel, koszula nocna i malutka kołyska. Gdy położna pomogła Hannah umyć się i dziecko leżało czyste w kołysce, Fabian zaczął zachwycać się tym, jak wspaniale wszystko przygotowano.

- To ten Belg ostrzegł nas, że coś może się wydarzyć - powiedziała Lone, najstarsza ze służących. Wszystko zostało przygotowane w ostatniej chwili.

- Pan Coj? - Fabian poczuł się zakłopotany, że obcy mężczyzna zauważył to, na co on sam powinien zwrócić uwagę. Z pewnością bóle w krzyżu, które odczuwała Hannah, były jednym z sygnałów.

Fabian wziął głęboki oddech i wyprostował się, zanim wszedł do żony. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Fabian od razu poczuł się spokojniejszy. Hannah leżała w łóżku, ze stosem poduszek podtrzymującym plecy. Leżała z rozpuszczonymi włosami, w ślicznej białej koszuli nocnej. Tuż obok łóżka stała kołyska.

- Moja Hannah. - Fabian nie posiadał się ze szczęścia, widząc, że wszystko jest w porządku. Nie podobało mu się to, że nie mógł towarzyszyć żonie przy porodzie. - Znowu świetnie sobie poradziłaś. Fabian usiadł na brzegu łóżka i przytulił ją do siebie. - Dałaś życie ślicznej, niecierplivej dziewczynce.

- My sobie poradziliśmy - poprawiła go Hannah. W jej głosie słychać było zmęczenie. - Teraz jest nas pięcioro. Jesteś zawiedziony, że to nie chłopak?

- Ależ skąd! Jak możesz tak myśleć? - zapytał Fabian, przytulając żonę. - Dzieci to szczęście, bez względu na płeć. - Powiedziawszy to przetarł oczy i wyszeptał jej do ucha ciche „dziękuję”.

- Śpi? - Hannah odwróciła się w stronę kołyski. Nowo narodzona dziewczynka spała mocno z otwartymi ustami. Czyż można wyobrazić sobie piękniejszy widok?

- Powiedziała zachwycona Hannah.

- Śpi jak kamień - odpowiedział z uśmiechem Fabian.

- Jak się czujesz?

- Zmęczona i szczęśliwa. - Hannah z uśmiechem oparła się o poduszki. - Nigdy bym nie pomyślała, że poród może minąć tak szybko. Jak damy jej na imię?

- To musi być Benedikte - odpowiedział bez zastanowienia Fabian. - To znaczy błogosławiona. Chyba pasuje do kogoś, kto urodził się w kościele?

- To ładne imię. Magnus proponował Othilie.

- Uważasz, że Othilie pasuje do Benedikte? - Fabian pomyślał, że dziewczynka może dostać dwa imiona.

- Niekoniecznie. Na pewno nikt nie będzie używał obu imion. Benedikte jest wystarczająco ładne.

- Przemyślmy to. - Fabian pocałował żonę w czoło i podniósł kwilące w kołysce maleństwo.

- Cześć. Nie chcesz się przywitać z tatą? Pogłaskał córeczkę po pomarszczonym z niezadowolenia czole. - A więc wolisz poleżeć obok mamy? - Fabian uśmiechnął się, gdy w pokoju rozległ się głośny płacz. - Widzę, że nie tylko nie możesz doczekać się, aby zobaczyć świat, ale lubisz też jeść.

Hannah przytuliła dziecko i ułożyła przy piersi. Płacz po chwili ustał, a dziewczynka zaczęła jeść. Po chwili słychać było już tylko odgłosy mlaskania. Fabian ciągle stał przy łóżku, podziwiając swoje dwie kobiety. Nie było większego szczęścia niż widok tych dwóch ukochanych osób.

Nadszedł czas na ostatnią zwrotkę psalmu i msza dobiegła końca. Maja wykorzystwała wszystkie swoje umiejętności, by uspokoić dzieci podczas nabożeństwa. Mała Hannah i Magnus odnotowali oczywiście fakt, że rodzice wcześniej opuścili kościół i chcieli do nich dołączyć. Maja musiała dać im rodzynki i marcepan. Jak to dobrze, że przemyciła trochę słodyczy w kieszeni. Na koniec musiała obiecać dzieciom, że po powrocie do domu przeczyta im dwie baśnie.

- Czy mama i tata pojechali już do domu? - Stojąca na schodach kościoła Mała Hannah rozglądała się za powozem. - Chcę wracać do domu, natychmiast!

- Co się stało? - zapytała Birgit. - Czyżby Hannah poczuła się gorzej?

- Małeństwo nie chciało czekać - wtrąciła pastorowa. - Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, choć zakrystia nigdy wcześniej nie służyła za salę porodową.

- Co? - Birgit i Sten patrzyli na kobietę z niedowierzaniem. - Dziecko urodziło się tak szybko?

- Tak. Ale położna szybko przybyła na miejsce, więc Hannah jest pod dobrą opieką.

Maja nie zdołała utrzymać dzieci w miejscu, więc poszli we trójkę do powozu. Żadne z dzieci nie chciało się uspokoić, koniecznie chciały się dowiedzieć, czy z mamą wszystko w porządku i czy mają siostrzyczkę, czy braciszka. Birgit i Sten wrócili pod kościół zamienić parę słów ze znajomymi, a później czekali na Petera Coj a, z którym mieli wracać do majątku na świąteczny obiad. Pod kościołem było bardzo głośno, wszyscy pozdrawiali się i składali sobie życzenia.

Johan odsunął się od drzwi wejściowych i stojąc przy dużym kamiennym pomniku, rozglądał się dokoła. Wyszedł z kościoła najszybciej, jak się dało; miał nadzieję, że Fiola jest jeszcze w środku. Bo przecież musiała tu być?

Kapelusze, szale i czapki mieniły się wszędzie, ale nigdzie nie dostrzegł Fioli.

Johan był zawiedziony, bo bardzo chciał złożyć jej życzenia. Czyżby jej rodzina nie przyjechała w tym roku na mszę? A może coś się stało i musiała zostać w Roskilde? Johan uklonił się grzecznie państwu Lundebys.

- Cześć. Nie zauważyłem cię wcześniej. - Odwróciwszy się, Johan stanął z Fiolą twarzą w twarz. Musiała wyjść z drugiej strony.

- Witaj. - Johan złapał dziewczynę za rękę i uklonił się nisko. - Wesółych świąt, Fiolu. Wypatrywałem cię od dłuższego czasu. - Johan uśmiechnął się, patrząc na czerwony płaszcz Fioli. - Masz nowy płaszcz?

- Tak. Dostałam go od gospodyni pastora z Roskilde. Zatrzymałeś się w majątku?

- Tak, będę tam do jutra. A ty wracasz już do miasta?

- Tak - odpowiedziała, szorując butem po śniegu. Po chwili rozejrzała się, szukając wzrokiem matki. - Chciałam tylko życzyć ci wesółych świąt.

- Nawzajem. - Johan nie mógł oderwać od niej wzroku. Zbladła na twarzy, odkąd zaczęła pracę w katedrze w Roskilde, ale teraz miała zaróżowione policzki i wyglądała prześlicznie.

- Idziemy do powozu - odezwała się nagle stojąca obok Birgit. Przechodziła obok i z zaciekawieniem przyglądała się młodej dziewczynie, która stała obok jej syna.

- Mamo, poznaj Fiole - odezwał się Johan bez zastanowienia. Właściwie to dobrze, że rodzice poznali dziewczynę w święta.

- Wesółych świąt - powiedziała Birgit, podając rękę Fioli.

- Fiola pracuje przy archiwizowaniu tekstów w katedrze w Roskilde - powiedział Johan. - Jest bardzo zdolna.

Fiola zaczerwieniła się. Skąd Johan to wiedział? Birgit uśmiechnęła się miło, usiłując sobie przypomnieć, z jakiej rodziny pochodzi dziewczyna.

- To brzmi bardzo interesująco - odrzekła Birgit. - Z pewnością dużo się przy tym uczysz.

- Tak, jestem bardzo zadowolona z pracy.

- Chyba musimy już iść, powóz czeka, a Elsine wygląda na zmarzniętą - powiedziała Birgit, patrząc poważnym wzrokiem na syna. Wyczuwała, że Johan najchętniej zostałby z Fiolą jak najdłużej.

- Ja też - odpowiedziała szybko dziewczyna. - Mama na pewno zastanawia się, gdzie jestem.

Fiola dygnęła szybko na pożegnanie, uśmiechnęła się i już jej nie było. Birgit stała przez chwilę w miejscu, przyglądając się dziewczynie. Przy murach kościoła czekała matka Fioli. Były do siebie podobne.

- Wydawało mi się, że musimy szybko jechać - odezwał się Johan. Chłopak nie rozumiał, dlaczego matka ciągle stoi w miejscu. - Skoro to nie było takie pilne, mogłem zamienić jeszcze parę słów z Fiolą.

Birgit ruszyła z miejsca. Nagle przypomniała sobie, skąd zna Fiole i nie miała dobrych przeczuć.

- Skąd znasz tę dziewczynę? - zapytała Birgit, gdy szli w stronę powozu.

- Poznaliśmy się w lesie, gdy jeździłem konno.

- Rozumiem. Dużo ze sobą rozmawialiście?

- Tak. Po drodze przez las.

- Ale teraz Fiola mieszka w Roskilde? - Birgit zrozumiała w końcu, dlaczego syn uwielbiał tam jeździć.

- To bardzo miła dziewczyna. - Johan wszedł do powozu i pomyślał, że równie dobrze mógł powiedzieć, że są przyjaciółmi.

- Z pewnością. - Birgit usiadła obok. Nie mogła przestać myśleć o dziewczynie. Fiola pochodziła z zupełnie innych kręgów niż Johan. Dobrze, że jest dla niej miły i że lubią ze sobą rozmawiać, ale po oczach Johana widać było, że chłopak jest zakochany.

Niby to pierwsza, niewinna miłość, ale Birgit nie była zadowolona, że jej syn zainteresował się tą dziewczyną.

- Spotykacie się, gdy jeździsz do Roskilde oglądać konie? - Johan od dawna nie wyglądał na równie zadowolonego, a to jeszcze bardziej niepokoiło jego matkę.

- Czasami. Nie zawsze ma czas.

- Odwiedzasz ją w katedrze?

- Wpadam tam czasami i umawiamy się na później. Jeśli ma wolne, wychodzimy na spacer.

Birgit spojrzała na Stena, ale on nie zrozumiał nic poza tym, że Johan jest zauroczony jakąś dziewczyną. Gdyby nie wyraz twarzy Birgit, chętnie podokuczałby mu trochę w związku z tym.

- Znasz jej matkę? - zapytała Birgit. Byli już prawie na miejscu, więc musiała poczekać ze zdobyciem kolejnych informacji.

- Nie. Fiola obawia się, że jej matka uzna, że nie powinniśmy być razem. Tak, boi się, że wy również nie będziecie zadowoleni z naszej przyjaźni.

- To mądra dziewczyna. - Birgit nie powiedziała ani słowa więcej, ale zauważyła, że Johan bardzo się zdziwił i radość zniknęła z jego twarzy.

Lepiej, żeby zapomniał o tej dziewczynie, pomyślała Birgit. Związek jej syna z wieśniaczką był nie do pomyślenia.

- Mamy siostrzyczkę! - Mała Hannah czekała na powóz na dziedzińcu. - Urodziła się w kościele. Jest święta:

- To prawda? - Sten pomógł Birgit wysiąść z powozu, a następnie poszli z małą Hannah do domu.

- Już ją poznałaś?

- Tak. Będzie miała na imię Benedikte, ponieważ jest święta... nie, błogosławiona. Mała Hannah dużo zapamiętała z rozmowy rodziców i była bardzo szczęśliwa, że jako pierwsza ogłasza tę radosną nowinę. - Magnus jest zły, że to nie chłopiec.

- Cześć, starszy bracie - Birgit zagadnęła Magnusa. - Masz śliczną, małą siostrzyczkę?

- To dziewczyna.

- Dziewczyny są fajne - powiedział Sten, klepiąc Magnusa po ramieniu jak prawdziwego mężczyznę. - Lubią mieć przy sobie prawdziwych mężczyzn, żeby się nimi opiekować.

Magnus nie odpowiedział, ale nie wyglądał już na bardzo nieszczęśliwego. Nastrój mu się poprawił, gdy mówiono do niego jak do dorosłego.

- Tak, poszło bardzo szybko. - Fabian zszedł z pierwszego piętra do gości. Weszli do salonu, gdzie opowiedział wszystkim, co się stało i zapewnił, że Hannah i dziecko mają się dobrze.

Lekarz właśnie badał je obie. Później przyjdą się przywitać.

- Pani domu wydała wyraźne polecenie, żeby wszystkie posiłki odbyły się dzisiaj zgodnie z planem - uśmiechnął się Fabian.

- Teraz czas na zabawy dla dzieci w salonie i poncz dla dorosłych w jadalni - ogłosił Fabian. Wcześniej ustalili! z Mają, że ta zajmie się dziećmi. Mała Hannah, Magnus i Elsinie szybko pobiegli do salonu, a Johan stamtąd wyszedł.

Chętnie wzięłyby udział w świątecznych zabawach, ale nie razem z maluchami.

- Oto i Hans - powiedział zadowolony Sten, witając się z kuśnierzem.

Hans był ostatnim gościem na śniadaniu.

- Chyba słyszałeś już, co się stało?

- Gratuluję, Fabianie. Wszystko w porządku? - Hans usłyszał radosną nowinę jeszcze przed przyjazdem do majątku, bo wieść szybko rozniosła się po całej okolicy.

- Wszystko w porządku. Dziś dostałem największy świąteczny prezent, czego chyba powinienem był się spodziewać.

Fabian spojrzał na Petera Coja.

- To ty ostrzegłeś położną i woźnicę przed naszym wyjazdem na mszę?

- Tak, martwiłem się o panią. Wyglądało na to, że w każdej chwili może urodzić.

- Miałaś absolutną rację.

- Hannah z pewnością chciała być na mszy i wypełnić wszystkie obowiązki wobec gości przed urodzeniem dziecka. Ale tym razem musiała ustąpić komuś o silniejszej osobowości.

- Wygląda na to, że silne kobiety wróciły do Sorholm - odpowiedział Fabian.
- Napijmy się ponczu.

- Mamy czas na jakąś grę planszową, Johanie? - Hans zauważył, że chłopak wygląda na znudzonego i wcale go to nie zdziwiło, w końcu wszyscy wkoło rozmawiali o dzieciach.

- Chętnie z wami zagram - wtrącił Peter. - U mnie w domu nie ma zbyt wielu chętnych do gry. - Peter uśmiechnął się i poszedł za Hansem i Johanem do jadalni. - Nie ma nic nudniej szego niż granie z samym sobą.

Johan był zadowolony, że spędzi trochę czasu bez towarzystwa matki. Miał dziwne przeczucie, że matce nie spodobała się jego przyjaźń z Fiolą. Był zdziwiony i rozczarowany, bo rodzice zawsze uczyli go, że należy być grzecznym i życzliwym wobec wszystkich bez względu na ich pochodzenie. Ale kiedy Hans rozłożył na stole planszę i przygotował wszystko do gry, zapomniał o reakcji matki. Chłopak dobrze się bawił, grając przeciwko dorosłym i czas przed obiadem minął mu szybciej, niż się tego spodziewał.

Hans i Peter byli jak zwykle w świetnych humorach i dużo żartowali, na co zwróciła uwagę Birgit. To miłe, że zajęli się chłopcem. Przynajmniej na jakiś czas oderwał się myślami od młodej panny Fioli.

- Kogo Johan spotkał dziś przed kościołem? - Sten stanął przy oknie obok Birgit. Wokół posiadłości unosiła się mgła i drzewa przypominały teraz upiory. Pogoda nie zachęcała do spędzania czasu na zewnątrz.

- Fiola. Wieśniaczka z okolic starej kuźni.

- Znają się?

- Wygląda na to, że spotykali się za każdym razem, gdy Johan był w Roskilde. Wydaje mi się, że zależy mu na niej, a nie na koniach.

- A więc to tak - ożywił się Sten. - Chłopak zaczyna dorastać.

- Zgadza się. Ale nie jestem pewna, czy to dobra znajomość.

- Dlaczego nie? - Sądzisz, że Johan może zrobić coś niedobrego? - Sten pomyślał, że Birgit jest zbyt surowa. - Chyba nie żałujesz mu kontaktu z rówieśnikami?

- Nie, nie żałuję. Ale nie chciałabym, żeby przyjaźnił się z byle kim. - Sama Birgit zdała sobie sprawę z tego, jak okropnie to zabrzmiało, ale miała powody, by tak mówić.

- Chodzi ci o różnicę między właścicielem ziemskim a prostym chłopem? - Sten objął Birgit i popatrzył na nieprzyjemny grudniowy dzień za oknem. - Zniszczymy jego młodzieńcze zauroczenie? Dziewczyna mieszka w Roskilde, więc nie ma mowy o częstych spotkaniach.

- Nie mógłbyś postarać się, żeby wreszcie wybrał konia? - powiedziała Birgit. To nie był odpowiedni moment na tego typu dyskusje. - Następnym razem mógłbyś pojechać do Roskilde razem z nim i dopilnować, by transakcja przebiegła bez problemu.

- Zależało mi na tym, żeby chłopak zajął się wszystkimi sprawami związanymi z hodowlą koni całkowicie sam. - Sten przytulił Birgit. - Ale mogę,

oczywiście, tak na niego nacisnąć, żeby wkrótce dokonał zakupu. Wziął przecież pożyczkę w Monstrups, a to zobowiązuje.

Birgit z zadowoleniem pokiwała głową. Chciała tylko, żeby wizyty w katedrze w Roskilde się skończyły i żeby Johan skupił się na koniach. Może powinna zaproponować, żeby, oprócz księgowości, zaczął uczyć się również angielskiego lub francuskiego. Jego dni będą wtedy wystarczająco wypełnione nauką.

- Koń zatrzyma go w domu w Lundebý – stwierdziła Birgit, patrząc na Stena. - Przez ostatni rok był taki radosny, że nie chciałabym mu tego zepsuć.

- Johan będzie miał pełne ręce roboty przy koniach, gdy pojawią się źrebięta - dodał Sten. Być może dzięki tej dziewczynie Johan stał się bardziej radosny i towarzyski, pomyślał. Nie rozumiał, dlaczego Birgit była tak bardzo przeciwna temu małemu flirtowi. - Nie martw się. Johan zaprzyjaźni się jeszcze z niejedną młodą kobietą, zanim naprawdę się zakocha.

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się Birgit; chciała przestać o tym myśleć. - Nie mam żadnego prezentu dla Hannah z okazji narodzin dziecka. W końcu nikt nie spodziewał się jego narodzin w święta.

- W takim razie za kilka dni będziemy musieli wrócić tu z kolejną wizytą i z prezentem - zaśmiał się Sten, który nie widział niczego złego w odwiedzaniu kogoś z pustymi rękoma. - Mogłabyś przywieźć im kaszę, tak, jak to mają w zwyczaju w Hemsedal! - powiedział żartem, ale Birgit bardzo się zapaliła.

- To fantastyczny pomysł. Naprawdę. Muszę zapytać kucharki, czy jest w stanie przygotować coś w krótkim czasie. - Birgit odwróciła się do Stena z uśmiechem na twarzy. - Dobra kasza ze śmietaną będzie na pewno smakowała wyśmienicie.

Kucharka była zachwycona propozycją Birgit i obiecała przygotować kaszę, podczas gdy reszta rodziny zajęta będzie jedzeniem drugiego śniadania. W piwnicy było pod dostatkiem śmietany, więc wszystko się uda. Birgit pospieszyła zapytać Fabiana, czy mogłaby zajrzeć do starej skrzyni, którą Hannah przygotowała sobie przed ślubem. Wielka skrzynia została przyniesiona ze strychu wiele lat temu i teraz stała w pokoju z szafami pełnymi bielizny. Birgit wiedziała, gdzie znajdzie klucz.

- Spodziewam się, że masz jakiś dobry powód, by to zrobić - powiedział Fabian. - To spojrzenie mówi mi, że coś się wydarzy. Proszę.

Birgit przytrzymała szeroką suknię i pobiegła do góry. W gabinecie znalazła klucz do skrzyni, a kilka minut później włożyła go do zamka. Zamek łatwo się otworzył, bo Hannah często otwierała skrzynię, w której trzymała obrusy i

przedmioty, jakie zabrała ze sobą w posagu. Przedmioty, które często wyjmowała.

- Popatrzmy - mówiła do siebie Birgit. - Jeśli dobrze pamiętam... Birgit przełożyła makatkę i kilka dekoracyjnych poszewek na poduszki, aż w końcu trafiła na to, czego szukała: pięknie zdobiony garnek na kaszę. - Wspaniale. Wystarczy go umyć.

W kuchni służba dostała polecenie dokładnego umycia garnka i nałożenia do środka kaszy, żeby Birgit mogła niezadługo zanieść ją do Hannah. To będzie dokładnie taka wizyta u młodej matki, jaką Hannah pamięta z rodzinnej wsi.

Stół ugiął się pod ciężarem przysmaków przygotowanych na drugie śniadanie. Rodzina długo siedziała przy stole, wspaniale się bawiąc. Johan siedział obok matki i był w dobrym nastroju. Chłopak świetnie bawił się podczas gry z Hansem i Peterem, znowu czuł się jak dorosły mężczyzna. Musiał źle zrozumieć matkę, która z pewnością nie miała nic przeciwko Fioli. Musiała się po prostu bardzo zdziwić, że tak dobrze znał jedną z tutejszych dziewczyn.

Johan czuł się dobrze i bezpiecznie obok Birgit. Atmosfera była teraz tak przyjemna, że zdecydował się zapytać matkę o coś, co już od dawna chodziło mu po głowie.

- Zastanawiam się, czy mógłbym któregoś dnia zaprosić Fiole do Lundeby - powiedział cicho. Nie chciał, żeby ktokolwiek poza matką go usłyszał, a w tej chwili każdy z gości był tak zajęty rozmową, że z pewnością nikt ich nie usłyszy. - Mogłaby przyjść do nas na obiad.

Kąciki ust Birgit zdrzały. Zdołała jednak powstrzymać się od natychmiastowego odrzucenia propozycji. Odłożyła na bok sztucce i wytarła usta. Zanim odpowiedziała, sięgnęła po lemoniadę.

- Myślisz, że będzie miała na to ochotę? - zapytała Birgit. - Pytałeś ją?

- Nie, ale chciałem to zrobić. W każdym razie na pewno chętnie obejrzy konie.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Johan. Fiola może poczuć się gorsza. Nie możesz zapominać o tym, że my w Lundeby prowadzimy zupełnie inne życie niż to, do którego jest przyzwyczajona.

- Ona zdaje sobie z tego sprawę. Ale to sympatyczna i bystra dziewczyna i bardzo ją lubię. - Johan spojrzał na matkę z niezadowoleniem. Nie odrzuciła jego propozycji, ale rozważała to. Zawiodła go.

- Rozumiem. - Birgit zorientowała się, że syn spotykał się z dziewczyną częściej, niż się jej początkowo wydawało. Ale nic dobrego nie wyszłoby z

wizyty Fioli w Lundeby. - Porozmawiamy o tym później, Johanie. Jedno jest pewne, w święta Bożego Narodzenia to niemożliwe.

- Dlaczego nie lubisz Fioli? Przecież nawet jej nie znasz. - Johan nie rozumiał wahania matki. Nie mogłaby wyrazić zgody, choćby po to, żeby poznać dziewczynę? Dopiero wtedy mogłaby wyrobić sobie zdanie o niej.

- Fiola z pewnością jest sympatyczną dziewczyną, ale to nie zawsze wystarcza.

- Wystarcza? - Johan podniósł głos i spojrzał na matkę z góry. - Wystarcza do czego? Chyba tobie i tym pięknym paniom.

Birgit westchnęła. Złe to ujęła, ale nie chciała być zbyt kategoryczna teraz, gdy tak dobrze się bawili. Była pewna, że Fiola nie jest odpowiednią przyjaciółką dla Johana, ale miała nadzieję, że uda jej się dokończyć tę rozmowę z synem, gdy wrócą do domu.

- Chciałabym trochę więcej się o niej dowiedzieć - powiedziała cicho Birgit. - Na pewno nie możesz zaprosić jej dzisiaj, bo dzisiaj jesteśmy tu i zostajemy aż do jutra. Są święta Bożego Narodzenia i rodzina spotyka się, żeby wspólnie spędzić miło czas. A ty, młody człowieku, jesteś członkiem rodziny Sorholm.

- Dowiesz się o niej więcej, gdy przyjedzie na obiad do Lundeby - odpowiedział zdecydowanym tonem Johan, rzucając serwetkę i wpatrując się wrogo w wazon z kwiatami. Ale nie wstał z miejsca i nie zrobił przy stole sceny.

Sten uniósł brwi i spojrzał pytająco na Birgit, która pokiwała jedynie głową. Najlepiej udawać, że nic się nie stało.

Gdy wszyscy byli już najedzeni i rozmowy ucichły, Fabian przeczytał pieśń dziękczynną i zaproponował, żeby panowie usiedli teraz w salonie, a Birgit wybrała się w tym czasie do Hannah.

- Kobiety mają wiele do powiedzenia w sprawach opieki nad dziećmi i porodów, więc wydaje mi się, że Hannah ucieszy się z chwili spędzonej razem z...

- My też chcemy iść. My też! - odezwał się czyjś cienki głosik. To Mała Hannah i Elsinie przekrzykiwały się nawzajem. - Jesteśmy dziewczynami.

- ...Hannah ucieszy się z chwili spędzonej razem z dziewczynami - uśmiechając się, zakończył Fabian.

Birgit pożegnała się z Peterem Cojem i poszła w stronę kuchni. Peter chciał już wyjeżdżać, z obawy, że drogi będą oblodzone i nieprzejezdne, i podróż zajmie bardzo dużo czasu.

- Musi pan obiecać, że następnym razem przyjmie zaproszenie na obiad w Lundeby - powiedziała Birgit. Peter był osobą, której nie dało się nie lubić.

Miał wiele do dodania w czasie świątecznych rozmów przy stole. Birgit chciała, by stał się on przyjacielem rodziny z Lundeby.

- Nie trzeba mnie prosić dwa razy - uśmiechnął się Peter. - Pozdrów Hannah.

Birgit obiecała, że to zrobi i zniknęła za drzwiami do kuchni, gdzie uderzył ją zapach kaszy. Alma stała przy garnku, bez przerwy mieszając, żeby w kaszy nie było ani jednej grudki. Kucharka zebrała tłuszcz z powierzchni i uśmiechnęła się.

- Pani dostanie naprawdę smaczną kaszę. Mam też podać talerz i sztućce?

- Tak. Na pewno od razu poprosi o jedną porcję. Podaj, proszę dwa talerze - mruknęła Birgit. - Choć dopiero wstałam od stołu, na pewno znajdę trochę miejsca na pyszną kaszę.

Chwilę później trzy osoby płci żeńskiej wchodziły po schodach na pierwsze piętro. Pierwsza szła Birgit, niosąc garnek z kaszą, za nią szła Mała Hannah z cukrem i cynamonem, a na końcu Elsine z chlebem w ręku.

- Czy jest tu ktoś, kto nie śpi? - zapytała cicho Birgit, pukając do drzwi. W odpowiedzi usłyszała „proszę”.

- Tak, co najmniej jedna osoba - odpowiedziała leżąca w łóżku Hannah. - Najmłodsza osoba w tym domu smacznie śpi. - Usiadła i przyglądała się wchodzącej do pokoju gromadce. Kiedy zobaczyła duży garnek, klasnęła w dłonie i podskoczyła do góry.

- Przyszliśmy z pierwszą wizytą po narodzinach, jak nakazuje tradycja. - Birgit przysunęła do łóżka stolik i postawiła na nim garnek. - Ciepła kasza ze śmietaną. Mamy nadzieję, że będzie smakowała.

- Jesteście niesamowite. Same to zorganizowałyście? - roześmiała się Hannah, patrząc na małe dziewczynki. - Wizyta z kaszą to zupełnie tak jak w Hemsedal.

Birgit nałożyła jej porcję na talerz. Dziewczynki były już bardzo najedzone, więc ustawiły się przy kołysce, gdzie podziwiała maleńkie, śpiące zawiniątko. Birgit i Hannah zajadały się pyszną kaszą i rozmawiały.

W salonie mężczyźni raczyli się mocną kawą. Peter był już w drodze do domu i prowadzono rozmowy na temat jego odwagi. Uporządkował już kupioną niedawno parcelę i był teraz w trakcie rozwijania hodowli bydła i wysiewania zbóż. Wszyscy uważali go za zdolnego i odważnego człowieka, i życzyli mu, by dobrze czuł się w Danii.

- Co u ciebie, Hansie? Cieszysz się na przeprowadzkę do Norwegii? - zapytał Sten, dla którego przeprowadzanie się z Danii do Norwegii było równie szalonym pomysłem, co przenoszenie się z Belgii do Danii.

- Tak, myślę, że dobrze będzie mi się tam mieszkało. Miejsce, w którym zamieszkamy, jest piękne, tereny do polowań wspaniałe, a Sebjorg cudowna. - Hans mógł powiedzieć teraz trochę więcej, bo w pokoju byli sami mężczyźni.

- Co do tego ostatniego, nie mamy żadnych wątpliwości - powiedział Fabian. - Sebjorg to wyjątkowa dziewczyna.

- Pod każdym względem - odpowiedział Hans trochę bardziej poważnie. - Im lepiej ją poznaję, tym bardziej jestem zakochany.

- Często się tak zdarza - zauważył Sten i odstawił filiżankę. - Wiele kobiet zyskuje przy bliższym poznaniu.

- Otóż to - wtrącił Johan, który ani na chwilę nie przestawał myśleć o Fioli.

- Ach, tak. Więc ty też masz podobne doświadczenia - zaśmiał się Hans. - Tak, warto dać dziewczynom szansę.

- Mama myśli co innego. - Johan spojrział na Stena. - Znam jedną dziewczynę, którą chciałbym zaprosić do Lundeby, ale mama się nie zgadza. Jak może tak mówić, skoro nawet jej nie zna?

- A może jednak zna? - zasugerował Sten, który domyślił się, że chodzi o tę samą dziewczynę, z którą Johan rozmawiał pod kościołem.

- Nie. Gdyby ją znała, nie odmówiłaby. Fiola jest przesympatyczna. - Johan nie odrywał wzroku od Stena. - Nie uważasz, że powinna dostać szansę?

Sten zgadzał się z chłopcem, że Birgit powinna przynajmniej poznać tę Fiole, zanim ją przekreśli.

- Zgadza się, powinna przynajmniej z nią porozmawiać - odpowiedział Sten. - Ale to chyba nie musi być od razu zaproszenie na obiad? Może raczej na herbatę?

- W porządku - rozpromienił się Johan. - A więc nie masz nic przeciwko odwiedzinom Fioli w naszym domu?

- Nie widzę w tym żadnego problemu. Ale być może twoja matka ma inne zdanie.

- W takim razie powiem jej, że ty wyraziłeś zgodę - powiedział uradowany Johan. - Mama będzie musiała się z tobą zgodzić...

Rozdział siedemnasty

Hannah i maleństwo przez cały dzień wzbudzały duże zainteresowanie. Położnicy było bardzo miło. Zadowolona, że poród przeszedł tak szybko i bez problemów, musiała jedynie oswoić się z myślą, że narodziny jej dziecka będą pamiętane we wsi jeszcze przez wiele, wiele lat. Nie codziennie dziecko przychodzi na świat pod dachem kościoła i wiele osób z pewnością będzie doszukiwało się w tym zdarzeniu symbolicznej wymowy.

- Dzisiejszy dzień był długi jak cały tydzień. - Hannah ziewnęła nad ramieniem męża. - Bardzo przyjemny, pełen wielkich wydarzeń tydzień.

Hannah nalegała, żeby Fabian spał tej nocy obok niej i teraz wtulała się w jego ramię. - Czy wszyscy dobrze się dzisiaj bawili?

- Wydaje mi się, że tak. Dzieci bawiły się w świąteczne zabawy razem z Mają, Johan grał w grę planszową z Peterem i Hansem, a Birgit była z wizytą u świeżo upieczonej mamy. Tak, wszyscy świetnie się bawili.

- Cieszę się, że Johanowi też czas miło mijał. Wydaje się być w dużo lepszym humorze, odkąd zaczął zajmować się końmi.

- Tak. Ale dzisiaj on i Birgit nie mogli dojść do porozumienia w pewnej sprawie. - Fabian nie chciał niepokoić Hannah niedobrymi wieściami, ale sama z pewnością wkrótce by je poznała. - Wydaje mi się, że dyskutowali na jakiś temat przy stole. Ale wygląda na to, że już wszystko w porządku.

- Chodziło o jego szkołę? - zapytała zdziwiona Hannah, która wiedziała, że Birgit stawia chłopcu duże wymagania, jeśli chodzi o naukę.

- Hmm, wydawało mi się, że chodziło raczej o jedną dziewczynę. - Fabian uśmiechnął się i odwrócił, żeby zdmuchnąć lampkę. - Wydaje mi się, że Johan chciał zaprosić do domu przyjaciółkę.

- Przecież to bardzo miłe. Nie może tego zrobić?

- Wydaje mi się, że wszystko się ułoży. W każdym razie Sten trzymał stronę chłopca i Johan wyglądał na zadowolonego, gdy życzyliśmy sobie dobrej nocy.

- Nigdy nie sądziłam, że Birgit ma coś przeciwko nawiązywaniu nowych znajomości. - Hannah położyła się na boku z podkurczonymi nogami i podłożyła sobie pod głowę drugą poduszkę. - Ciekawa jestem, jakie dziewczyny podobają się Johanowi.

- Teraz najbardziej ciekawi mnie, jak długo będziemy mogli pospać, zanim nasza malutka córeczka zacznie dopominać się o jedzenie - powiedział Fabian, całując żonę na dobranoc. - Dobranoc, kochanie.

- Spij dobrze. Dziękuję bardzo za prześliczny łańcuszek, który dostałam. - Hannah była zachwycona złotym łańcuszkiem wysadzonym diamentami i

czarnymi ametystami, który dostała od męża. Fabian postarał się, żeby prezent był naszykowany na długo przed świętami, na wypadek gdyby dziecko urodziło się wcześniej niż planowano.

- Moja piękna żona i mama moich dzieci zasługuje na najcenniejsze kamienie szlachetne. Ale to ty jesteś źródłem największego blasku. Twoje oczy błyszczą przepięknie, Hannah. Dobranoc...

Ostatnia pochodnia na dziedzińcu się wypaliła i Sorholm otulał kompletny mrok. Tylko z okna w jednym skrzydle budynku padało światło. Birgit i Sten siedzieli na górze, a Johan poszedł spać, więc mogli teraz spokojnie wrócić do tematu dziewczyny spod kościoła.

- Johan mówił że według ciebie powinniśmy zaprosić tę dziewczynę do Lundeby. - Birgit spojrzała na męża pytająco. - Czy to się zgadza?

- Zastanawiałem się, czy nie lepiej byłoby zaprosić ją na herbatę, a nie na obiad. Obiad jest bardziej odświętny i poważniejszy, nie sądzisz?

- Według mnie ta dziewczyna w ogóle nie powinna przyjeżdżać do Lundeby. Johan nie jest jeszcze wystarczająco dorosły, żeby decydować, kogo może zaprosić do naszego domu.

- Ale on przecież o niczym nie decyduje. - Sten uśmiechnął się pojednawczo.

- Ta Fioła chyba sobie za dużo wyobraża.

- Johan bardzo ją lubi i wygląda na to, że spotykają się już od jakiegoś czasu. Nie możemy pilnować go od rana do nocy, dlaczego więc nie moglibyśmy jej poznać? Dopiero wtedy będziemy w stanie ocenić, czy to dobre towarzystwo dla Johana.

- Ja już wiem, że to nie jest dobre towarzystwo dla naszego syna. - Birgit rozpuściła włosy. - Nie zamierzam jej tu zapraszać.

- Niby co takiego o niej wiesz? - Sten był poirytowany zajadłością żony. Mogłaby nastawić się przyjaźniej do znajomości syna. - Że pochodzi z niższej klasy społecznej niż my?

- To również. - Birgit poczuła się przyparta do muru, zarówno przez Stena, jak i Johana. Dlaczego nie mogli po prostu przyjąć za dobrą monetę tego, co mówi?

- Mój Boże, Birgit. Dlaczego tak wszystko utrudniasz? Johan jest młody i to jeden z wielu flirtów w jego życiu, ta dziewczyna jest jego pierwszą sympatią. To nie będzie trwała znajomość, uwierz mi.

- Istnieje wiele przykładów młodszej miłości, która przerodziła się w coś poważniejszego. Nie wiesz, jak to się skończy.

- Ty też nie.

Birgit była zraniona i wściekła, bowiem mąż się z nią nie zgadzał. W sprawach, które nie dotyczyły Monstrups, Sten był zazwyczaj łagodny i dawał się przekonać, że to ona ma rację. Czyżby nie rozumiał, że miała słuszne powody do zmartwienia?

- Zgadza się, wiem dokładnie tyle co ty - westchnęła głośno Birgit. - Ale trudniej jest zerwać dłuższą znajomość niż coś, co dopiero co się zaczęło. Dlatego najlepiej byłoby zakończyć to teraz, póki ich znajomość jest świeża.

- A więc zamierzasz decydować o tym, jakich znajomych ma Johan? Kogo może zaprosić do domu, z kim zwiąże się bliżej i kogo powinno się usunąć. Tak chcesz wypełniać rolę matki? - Sten z rozczarowaniem pokiwał głową. To całkiem nowa twarz jego żony. Dobrze, że nocują sami w tym skrzydle domu, przynajmniej nikomu nie przeszkadzają.

- Nie, nie mogę dłużej podejmować decyzji za Johana. Ale mogę wyrażać swoje opinie i decydować o tym, kto będzie pił herbatę w salonie w Lundebý.

- Nie rozumiem cię wcale. Pozwól chłopcu cieszyć się życiem. - Sten podniósł się i powiesił marynarkę na krześle. - W końcu nie ma zbyt wielu przyjaciół.

- Ale nie jest też całkiem sam. Coraz więcej chłopców przychodzi pomóc mu w pracy przy budowie stajni i padoku.

- Owszem, nie jest zupełnie sam, ale nie zaszkodzi mu posiadanie koleżanek. Wydaje mi się, że dobrze byłoby, gdyby rozwijał znajomości z płcią przeciwną.

- Dobrze, możemy się nad tym zastanowić. - Birgit była zmęczona i smutna, i miała ochotę położyć się do łóżka. Nie rozumiała, jak bardzo zraniła i zawiodła Stena. - Chciałabym usłyszeć te same słowa, gdy Elsine dorośnie.

Sten i Birgit byli tak pochłonięci wymianą zdań, że nie słyszeli cichego skrzypienia schodów. Johan nie mógł zasnąć, więc leżał w łóżku i przysłuchiwał się głosom dochodzącym z piętra wyżej. Matka i ojciec mieli najwyraźniej dużo do omówienia, ale chłopiec nie słyszał, o czym rozmawiają. Zamiast leżeć w łóżku, wolał pójść po coś do picia i poczytać jakąś gazetę.

Johan wstał, włożył skarpety i skierował się w stronę schodów. Nie zapalał lampki, bo w korytarzu nie było bardzo ciemno, a schody znajdowały się naprzeciwko jego sypialni. Jak już znalazł balustradę, nie miał problemu z zejściem w dół i wkrótce znalazł się w holu. Spod jednych drzwi wydobywało się światło i Johan usłyszał głos matki. Wściekły głos. Nie często słyszał ją mówiącą w ten sposób, dlatego zatrzymał się i zaczął słuchać.

- Chłopak ma dopiero piętnaście lat - powiedziała matka. - Jest stanowczo za młody.

- Niedługo skończy szesnaście - stwierdził Sten. - Zachowuje się odpowiedzialnie i musimy mu zaufać.

Johan szybko zorientował się, że to on był tematem rozmowy. Słyszał wyraźnie, że Sten go bronił. Chłopiec nie ruszał się z miejsca.

- Cały czas mu ufamy - warknęła Birgit. - Ale musi mieć świadomość tego, że w pewnych sprawach trzeba mu doradzić. To takie przykre, że się wtrącasz i stajesz przeciwko mnie. Fiola nie jest dla niego odpowiednim towarzyszem. Nie zmienię zdania.

- Naprawdę nie pojmuję, dlaczego jesteś tak przeciwna temu, żeby chłopak po raz pierwszy zaprosił do domu koleżankę. Nie mogę zgodzić się z tobą, Birgit.

Johan wstrzymał oddech. A więc rozmawiali o Fioli. Powinien od razu się domyślić. Najwyraźniej matka nie chciała zgodzić się nawet na spotkanie z Fiolą przy herbacie. Johan był bardzo rozczarowany. On chciał przyjaźnić się z Fiolą. Pragnął sprawić jej przyjemność. Bez względu na zapatrywania matki. Na szczęście mógł liczyć na wsparcie Stena.

- Nie musisz się ze mną zgadzać - odpowiedziała Birgit. - Możesz po prostu przestać się tym zajmować. W tej sprawie to ja wiem, co jest najlepsze.

- Nie mogę, do licha, zrezygnować z własnego zdania. - Teraz Sten podniósł głos, a Johan słyszał głośne kroki, za drzwiami.

- Uciszyć się. Obudzisz Johana i Elsine. - Matka wcale nie zachowywała się ciszej, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Dzieci na pewno od dawna już nie śpią. Obudziłaś je swoim wrzaskiem - syknął Sten. - Skoro nie chcesz mi powiedzieć, z jakiego powodu masz coś przeciwko przyjaciółce Johana, sama przekonasz się, jak bardzo będę wściekły. Nie potrafię czytać w myślach, a argument, że dziewczyna jest z niższej warstwy społecznej niż my, jest najgłupszym wytłumaczeniem, jakie można wymyślić.

- Nigdy nie powiedziałam, że to jest powód!

- A więc powiedz mi, do diabła, o co ci chodzi! Johan zamknął oczy i pomyślał, że nie może tego dłużej słuchać.

Johan bezszelestnie prześlizgnął się do salonu. W tej części domu nie było kuchni, ale w pokoju obok dużego salonu znajdowało się trochę picia, ciasteczek i owoców. Chłopiec był smutny, bardzo przeżywał to, że matka była tak wrogo nastawiona do Fioli.

Nagle Johan się zatrzymał. Z pokoju dobiegał donośny głos matki. Chłopak usłyszał, że matka uległa prośbie Stena i nie mógł powstrzymać się przed podsłuchaniem rozmowy.

- W porządku. W takim razie powiem, ci o co chodzi - powiedziała cicho Birgit. - Choć tyle wiesz o wieku młodzieńczym i przyjaźniach.

Johan wstrzymał oddech. - Nie chcę, żeby Johan darzył Fiole silnym uczuciem, nawet gdyby nie miało to trwać całe życie. - W pokoju zapadła cisza. Żadnych krzyków, kroków, szurania krzesłami. Żadnego przeklinania.

- Mój ojciec, dziadek twoich dzieci, jest także ojcem Fioli...

Minęła chwila, zanim Johan zdał sobie sprawę z słów matki. Ale powoli zaczęło do niego docierać, że dziadek, Flemming Vilbo, jest ojcem Fioli. To by oznaczało, że Fiola jest jego ciocią!

Chłopcu zrobiło się słabo i nie mógł uwierzyć, że to, co usłyszał, jest prawdą. Musiał się przesłyszeć. Bez wahania pociągnął za drzwi do pokoju i spojrzał matce w oczy. Matka siedziała na sofie pod oknem, blada i zapłakana. Wstrząśnięty Sten siedział w fotelu naprzeciwko niej, ale gdy w drzwiach pojawił się nagle Johan, oboje spojrzeli na niego z przerażeniem.

- Dobrze słyszałem? - wyszeptał Johan. Stał w progu, w ciemnoniebieskiej piżamie i brązowych skarpetach, i patrzył raz na Birgit, raz na Stena. Chłopiec zmieniający się w mężczyznę. Całkowicie zmieszany.

- Usiądź z nami - poprosił Sten. - Musimy o czymś porozmawiać.

Johan nie miał ochoty na rozmowę. Chciało mu się wyć, gdy zrozumiał, że się nie przesłyszał. Jego przyjaźń z Fiolą została zniszczona.

Mimo to chłopak wszedł do pokoju i usiadł. Jak lunatyk. Co jeszcze można było dodać?

- Dobrze słyszałeś. To dla ciebie nowość, dla mnie również - powiedział Sten. W jego głosie słychać było zmęczenie. - Twój dziadek jest ojcem twojej przyjaciółki.

- Słyszałem. Fiola jest moją ciotką! W jakiej rodzinie się wychowałem? - Johan był wściekły. - W domu publicznym?

Sten zerwał się z fotela i uderzył chłopca w twarz z głośnym kłaśnięciem.

- Nigdy więcej tak nie mów! Nasza rodzina zachowuje dobre obyczaje i nikt nie będzie porównywał jej do patologicznych środowisk. - W oczach Stena widać było wściekłość, a Johan był przerażony. Nigdy nie widział ojca w takim stanie.

- Posłuchaj mnie, Johan - odezwała się spokojnym tonem Birgit. - Piętnaście lat temu mój ojciec, a twój dziadek, miał romans z jedną ze służących, która pracowała w majątku. Nikt nie mógł się o tym dowiedzieć i ojciec przez wiele lat trzymał to w tajemnicy. Przez absolutny przypadek dowiedziałam się, że iż

mam przyrodnią siostrę, co było dla mnie ogromnym szokiem. Przez długi czas nie chciałam mieć z ojcem nic wspólnego. Głęboko mnie zranił i zawiódł.

Birgit wytarła oczy i położyła ręce na kolanach. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie zmuszona opowiadać najbliższemu o niewierności ojca.

- Z czasem zrozumiałam, że nie tylko pan dworu w Sorholm miał dzieci z nieprawego łoża. Pocieszała mnie również myśl, że to dziecko ma wszystko, czego mu trzeba. Jej matka co miesiąc dostawała pieniądze, a dziewczynka mogła nauczyć się czytać i pisać.

- Ta dziewczynka ma imię - przerwał jej Johan. - Ma na imię Fioła.

- Tak, to Fioła. Matka nazywała ją Fi, gdy była mała. Nie sądzę, żeby Fioła знаła tę historię i tak chyba jest najlepiej. - Birgit przerwała na chwilę. Odczuwała głęboki smutek z powodu zranionych uczuć Johana. - To był wtedy dla mnie ogromny szok, taki, jaki dzisiaj ty przeżywasz. Ale żadne z nas nie może krytykować zachowania mojego ojca. Nigdy nie pomyślałabym, że ty i Fioła będziecie mieli ze sobą bliższy kontakt.

- Oczywiście, że nie pomyślałaś. - Johan odreagował szok i wściekłość na matce. Naszły go myśli o jego własnym pochodzeniu i po raz kolejny zaczął poddawać w wątpliwość to, że Sten jest jego ojcem. Rzadko zwracał się do niego „tato”, czy też myślał o nim jak o ojcu. Sten był po prostu Stenem. Skoro dziadek ze strony matki miał dzieci z nieprawego łoża, to samo mogło dotyczyć jego matki.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście byli z Fiołą przyjaciółmi - kontynuował Sten, przeczuwając, o czym chłopak teraz myśli. Ale nie chciał znowu do tego wracać. - Z pewnością możecie spędzać razem miło czas, tak jak robią to przyjaciele. Twoja matka obawia się tylko, że ty i Fioła możecie się w sobie zakochać. Czy tego chcesz, czy nie, nie można zaakceptować takiego związku.

- Dlaczego nie powiedzieliście mi o tym wcześniej? - Nie możesz obwiniać nas za to, że nic nie wiedziałeś i że przypadkiem poznałeś Fiole - odpowiedział spokojnie Sten.

- A czy mnie można za to winić? Opowiadacie same bzdury! - Johan zerwał się nagle z krzesła. - Po prostu chcecie mi wszystko zepsuć. Fiole także. Przeklęta rodzina! - wykrzyczawszy to, Johan wybiegł z pokoju i wrócił po schodach na górę. Bez problemu znalazł drogę do swojego pokoju. Bez zapalania lampki zrzucił z siebie piżamę i włożył ubranie. W jego głowie panował kompletny chaos, a myśl o tym, że on i Fioła muszą zerwać znajomość, ciążyła mu na sercu jak wielki głaz. To, że Sten powiedział, że

mogą być przyjaciółmi, nie miało żadnego sensu. Już nigdy nie będzie tak, jak dawniej.

Johan założył kozaki i pospieszył na dół. Musiał uciec. Byle dalej od matki, Stena i posiadłości. Od wszystkiego, co przypomina o Fioli i jej ojcu. To wszystko było odrażające.

- Dokąd się wybierasz? - Sten zatrzymał chłopca na dole, przy schodach. - Na zewnątrz jest ciemno jak w studni i bardzo zimno.

- Dam sobie radę. Nie musisz się o mnie martwić. - Johan szarpnął drzwiami, zanim Sten zdążył cokolwiek zrobić. - Nie wytrzymam dłużej w tym chorym domu.

I Johan zniknął w ciemnościach, zostawiając zmartwionego Stena na progu domu.

W salonie siedziała nieruchomo Birgit. Miała trudności z oddychaniem. Słyszała, jak syn trzasnął drzwiami, ale nie mogła na to nic poradzić. To Sten jest wszystkiemu winien. To on sprawił, że Johan poznał prawdę w tak brutalny sposób. Bez żadnego przygotowania musiał poradzić sobie z szokującą i bardzo skomplikowaną rzeczywistością.

- Poszedł do stajni. - Sten wrócił do pokoju i usiadł. - Niech sobie pojeździ, może się trochę uspokoi.

- Ty chciałbyś pewnie, żeby zajeździł się na śmierć.

- Birgit, zachowujesz się okropnie. - Sten przeczesał ręką włosy i westchnął. - Może byłem zbyt niecierpliwy, ale gdybyś opowiedziała mi wszystko, uniknęlibyśmy tego, co się stało.

- Tak, obwiniaj o wszystko mnie. Nie zrobiłam nic poza ukrywaniem czegoś, co kogoś bardzo zrani. Zrani bardziej niż zerwana przyjaźń.

- Przykro, że Johan to wszystko usłyszał, ale chłopak nie ma prawa być bezczelnym i oskarżać innych. Myślę, że sam do tego dojdzie, musi tylko głębiej się nad tym zastanowić. - Sten martwił się o chłopca, ale próbował to ukryć.

- Zamarznie w nocy. Jazda konno o tej porze to czyste szaleństwo.

- Sam się o tym przekona. Gdy zamarznie, zaczniesz szukać schronienia, nie sądzisz?

- Jak możesz tak lekko to przyjmować? - Birgit spojrzała na męża z wyrzutem. Nigdy nie pomyślałaby, że będzie tak na niego wściekła i zawiedziona jego zachowaniem.

- Birgit, ja wcale nie przyjmuję tego lekko. Jestem tym przejęty co najmniej tak samo jak ty, ale nie ma sensu szukać kogoś, kto chce zostać sam. - Sten wstał i zajął miejsce obok Birgit.

- Naprawdę bardzo mi przykro z powodu wszystkiego, co się stało. - Sten chwycił dłoń żony, ale nie spotkał się z życzliwym przyjęciem. - Pogorszenie naszych wzajemnych stosunków nikomu nie służy.

- O tym, jak jest między nami, też będziesz decydował? Zdążyłeś powiedzieć, co chciałeś i dopuścić do tej okropnej sytuacji, a teraz ignorujesz moje uczucia, mówiąc radosnym tonem: Znowu jest między nami dobrze, tak?

- Nie jestem radosny, ale staram się myśleć rozsądnie. Widzę, że jest ci źle i chciałbym cię pocieszyć. - Sten zdawał sobie sprawę, że musi upłynąć trochę czasu, zanim jego żona znowu stanie się dawną, uśmiechniętą Birgit.

- Już cię nie ranie i chciałbym cię pocieszyć.

Birgit była zawzięta i oschła. Sten nie mógł nic z tym zrobić. Gdyby spróbował, ona również trzasnęłaby drzwiami.

- To nie tak. - Sten ciągle trzymał dłoń żony. Głaskał ją i przytulał. - Bardzo szkoda mi Johana. Jest w wieku, w którym uczucia często biorą górę nad rozsądkiem, a drobnostki wydają się kluczowymi wydarzeniami. - Miejmy nadzieję, że wróci, zanim zacznie świtać.

- Będę czekała tutaj - powiedziała oschle Birgit. - Po tym wszystkim nie jestem w stanie zasnąć.

- W takim razie zostanę tu razem z tobą. - Sten wstał i poszedł po koce i poduszki. Nie chciał zostawiać Birgit samej w salonie. - Mogę usiąść obok ciebie?

- Usiądź, gdzie chcesz. - Birgit walczyła z cisnącymi się do oczu łzami. Lęk o syna i cała ta sytuacja całkowicie pozbawiły ją sił. Mogła tylko płakać.

Nie odzywając się ani słowem, Sten zdjął buty i usiadł na sofie. Otarł żonie łzy i pogłaskał ją po policzku. Na koniec przykrył ją i siebie kocami. Jedyńm źródłem światła w pokoju była paląca się w kącie lampka stołowa. Jej płomienie bawiły się ze sobą w chowanego w kącie i światło nie dochodziło do sofy. Birgit i Sten siedzieli w ciemności, czekając. Czekali na syna, który być może wróci tej nocy.

Gdy szare, poranne światło pojawiło się nad Sorholm, zmartwiony i zmęczony Sten stał przy oknie. Drzemał chwilę w nocy, ale nie można było nazwać tego snem. Birgit przespała wschód słońca, a mąż dobrze otulił ją kocami. Ubranie Stena było mocno pogniecione; czuł się nieświeżo, ale myśl o Johanie nie dawała mu spokoju i wszystko inne było nieważne.

Jezioro pokrywała warstwa śnieżnobiałego lodu, a ziemia w lesie była zmarznięta. Sten wiedział, że na dworze jest przerażająco zimno i nikt nie przeżyłby nocy pod gołym niebem bez dodatkowego okrycia, którego Johan ze sobą nie miał. Ale istniało wiele możliwości. Być może chłopak pojechał po

prostu do domu, do Lundeby. Mógł położyć się w stajni koło domu albo w stodole, albo wejść do domu i położyć się w jednej z sypialni. Już czas, żeby go odnaleźć. Musieli dowiedzieć się, gdzie jest chłopiec.

- Wrócił? - Birgit nagle się obudziła i od razu wstała. Była mocno rozczochrana, a jej twarz była napuchnięta od płaczu. - Widziałeś Johana?

- Nie. Ale zamierzam go poszukać. Sten wygładził ręką spodnie. - Zabiorę ze sobą Fabiana.

- I Hansa?

- Jeśli zajdzie taka potrzeba. - Sten nie chciał budzić kuśnierza, który minionego wieczoru odwoził doktora. - Na pewno go znajdziemy. Elsine jeszcze śpi.

- Zajmę się Elsine. - Birgit trzęsła się z zimna i zmęczenia. Nagle Sten i Birgit usłyszeli służącą, która przyszła napalić w piecu. Wielki kaflowy piec mógł zagrzać całe skrzydło domu, a służba wstawiała wcześniej, żeby zadbać o ciepło w domu.

- Po śniadaniu wracam do domu - powiedziała Birgit. Nie chciała obarczać Hanny i Fabiana swoimi problemami.

- Nie możesz zostać tu do czasu, aż wrócę? Powinniśmy zacząć poszukiwania od posiadłości.

- Mogę trochę zaczekać przed wyjazdem do Lundeby. - Głos Birgit był bezbarwny. - Ale nie będę dziś miłym towarzystwem.

- Gdy Fabian pojedzie ze mną, będziesz miała salon tylko dla siebie. A jeśli nie będziesz miała ochoty na dotrzymywanie towarzystwa Hannah, będziesz mogła odpocząć w salonie.

- Obyś tylko znalazł Johana. Ja dam sobie radę. - Birgit zebrała koce i poduszki i poszła w stronę schodów. Musiała zmienić sukienkę i doprowadzić się do porządku przed obudzeniem Elsine. Ale było jeszcze bardzo wcześnie i nie musiała się spieszyć.

- Birgit. - Sten zatrzymał ją, zanim zdążyła dojść do drzwi. - Jestem pewien, że chłopcu nic się nie stało. - Sten objął żonę. - I nie zapominaj, że cię kocham. - Sten pocałował ją w czoło i puścił.

Birgit kiwnęła głową i odetchnęła głęboko; była zupełnie roztrzęsiona, ale nie odezwała się ani słowem. Nigdy wcześniej nie widziała Stena tak zdenerwowanego jak wczorajszego wieczoru.

Pół godziny później Fabian i Sten przejeżdżali przez bramę. Fabian miał szukać we wsi i w okolicach domu Fioli. Sten zamierzał ruszyć do Lundeby i tam się rozejrzeć. Stajenny miał za zadanie przeszukać wszystkie stodoły i pomieszczenia gospodarcze w majątku. Te miejsca były priorytetowe.

Sten jechał po oblodzonej drodze najszybciej, jak tylko mógł. Ciało konia parowało, a twarz mężczyzny była bardzo zmarznięta. Żeby tylko znalazł Johana w Lundeby, a będą mogli się pogodzić. Sten liczył na spokojną rozmowę w cztery oczy. Gdy koń mknął przez zimowy krajobraz, Sten modlił się w sercu o to, by Johan zaczął myśleć rozsądnie, oraz żeby chłopiec odnalazł się w bezpiecznym i ciepłym miejscu. W tej chwili nic innego się nie liczyło.

Natomiast Fabian jechał spokojnie przez wieś. Rozglądał się za koniem, którego Johan pożyczył ze stajni, ale nie widział żadnych odcisków końskich kopyt. Z komina na dachu domu kowala unosił się dym, a za firankami w oknie domu jednego z rzemieślników coś się poruszało. Wieś się budziła, ale po Johanie nie było ani śladu. Gdy Fabian dotarł do domu, w którym mieszkała matka Fioli, od razu zauważył, że od dobrych paru dni nie było tam żadnego konia. Nie. Johan z pewnością tędy nie jechał.

Fabian, w drodze powrotnej do Sorholm, zajechał do domu doktora. Przed bramą było mnóstwo śladów koni i wozów, ale przecież Hans był tu z doktorem w nocy. Może powinien powiedzieć kuśnierzowi o ucieczce chłopca, na wypadek gdyby Hans widział kogoś podobnego do Johana.

Fabian skręcił w bramę wjazdową i zamierzał zsiąść z konia, gdy nagle otworzyły się drzwi domu. Wszedł Hans i przywitał się z przyjacielem.

- Ktoś szuka zmarzniętego uciekiniera? - zapytał Hans poważnym tonem. - Jest tu taki jeden od wczoraj.

- Johan jest u ciebie?

- Tak, nocował w moim pokoju. Wkrótce będzie gotowy do wyjazdu.

- Zamierza wrócić do majątku? - Kamień spadł Fabianowi z serca na wieść o tym, że chłopak jest bezpieczny.

- Chyba musi oddać konia, którym tu przyjechał.

- Pojedziesz razem z nim? - Fabian wolał upewnić się, że chłopak nie będzie miał okazji do ponownego zniknięcia. - Czy mam na niego poczekać?

- Pojadę z Johanem. Wydaje mi się, że zapomniałem zabrać ze sobą kamizelki i szalika wczoraj wieczorem. - Hans mrugnął do Fabiana, trzęsąc się przy tym z zimna. Było bardzo zimno, a on nie miał na sobie płaszcza. - Do zobaczenia wkrótce.

Fabian zawrócił konia i ruszył galopem. Musiał powiedzieć Birgit, że znalazł Johana. Sten dowie się o wszystkim po powrocie z Lundeby.

Myśli kłębiły się w głowie Fabiana, gdy wracał do domu. Sten opowiedział mu w skrócie, czego dotyczył konflikt i Fabian zrozumiał, że Johan bardzo się zdenerwował. Ale rozumiał również to, że Birgit nie chciała zdradzać sekretu.

Gdyby jej plan się powiódł, wszyscy żyliby w błogiej nieświadomości i tak byłoby chyba najlepiej.

Birgit wybuchnęła płaczem, gdy Fabian opowiedział jej o Johanie i o tym, że syn wkrótce wróci. zaproponował też, że poprosi, by przygotowano dla nich śniadanie, gdyż on sam dopiero co jadł u Hansa. Chwilę później Fabian poszedł do żony i maleństwa, żeby się przywitać. Dziecko leżało przy piersi matki, a Fabian pocałował je w czółko.

- Jestem bardzo zmarznięty, więc musisz poczekać na uściski, aż się trochę rozgrzeję. - powiedział do córeczki. - Czy to żarłoczna panienska?

- Ale ciągle zasypia i muszę ją budzić. - Hannah spojrzała na oblizującą się Benedikte. - Ten zadarty nosek ma chyba po cioci Sebjorg. Hannah spojrzała na Fabiana, ubranego w strój jeździecki.

- Dawno temu wstałeś?

- Zdażyłem zrobić sobie małą przejażdżkę na dobry początek dnia. - Fabian usiadł na krześle obok łóżka i opowiedział żonie, co się wydarzyło. - W każdym razie Sten mi to opowiedział - zakończył. - Wiedziałaś o Fioli?

- Słyszałam to i owo, ale nigdy nie mówiono o niej głośno. Co za zbieg okoliczności, że Johan zwrócił uwagę właśnie na Fiole.

- Birgit i Fabian mają za sobą koszmarną noc - pomyślał głośno Fabian. - Proponuję, żebyśmy zjedli razem śniadanie, gdy Sten wróci. Wydaje mi się, będą chcieli jechać do domu od razu po śniadaniu. - Fabian przyglądał się, jak Hannah odkłada córeczkę od piersi i ociera jej usta. To pomarszczone, czerwone maleństwo było prawdziwym cudem. Przypominało dorosłego człowieka, tylko było niesamowicie małe. Benedikte, jego krew.

- Benedikte - powiedział cicho ojciec oczarowany noworodkiem. - Jesteś najpiękniejsza na świecie.

Hannah śmiała się, patrząc na rozpluwającego się nad dzieckiem męża i nie była w stanie wczuć się w sytuację Birgit i Johana. Przepęłniały ją spokój, bezpieczeństwo i szczęście. Dobre, dojrzałe uczucie, którym będzie się długo cieszyła.

- Chcesz położyć ją w kołysce? - Hannah podniosła dziecko i podała Fabianowi. - Chyba posiedzę trochę tutaj. Może służąca mogłaby przynieść mi herbatę i ciasteczka? - Hannah odsunęła kołdrę na bok, wsunęła na stopy kapcie i założyła szlafrok z grubego jedwabiu. Podeszła powoli do lustra, żeby się uczesać, a Fabian nucił córeczce. Kołysał ją i dziewczynka szybko się uspokoiła.

Gdy Hannah podeszła po chwili do okna, żeby obejrzeć ośnieżony las, Fabian stanął obok niej.

- Latem będziemy mieli troje dzieci bawiących się na trawniku - powiedział.
- Mamy ogromne szczęście.

- Latem troje dzieci będzie wdychało świeże, górskie powietrze w Hemsedal
- poprawiła go Hannah. - Latem nie spędzimy za dużo czasu w Sorholm.

- To prawda. Mała Hannah i Magnus są już na tyle duzi, że zapamiętają wieś. Gorzej z Benedikte. - To imię podobało się Hannah coraz bardziej, im częściej je słyszała. - Być może dostanie też drugie imię, ale będą na nią mówili Benedikte.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Hannah powiedziała „proszę”. Dopiero wtedy drzwi się otworzyły i pojawiła się czyjaś twarz.

- Johan? Jak miło. - Chłopak był pierwszą osobą po Birgit, której Hannah pozwoliła wejść do środka. - Nie poznałeś jeszcze Benedikte.

Johan wszedł spięty do pokoju i nieśmiało spojrzął w stronę kołyski. Nie przyszedł oglądać dziecka, ale zerknął na nie z grzeczności. Miał nadzieję, że Hannah będzie sama, bo kuzynka była jedyną osobą, której ufał. Jedyną osobą, z którą mógł porozmawiać. Nie licząc Sebjorg.

- Mówiłaś chyba, że chcesz herbatę i ciasteczka? - zapytał Fabian, patrząc na żonę. - Dam znać służbie, a tymczasem możesz nauczyć Johana, jak opiekować się dzieckiem. - Fabian mrugnął do Johana i wyszedł z pokoju. Wiadomo było, że chłopak przyszedł porozmawiać z Hannah i teraz powinni zostać sami.

- Co o niej sądzisz? Trochę za mała? - uśmiechnęła się Hannah, gdy Johan stanął przy kołysce.

- Tak, wolę, jak są trochę większe. - Chłopak bał się, że Hannah podniesie noworodka i poprosi, żeby go potrzymał.

- Wydaje mi się, że Fabian czuje to samo. Potrafi bujać ją w kołysce i nucić kołysanki, ale woli, gdy inni ją przewijają i noszą. - Hannah spojrzała na Johana i zauważyła w jego oczach wzruszenie. - Będzie miała na imię Benedikte.

- Ładnie. - Johan powtórzył imię. - Benedikte.

- Właśnie przed chwilą skończyła jeść - powiedziała Hannah. - Teraz będzie długo spała. Nie masz ochoty usiąść i napić się ze mną herbaty?

Johan nie odpowiedział, ale wszedł za kuzynką do pokoju obok, w którym urządzono niewielki salonik. Te prywatne pokoje były bardzo użyteczne, można było się schować przed innymi, wyciszyć się i oddalić od podsłuchujących uszu i podglądających oczu.

- Nocowałem dziś u Hansa - zaczął Johan, zanim Hannah zdążyła zapytać, jak się miewa. - Mama i Sten kłócili się wieczorem. Nie mogłem ich słuchać.

- To dobrze, że przyszło ci do głowy odwiedzić Hansa. On jest w porządku.

- Chodziło o Fiole. Tę, która pracuje w katedrze i z którą się zaprzyjaźniłem. Nie mogę się z nią dłużej widywać.

- Brzmi poważnie. Ale przecież możecie się dalej przyjaźnić.

- Mama uważa, że nie możemy. - Johan zaczął bawić się guzikami przy kamizelce, aż w końcu spojrzał na Hannah. - Wiedziałaś, że Fioła jest moją ciotką?

- Tak i nie. Gdy się zastanowię, przypominam sobie, że słyszałam o nieślubnym dziecku Flemminga, ale nikt nigdy nie mówił o tym otwarcie.

Johan zauważył, że kuzynka mówiła o niewierności jego dziadka z większym szacunkiem niż matka.

- Mama o tym wiedziała. I nigdy mi o tym nie opowiedziała. To oszustwo. - Johan zacisnął zęby i sprawiał wrażenie wściekłego.

- Chyba nie powinniśmy nazywać tego niewiernością ani skokiem w bok, Johan. Flemming był wdowcem, gdy Fioła została poczęta. - Hannah starała się sprawić, by chłopak zaczął myśleć rozsądnie. - Mógł, oczywiście, ożenić się z jej matką, ale nie chciał. Żadne z nas nie wie dlaczego, być może miał ku temu słuszne powody. W każdym razie nie mamy prawa osądzać jego czynu, jeśli nie znamy wszystkich szczegółów. - Hannah zamierzała dodać coś jeszcze, ale nagle zauważyła, że Johan chce zaprotestować.

- Możemy sądzić, co chcemy, na temat jego zachowania. Choć nie będziemy go osądzali.

- Ale ja tak bardzo lubię Fiole. Teraz muszę się od niej odwrócić, tylko dlatego, że mama nie powiedziała mi o tym wszystkim wcześniej.

Hannah wstrzymała się z odpowiedzią, gdy do pokoju weszła służąca z filiżankami herbaty i ciasteczkami. Uważała, że chłopak myśli za dużo o sobie.

- Dlaczego Birgit miałaby opowiadać ci o tak osobistych sprawach? - Hannah podała Johanowi ciasteczka i herbatę.

- Żebym nie poznawał się z Fiolą.

- A czy Birgit wiedziała, że znasz Fiole?

- Nie, ale...

- A więc Birgit poznała Fiole wczoraj i dopiero wtedy dowiedziała się, że się znacie?

- Tak, ale...

- Jestem przekonana, że sam widzisz, jak niesprawiedliwe jest obwinianie o to wszystko Birgit. Ona tylko chciała oszczędzić ci przykrości, gdy odmówiła zaproszenia dziewczyny na obiad.

- Dziadek mnie zawiódł. To jego wina. - Johan wypił całą herbatę i wrzucił do buzi herbatnika.

- Jeśli to ci pomoże, zrzuć winę na Flemminga, ale nie obarczaj nią Birgit i Stena. - Hannah była zdumiona, że chłopak siedzi spokojnie i słucha jej argumentów.

- Co mam powiedzieć Fioli? - zapytał załamany Johan. - Ona myśli, że jej ojciec zginął wiele lat temu podczas konnej jazdy.

- Pozwól, żeby dalej tak myślała. Teraz sam widzisz, jak to boli, gdy człowiek pozna brutalną prawdę. To rani i załamuje, może zupełnie niepotrzebnie.

- Ale muszę powiedzieć jej, dlaczego nie możemy się już spotykać.

- Johan, w maju kończysz szesnaście lat. Jesteś wystarczająco dorosły, żeby utrzymać coś w tajemnicy i podejmować własne decyzje. Moim zdaniem powinieneś dalej spotykać się z Fiolą i w odpowiednim momencie dać jej do zrozumienia, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi. Ze traktujesz ją jak siostrę i tyle.

- Mama się na to nie zgodzi.

- Myślę, że nie będzie tak źle. Ale musicie usiąść i spokojnie o tym porozmawiać. I wszyscy muszą dotrzymać danego słowa. - Hannah wzięła następne ciasteczko. Za oknem wiał silny wiatr, a poranek zmienił się w dzień. Szary, zimowy dzień. W salonie obok sypialni Hannah było przytulnie, a z pokoju obok dolatywały dźwięki dziecięcego kwilenia.

- Świątujemy właśnie Boże Narodzenie, będą świąteczne przyjęcia i bal noworoczny - dodała Hannah. - Postarajmy się, żeby był to miły czas dla wszystkich. Jestem pewna, że ty i Fiola będziecie się często widywali przez następne lata. Ale to ty musisz być mądry. To ty wiesz coś, co mogłoby bardzo zasmucić Fiole. A tego chyba nie chcesz?

Johan pokręcił głową i zaczął przyzwyczajać się do rzeczywistości. Nie mógł zmienić faktów, ale mógł oszczędzić Fioli wiele cierpienia. Zaczął rozumieć. Naprawdę zaczął wszystko rozumieć...

Na samym początku 1866 roku Hannah otrzymała list. Sebjorg zawsze pisała długie, pełne szczegółów listy, a tym razem z pewnością opisuje święta w Rudningen. W końcu Hannah będzie mogła skupić się na czymś miłym.

Usiadła w fotelu przy oknie, żeby mieć dobre światło i westchnęła, wracając myślami do Johana. Birgit nadal miała trudności z zaakceptowaniem Fioli jako przyjaciółki swojego syna. Z odrazą myślała o tym, co mogło połączyć dwoje młodych i obawiała się, że ich przyjaźń rozwinie się w nieodpowiednim kierunku. Dlatego nie podobało jej się, że Johan zamierzał nadal spotykać się z dziewczyną. W czasie świąt Hannah przeprowadziła z Birgit wiele długich rozmów, ale każda z nich kończyła się płaczem Birgit. Hannah miała nadzieję,

że ciocia z czasem się uspokoi, gdy zobaczy, że wszystko dobrze się układa. Z czasem Johan i Fiola oddalą się od siebie, a ich przyjaźń osłabnie.

Hannah usadowiła się wygodnie w fotelu i zmusiła do myśli o czymś przyjemniejszym - o Rudningen i liście. W kopercie znajdowały się trzy gęsto zapisane kartki. List zaczął się od opisów pogody, ale wkrótce siostra relacjonowała przebieg świąt. Ale nagle Hannah przeczytała coś, co ją strasznie zmartwiło. To nie był list pełen samych radosnych wiadomości.

Święta minęły spokojnie w Rudningen, ale wszyscy jesteśmy głęboko poruszeni odejściem Emmy, która umarła w Wigilię. Wiadomość o jej śmierci była dla nas bardzo bolesna i trudna do przyjęcia. Dzieci Emmy, Ivar i Henrik, stały przed domem i śpiewały kolędy, gdy Emma zasnęła. Trudno o lepsze pożegnanie.

Hannah złożyła list. Łzy spływały jej po policzkach. Emma. Służąca, żona pastora i przyjaciółka. Odeszła. To takie przykre, że nie mogła przytulić swoich dzieci na pożegnanie. Hannah spojrzała na kołyskę i poczuła ból. Przepęłił ją głęboki żal z powodu śmierci Emmy. Żeby tylko znalazła się dobra opieka dla chłopców, pomyślała. Ivar był już dość duży, ale gorzej było z Henrikiem. Za wcześnie jest żegnać się z matką, gdy ma się siedem lat.

Hannah zamknęła oczy i pomodliła się w ciszy za Emmę i jej dzieci. Odetchnęła głęboko i ponownie rozłożyła list. Zostało jeszcze parę linijek do przeczytania.

Poza tym we wsi panuje ogromny lęk. Wszyscy boją się, że dużo osób zaraziło się gruźlicą. Pastor jest obłożnie chory, a wiele osób cierpi na okropny kaszel i słabo się czuje. Dorte, która opiekowała się Emmą, również jest w bardzo złym stanie. Nikt nie ma odwagi odwiedzać innych. Wieś jakby wstrzymała oddech. Mogę zapewnić cię, że nie jest przyjemnie. My w Rudningen także cierpimy na okropny kaszel. Knut i mama czują się bardzo słabo i mocno kaszlą. Ja czuję się coraz słabiej i codziennie walczę z pragnieniem położenia się w środku dnia. Niecierpliwie czekam na ciepłe i słoneczne dni, kiedy będziemy mogli wyjść na zewnątrz i cieszyć się słońcem. Tęsknię za wami wszystkimi i niecierpliwie wyczekuję naszego spotkania latem.

- Nie - wyszeptała Hannah. - Nie! Sebjorg zamierza wyjść za mąż i...

Hannah wybuchnęła płaczem. Była pewna, że Sebjorg chciała przekazać jej coś więcej niż to, co napisała wprost. Ale to nie może być prawda. Hannah nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Ta straszna choroba nie mogła dojść do Rudningen...

